WIERZĘ W BOGA

Ks. Gródkowski

I/42
ód22/+
13.50

WYDAWNICTWO DZIEŁ KS. DR. TIHAMÉRA TÓTH'A

TOM IV.

WIERZĘ W BOGA

WYDAŁ: KS. DR. FERDYNAND MACHAY
KRAKÓW — MAŁY RYNEK 7.

KS. DR. TIHAMÉR TÓTH
PROFESOR UNIWERSYTETU W BUDAPESZCIE.

WIERZĘ W BOGA

PRZEKŁAD Z ORYGINAŁU MADZIARSKIEGO.

KRAKÓW
NAKŁADEM KS. DR. FERDYNANDA MACHAYA
1933.

NIHIL OBSTAT.

Ks. Dr. Karol Kozłowski
cenzor.

W Krakowie, dnia 27. października 1933.

L. 11328/33.

POZWALAMY DRUKOWAĆ.

Z Książęco-Metropolitalnej Kurji

W Krakowie, 28. października 1933.

† Adam Stefan.
Arcybiskup-Metropolita.

Ks. Stefan Mazanek
kanclerz.

DRUKARNIA „GŁOSU NARODU" W KRAKOWIE.

WIERZĘ W BOGA

O WIERZE.

I.

O WIERZE NASZYCH OJCÓW.

Kochani Bracia w Chrystusie!

Pierwsze słowa, które w tym roku akademickim usłyszycie z tej kazalnicy, niech brzmią ku chwale Majestatu Boga Ojca. Pochylmy przed Nim czoła i zanieśmy do Niego gorące modły.

W tym roku chciałbym o Tobie, Ojcze, mówić jak najwięcej do moich kochanych słuchaczy. Bądź z nami, kiedy w pokorze będziemy rozmyślali o Twoim świętym Majestacie. Gdy będziemy badali prawdy naszej wiary, oświeć nas Swoją mądrością, żebyśmy je lepiej mogli poznać i z całą świadomością pokochać. Wspieraj nas Swoją łaską, abyśmy wzmocniwszy naszą chrześcijańską wiarę, doczekali tej wielkiej chwili, w której staniemy, po życiu pełnym walk, przed Twoim obliczem, przyjdziemy do Ciebie, naszego wiecznego Ojca w niebiesiech.

Kochani Bracia! jaki więc będzie temat tegorocznych kazań? Ubiegłego roku akademickiego skończyłem cykl przemówień, które trwały dwa lata i były poświęcone rozważaniu dziesięciorgu Bożych Przykazań. Dziś zaczynam mówić na nowy temat. Było rzeczą konieczną i ważną, by szczegółowo rozważać dziesięcioro Bożych Przykazań, ale cykl o prawdach wiary, o Składzie Apostolskim, który teraz zamierzam rozpocząć, jest jeszcze ważniejszy, bo czyż może zachować dziesięcioro Bożych Przykazań ten, kto nie zna Boga, nie szanuje swojej religii i nie kocha Stwórcy ponad wszystko?!

Dłużej zatrzymam się nad Składem Apostolskim i nad podstawowymi prawdami naszej chrześcijańskiej wiary, i proszę was, Bracia, byście z równą uwagą, jak w latach ubiegłych, słuchali cyklu tegorocznych kazań. Na wstępie postaram się uzasadnić, **dlaczego jako temat obrałem: rozważanie o Składzie Apostolskim, o prastarej, katolickiej wierze naszych ojców?**

Odpowiedź na pytanie będzie brzmiała podwójnie: I) **Należy mówić na ten temat, gdyż jest mało znany,** i II) **jest sprawą piekącą, by lepiej zaznajomić się z prawdami naszej wiary.**

I.

Nieznana wiara!

Przede wszystkim dlatego obrałem ten temat, że nietylko w krajach pogańskich, ale i u ludów chrześcijańskich panuje straszna *nieznajomość prawd wiary.* Wszędzie może trafić się wypadek, jaki spotkał pewnego kapłana na jednym z przedmieść paryskich. Kapłan ów zapytał jakiegoś młodzieńca:

— Synu, co to jest Trójca Święta, „la Trinité"?

— Owszem, wiem: jest to przystanek pociągów miejskich!

— Istotnie, jest taki przystanek, ale czy o innej Trójcy nic nie słyszałeś?

— Nie!

Dojrzały młodzieniec, żyjący w sercu chrześcijańskiego państwa, tyle tylko wiedział o Trójcy Świętej.

Tego rodzaju odpowiedź jest dowodem smutnego faktu, że dziś żyją około nas dwa rodzaje ludzi, istnieją dwa biegunowo różne światy, które powodują tarcia i rozpacz w rodzinach i wśród najbliższych, wśród braci.

Jest faktem przerażającym, że *istnieją obok siebie dwa odrębne światy, świat wierzący i niewierzący.* Co uważa za świętość żona, z tego kpi mąż. Co chciałyby wyznawać dzieci, tego zabraniają im rodzice. Co dawne pokolenie zwało świętą prawdą, to za wstecznictwo uważają ludzie współcześni. W czym jedni widzą podstawę kultury, drudzy mienią zbytecznym ciężarem. Na głos niedzielnych dzwonów... niektórzy ludzie śpieszą do kościoła i na klęczkach wielbią Chrystusa - Zbawcę, a drudzy z pobłażaniem kiwają głowami, mówiąc: Jakto, więc i dziś są jeszcze tacy wstecznicy?

Bracia! Jesteśmy „zacofanymi", bo trzymamy się wiary naszych przodków i nawet dziś odmawiamy Wierzę. Czyż nie czujemy, że trzeba publicznie wyznawać naszą wiarę?! Dlatego też będziemy rozważać podstawowe jej prawdy.

Jesteśmy wszyscy chrześcijanami: co dzień odmawiamy Wierzę, ale w jaki sposób? Czy dobrze znamy prawdy naszej wiary, i czy je kochamy?

Czy znamy całe piękno naszej religii, która tak jest piękna jak tylko sobie możemy wyobrazić?

Czy wiemy, że nasza wiara jest prawdziwa, i dlatego spokojnie możemy skłonić głowę pod jej jarzmo?

Parę lat będę wam mówił o tym, że *nasza wiara jest prawdziwa i piękna.*

Nasza wiara jest prawdziwa. Po kolei będziemy rozpatrywali podstawowe tezy wiary katolickiej; zbadamy dowody, które za nimi przemawiają, rozpatrzymy zagadnienia z tym związane, i odpowiemy na pytanie, czy spokojnie możemy pozostać przy dawnych prawdach wiary naszych ojców?

Przyglądając się wierze naszych ojców, wierze Chrystusowej, istniejącej od 2000 lat, z dumą możemy stwierdzić, że *nie mamy powodu, by się jej wstydzić.* Dzięki naszej religii dochowały się wszystkie najbardziej wartościowe pierwiastki dawnej kultury. Nasza religia ujęła w karby kultury duchowej żywotność i siłę barbarzyńców. Dzięki naszej religii powstała głęboka filozofia średniowieczna i wspaniała sztuka renesansu. Nasza religia była natchnieniem dla artystów tej miary, co Rafael, Michał Anioł, Dante. Nasza religia posłała misjonarzy we wszystkie strony świata: do Indyj, Kalifornii, Kuby, Wenezueli, Peru, Boliwii, Chile, a tysiące Sióstr Miłosierdzia do szpitali, schronisk, do niezliczonych sierocińców. *Nie ma powodu, by wstydzić się wiary, która od 2000 lat otacza ludzkość ożywczym ciepłem dobrodziejstw duchowych, moralnych i materialnych.*

Nie ma powodu wstydzić się wiary naszych ojców! Musimy stwierdzić, że wszystkie dodatnie cechy kultury, tak starożytnej jak i nowożytnej, opierają się na zasadach chrześcijańskich. Chrześcijańska moralność jest najwznioślejszym ideałem dla ducha ludzkiego, który nigdy nie zdoła się wznieść wyżej ponad chrześcijańską kulturę. Z tym większym szacunkiem spoglądamy na granitową opokę prawd w „Wierzę" zawartych, gdyż jasno

widzimy, że spustoszenie, chaos w poglądach moralnych i umysłowych, jaki panuje obecnie, nastąpił wskutek oderwania się ludzkości od religii chrześcijańskiej. Pewnego razu Heine, zobaczywszy wspaniałe mury katedry kolońskiej, oniemiał ze zdziwienia, a później używał powiedzenia, które weszło w przysłowie: Starzy potrafili budować, bo uznawali dogmaty, my mamy tylko poglądy, które na nic się nie zdadzą... „Mit Meinungen báut man keine Dome".

Święta siła, która bije z „Credo", *do dziś jest żywą rzeczywistością.* I dziś na całym świecie nie istnieje taka organizacja, fabryka, przedsiębiorstwo, trust, szkoła, które by coś tworzyły w dziedzinie ducha, nie trzymając się chociaż w ogólnych zarysach świętych prawd religii chrześcijańskiej. To, co dawniej setki i miliony wiodło na szczyt duchowej kultury, tak samo i dziś stanowi o harmonijnej przyszłości narodów i jednostek.

Pod tym kątem chciałbym rozważyć w zapowiedzianym cyklu kazań: *jak prawdziwą jest nasza wiara!*

2. Prócz tego, równie często będę wskazywał i na to, jak **bardzo piękna jest nasza wiara.**

1. *O, jakże często przekonaliśmy się o tym!* — zawołają niektórzy z was. Kiedy pod wieczór z gwarnej, hałaśliwej ulicy wielkiego miasta wejdę do któregoś kościoła, gdzie w mroku, przy blaskach wiecznej lampki, z głową ukrytą w dłonie i szeptem, modlą się ludzie obarczeni codziennymi troskami, gdzie świętą ciszę przerywa tu i ówdzie westchnienie, płynące z ludzkiego serca... gdzie przychodzi mała dziewczynka i kładzie bukiet u stopni Chrystusowego ołtarza... o, wtedy czuję, *jak piękna jest nasza święta wiara!*

Albo gdy dzwon wzywa na majowe nabożeństwo, a ludzie strudzeni pracą spieszą do stóp Dziewicy-Matki, której czar działa nawet na innowierców, tak, że wraz z nami oddają cześć Bogarodzicy... o, wtedy czuję, że *piękna jest nasza wiara!*

Piękna jest, kiedy kapłan odziany w brokaty podnosi Ciało i Krew Chrystusa Pana przed rozmodlonym, klęczącym tłumem wiernych. Piękna jest, kiedy zapłoną kolorowe świece na choince i zabrzmi wśród głuchej, grudniowej nocy: gloria aniołów, śpiew pasterzy, głos owiec... o, tak dużo poezji i dużo piękna mieści się w naszej religii...

2. Kochani Bracia! Gdy mówię o pięknie naszej religii, nie mam na myśli tego, o czym wyżej wspomniałem; prawdziwe piękno naszej wiary mieści się w czym innym. *Czy wiecie, co jest najbardziej piękne w naszej religii?* To, że rozwiązuje wszystkie tajemnice życia, że daje siły do przezwyciężenia wszelkich trudności! Będę mówił o istnieniu Boga, potężnego Pana, a zarazem dalej, że ten potężny Bóg jest najczulszym Ojcem, co stanowi specjalny urok naszej religii. Dalej będę mówił, że grzech jest straszną klęską, że Bóg jest srogim Sędzią, ale także będę mówił, że nie ma grzechu, którego by Bóg nie odpuścił pokutującemu, i w tym tkwi piękno naszej wiary. Dalej będę mówił o okropności wiecznego potępienia i o tym, że nikt nie będzie zgubiony, jeśli przestanie trwać w grzesznym uporze! Będę mówił, jak błogi spokój, szczęście przepełnia duszę, która żyje według Przykazań Bożych, która swoje ziemskie życie poleca miłosierdziu Ojca Przedwiecznego.

Na tym polega prawdziwe piękno naszej wiary, i o tym będę często mówił!

II.

Dlaczego musimy głębiej poznać prawdy wiary?

Dlaczego jest rzeczą tak doniosłą, by głębiej poznać wiarę? — mógłby ktoś spytać. Czy to bezpiecznie badać i studiować wiarę?

Wierzę! Jestem chrześcijanin-katolik, jak moi przodkowie. Matka nauczyła mnie „Wierzę w Boga", z pietyzmem zachowuję ten miły spadek po rodzicach. Pamiętam tę modlitwę i czasami odmawiam ją... ale może lepiej... nie zagłębiać się w szczegóły. *Boję się!* Boję się, czy nie zawali się cały gmach mojej wiary, jeśli gruntownie ją zanalizuję. Stare meble odziedziczone po przodkach przechowujemy troskliwie w pokojach, ale nikomu nie przyjdzie na myśl, by je używać...

Zdaje mi się, że wielu moich słuchaczy, a zwłaszcza mężczyźni myślą w ten sposób, gdy słyszą, że przez kilka lat zamierzam mówić o Składzie Apostolskim. Dobrze, że się nad tym zastanawiają, ale nie dziwcie się, jeśli powiem, że właśnie oni potrzebują najwięcej tego rodzaju kazań.

Dlaczego musimy lepiej poznać prawdy wiary?

A) Najpierw dlatego, żebyśmy wiarę odziedziczoną po rodzicach nie uważali za niepotrzebny ciężar, za starożytny mebel... Niestety dla wielu ludzi tylko taką wartość przedstawia religia! Wiarę, którą odziedziczyliśmy po przodkach, *musimy własną pracą przekształcić* i **uczynić naszą świadomą własnością, wziąć w posiadanie.** Nie tylko dlatego jestem katolikiem, że był nim mój ojciec, że moi przodkowie dziewięćset lat byli katolikami, ale i dlatego, że znam prawdy swej wiary, wiem, że i dziś są one pewne, prawdziwe, piękne, jestem dumny z katolicyzmu!

Czy dziś możemy zostać przy dawnym „Wierzę"? Czy nie jest to przestarzałe? Czy nie potrzebuje reformy? Czy nie grozi mu zagłada?

Tego rodzaju myśli budzą się w każdym inteligentnym człowieku, który patrzy na rozwój ludzkości i tych wątpliwości nie wolno nam zostawić bez odpowiedzi!

Powstaje pytanie: *Czy możemy być jeszcze chrześcijanami?* Odpowiada samo życie. Pytasz: Czy możemy być jeszcze chrześcijanami? Nie tylko, że „możemy być", ale musimy być chrześcijanami. Albo będziemy chrześcijanami i to nie tylko w wierze, ale i w życiu, albo przestaniemy być ludźmi! Albo chrześcijaństwo — albo zwierzęce, krwią zbroczone życie! Albo chrześcijaństwo — albo dom wariatów! Albo chrześcijaństwo — albo żony trucizną zgładzą swoich mężów! Albo chrześcijaństwo — albo jawna rozpusta! Albo chrześcijaństwo — albo dziecko podniesie mściwą rękę na rodziców!

Czy nie potrzeba zmienić wiary ojców? Nie! Chrześcijaństwo i dziś potrafi zadowolnić potrzeby duchowe każdego człowieka. *Zewnętrzne formy* życiowe ulegają zmianom, ale nie zmieniła się *dusza ludzka.* Dawniej ludzie, wybierając się w dalszą drogę, robili znak krzyża; i dzisiaj są lotnicy, którzy przed startem żegnają się krzyżem świętym, są przemysłowcy, którzy biorą udział w Mszy świętej, jak niegdyś ich rodzice, tylko ta różnica, że jadą do kościoła samochodem, gdy tamci szli piechotą. Są pisarze, którzy pragną umierać w habicie, jak św. Franciszek z Assyżu (np. niedawno zmarły Hugo v. Hoffmanstal). Są robotnicy, którzy, mimo żarliwej agitacji, pozostają wierni Chrystusowi.

Wszyscy musimy sobie uświadomić, że jesteśmy chrześcijanami, jak hrabia Stefan Széchenyi, który w ten sposób pisał do swojego syna: „Zachowywałem ściśle wszystkie przepisy katolickiej wiary, nie tylko dlatego, żeby świecić dobrym przykładem, bo to byłoby przewrotnością, ale dlatego słuchałem Mszy świętej i przystępowałem do spowiedzi, bo jestem katolikiem" *(Széchenyi István:* Intelmei Béla fiához., str. 68).

B) Pytacie, dlaczego mam znać swoją wiarę, posłuchajcie. Dlatego, bo moja wiara nie może być starym gratem, przechowywanym z pietyzmem, którego nie wolno tknąć z obawy, by się nie rozleciał. Powinienem swoją wiarę znać dobrze i dokładnie, nie wolno pomijać trudności i wątpliwości, moja wiara powinna się oprzeć wszelkiej krytyce, jak twarda opoka... Dlaczego? Dlatego, że moja wiara **wymaga ode mnie bardzo wielkiej, olbrzymiej ofiary!** Wymaga upokorzenia się umysłu wobec boskich prawd, wymaga ukorzenia się woli wobec praw Bożych, a to jest możliwe jedynie wówczas, jeśli jestem przekonany, że wszystkie zdania „Wierzę w Boga" są czystą, świętą prawdą.

Naszej religii nie wystarcza, jeśli tylko odmawiamy „Wierzę", ale nie wyciągamy zeń poważnych wniosków. Nasza wiara wtrąca się do naszego codziennego życia, wtrąca się do naszych powszednich obowiązków, swoimi — często trudnymi i ostrymi wskazaniami — reguluje nasze życie. Wiara moja jest ze mną nie tylko w kościele, kiedy się modlę w cichości duszy, ale jest ze mną przy biurku, za pulpitem, w sklepie, przy umowach handlowych, w kuchni, wśród zabawy i przyjemności, wkracza w największe tajniki życia rodzinnego, wtrąca się do wszystkiego, wszystko reguluje.

A czy ktokolwiek potrafi zachować surowe przykazania wiary, jeśli wpierw nie przekona się o ich słuszności, jeśli nie będzie pewny, że wiara ma prawo wymagać od niego tych wszystkich rzeczy? Mając bojaźliwą, niepewną i chwiejną wiarę, nie można sprostać twardym wymaganiom chrześcijańskiej moralności.

Wiecie, jakiej potrzebujemy wiary? Takiej, jaką ma — dam przykład zupełnie współczesny — słynny pisarz francuski (Paul Claudel), obecny ambasador w Waszyngtonie, który za młodu był niewierzącym, ale nawrócił się, idąc za głosem łaski Bożej i obecnie tak pisze o sobie: „Prawdy wiary katolickiej są dla mnie pewniejsze, niż słońce, które świeci nad mą głową" („Les témoins du renouveau catholique", Paris).

Wyznaniem słynnego pisarza zakończę dzisiejsze kazanie. Niech jego słowa, słowa nowoczesnego mężczyzny-wyznawcy, zawsze brzmią w naszych uszach: „*Prawdy wiary katolickiej są dla mnie pewniejsze, niż słońce, które świeci nad mą głową!*“

Można się uskarżać na obecne stosunki, ale słusznie można się także radować. Można się skarżyć, że w ostatnich stuleciach wielu ludzi porzuciło wiarę ojców, ale można się również radować, że tak wielu jest dzisiaj, którzy ją poznali i pokochali. Można się smucić, że nowoczesnym poganom nie przyświeca już słońce chrześcijaństwa, ale można się radować, że wiara chrześcijańska — tak pod względem kultury, moralności, jak i zalet wychowawczych — do dziś nie ma równej sobie, że zachowała dla ludzkości skarby cenniejsze od wszystkich drogich kamieni, które bez chrześcijaństwa zginęłyby niechybnie, jak np. małżeństwo, rodzina, życie dzieci, prawo własności, autorytet, uczciwość i karność.

O tych wszystkich prawdach chrześcijańskiej wiary będę mówił w tegorocznych kazaniach.

Szczęśliwy ten, w którym żyje prawdziwa, chrześcijańska wiara, bo radując się, musi pamiętać, że kiedyś radować się będzie wiecznie, a płacząc, wie, że przyjdzie czas, kiedy już nigdy nie zapłacze.

Pomimo, że otaczający mnie świat sprzeciwia się wierze moich ojców, jednak wytrwam przy niej!

Warczy samolot... trąbi samochód... słychać sygnały radiowe — otacza mnie nowy świat, a ja podnoszę czoło i wołam: **Credo! Wierzę, wierzę, wierzę!** Amen.

II.

SZCZĘŚLIWY, KTO WIERZY!

Kochani Bracia w Chrystusie!

Dzisiejsze kazanie rozpocznę, nawiązując do myśli, którą zakończyłem kazanie zeszłej niedzieli. Powtórzę tę myśl, gdyż zawiera w sobie cały materiał dzisiejszego naszego rozważania.

Poprzedniej niedzieli, mówiąc o wierze, podniosłem twierdzenie: Szczęśliwy człowiek, który wierzy, bo radując się, musi myśleć, że kiedyś wiecznie będzie się radować, a płacząc, wie, że kiedyś nigdy nie zapłacze.

Ta myśl wydaje się na pozór pustym tylko frazesem, więc postaram się ją udowodnić i na to poświęcę dzisiejsze kazanie, zaś na analizę przeciwnej tezy poświęcę kazanie następne.

Szczęśliwy, kto wierzy! — oto temat dzisiejszego kazania. **Nieszczęśliwy człowiek, który nie wierzy!** — oto temat kazania, które wygłoszę w przyszłą niedzielę.

I. *Szczęśliwy* **człowiek,** *który wierzy!* i II. *szczęśliwy* **naród,** *który wierzy!* — dzisiaj rozwinę te dwie myśli.

I.

Szczęśliwy człowiek, który wierzy!

Pierwsza teza, której prawdziwość chciałbym rozważać, brzmi: **Szczęśliwy człowiek, który wierzy.** Dlaczego jest szczęśliwy? A) *Szczęśliwy, bo na swe pytania znajduje odpowiedź,* B) *Szczęśliwy, bo nie cierpi bez pociechy.*

A) *Kto wierzy, ten znajdzie odpowiedź* na najbardziej piekące, najbardziej doniosłe i na najbardziej aktualne pytania, które zawsze zajmowały myślącego człowieka i ciekawią go do

dziś dnia, a na które nikt i nic na świecie nie potrafi dać bardziej zadawalniającej odpowiedzi, niż wiara. Wiara zaś daje odpowiedź, w ślad której spływa do duszy łagodne światło życiodajnej radości i spokoju.

1. A jakie kwestie są tak decydujące i ważne? Przede wszystkim t. zw. *kwestie życia,* **zasadnicza kwestia bytu ludzkiego.** W miarę, jak z bezmyślnego dziecka wyrasta człowiek dojrzały, powstaje w jego umyśle wielkie, natrętne pytanie, które czeka na odpowiedź: *Czego szukasz tu na ziemi? Skąd się tu znalazłeś? Skąd przyszedłeś? Po co tu jesteś? Dokąd dążysz?* Jakże niepokojące i usilne są te pytania!

Idziesz tu przez trudną Kalwarię życia, *ale dlaczego, jaki będzie jej koniec, co czeka cię po tym wszystkim?* Jesteś urzędnikiem, co dzień siedzisz przy biurku, sporządzasz akta, wracasz zmęczony do domu, co dzień robisz to samo z nowym rokiem... z nowym dziesiątkiem lat nic się nie zmienia w twojej pracy, ale *jaki będzie jej koniec?* Jesteś robotnikiem, co dzień stajesz przy warczącej maszynie, potem wracasz do domu, by zmyć z siebie smary i kurz, jutro uczynisz to samo, ale *co czeka cię po tym wszystkim?* Jesteś matką, codziennie pierwsza wstajesz o świcie, do późnej nocy masz kłopoty z dziećmi, z mężem, życie płynie wśród tysiąca trosk domowych, *po co to wszystko, jaki los czeka cię potem?...*

Oto, ważne, dręczące pytania życia! Szukasz na nie odpowiedzi w systemach filozoficznych — cisza! Żadnej odpowiedzi nie znajdujesz ani w sztuce, ani w literaturze — cisza! Każdego pytaj o odpowiedź — daremnie! Zapytaj się swojej wiary — a zaraz usłyszysz: Człowiecze, z Boga powstałeś i do Boga zdążasz. Bóg tchnął duszę nieśmiertelną w twe ziemskie ciało, po kilkudziesięciu latach uczciwego, poważnego, sumiennego życia na ziemi, dusza znów wróci do rąk swego Stwórcy.

Powiedzcie, czy nie ma racji Stefan Széchenyi, pisząc: „Najlepsi, najmądrzejsi ludzie, którzy żyli na tym świecie, przyznali, że dotychczas nie było wznioślejszej wiary, niż chrześcijaństwo, która by wskazywała na cel życia“ (Széchenyi: Nagy Magyar Szatira, str. 379).

Cóż dziwnego, że wiara dająca pełne zadowolenie, jest skarbem człowieka — jeśli ją dobrze poznał i ukochał — jest dla niego w życiu ziemskim pewną ostoją. Cóż dziwnego, że

za wiarę, która daje szczęście, pierwsi chrześcijanie potrafili znosić najokropniejsze męki i prześladowania? Cóż dziwnego, że rząd sowieckich republik — jak czytaliśmy o tym w pismach — nie mógł stworzyć uniwersytetu, który by głosił hasła bezbożności, bo mimo zaciekłego prześladowania religii chrześcijańskiej, nie zgłosiła się odpowiednia liczba słuchaczy do okropnej uczelni!

2. **Dlaczego nie można człowieka zmusić do niewiary?** Dlatego, że nie można zmienić jego duszy, jego natury. Przecież wielu jest ludzi, którzy chcieliby zapomnieć o Bogu, o wieczności, ale sami źle na tym wychodzą. Jak tajemniczy cień prześladuje ich pytanie, na które nie chcą dać odpowiedzi. Ich dusza staje się pusta, jałowa, serce błąka się w ciemności, stara się przygłuszyć pracą lub zabawą powstające wątpliwości, ale po wytężonej pracy, albo po chwilach rozkoszy — przychodzi moment, kiedy w biedną, zmęczoną duszę uderzają wszystkie przykrości ziemskiego życia.

Wybierz pisklęta z gniazda, a zobaczysz, jak rozdzierającym głosem będą wołały na matkę. *Dla duszy mojej Bóg jest ciepłym gniazdkiem.* Odwróć od słońca kielich kwiatku, za chwilę, gdy go puścisz, wróci do poprzedniego położenia, — *Bóg jest słońcem mojej duszy.* Wyjmij rybę z wody, jeśli jej nie zatrzymasz, rzuci się znowu do wody — dla mojej duszy Bóg jest bezbrzeżnym oceanem. Wepchnij łódź pod wodę, a za chwilę wypłynie na powierzchnię, jeśli zaś utonie, jest zepsuta, dziurawa, połamana. Dusza, która zanurza się w wodzie oceanów świata i nie czuje swego powołania ku wyżynom, również jest zepsuta, dziurawa i zniszczona.

Dusza ludzka tylko w Bogu znajduje spokój. Wszelakie stworzenie świata idzie za głosem swojej natury. Gwiazda nie może zatrzymać się w swoim biegu, bo porusza się na mocy prawa przyciągania. Tlen i wodór łączą się z sobą tylko według pewnych praw. Płomień wznosi się zawsze ku górze, a kamień spada tylko na dół. Spróbuj wlać pod wodę oleju, a zawsze wypłynie na powierzchnię. Wszystko rządzone jest według praw natury i nie zazna spokoju, póki nie znajdzie się na swoim miejscu. *Spróbuj oderwać duszę od Boga, a stanie się niespokojną, zacznie się rzucać i rozpaczać, błąkać się, dopóki znowu nie znajdzie Boga.*

Lenau, straciwszy wiarę, nie mógł wprost znaleźć słów, by wyrazić stan zbłąkanej duszy. Świat wyobrażał sobie, jako wymarłe miasto, o długich ciemnych ulicach, na których trzeba walczyć, bo z każdego okna szczerzą zęby zniszczenie i śmierć.

„Und all des Herzens fromme Lust verlor ich,
Seit ich des Glaubens treue Spur verliess“ — pisze. —

„Odkąd straciłem pewność wiary, odtąd straciłem szlachetną radość duszy“.

Kto wierzy w Boga, ten *posiada zupełnie inny słuch i inny wzrok!*

Kto w Boga nie wierzy, ten słyszy tylko stuk maszyn, bolesny skowyt i jęki. Kto żyje w Bogu, temu góry, lasy, krzewy, rzeki, fabryki, ludzie... wszystko śpiewa wzniosły hymn pochwalny!

Kto wierzy w Boga, ten zupełnie inaczej patrzy na świat! Kto nie wierzy w Boga, ten widzi same pytajniki: nierozwiązane, dręczące zagadnienia. Kto wierzy w Boga, ten ma wzrok nie tylko pełen światła, ale światło to zlewa na ciemny świat i tam, gdzie inni widzą tylko mgłę, on dostrzega słońce, gdzie inni widzą tylko ciemności, on ujrzy gwiazdy!

O, jakże szczęśliwy jest człowiek wierzący, pytania jego nie pozostają bez odpowiedzi!

B) Szczęśliwy jest człowiek wierzący dlatego jeszcze, że **nie cierpi bez pocieszenia.** Bez cierpienia, prób, klęsk, nie ma życia na ziemi. Żyć, znaczy to samo, co cierpieć.

Jak wytłumaczyć cierpienie? — a zwłaszcza, gdzie znaleźć dla niego ukojenie?

Kto nie ma wiary, ten załamuje się pod wpływem cierpienia i w gniewie, nie widząc wyjścia, zaciska pięść; kto wierzy, ten ma skrzydła i z ich pomocą wznosi się ponad materialny świat. Jeśli nie wierzę, to jestem tylko małym, skrzypiącym kółkiem w olbrzymim mechaniźmie świata, jestem tylko kawałkiem, wśród miliardów części wszechświata, jeśli spotyka mnie niepowodzenie, rozpaczam. Jeśli wierzę, *staję ponad światem materialnym*, nie patrzę czarno w przyszłość nawet wtedy, gdy zachmurzy się nade mną gwiaździste niebo. Żyjąc na ziemi najjaśniej odczuwamy błogosławioną wartość wiary w chwilach cierpienia.

Im więcej zaciążyła na nas straszna pustka życia ziemskiego i nasza własna nicość, tym większy spokój zapanuje w naszej duszy, jeśli zwrócimy myśl ku wieczności. Jedynie wiara potrafi rozwiązać wszystkie zagadki życia. Tylko wtedy potrafimy znieść całe morze cierpień i pokus w życiu ziemskim, skoro wiemy, że jego celem nie jest, żebyśmy po uszy nurzali się w przyjemnościach, ale, że jest okresem, w którym musimy przygotować duszę do jej wzniosłego wiecznego przeznaczenia, uczynić ją dojrzałą. Życie ziemskie jest tylko wstępem do książki, która później wyjdzie z druku.

Znamy Fausta Goethego. Bohater tego dzieła przedstawia typ wiecznie walczący ze złem, dążący do dobra. Poeta naraża bohatera na wszystkie pokusy, by wykazać, że całkowite zadowolenie znajduje człowiek tylko w Bogu wynagradzającym i karzącym, w wierze w wiekuistość. Dzieła, jak Dantego „Divina Comoedia“, Beethovena „Missa Solemnis“, „Requiem“ Mozarta, „Stworzenie“ Haydna, „Parsifal“ Wagnera i potężne dzieła Bacha, Liszta, Brahmsa i innych są krzykiem duszy stęsknionej i szukającej Boga i potwierdzają słowa Ojca Kościoła, Tertuliana, że „dusza ludzka jest z natury chrześcijańską“ („anima naturaliter christiana“).

„Daremnie płonącą pochodnię zasypujesz ziemią“ „Πάντες δὲ θεῶν χατέουσ' ἄνθρωποι“, mówi Homer w Odyssei. „Każdy człowiek pragnie Boga“, zwłaszcza człowiek cierpiący.

Szczęśliwy, kto wierzy, bo nie tylko *oczyma*, ale i *duszą* ogląda świat. Godzą w niego również tysiączne troski, ale wiara sprawia, że rozumie ich wartość, gdy zaś człowiek niewierzący, widzi w nich tylko chaos!

Szczęśliwy, kto wierzy! Niepowodzenia życiowe spotykają go również, ale go czynią tylko odporniejszym, silniejszym, piękniejszym, podobnie, jak żelazo nabiera hartu pod wpływem uderzeń młota, a marmur staje się piękniejszym pod dłutem rzeźbiarza.

Szczęśliwy, kto wierzy! Kładą się po nim również cienie życia ziemskiego, ale on chodzi wśród nich, niby dziecko w ciemnym pokoju z bijącym sercem, które wie, że tuż obok, w powodzi światła, z wyciągniętymi ramionami, czekają nań rodzice.

Szczęśliwy, kto wierzy! Otaczają go również ciemności i zagadki życia, ale w duszy jego płonie światło wiary, które rozjaśnia mu oczy, że świecą niby dwa jasne okna wśród posępnej nocy. Bracia, powiedzcie, czy macie jasny, pełen ufności wzrok, czy niepewny, czy znacie dwie jasne gwiazdy, które by wskazywały drogę...

Szczęśliwy, kto wierzy, bo nie cierpi bez pociechy, a w chwilach doświadczeń, może powtarzać za poetą:

„Wiara mnie wzmacnia i wiara uzdrawia;
Ten nieszczęśliwy, kto się jej pozbawia.
Ona mi w serce wlewa pociech morze...
To jest największa Twa łaska, o Boże!“

(Fr. Marzec).

Bracia! Szczęśliwy człowiek, który wierzy!

II.

Szczęśliwy naród, który wierzy!

Powiem więcej: **Szczęśliwy naród, który wierzy!**

A) *Co narodowi daje wiara?* Moralność, radość życia, siłę, pewność siebie i zdolności twórcze.

Mam to udowodnić? Niedawno cała Francja obchodziła uroczystość 500-lecia bohaterskiego triumfu dziewicy orleańskiej, Joanny d'Arc, która 23 lutego 1429 roku uwolniła w Imię Boga, oblężoną przez Anglików Francję. Wyobraźmy sobie sytuację. 17-letnia dziewczyna, która nigdy nie władała bronią, przywdziewa zbroję i staje na czele kilkunastu rycerzy — przeciwko komu? Przeciwko najznakomitszej armii świata, z którą nikt nie mógł się mierzyć. Rycerstwo francuskie już wyginęło, następca tronu ze strachem siedzi w ukryciu, Anglicy oblegają ostatnią twierdzę, Orleans. Siedmnastoletnia dziewczyna, ufając Bogu, sprawia cud, w ciągu dwóch miesięcy jej zapał wlał otuchę w cały naród, który zwycięża!

Oto, co może słaba, ułomna kobieta, w sercu której płonie żywa wiara! Pomyślmy, jakie znaczenie dla narodu, dla państwa mają ofiarni, uczciwi, moralni i sumienni obywatele! Obywatele, którzy z całym poświęceniem wypełniają swoje obowiązki, pracują na swej życiowej placówce, gdyż wiara ich mówi: W ten

sposób zasługujesz na życie wieczne. Obywatele, którzy prowadzą czyste życie rodzinne, którzy są moralni, uczciwi, głoszą swym postępowaniem, że dusza nasza staje się podobna do Boga. Obywatele, którzy gnębieni wieloma troskami, pracą i smutkiem — z uśmiechem znoszą wszelkie przykrości i stają się filarami życia państwowego, jak karjatydy świątyń greckich.

Co to są karjatydy?

Dachy starych świątyń greckich wspierają się na głowach posągów, zwanych karjatydami, a wyobrażających postacie niewieście. Dźwigają olbrzymi ciężar, a jednak ich czoło, wzrok, cała postawa, pełne są jakiejś świadomej dumy, jakby nie czuły ciężaru, a przecież podtrzymują świątynię! Podobnie ciężki gmach życia państwowego podtrzymują muskularne ramiona i silne dusze wierzących obywateli!

Miał słuszność Beniamin Franklin, kiedy w 1787 roku, podczas narady, w gronie 55 swoich towarzyszy, nad losami Stanów Zjednoczonych, powiedział te znamienne słowa: „Panowie! Módlmy się! Dożyłem starości, ale im dłużej żyję, tym lepiej widzę, że Bóg kieruje losami ludzkimi. Wróbel nie może zginąć bez Jego woli, a więc i państwo nie może powstać bez Jego pomocy!“

Słowa powyższe potwierdzają tylko naszą tezę: *Szczęśliwy naród, który wierzy.*

B) Kochani Bracia, nim zakończę dzisiejsze kazanie, czuję, że powinienem odpowiedzieć na jeden zarzut.

Słyszeliśmy, że szczęśliwy jest naród, który ma religię. Ktoś mógłby zauważyć, że na świecie nie ma ludzi bez wiary! Więc czyż warto o tym mówić? Otóż, kiedy o tym mówię, mam na myśli żywą wiarę, którą niestety rzadko spotyka się wśród ludzi.

Co to znaczy *duch żywej wiary?* To znaczy być tak przekonanym o prawdach wiary, żeby jej duch nawet podświadomie przenikał nasze czyny, myśli, słowa, żeby był jak oddech, z którego sobie nie zdajemy sprawy, jak bicie serca, którego sobie nie uświadamiamy.

Św. Paweł pisze: „Sprawiedliwy żyje z wiary“ (Żyd. 10, 38). „*Żyje*“, więc nie tylko pojedyncze czyny stosuje do wiary, ale całe życie. Duch Pana Jezusa pulsuje w nim jak krew, przenika go do głębi i jak woda gąbkę, zwilża wszystkie jego uczynki.

Każdy chrześcijanin wierzy w życie wieczne, jest to rzecz naturalna! Ale czy zdaje sobie sprawę, że wszystkie jego czyny powinny być skierowane do wieczności. Co to znaczy? Żyć z wiarą, to znaczy na wszystko patrzeć z punktu widzenia: *czy to co znaczy wobec wieczności?* Bracie, Siostro, zanim wyrzeczesz się honoru dla kariery, zapytaj: czy tak postąpiłbyś w ostatniej chwili swojego życia? Czy to co znaczy wobec wieczności? Zanim ulegniesz nęcącej pokusie, zapytaj: czy to co znaczy wobec wieczności? Oto, co znaczy: „żywa wiara“ i „żyć z wiary“.

Może mówisz: Gdybym nie miał wiary, nie potrzebowałbym się troszczyć o duszę! Tak, ale pytam: gdybyś miał żywą wiarę, czy troszczyłbyś się tak mało o duszę? Mówisz: Gdybym nie miał wiary, nie potrzebowałbym się modlić! Tak, ale gdybyś miał żywą wiarę, czy modliłbyś się tak roztargniony? Nie spowiadałbyś się, gdybyś nie miał wiary, ale gdybyś miał wiarę żywą, to z pewnością spowiadałbyś się częściej. Nie komunikowałbyś się? Tak, ale gdybyś miał wiarę żywą, nie modliłbyś się tak *ozięble!*

Oto, Bracia, to *jest nasza wielka rana, śmiertelna rana chrześcijańskich narodów!* Jesteśmy chrześcijanami, jest nas wielu, ale bądźmy nimi nie tylko ze słów, ale z czynów i życia. Chrześcijanie — a nie poganie w życiu. Chrześcijanie — a w czynach poganie? Wierzący usty — bezbożnicy uczynkami?

Gdy przychodzą do naszych wielkich miast podróżnicy japońscy, chińscy, hinduscy, to powinniśmy się cieszyć, że jak najmniej widzą objawów naszego świata zwanego chrześcijańskim, gdyż po powrocie do domu upadliby przed swoimi pogańskimi bożkami i modliliby się w ten sposób: „Chrześcijaństwo to tylko martwa powłoka, jesteśmy zadowoleni, że nie wyznajemy wiary chrześcijańskiej!“

Skoro mówię: szczęśliwy kto ma wiarę, to mam na myśli żywą wiarę. Wiarę, która nie jest tylko pustym wyznaniem, ale życiem według zasad! Wiarę, która jest wskaźnikiem! Wiarę, która jest tętnem serca. Wiarę, która jest istotą życia! Wiarę, która jest twórczą siłą! Człowiek wierzący ma czystą duszę. Człowiek wierzący jest uczciwy. Człowiek wierzący ma czyste pragnienia, szlachetne myśli i skromny wzrok. Naród wierzący jest narodem moralnym, pilnym, zdolnym do życia.

Wiara powinna być nie tylko słowem, tezą, ale czynnym, prawdziwym życiem. Bracia, nie zapominajcie, że żyjemy wśród pogan i swoim postępowaniem musimy dawać przykład! Niech nasze życie będzie jawne i widoczne, odkryte przed oczami widzów, jak życie ryby w naczyniu szklannym, w akwarium. Żeby poganie, widząc nasze życie, chwalili Ojca, który jest w niebiesiech i dziękowali Mu, że posłał na świat chrześcijan (I. Piotra 1, 12).

* * *

Kochani Bracia! Działo się to w Białogrodzie 19 sierpnia 1083 roku. Przy grobie świętego Stefana modlił się drugi święty król, święty Ładysław, a wraz z nim pierwsi obywatele kraju. Obecne było także siedmioletnie dziecko, kaleka, które rodzice położyli na grobie świętego Stefana. I cóż się dzieje, kaleka odzyskał władzę, stanął o własnych siłach. Zdarzenie to widział król Ładysław, chwycił dziecko i pobiegł z nim do ołtarza, by złożyć dzięki Bogu.

Dlaczego przytoczyłem ten przykład pod koniec kazania? Dlatego, że niedawno zelektryzowało Europę wołanie: Ludzie! Słuchajcie! Kultura europejska stanęła nad grobem, ustał puls chrześcijańskiej, europejskiej kultury!

Oczy europejskich narodów ze drżeniem spoglądają na zachód, gdzie w mrokach zachodzącego słońca, coraz wyraźniej zarysowują się kontury nowopowstających części świata. Kto zaprzeczy, że nad kulturą moralną Europy zebrały się ciężkie chmury, na widok których wyrywa się z naszych dusz okrzyk uczniów z Emaus: „Panie, zostań z nami, bo się ma ku wieczorowi“ (Łuk. 24, 29).

Kaleka ozdrowiał, kiedy dotknął się grobu świętego Stefana, *stara, ginąca kultura europejska ozdrowieje tylko wtenczas, jeśli złączy się z Chrystusem Panem.*

Proszę was ze świętym Piotrem Apostołem, zostańcie wierni chrześcijańskiej wierze, przy Panu Jezusie, „którego nie widziawszy, miłujecie; w którego też teraz, nie widząc Go, wierzycie, a wierząc radować się będziecie weselem niewymownym i chwalebnym, odnosząc koniec wiary waszej, zbawienie dusz“ (I. Piotra 1, 8—9).

Szczęśliwy człowiek, który wierzy, szczęśliwy naród, który wierzy. Amen.

III.

NIESZCZĘŚLIWY JEST TEN, KTO NIE WIERZY!

Kochani Bracia w Chrystusie!

Pewien rosyjski pisarz (Maksym Gorkij) w dziele swoim „Nocne schronisko“ opisuje straszną scenę: W nocnym przytułku budzą się nędzarze, których odepchnął świat, wstają w zużytym powietrzu pełnym oparów, by rozpocząć pełne udręki, bezcelowe życie. Pewien obdarty mahometanin, kiedy się przebudził, obrócił się ku wschodowi i odmówił ranną modlitwę. Część jego towarzyszy z zaciekawieniem, część z szyderstwem spoglądała, jak padał na twarz przed Allahem i wprost nie chcieli wierzyć, że w strasznej atmosferze nędzy i cierpienia można jeszcze zachować ufność w Boga. Na ich twarzach widniała tylko lekkomyślna wzgarda, ból, tęsknota, nieokreślone pragnienie — tęsknota za dawno utraconą ojczyzną chwały, do której otwiera ludziom bramy tylko wiara...

Kochani Bracia! Ta dziwna tęsknota dręczy ludzi nie tylko w barakach nędzarzy, ale podnosi głowę w wykwintnych salonach, w rzęsiście oświeconych i rozpędzonych sleepingach, przy biurkach, wśród atmosfery urzędowej, wszędzie podnosi głowę nieokreślona tęsknota za szczęściem tych, którzy wierzą. Dzisiejszy człowiek, który postradał wiarę, przekonywuje się coraz bardziej, co stracił, czego mu brakuje, kiedy nie ma Boga.

Gdzie nie ma Boga, tam wszystkiego brak! — oto jest główny temat dzisiejszego kazania.

Czy to prawda? Czy nie wystarczy wygodne mieszkanie? Czy nie wystarcza książeczka bankowa? Czy nie wystarcza posiadłość ziemska, fabryka? Czy nie wystarcza wyrozumiała, miła żona, wesołe roześmiane dzieci? Czy mając to wszystko, mogę być nieszczęśliwy? Tak, mój Bracie, pomimo wszystko

możesz być jeszcze nieszczęśliwy, **bo nieszczęśliwy ten, kto nie ma wiary!**

W zeszłą niedzielę mówiłem, jak szczęśliwy jest człowiek, który wierzy, i jak szczęśliwy naród, który wierzy. W dzisiejszym kazaniu rozpatrzymy przeciwną tezę: I) **Nieszczęśliwy człowiek, który nie wierzy,** II) **nieszczęśliwy naród, który nie wierzy.** Pierwsza część tezy brzmi:

I.

Nieszczęśliwy jest człowiek bez wiary.

Skoro w ostatnim kazaniu mówiłem, że szczęśliwy jest człowiek, który wierzy, bo na wszystkie zagadnienia otrzymuje odpowiedź, nie cierpi bez ukojenia, to dziś muszę powiedzieć: Nieszczęśliwy jest ten, kto nie wierzy, bo *stawia pytanie, na które nie otrzymuje odpowiedzi* — cierpi i nie zazna ukojenia.

1. *Człowiek niewierzący również stawia pytanie, ale* **nie otrzymuje odpowiedzi,** ściślej mówiąc, otrzymuje odpowiedź, ale **straszną, druzgocącą.**

O co się pyta?

O to, o co każdy człowiek pyta się siebie, życia, systemów filozoficznych: o wielkie zagadnienia życiowe. Co mam myśleć o świecie? Co myśleć o człowieku? Czym jest człowiek? Jaka jest wartość życia? Skąd przychodzi człowiek na świat? Jaki jest cel jego życia na ziemi? Co go czeka po śmierci? Oto niezmiernie ważne zagadnienia!

a) **Co to jest świat? Co myślisz o świecie? Jaki jest twój światopogląd?** Czy można ominąć to pytanie?

Wielkie epidemie grasują wśród ludzi: cholera, tyfus, influenza, a niestety i w życiu duchowym są epidemie, które zarażają narody, państwa, epoki. Walka światopoglądów, wyszydzanie wiary, zwątpienia w wiarę, zaparcie się wiary niejednokrotnie gnębiły już świat, *a zawsze człowiek źle na tym wychodził.* Człowieka myślącego zawsze będzie prześladować pytanie, na które nie mógł znaleźć odpowiedzi, i nie może schować jak struś głowy do piasku.

W londyńskim kościele świętego Pawła leży dużo znakomitych Anglików. Na marmurowym nagrobku czytamy smutny

napis: „Dubius vixi, incertus morior, quo eam, nescio“ — „żyłem wśród wątpliwości, umieram w niepewności, nie wiem dokąd idę“.

Czy może być smutniejsza droga dla duszy konającej, spragnionej światła? *Na nic mi się nie przyda, chociaż wszystko wiem, jeśli tego jednego nie wiem!* Na nic mi się nie zda umiejętność wyznaczania szlaków gwiezdnych, na nic, że umiem policzyć ilość chromosów, komórek, daremnie badam promieniami ultrafioletowymi drganie eteru, wszystko na nic, jeśli nie potrafię odpowiedzieć na pytanie: Czym jest świat? Czym jest człowiek? Co czeka człowieka po śmierci?

Światopogląd! Człowiek niewierzący ma również światopogląd... Dla jednego światopoglądem jest żołądek, dla drugiego pieniądz, dla trzeciego kariera, dla czwartego życie zmysłowe, ale czy to może zadowolnić człowieka?

Pewnego razu zapytano Chińczyka: w co wierzysz? Odpowiedział: „Wierzę, że dobrze jest jeść, pić, spać, używać“. Bracia, iluż to podobnych Chińczyków żyje wśród nas? Dużo jest ludzi, którzy jak wspomniany Chińczyk, wegetują z dnia na dzień, bez celu. Umyślnie mówię „wegetują“, bo bez celu można tylko wegetować, a nie żyć życiem godnym człowieka. Zastanawiać się nad zjawiskami świata, szukać ostatecznych przyczyn jego powstania, jego celu — oto najbardziej charakterystyczna cecha ludzka. *Jeśli mam wiarę,* to świat nie jest dla mnie chaosem i zbieraniną faktów bez związku, ale uporządkowaną, piękną całością, w której każdy naród, każdy człowiek, każdy listeczek, każde zdarzenie ma swoje miejsce i cel. *Jeśli nie mam wiary,* wszystko widzę w strasznym, bezcelowym chaosie.

Jeśli nie mam wiary, wtenczas nie znajdę wyczerpującej odpowiedzi na doniosłe pytanie: Czym jest świat?

b) Drugie ważne pytanie, na które nie znajdzie odpowiedzi człowiek niewierzący: **Czym jest człowiek, jaka jest wartość życia?**

Jeśli wierzę, mam odpowiedź na pytanie o wartości życia, celem mojego życia ziemskiego jest urobić w duszy obraz Boga, przez posłuszeństwo Przykazaniom Bożym i przez uczciwe życie na ziemi. Jeśli mam wiarę, wtenczas jestem świadomy swojej duszy, stworzonej do żywota wiecznego, wtenczas życie swe więcej cenię, niż wszystkie skarby świata. Jeśli nie wierzę, nic nie wiem o duszy, i wtenczas życie ludzkie nie jest warte w moich oczach ani dolara.

Tak, nie jest warte ani dolara, tylko 98 centów, jak wyliczył pewien amerykański uczony, bo zawartość wody, znajdującej się w jednym człowieku, wystarczyłaby na pranie zwyczajnego obrusa stołowego. Z zawartości żelaza czerwonych ciałek krwi można zrobić 7 gwoździ kowalskich. Wapnem, zawartym w ciele, możnaby wybielić ścianę małej chałupy. Kwas węglowy, zamieniony na grafit, wystarczyłby do sfabrykowania 65 ołówków. Z fosforu możnaby zrobić garść zapałek. Następnie możnaby wydobyć z człowieka kilka łyżeczek soli, a wszystko to, jak mówi ów amerykański uczony, warte jest zaledwie 98 centów, marnych kilka złotych.

Oto, kto nie ma wiary, nie znajdzie odpowiedzi na najbardziej palące pytania, słyszy tylko: *Biedna sieroto, opuszczony niewierzący człowieku!*

2. Przypatrzmy się dalszej części tezy: **Kto nie ma wiary, nie zazna ukojenia; a) nie zazna ukojenia w cierpieniu, b) ani pociechy w śmierci.**

a) Naprawdę jesteś niewierzącym, mój kochany Bracie, moja kochana Siostro? Powiedz, ale szczerze, czy nigdy nie miałeś chwili w życiu, kiedy skądś, z głębi, z dna duszy ozwał się płacz za wiarą dziecięcą? Gdybyś nie żył na ziemi... na padole płaczu, to możebyś jakoś wytrwał bez wiary. Ale tak? **Bez Boga nikt nie może się obejść,** nawet ten, kto łudzi się, że Go nie potrzebuje. Chociaż jesteś mądry, bogaty, opływasz w przyjemności, wszystko jedno... Są chwile, kiedy budzi się tęsknota za wiarą. Jakie chwile? Chwile poczucia nicości, bezradności i cierpienia.

O takich chwilach pisze pewien angielski filolog.

Działo się to w Dublinie, w dzielnicy ubogich. W czasie spaceru natrafił na konającą żebraczkę, która leżała na słomie, a obok niej spoczywało małe, chore dziecko. Kobieta ostatkiem sił wyszeptała: „Pan jest lekarzem?“ „Nie — odpowiada filolog — ale lekarz nadejdzie niebawem“. „Niech się pan modli — mówiła dalej kobieta — żeby Bóg bez grzechu wypuścił mnie z tego świata“. Filolog ukląkł obok konającej kobiety i modlił się, dopóki nie przybył lekarz i kapłan. „Niech Pan Bóg panu zapłaci — szepnęła kobieta — jestem spokojną“. Proszę sobie

wyobrazić, mówił dalej filolog, że konającej wszystko mogłem opowiedzieć, co wiem o mędrcach greckich, co wyczytałem w bogatej filozofii i literaturze greckiej, ale czyby się jej to na co przydało? Odpowiecie: Tak, na nicby się jej to nie zdało, bo była niewykształconą kobietą. Przypuśćmy, że należała do warstwy wykształconej, czy wtenczas przydałoby się jej to na co? Filozofia, cywilizacja jest rzeczą dobrą, ale to tylko ozdoba; na miejscu jest w salonie, przy gorącej herbacie, w czasie dysput (Prohászka: Rozmyślania o Ewangelii).

Jak powiedziała ta żebraczka? „Niech się pan modli za mnie, żeby Bóg bez grzechu wypuścił mnie z tego świata". Straszne to uczucie!

Bracie! Czy naprawdę nie wierzysz? Dobrze! Ale tego się chyba nie wyprzesz, że masz grzechy! I co będzie z tymi grzechami? Jeśli nie masz Chrystusa-Zbawcy, wtenczas grzech zaciąży na tobie, jak kamień na mogile. Człowiek szuka szczęścia w nauce — ale go nie znajduje. Szuka w sztuce, w miłości — ale napróżno. *Jesteś sceptykiem — czy daje ci to zadowolenie? Doznajesz rozkoszy — czy jesteś szczęśliwy? Wszystko krytykujesz — czy jesteś szczęśliwy? Czy otuchą napełnia cię smutek? Odwagą zwątpienie? Pociechą choroba?* Czy daje ci odpowiedź w chwilach cierpienia? Nie! Co ci daje odpowiedź? Posłuchaj słów poety:

„Wiara dla ludzi niebo otwiera,
Z wiarą spokojnie człowiek umiera;
Gdy nas przyciśnie jaka przygoda,
Któż jak nie wiara rękę nam poda?"

(Brodziński).

O, ty biedny, osierocony, opuszczony człowiecze bez wiary! Nieszczęśliwy jest człowiek bez wiary, bo nie ma ukojenia w cierpieniach.

b) **Nie zazna pociechy w śmierci!**

Bracie, Siostro, nie wierzysz? Powiedz: czy dobrze się czujesz wśród tej lodowej pustyni? Wesoło płoną kolorowe świeczki na choince, dzieci z radosnymi okrzykami tańczą pod drzewkiem — a ty błędnym wzrokiem, czując pustkę w duszy, patrzysz w dal; powiedzmy, że to jeszcze przetrwasz. Brzmi

głos dzwonu, głosząc wielkanocne alleluja, dla ciebie to nie ma znaczenia; przypuśćmy, że i to przetrwasz. Ale!... oto stoisz nad świeżą mogiłą żony i budzi się w tobie okropna myśl, kiedy zostanie ze mnie również popiół i kości? *Co powiesz na to?*

Popiół i kości?... To tylko zostanie? Naprawdę tylko tyle? Powstaje pytanie... chętnie uciekłbyś przed nim, ale nie możesz. „Niech tam będzie! Czeka mnie na końcu wielkie nic!" — starasz się w siebie wmówić. Ale w następnej chwili znowu miotasz się niespokojny: cały świat jest pięknie, celowo ułożony, całe życie jest przepojone pragnieniem wieczności — jednak nicość nie może być kresem! Mój mózg zgnije, ale moje myśli, pragnienia, uczucia, szlachetne porywy serca, idealne wzloty, które nie były wytworem ciała, będą żyć! Życie przez śmierć tylko się zmieni, ale nie zginie, „vita mutatur, non tollitur" — mówi prefacja Mszy żałobnej, krzepiąc nas otuchą — tego kto wierzy. Ale kto nie wierzy?

Kto wierzy, ten nawet przed śmiercią jest spokojny, szczęśliwy, wiara zdobi duszę największą pięknością. Wiemy, że Stwórca nie szczędził piękna światu. Piękna jest śniegiem pokryta skała, piękna jest łąka umajona kwieciem, piękny jest obraz pędzla klasycznego malarza, piękny posąg z marmuru kararyjskiego — ale ponad wszystko piękniejsza jest dusza dążąca do Boga, bo nawet najpiękniejszy posąg marmurowy można spalić na wapno, najpiękniejsze malowidła Murilla zczasem rozsypią się w strzępy — ale dusza stworzona na obraz Boży — według słów wiary — będzie żyć wiecznie.

Kiedy więc przyjdzie najpoważniejsza chwila życia: śmierć, i moja zmęczona głowa opadnie w ramiona moich kochanych, wtenczas już nie jestem sobą... dusza moja zakłopotana pyta szeptem: a teraz dokąd pójdziemy? *O, jak dobrze jest temu, kto wierzy,* bo do niego wtenczas powie Pan: „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy spracowani jesteście!"

W obliczu śmierci tylko ten jest szczęśliwy, kto ma wiarę! A kto jej nie ma? Przypatrzcie się śmierci bezbożnika! Kiedy śmierć nawiedziła słynnego bohatera Rewolucji Francuskiej Mirabeau, ogarnęły go wątpliwości, i co robił nieszczęśliwy, aby się uwolnić od nich? W dzień śmierci kazał się umyć wonnościami, włożył wianek na głowę, kazał grać orkiestrze, żeby tylko radośnie zejść ze świata, ale wszystko napróżno:

cierpienia potęgowały się z każdą chwilą, duchowa rozterka także. Prosił, żeby mu dano lekarstwo, które by przyspieszyło skon, ale lekarz tego nie uczynił. Wśród strasznych mąk przyszła śmierć...

U *Pascala* czytamy straszne twierdzenie: „Tu mourras seul!“ „Umrzesz sam“. Jak opuszczony jest w chwili śmierci człowiek bez wiary! Musiał to odczuć w ostatnich chwilach „papież niewierzących“, *Anatole France*, który w chwili skonu wołał matkę! „Śmierć już nadchodzi, powoli idzie i męczy mnie... dwie godziny stają się wiecznością... To już śmierć... Matko... Matko!“ (Das neue Reich, 1924, str. 157). To były jego ostatnie słowa. Jak nieszczęśliwy jest człowiek bez wiary!

Popatrz na kwiat, który został zerwany przez wichurę z łodygi, co się z nim stanie?

Patrz, co się stanie ze strumykiem, który opuścił swoje koryto?

Patrz, ptaszek wypadł z gniazda — co się z nim stanie?

Patrz na iskrę, która oderwała się od słońca — co się z nią stanie?

Patrz na gwiazdę, która zboczyła z drogi — co się z nią stanie?

Patrz na człowieka, który oderwał się od Boga — co się z nim stanie? *Biedny, osierocony, opuszczony człowieku bez wiary!*

II.

Nieszczęśliwy jest naród bez wiary.

Co się stanie z narodem, gdy straci wiarę, co się stanie z ludzkością bez wiary?

Kto chce otrzymać wyczerpującą odpowiedź na to pytanie, niech sobie przeczyta historię rewolucji francuskiej. Niech przeczyta, jeśli ma zdrowe nerwy, jak nisko upadł naród bez Boga.

W roku 1793 obwołano panującą religię rozumu. Z początku postanowiono oddać jej hołd w teatrze, ale potem powstał piekielny pomysł iść do Notre Dame. Tancerkę ubrano w biel, narzucono jej płaszcz na ramiona, posadzono na tronie w prezbiterium, dziewczęta z dębowymi wiankami na głowach, w białych szatach, śpiewały hymn Chenier'a na cześć nowej wiary. Tancerkę obsypano kosztownościami kościelnymi, ubrano w mitrę

i w kościelne szaty, podano jej napój w naczyniach kościelnych i tańczono w koło niej. Ułożono w kościele stos i spalono relikwie wśród dzikiego tańca. Z kielichów pito wódkę, na patynach podawano śledzie, hołota ubrana w szaty kościelne na osłach urządzała pochody po ulicach miasta.

W kościele św. Eustachy'ego w prezbiterium urządzono wioskę z chatami i krzakami. Nakryty stół był pełen napitków i jadła. Bogini obsługiwała „wiernych“, którzy się do niej zbliżali. Dzieci miały przywilej, że mogły pić dowoli, a „pobożni“ wierni śmiali się głośno ze spitych dzieci. Bogini w błękitnym płaszczu, w jakobińskiej czapce usiadła na ołtarzu, mężczyźni z fajkami w zębach podawali jej orzeźwiające napoje (H. Leo: Lehrbuch der Universalgesch. V. 113).

Jaki był tego koniec?

Gilotyna od rana do zmroku odcinała głowy. Kaci ocierali pot z czoła, wykonując wyroki! W Nantes wynaleziono łodzie, których dna były ruchome, wieczorami na brzegach Loiry łodzie napełniały się ludźmi, których w nocy topiono. Nie znamy liczby umęczonych. Wiemy tylko, że jedna łódź mogła pomieścić 1.300 osób. Przypuszczalnie było 23 łodzi, a wśród zaginionych było 600 dzieci. Na brzegach stała zgraja uzbrojona zbirów, którzy odcinali ręce tym, co wypłynęli na brzeg i wrzucali z powrotem do wody. W ostatnich dniach 1793 roku i w początkach 1794 w okolicach Nantes było ściętych, rozstrzelanych, utopionych conajmniej 15.000... „Głowy książąt, hrabiów, baronów, markizów padały, jak deszcz“ — pisze Lebou, komisarz konwentu w północnej Francji (Becker: Weltgesch. 3 Aufl. 1873. XV. 497).

Czy mam mówić dalej, czym się stanie naród, utraciwszy wiarę?

W niektórych krajach północnych zaledwie przez pół roku wschodzi słońce, życie jest tam smutne, ponure, pełne melancholii, tonie w półmroku. Brakuje odżywczych promieni słońca!

Słońcem dla ludzkości jest wiara w Boga. Odbierz nam Boga, a co się z nami stanie?

Nie ma Boga! — w takim razie nie ma ołtarza, nie ma kościoła, z których płynie ofiarna siła. Nie ma więcej krzyża, obrazu Matki Bolesnej, spowiedzi, Komunii, modlitwy, wszystkiego, gdzie znajduje się ukojenie, gdzie tyle łez doznaje pociechy.

Nie ma Boga! — ale wtenczas nikogo nie wiążą Przykazania Boże, nic nie ujmuje w karby namiętności ludzkich, a świat zamieni się w jaskinię zbójców!

Nie ma Boga! — w takim razie nie ma różnicy między dobrym a złym, nie ma więzów żadna namiętność!

Nie ma Boga! — w takim razie idiotą jest każdy uczciwy człowiek, każdy, kto daje jałmużnę, kto okazuje współczucie i litość!

Święconą wodą nie można budować świata! — słyszy człowiek z ust niewierzących. Coś podobnego wyznawał Machiavelli: Różańcem i łagodnością nie można budować gmachu państwa. Otóż, uważajcie! Co innego mówi historia, z pewnością stwierdza, że podstawowym oparciem i fundamentem każdego państwa jest prawdziwa moralność. Spróbujcie budować kolej bez szyn, dom bez fundamentu! Na nic się nie zda zwycięstwo narodu w bojach, w przemyśle, handlu, jeśli nie zwycięży w życiu moralnym! Do zwycięskiego narodu w bojach, a mającego liche podstawy moralne, można zastosować klasyczne powiedzenie Seneki o Hannibalu: „Armis vicit, vitiis victus est“, zwyciężył bronią, ale go pokonały grzechy (Listy moralne V., list 11).

Rzeczywiście, nieszczęśliwy jest naród bez wiary.

* * *

Kochani Bracia! Obchodzimy uroczystość 6-go października. Dziś upłynęło lat 80, kiedy 1848 roku 6-go października trzynastu aradskich męczenników szło na bohaterską śmierć. Jeden z nich gen. Józef Schweidel, dawny komendant Budapesztu, przed rozstrzelaniem w ostatnich chwilach, kiedy przeczytano mu wyrok śmierci, przystąpił do kapelana: Księże kapelanie! Oto krzyż, który otrzymałem od mojego świętej pamięci ojca. Zawsze go nosiłem przy sobie, nawet w czasie bitew. Proszę go oddać mojemu synowi.

Ale, oto, coś błysnęło mu w głowie, bo nagle wziął go z powrotem: Chcę umrzeć, trzymając go w rękach. Po śmierci proszę wyjąć mi go z rąk i oddać synowi.

Rozległa się salwa, generał skończył życie, ale nie może zginąć naród, którego ojcowie uczą synów miłości i wiary Chrystusowej. Bracia, Siostry, ojcowie, matki, czy dajecie swoim dzieciom, jako dziedzictwo, niezachwianą wiarę Chrystusową?

Patrzcie: jesteśmy biednymi, ale bogatym jest ten, w którym mieszka Bóg! Patrzcie — okrojono nas, ale silnym jest ten, kto chwyta się ramienia Bożego! Patrzcie, straciliśmy bardzo wiele, ale została nam wiara, więc nie straciliśmy wszystkiego.

Kto stracił majątek, postradał dużo, kto utracił rękę, stracił więcej. Kto stracił wiarę — *stracił wszystko.*

Boże Ojcze, wspomóż nas, podzielony madziarski naród, żebyśmy wszystkiego nie stracili. Amen.

IV.

CO PROWADZI DO NIEWIARY?

(I. Nauka?).

Kochani Bracia w Chrystusie!

Szczęśliwy jest człowiek i naród, który ma wiarę, religię, nieszczęśliwy zaś jest człowiek i naród niewierzący! Te tezy rozpatrywaliśmy w ostatnich dwu kazaniach. Widzieliśmy, że religia jest przyrodzoną potrzebą jednostki, narodu, można powiedzieć: jest nieodzowna dla życia. Człowiek i naród, jeśli stracą wiarę, są chore, tracą wszelki rozmach i siłę, źródło radości życia i pociechy.

Taki był wniosek na podstawie dotychczasowych rozważań.

Nieszczęśliwy jest człowiek bez wiary! — słyszeliśmy w ostatnią niedzielę. W życiu na każdym kroku spotykamy nieszczęśliwych ludzi, którzy utracili wiarę, dusze mają zimne, bo zerwali z Bogiem.

Nieszczęśliwy jest człowiek bez wiary! — brzmi temat kazania. Doświadczenie życiowe wykazuje, ilu to istnieje nieszczęśliwych rozbitków ducha... Jak temu zaradzić? Czy nie mamy dla nich słów pocieszenia? My, którym Pan Bóg dał wiarę, wiarę chrześcijańską, czy możemy przejść obojętnie obok dusz zachwianych w wierze, wątpiących albo złamanych?

Nie, to nie byłoby w duchu Chrystusowym! Idźmy do nich, okażmy współczucie, dobre serce, i zapytajmy: *Bracie, w jaki sposób doszedłeś do stanu niewiary? Jaki był tego powód? Jakie są objawy twej niewiary?*

Słuchajmy, jaką na nasze pytanie otrzymamy odpowiedź, i starajmy się odeprzeć zarzuty.

W dzisiejszym kazaniu chcę wyjaśnić, w istocie błahą, ale najczęściej spotykaną wymówkę ludzi, którzy stracili wiarę,

w przyszłą niedzielę rozpatrzymy głębsze przyczyny, które prowadzą do niewiary, ale o których zazwyczaj niedowiarkowie nie wspominają.

Dziś, w epoce triumfów nauki, ludzie podają najczęściej powód, który drugim imponuje, mówią mianowicie, że wynik badań naukowych doprowadził ich do niewiary. Dzięki nauce stracili dawną dziecięcą wiarę.

Byłoby to bardzo smutne, gdyby nauka i dociekania ludzkiego rozumu miały krzyżować drogę prowadzącą do Boga, a nie szły równolegle do niej! Byłoby to tragiczne, gdybyśmy tylko za cenę wiary mogli osiągnąć wielki cel, a przecież, jak mówi Pismo Święte: Bóg „świat pozostawił rozstrząsaniu ich“ (ludzi) (Eccl. 3, 11).

Czy to prawda, że nauka czyni bezbożnymi? — oto zasadniczy temat dzisiejszego kazania.

Jest to temat trudny, wymaga bowiem bardziej niż inne tematy, filozoficznego wyrobienia, większej uwagi i rozumowania od słuchaczów, ale, by nas utwierdzić w wierze, jest tak ważny, że mimo trudności, jakie są z nim związane, nie wolno go nam zlekceważyć.

Chcąc odpowiedzieć na to pytanie, przede wszystkim trzeba sobie uprzytomnić pewne zagadnienia filozoficzne, zbadać, jaki stosunek zachodzi między dwoma najcenniejszymi skarbami ludzkości: *wiedzą i wiarą.*

I.

Wiedza i wiara.

Może trzeba będzie zaczynać od podstaw. *Między wiedzą a wiarą zachodzi taki stosunek, jaki między okiem a teleskopem.* Chociaż umiem dużo, mam tylko dwoje oczu; ale jeśli oprócz wiedzy mam wiarę, wtenczas posługuję się teleskopem.

Więc wiara tak umacnia oczy naszej duszy, jak mikroskop, albo teleskop. Mając dobry mikroskop, możemy zobaczyć w kropli wody moc ruchliwych, żyjących stworzeń, które gołym okiem są niedostrzegalne. Przez teleskop można odkryć tysiące rozpędzonych gwiazd na skrawku nieba, który widziany gołym okiem, przedstawia się jako czarna plama. Również *człowiek wierzący*

znajduje odpowiedź na mnóstwo pytań, wobec których naturalny rozum jest bezradny i błądzi po omacku w ciemności.

W Monachium na grobie wielkiego astronoma, Fraunhofera, czytamy napis: „Sidera approximavit", „Zbliżył gwiazdy". W ten sposób wiara nasza zbliża naszemu umysłowi prawdy wiekuiste, które wprawdzie przeczuwa i naturalny rozum, za którymi tęskni, ale których bez wiary nie potrafi poznać.

Przypomina mi się wspaniałe wydarzenie z historii ludzkości: stoi w Hiszpanii młody Kolumb nad brzegiem oceanu i próbuje odgadnąć, skąd przyniosły mu fale pod stopy szczątki roślin. Daleko zapuszcza wzrok, ale ziemskimi oczyma nic nie widzi, oprócz wody; ale za to oczyma duszy ogląda lądy nieznanych krajów, w których istnienie nie chcą uwierzyć inni ludzie. Tak samo dusza wierzącego człowieka, stojąc na brzegu życia ziemskiego, widzi daleko poza grobem, widzi wielkie, nowe światy, chociaż inni się z niej śmieją.

Czy nie mam racji, Bracia, jeśli powiem, że ostatecznie nie potrzeba nam wiedzy, tylko *prawdy*. Główną rzeczą jest prawda: wszystko jedno, czy dochodzimy do niej przez doświadczenia chemiczne, czy przez wiarę. Przeciwstawiać nauce wiarę jest rzeczą niesłuszną. Granice wiedzy są szerokie jak świat, ale również, jak świat ograniczone. Chodzi o to, czy na granicy widzialnej natury mamy zgasić pochodnię, szukającą prawdę, i powiedzeniem „ignoramus" zrezygnować z trudów szukania, albo też iść za głosem wiary, która jest dla nas takim przewodnikiem w świecie ducha, jak Beatrice dla Dantego w zaświatach.

Wiara jest światłem, a jak światło przenika ciemności, tak wiara przenika wielkie zagadnienia życia. Św. Tomasz z Villanowa używa porównania: wiara do rozumu jest w takim stosunku, jak pan do sługi; razem idą po ulicy, po schodach, razem wstępują do pałacu, ale do pokoju wchodzi tylko pan. Wiara i rozum kroczą razem wśród widzialnego świata i stworzeń. Bóg jest wszechmocny i nieskończenie mądry — mówi wiara. Wszędzie widzę ślady Jego mądrości — powtarza rozum. Zbliżyć się jednak do istoty Bożej, oglądać Jej Majestat można tylko oczyma wiary. *Rozum, wiedza, filozofia są tylko przygotowaniem dla człowieka do poznania Ewangelii.*

Wiarę i rozum dał ludziom Bóg. Dlaczego więc rozum ma osłabiać wiarę, być z nią w sprzeczności? Tak też nie jest! Tylko człowiek, który nie posiada albo głębokiej wiary, albo gruntownego wykształcenia, może twierdzić, że religii nie da się pogodzić z wysokim stanem wiedzy.

II.

Czy wiedza czyni niewierzącym?

Zdaje się, jakoby nowoczesna wiedza, a głównie nauki przyrodnicze, były nieprzyjaciółmi wiary, religii. Przynajmniej większość ludzi, którzy stracili wiarę, usprawiedliwiają się, że ich wiara dziecięca zaczęła słabnąć z chwilą, gdy zagłębiali się w tajniki wiedzy, kiedy rozpoczęli studia szczegółowe.

A) Postarajmy się odpowiedzieć jasno na pytanie: **Czy możliwe, żeby wiedza osłabiała wiarę, albo, żeby wprost ją zabiła?**

Owszem, w niektórych nieszczęśliwych wypadkach jest to możliwe. Optyka, czyli nauka o świetle, mówi o tak zwanej interferencji. Istotą tego zjawiska jest, że czasem dwa promienie świetlne, spotkawszy się z sobą, dziwnie na siebie działają, bo złączone, zamiast świecić silniej, osłabiają się i paraliżują nawzajem. Wiara i rozum są dwiema światłami, mogą ulec interferencji i będą się osłabiać wzajemnie.

Były czasy, kiedy naprawdę nauka pozbawiła wielu ludzi wiary. Było to *w zaczątku badań naukowych,* kiedy umysł ludzki oszołomiły coraz to nowsze wynalazki, odkrycia.

Człowiek odkrył, że kamień spada z góry na mocy tych samych praw, na których krążą planety, że zaćmienie księżyca można przewidzieć ściśle co do minuty!... i tak dalej... słowem, że całym światem rządzą stałe prawa i reguły.

Badacze naukowi dostali jakby zawrotu i przejęli się myślą: czy nie możnaby w podobny sposób zbadać i zagadki *całego bytu?*

Czy nie możnaby życia wewnętrznego podporządkować prawom fizyki i chemii? Czy cały świat nie podlega tym samym prawom, a więc: zaćmienie księżyca, droga ciał kosmicznych, los ludzki, wolna wola, życie duchowe... opierają się na

jednakowych prawach: siły ciążenia, elektryczności... wszystko zatym jest tylko falowaniem elektryczności: i „dusza“ i „myśl“.

Teoria ta stała się źródłem strasznego pesymizmu! Jeśli wszystko zależy od praw natury i materii, w takim razie, gdy zgaśnie słońce, źródło wszelkiej energii, to wszystko zginie, świat duchowy również, a w takim razie trud, praca, nadzieja, miłość, to tylko czcza złuda! Był czas, kiedy człowiek inteligentny lubował się w tym beznadziejnym poglądzie na świat.

Taki stosunek zajęły wobec wiary nauki przyrodnicze w okresie swych pierwszych triumfów.

Rozum, myśl! a to w dwojaki sposób.

a) Najpierw na podstawie rozumu doszliśmy do wniosku, że chociaż wiemy dużo, to *wiedza nie wyklucza wiary.* Znamy wiele prawd, ale więcej nie znamy, nauki przyrodnicze nawet w stadium swego największego rozkwitu nie potrafią odpowiedzieć na najważniejsze pytania.

Nauki przyrodnicze zrobiły rzeczywiście olbrzymi krok naprzód: przekształciły nasz światopogląd, codzienne życie, zniweczyły naiwne teorie naszych przodków, ale jeśli istotnie otworzyły nowe horyzonty dla myśli, to *nie mogły zniweczyć wiary w świat nadprzyrodzony!* Nie mają do tego prawa. Ich zadaniem jest badać objawy przyrody. Fizyka, jeśli chce być nauką przyrodniczą, to jej zadanie ogranicza się do zjawisk widzialnych, a do niej nie należy badanie istoty rzeczy i ich wewnętrznej łączności. Gdy kończy się natura, to kończą się i nauki pozytywne. Krok dalej staną się filozofią. Jeśli badacz przyrody wytworzył sobie pogląd o istnieniu Boga, stał się już filozofem. Wytworzył sobie światopogląd nie jako badacz natury, ale jako filozof. Czy zatym wiedza czyni wiarę zbyteczną?

Powinniśmy skłonić głowę na widok imponującego dorobku, na jaki zdobył się umysł ludzki w dziedzinie poznania sił natury. Bardzo wiele rzeczy zna dzisiejszy człowiek, ale jest jeszcze więcej takich, których nie zna. Co człowiek chciałby wiedzieć koniecznie, a na co wiedza nie potrafi odpowiedzieć? Otóż chciałby wiedzieć *skąd pochodzi świat pełen ustawicznego, niespokojnego, gorączkowego ruchu? Z czego powstała prama-teria, z której powstał świat? Skąd się wzięły miliony elektronów, z których, według najnowszych teoryj, miał powstać cały świat materialny?*

Każde nasze odkrycie wskazuje, że nawet wobec największego rozwoju nauki, nie znajdziemy odpowiedzi na ostateczne pytania.

b) Ale stwierdziliśmy jeszcze inny ciekawy fakt. Z początku oszołomiła nas myśl, że cały wszechświat podlega władzy twardych i niezłomnych sił przyrody. Później przekonaliśmy się o mylności tego poglądu. Doszliśmy do wzniosłej prawdy, że **człowiek jest więcej, aniżeli natura!**

Tak, więcej! Swoją techniką łamie przecież rzekomo niezachwiane panowanie praw natury na każdym kroku! Sama natura nie stworzy nawet kieszonkowego zegarka, ani jednego kółka, które powstają — podobnie, jak wszystkie wytwory techniki — przy pomocy sił natury, ale dzięki myśli, idei... Czy więc dusza jest elektrycznością? myśl jest elektrycznością? Dlaczego więc w żarówce elektrycznej nie myśli prąd?

Człowiek jest wyższy od natury! Od najdawniejszych czasów swego istnienia na ziemi marzył człowiek o lataniu — np. Dedal i Ikar! — ale człowiek nigdyby nie potrafił latać, gdyby ograniczył się tylko do sił naturalnych, bo latać nie jest właściwością natury ludzkiej!

Jakiż stąd wniosek? Taki, że Bóg stworzył wielki, tajemniczy świat i oddał go człowiekowi w posiadanie. Wszyscy jesteśmy wielkimi dziećmi, rozwiązującymi rebusy, i skaczemy z radości, kiedy nam udało się przeniknąć jakąś zagadkę!

III.

Połowiczna wiedza może uczynić nas niewierzącymi.

Teraz możemy już odpowiedzieć na pytanie: czy wiedza i rozum prowadzą do niewiary?

Rozum sam przez się nie prowadzi do niewiary — tylko człowiek myślący powierzchownie może stracić wiarę. Człowiek z prawdziwą wiedzą niech się nie obawia o utratę wiary! *Duc in altum!* — powiedział pewnego razu Pan do Piotra — „Wypłyń na głębokie wody!“ Zbadajmy głębie naukowego myślenia: nic nam to nie zaszkodzi.

Kochani Bracia! Mam wielką ochotę **zastanowić się głębiej nad poszczególnymi gałęziami wiedzy.** Obawiam się, że krótki

przegląd poszczególnych dziedzin wiedzy nie zaciekawi wszystkich moich słuchaczy, nie chcę jednak opuścić okazji do udowodnienia, że prawdziwa wiedza, wszystko jedno jakiego rodzaju, prowadzi do uwielbienia Boga.

a) Weźmy na przykład geologię. Zdawaćby się mogło, że przeczy religii, a jednak wyniki wszystkich badań naukowych wskazują, że człowiek pojawił się na ziemi na ostatku, co zgadza się z historią biblijną o stworzeniu świata.

Przypatrzmy się pracy geologa, który bada coraz to głębsze warstwy ziemi i spotyka szczątki niegdyś żyjących istot, potem trafia na warstwy ze śladami istot, które niewiele się różnią od ciał nieorganicznych... w końcu dostaje się do warstwy, która wykazuje istnienie samej tylko materii nieorganicznej. Jakie to szerokie pole dla ludzi religijnie myślących. Już żyło całe mnóstwo zwierząt, gdy jeszcze pan ich, człowiek, wcale nie istniał... miliony lat kształtowała się ziemia na przyjęcie człowieka... straszne kataklizmy poprzedzały istnienie człowieka w epokach przedhistorycznych. Wszystko to jest pieśnią pochwalną Pana Boga! Geologia w godnych podziwu wykopaliskach odsłania nam rąbek wiecznej tajemnicy, która istniała przed wszystkim stworzeniem: wiecznego Boga.

b) Geologia daje nam pojęcie o istnieniu Boga w czasie, natomiast astronomia rozszerza nasze pojęcia o Bogu w przestrzeni.

Mówiąc o prawach obrotu ziemi, zastanawiając się nad zmianami księżyca, poszczególnych planet, albo nad systemem planetarnym, patrząc na gwiazdy stałe, na zbiorowiska gwiazd albo olbrzymich mgławic, z których może po milionach lat powstaną nowe światy, widzimy wszędzie ślady rąk Boskich, a nigdzie nie spotykamy nawet najmniejszego prawa, które by się nie zgadzało z Pismem Świętym, albo z nauką naszej wiary. Nie ma nauki, która by zaprzeczyła powiedzeniu Schillera: „Das Universum ist ein Gedanke Gotes“ — „wszechświat jest myślą Bożą“ (Klein. Phil. Schriften XII., 9).

Zatrzymaj się na drodze nieskończoności. Stań w noc letnią na skraju lasu... Cała ziemi śni... czuwa z tobą tylko niebo, noc i cisza... Spojrzyj na niebo usłane gwiazdami, które wyglądają jak płynąca flota! Przewodzi jej słońce; ziemia, księżyc, Merkury, Wenus, to małe kołyszące galery... dumna flota, która

płynie. *Dokąd?* Odpowiedz: skąd i dokąd dąży? „Das Gefühl der Nichtigkeit spuckt überall“. Opanowuje mnie tajemnicza radość, czuję powiew nieskończoności! Wycieńczeni towarzysze Kolumba, widząc pierwsze ślady roślinności, wołali: *Ziemia! Ziemia!* Ja zaś wołam: *Niebo! Niebo! Bóg!* Mechanizm wszechświata każe bowiem szukać Budowniczego.

c) Czy inna z nauk, fizyka, prowadzi do niewiary? „Jeśli kto nadprzyrodzony porządek uważa za rzeczywisty, to nauki przyrodnicze nie mogą temu zaprzeczyć“ — pisze wybitny współczesny fizyk, Fryderyk Dessauer („Leben, Natur, Religion“, str. 62), a w innym miejscu w ten sposób rozumuje: Świat materialny poznajemy przy pomocy barw, kształtów, zmysłów; o siłach działających we wszechświecie wnioskujemy z widzialnych faktów. Ponieważ kamień spada, stąd wniosek, że istnieje siła ciążenia. Kompas odchylony w którąkolwiek stronę, dotąd się waha, dopóki nie trafi na pole magnetyczne. Pole magnetyczne, to nie jest coś w rodzaju stołu, krzesła, czego można się dotknąć: a jednak nikt na świecie nie wątpi o istnieniu siły magnetycznej ziemi. *Nie jest to materia, a jednak istnieje;* co więcej, istnieje bezporównania doskonalej, aniżeli stół, krzesło, domy, miasta, bo istniało wcześniej, niż góry na ziemi, będzie z pewnością istnieć, gdy miejsce teraźniejszych miast zajmą knieje. Jak to rozumieć, że te niewidzialne siły istnieją doskonalej, niż rzeczy widzialne? — pyta dalej Dessauer. Tak, że nie są związane pojęciem miejsca i czasu, jak rzeczy materialne. Mówiąc o rzeczach materialnych, możemy ściśle określić, jakie zajmują miejsce, natomiast niezawsze da się określić źródło siły. Gdy gdziekolwiek na ziemi umieścimy kompas, będzie wskazywał kierunek Północy i Południa; idziemy więc w określonym kierunku, ale nie wiemy, gdzie jest źródło siły. *Nie znamy ani miejsca, ani natury siły, która jednak istnieje!*

Czy wobec takiego rozumowania nie byłoby lepiej przyjąć, że wszędzie jest obecny, wszystko przenikający, niewidzialny Bóg? A co porywa i unosi naszą duszę? Bóg, jak siła magnetyczna przyciąga igłę do siebie! „Zdaje mi się, że byłoby słuszną rzeczą — pisze dosłownie Dessauer — wyciągnąć analogiczny wniosek do tego, jaki wyciąga przyrodnik, który patrząc na ruchy kompasu, stwierdza istnienie pola magnetycznego ziemi, jego kierunek i wielkość. Powinniśmy dojść do wniosku,

że jest jeszcze niezależna od nas rzeczywistość, która kieruje kompasem duszy i panuje nad światem ducha“ (Siebertz: Wunder im Weltall, Kösel, München, 1927, str. 140).

Oto w ten sposób przemawia największy fizyk naszej doby!

Nie chcę już dłużej nudzić moich słuchaczy tą materią, boję się, że i tak nadużyłem ich cierpliwości, a jeszcze dużo miałbym do powiedzenia!

Wskazałbym jeszcze na zmianę poglądów *w medycynie*, która do niedawna uważała człowieka za samą tylko materię, zmysły, mięśnie, stawy i kłębowisko nerwów, dopiero w ostatnich czasach uczeni lekarze doszli do wniosku, że poza tym musi być jeszcze coś, co wpływa na leczenie, a jest to dusza, psyche. Dzisiaj mówi się o chorobach psychicznych, czyli spowodowanych chorobą duszy, mówi się o psychoterapii, czyli o wpływie duszy na ciało przy leczeniu.

Mógłbym powołać się na przykłady *z botaniki*, udowodnić, że każdy kwiatek, roślinka, komórka wyśpiewują „Te Deum“ na cześć swego Twórcy, Boga, ale, by udowodnić naszą tezę, wystarczy to, cośmy dotychczas słyszeli. *Nie ma nauki, która by miała chociaż jedyny uzasadniony dowód przeciwko wierze!*

Człowiek, patrząc na Watykan, widzi wznoszące się w niebo trzy kopuły: jedna jest kopułą Bazyliki świętego Piotra, a pozostałe, to kopuły wież astronomicznych, które wyrestaurował Pius X. Jest to żywy symbol braterstwa wiary i wiedzy! Nasza religia nie żąda potępienia wiedzy, ale nie chce, by uczony atakował wiarę, lecz by przyznał słuszność słowom, że wiedza nie hańbi religii, a religia wiedzy. *Jeśli ludzie stracili wiarę, to z pewnością nie nauka ogołociła ich z tego drogocennego skarbu!* Co ich pozbawiło wiary, powiem na przyszłą niedzielę.

* * *

Kochani Bracia! Po ukończeniu budowy pierwszego kabla między Europą a Ameryką, długo zastanawiano się nad treścią pierwszej depeszy, która w głębokościach morskich miała być przesłaną do Ameryki. W końcu powzięto piękną myśl i nadano na depeszy początek kolendy: „*Gloria in altissimis Deo*“, co oznacza nie tylko Chwała Bogu na „wysokości“, ale także w „głębinach“.

Wysokość i głębina, góry i doliny, słońce i wicher, życie i śmierć... wszystko na ziemi chwali Boga, jeżeli bez uprzedzenia potrafimy wglądnąć w istotę rzeczy. Przypatrzmy się geniuszom myśli ludzkiej, przeczytajmy wyznania specjalistów w jakiejkolwiek dziedzinie nauk przyrodniczych: niewierzącego właściwie nie spotykamy, a najczęściej ludzi głęboko religijnych. Im cudowniejsze perspektywy otwiera przed oczyma teleskop, im wspanialsze szczegóły życia widzimy przez mikroskop, z tym większą mocą budzi się w nas okrzyk wielkiego badacza v. Baer'a: „Sam nie wiem dlaczego, ale na widok tajemnic przyrody zdawało mi się, że słyszę potężne kazanie, zdjąłem kapelusz i czułem, żem powinien śpiewać Alleluja“ (Mausbach-Esser: Religion, Christentum, Kirche. München, 1912, I. 192).

„Alleluja“ znaczy: „Chwalcie Boga“! Kochani Bracia! Uklęknijmy i chwalmy Pana.

Boże Przedwieczny, który lat tysiące
Codzień i gasisz i zapalasz słońce,
Boże! o Tobie jak ja myśleć lubię!
Lecz kiedy myślę, to w myślach się gubię.

Czy rzucę okiem po tej nędznej ziemi,
Gdzie pełza robak pod stopy mojemi,
Czy w Twe błękitne niebo wzrok zanurzę,
Wszędzie Cię szukam po całej naturze.

I któż Ty jesteś, Panie niezmierzony?
Musisz być mocnym, kiedy ciskasz gromy,
Musisz być dobrym, kiedyś miłość stworzył,
I dla śmiertelnych niebiosa otworzył. Amen.

(A. Górecki).

V.

CO PROWADZI DO NIEWIARY?

(II. Nieporozumienie. Życie. Serce).

Kochani Bracia w Chrystusie!

Prorok Daniel opisuje, że bezgraniczna pycha napełniła serce króla babilońskiego, gdy pewnego dnia z dachu swojego pałacu spojrzał na stolicę. Wspaniałe gmachy, świątynie, wieże, wiszące ogrody — wszystko to powstało na jego rozkaz wśród piasku pustyni!... Na widok tego zbytku i przepychu, król rósł z dumy i z wielką pewnością siebie zawołał ku niebu: „Izali nie to jest Babilon wielki, którym ja zbudował na dom królestwa w sile mocy mojej, i w sławie ozdoby mojej“ (Dan. 4, 37).

Ale w tej samej godzinie padł porażony nieznaną chorobą dumny władca; „i od ludzi wyrzucon jest, i trawę jadł jako wół, i rosą niebieską ciało zmoczone jest, aż włosy jego na kształt orłów urosły, a paznogcie jego jak ptaków“ (Dan. 4, 30). Tak wyglądał dumny ze swojej potęgi król babiloński!

Bracia! Czy niektórzy ludzie nie przypominają przez swoją pychę króla babilońskiego? Człowiek, którego oszołomiła wiedza i wspaniały postęp techniki, wznosi głowę i mówi chełpliwie: Jestem królem babilońskim! Moja jest wiedza! Jestem człowiekiem, królem wszechświatów! Buduję parostatki, samoloty, badam drogę gwiazd... jestem silny, nie potrzebuję Boga, wiary, religii, wystarczy mi wiedza!

Wiedza i wiara! — to był temat naszego kazania w zeszłą niedzielę. Postawiliśmy pytanie: czy prawdą jest, że wiedza jest wrogiem wiary? Czy prawdą jest, że dzisiaj tylko nieuk może być wierzącym? Czy prawdą jest, że kto się będzie dużo uczył, ten straci wiarę? Odpowiedź brzmiała: *Nie! Połowiczna*

wiedza odciąga od Boga, ale całkowita wiedza zbliża nas do Niego! Są ludzie, którzy coś niecoś liznęą z jakiejś nauki i zaraz na początku się zachwieją, ale kto zszedł do głębin wiedzy, to zewsząd słyszy głosy na cześć i chwałę Boga, brzmi mu w uszach wzniosłe „Te Deum“. Kto rozumuje poważnie, ten nie potrzebuje się obawiać, by stracił wiarę! — to był ostateczny wniosek zeszłoniedzielnego kazania.

Jednak obok nas żyją ludzie niewierzący! Co sprowadziło ich dusze na zimne pole niewiary? W ostatnim kazaniu stwierdziliśmy, że przyczyną nie była tu nauka. W takim razie co? Co odbiera człowiekowi wiarę?

„Szczęśliwy ten, kto wierzy!“ — pamiętacie o tym, mówiłem w pierwszym kazaniu. „Nieszczęśliwy jest człowiek bez wiary“ — mówiło drugie kazanie. Gdzie są złodzieje, którzy nas pozbawiają drogocennego skarbu, naszej wiary?

Co może człowieka pozbawić wiary? Oto pytanie, jakie postawimy w dzisiejszym kazaniu. Odpowiedź na nie streściłbym w trzech słowach: 1) **nieporozumienie**, 2) **życie**, 3) **serce**. Oto potrójne źródło niewiary! Przypatrzmy się mu po kolei.

I.

Błędne pojęcia.

Co mam na myśli, twierdząc, że jednym ze źródeł niewiary i zwątpienia jest błędne pojęcie?

a) Przede wszystkim, że w wielu wypadkach, gdy ktoś skarży się, że pewnych prawd wiary nie potrafi uzgodnić z tezami nauki, wychodzi na jaw, że poddaną w wątpliwość prawdę wiary zupełnie źle rozumie. Często słyszymy, że ktoś na przykład powątpiewa *o nieomylności papieża.* Nie mogę uwierzyć — mówi — żeby papież rozwiązując zadanie matematyczne, nie mógł się pomylić, albo kupując w sklepie, nie mógł zostać oszukanym! Nic podobnego, nikt tego nie twierdzi!

Kto inny ma wątpliwości co do *Niepokalanego Poczęcia Najśw. Marii Panny.* „Jak może Kościół coś podobnego głosić, że Panna Maria nie miała Ojca?“ Czy istotnie Kościół tak naucza? Przecież obchodzi osobno święto Joachima, a osobno św. Anny, czyli czci rodziców Panny Marii.

Jeszcze inny nie może się znów zgodzić z tezą, że *poza Kościołem nie ma zbawienia.* „Jak to? Buddysta, mahometanin, poganin, człowiek dobrej woli będzie potępiony? Co za okrucieństwo!“ — woła zgorszony. Zgadzam się również z jego zdaniem: Tak, okrutna *byłaby* to teza, gdyby Kościół coś podobnego głosił. Tłumacząc prawdy wiary, wyjaśnię dlaczego błędnie w tym wypadku rozumujemy.

Kochani Bracia! Największą ozdobą katedr średniowiecznych są witraże. Patrząc na nie z zewnątrz, pogardliwie wydymamy usta, bo wyglądają jak bezładnie połączone barwne kawałeczki szkła, dopiero *gdy wejdziemy do kościoła,* i spojrzymy od wewnątrz, ocenimy ich prawdziwe piękno i będziemy się wstydzić naszej przedwczesnej krytyki. Podobnie ze wstydem cofnie swe powierzchowne zarzuty, czynione wierze ten, kto ją zgłębi i pozna od strony wewnętrznej.

b) Niektórzy tracą wiarę, przyglądając się **smutnym kartom historii Kościoła**, widząc **niedoskonałość ludzkiej natury**, przejawiającą się w życiu Kościoła.

Znikłoby wiele nieporozumień, gdybyśmy pamiętali, że Kościół ma nie tylko boską, ale i ludzką stronę, że wprawdzie Bóg powołał go do istnienia, ale posługuje się ludźmi, a każdy wie, że praca ludzka nie jest doskonała.

Dlatego, że zachorował lekarz, mam stracić zaufanie do medycyny? Jeśli w ciągu 2000 lat zdarzały się choroby w Kościele, czy mam powiedzieć, że dlatego straciłem wiarę?

Tak, historia Kościoła ma swoje ciemne karty, które są jednak niczym w stosunku do jej jasności. Temu, kto wskazuje na papieża Aleksandra VI-go, radziłbym tylko wziąć pod uwagę jednego z wielkich papieży: Leona I-go, Grzegorza VII-go, Innocentego III-go, niech patrzy na czyją korzyść przechyli się szala. W ciągu 2000-letniego istnienia Kościoła katolickiego mogły się zdarzać błędy, ale pamiętać należy, że życie ludzkie dalekie jest od ideału, a duszę skażoną przez grzech pierworodny trudno jest podnieść ku doskonałości.

c) Czy już wszystko rozumiemy? Nie! Jest jeszcze nowa, a bardzo ważna przyczyna, osłabiająca wiarę, a mianowicie: **powierzchowna krytyka.**

Człowiek współczesny oburza się na każdy nowy przepis naszej świętej wiary, powierzchownie go krytykuje, a przez to osłabia wiarę i życie duchowe!

Chcę przytoczyć bardzo charakterystyczny fakt. W ostatnich latach wodzowie katolicyzmu, biskupi na całym świecie ostrzegali wiernych przed niebezpieczeństwem wspólnych plaż kąpielowych. Nie występujemy, mówili, przeciwko korzyściom, jakie przynosi zdrowiu słońce i woda! Przypuszczam, że tego nie potrzeba osobno udowadniać, ale czyż mogli pominąć milczeniem, że pod pozorem kuracji wodnej w kilku hektolitrach wody, i kąpieli słonecznych na małej przestrzeni, wśród mnóstwa kąpiących się mężczyzn i kobiet dzieją się rzeczy niemoralne — o, tego nie mogli przemilczeć!...

Wskutek tego zawrzało! „Jak to, tak zacofany jest Kościół katolicki?! Posądza ludzi o grzech! Idziemy na plażę nie dlatego, by grzeszyć i flirtować, tylko w innym celu! Potrzebujemy słońca, wody, jeśli wiara i w tym mi przeszkadza, to...“ — dobrze, że nie porzucili z tego powodu Kościoła katolickiego.

W ten sposób oburzali i gorszyli się niektórzy. A co się zdarzyło niedawno latem?

W Beuel, nadreńskiej miejscowości kąpielowej, gdzie dziennie kąpało się około tysiąca osób, rada miasta zdecydowała się oddzielić mężczyzn od kobiet. Stało się to pod koniec lipca. We wrześniu statystyka wykazała, że od końca lipca, to znaczy od pojawienia się rozporządzenia, do początków września, zarząd kąpieli miał tylko 600 marek dochodu, czyli tyle, co przed rozporządzeniem wynosił dzienny dochód. Dlaczego? Bo w czasie wspólnego plażowania kąpało się dziennie mniej więcej około 100 gości, po rozporządzeniu zaledwie 27, a nawet 10; okazało się, że słuszność mieli biskupi — bo dopiero zaczęły się upały, powietrze było tak samo gorące, kąpiele słoneczne również miały swe znaczenie, woda nęciła jak i przedtem!

Kochani Bracia! Kto miał rację?

Ile razy powtarzają się podobne wypadki?! Upór, błędne pojęcie, często zakłócają spokój religijny duszy!

I tak wielu wrogów czyha na cenne skarby wiary! Uprzedzenie, sądy wydane naprędce, nieporozumienia, możemy złagodzić dobrą wolą, ale trudno przeciwdziałać złym wpływom, które wywiera lekkomyślny tryb życia.

II.

Życie.

Doszliśmy do drugiej przyczyny, która grozi wierze. Jest nią życie współczesne, które zabija ideały, budzi pesymizm i zmusza do walki na pięści o kawałek chleba. To jest jedna z głównych przyczyn osłabienia i zaniku wiary. **Twarda walka o chleb codzienny!** Powiedzcie, czy nie ma racji powiedzenie: Tłum niewierzących nie jest niewierzący, bo nie zaparł się wiary, tylko *nie ma czasu na religię*, na aspiracje duchowe, bo wszelkie wyższe wymagania duchowe zostają zabite przez biuro, fabrykę, kancelarię, sklep, warsztat — słowem przez pracę na chleb codzienny.

Chrystus Pan i dziś żyje między nami — ale, niestety wielu ludzi nie ma czasu słuchać Jego słów. Pan mówi do rodzin, ale mężczyzna usprawiedliwia się w ten sposób: Proszę Cię, zostaw mnie w spokoju, jestem zajęty! A kobieta wymawia się: Nie mam czasu, mam dużo roboty. Mówi do tłumów zalewających ulice, ale każdy przechodzień odprawia Go słowami: nie mam czasu! Chrystus chce zabrać głos w parlamencie, ale i tu wołają: Daj nam spokój, mamy dość roboty! Wstępuje do pałacu, do chaty, wchodzi na salę taneczną, do spelunek nędzy, nigdzie Go nie słuchają, jedni uganiają się za chlebem, drudzy za rozkoszami.

Mamy dużo roboty!

Wśród trudów życiowych dusza coraz bardziej jałowieje, wiara słabnie, a nikt nie przychodzi z pomocą, przeciwnie, ludzie na każdym kroku wyśmiewają człowieka religijnego, cóż więc dziwnego, że dzisiaj jest tak łatwo utracić żywą, dziecięcą wiarę!

Patrzcie, jakie spustoszenie wyrządza w ogrodzie uczuć młodej duszy, sceptycznie nastrojone społeczeństwo, *jak źle oddziaływa na młodzieńca towarzystwo dorosłych ludzi!*

Ile niebezpieczeństw czyha na młodzież, która opuszcza szkołę średnią i idzie na uniwersytet! Oczy młodego sztubaka często zwracają się ku niebu, akademik wodzi wzrokiem po ziemi i często tu pozostają na zawsze. Sztubak — marzy, akademik — zastanawia się. Sztubak idealizuje, akademik

krytykuje. Chciwie chwyta owoc z drzewa poznania, ale tylko w jednym kierunku, specjalizuje się w medycynie, inżynierii, filozofii, w prawie, ale na polu wiary pozostaje tam, gdzie był w klasie VIII. Gdyby przynajmniej tam pozostał, ale niestety: cofa się! **Posiada ideały religijne, nie wyrzekł się moralnych zasad życia**, ale: gdzie przedtym stały proste jak wykrzykniki przekonania, teraz coraz częściej widać kompromisowe znaki zapytania, aż w końcu młodzieniec przestaje ufać ludziom, instytucjom, światu, a staje się zanadto trzeźwym „realnym politykiem“.

Zadaje sobie pytanie: Kto ma rację? Czy religia, którą dotychczas otaczałem szacunkiem, a do której, jak widzę, społeczeństwo odnosi się tak ozięble? Czy ma rację ojciec, który haruje bez wytchnienia od świtu do nocy, by spełniać swój obowiązek? Czy ma rację matka, która trzyma się dawnych zasad, chociaż świat postąpił naprzód? Czy mają rację przyjaciele, którzy nie troszczą się o wyrzuty sumienia i używają życia? Czy ma rację Kościół, który ma odwagę i dziś głosić starą Ewangelię? Czy mają rację idealiści, którzy chcą zwalczyć piekło? Czy realiści, którzy świat widzą w kaloriach, koniach parowych, amperach, woltach, rekordach i instynktach? Czy słuszne są wątpliwości, które mnie dręczą? Czarci, którzy czyhają na mnie z głodnymi paszczękami? Bracia, w straszny wir dostaje się młoda dusza! Czy wielu mogłoby tak napisać, jak jeden z moich słuchaczy: „Z radością słucham słów księdza profesora, należę do tych, którzy nie wątpią w prawdy wiary katolickiej, ale czują się wycieńczeni walkami życiowymi i nie mają sił, by rozwiązać zagadnienia duchowe, chociaż przez to ułatwiliby sobie życie, bo w chwilach walk i zwątpień, mogliby powtarzać z całą pewnością: Wierzę! Wychowywałem się jako wierny syn Kościoła katolickiego, nauczyłem strzec skarbów wiary, ale przyszły trudy wieku dojrzałego, spotkałem się ze zwątpieniami i z docinkami moich przyjaciół, którzy wiele prawd wiary brali powierzchownie i czasem smutek i obojętność ogarnęły moją duszę, ale nie chciałem i nie chcę ulec“. Słowa te są dowodem nie tylko głębokiego bólu, ale i szlachetnej walki.

Drugim wrogiem wiary są zatem troski i doświadczenia życiowe. **To dopiero wiatr, z którego wtenczas powstaje wicher**

niebezpieczny, kiedy obok braku zrozumienia i trudów życia, stanie trzeci, najniebezpieczniejszy wróg: *serce*, pełne nieokiełzanych uczuć i instynktów.

III.

Serce.

Szybko podda się warownia, jeśli znajdą się w niej zdrajcy, którzy są w porozumieniu z nieprzyjacielem! Wątpliwości tyczące wiary dlatego tak łatwo opanowują rozum ludzki, bo mają doskonałych sprzymierzeńców. Jakich? **Namiętności ludzkie.**

Przypomnijcie sobie na wstrząsającą scenę z życia Pana Jezusa: kuszenie szatana. Szatan prowadzi Pana na wysoką górę, ukazuje Mu cały przepych i bogactwo świata i mówi: „To wszystko dam Tobie, jeśli upadłszy uczynisz mi pokłon" (Mat. 4, 8).

Od czasu, kiedy czart chciał zmusić do grzechu Pana, człowiek słyszał nieraz podobną pokusę! Szatan „ukazał Mu wszystkie królestwa świata i chwałę ich". Patrz, ile rozkoszy! Ile rozrywek! Zaznasz wszystkich przyjemności i rozkoszy, jeśli tylko padniesz na twarz przede mną, zerwiesz z Bogiem, z religią, z wiarą!

Dotknęliśmy otwartej rany ludzi niewierzących, których nie skłoniła do niewiary wiedza i rozum, ale serce, niemoralne życie; którzy popadli w niewiarę wskutek diabelskiego kuszenia: twoim będzie świat cały i wszystkie jego rozkosze!

Okropna to pokusa, a jakie smutne rozczarowanie!

Kusicielu, dlaczego nie mówisz dalej? Bo gdybyś chciał mówić, musiałbyś powiedzieć: Twoja będzie wszystka rozkosz świata, ale i *zniszczone serce*. Twoją będzie rozkosz nocy, ale i *uwiędły rdzeń*. Twój będzie ogród różany, ale i *zepsuta zniszczona krew*. Twoim będzie świat, ale i *plugawa, nie znająca spokoju dusza*. „Cóż pomoże człowiekowi, jeśliby wszystek świat zyskał, a na duszy swojej szkodę podjął".

Jesteśmy u istotnego i głównego źródła niewiary.

Jeśli grzeszna namiętność rzuca cień na twoją duszę, nie skarż się, że nie widzisz Boga. Nie możesz Go widzieć! W rozbitym zwierciadle nie zobaczysz swej twarzy. Jeśli cuchnące bagno rozpościera się w twojej duszy, nie żal się, że słaba jest

twoja wiara, skoro do mózgu podnoszą się nieustannie malaryczne opary z twego zgniłego, zabagnionego serca!

Straciłeś wiarę? Powiedz, jakie prowadzisz życie? *Istnieniu Boga przeczy tylko ten, komu zależy na tym, żeby Boga nie było!* Nikt nie przeczy trudnym tezom fizyki, mimo, że w dzisiejszej fizyce pełno jest rzeczy niezrozumiałych i nie dających się wyobrazić. Nikt ich nie obala, chociaż ich nie rozumie. Nie obala, bo nikomu nie przeszkadzają, bo dotyczą tylko rozumu, nie serca, nie uczucia i życia.

Wielu ludzi słuchałoby chętnie chrześcijańskich nauk, gdyby była mowa tylko o nocy betlejemskiej, o aniołach, gdyby w tym była tylko poezja i sentymentalny nastrój! Lecz kiedy usłyszą o poważnych obowiązkach moralnych, to postępują tak, jak Feliks, rzymski namiestnik, który z początku chętnie słuchał nauk św. Pawła, ale, gdy ten „rzecz czynił o sprawiedliwości i czystości i o sądzie przyszłym", Feliks uląkłszy się, powiedział: „teraz odejdź, a czas upatrzywszy, wezwę cię" (Dzieje Ap. 24, 25). Naturalnie, że więcej nie prosił św. Pawła!

Przypatrz się kobiecie, która nigdy nie pracowała poważnie, uczciwie; za książkę do nabożeństwa służy jej ilustrowane pismo kinowe, za kościół sala dancingowa, chodzi na zabawy, podwieczorki, schadzki, flirtuje. Czy *prowadząc takie życie*, mogła zachować wiarę? Przypatrz się mężczyźnie, który ciuła grosz do grosza, zbiera majątek, niezawsze w godziwy sposób, czy mógł zachować wiarę? Przypatrz się młodzieńcowi, który chodzi z zabawy na zabawę, i w stanie ciągłego podniecenia spędza najpiękniejsze lata — czy mógł zachować wiarę *żyjąc w ten sposób?*

Tak, Bracia, serce zabija naszą wiarę, a nie umysł. Człowiek niewierzący choruje nie na umysł, lecz na serce. Dziś także może zajść podobny wypadek, jaki zdarzył się w salonach Chateaubrianda, najsłynniejszego pisarza XIX. wieku! Większość gości składała się z niewierzących filozofów i artystów, a była mowa o religii — i jak to często zdarza się wśród niewierzących — skonstatowano, że człowiek inteligentny nie może być religijnym, co słysząc Chateaubriand wstał i powiedział: „Panowie, połóżcie rękę na sercu i przyznajcie się, że bylibyście ludźmi wierzącymi, gdybyście potrafili wieść czyste życie?" I dzisiaj możnaby zastosować te słowa do wielu bezbożnych.

Wielu bezbożnych — gdyby tylko chcieli mówić szczerze — mogłoby powiedzieć to, co powiedział pewien Indianin do misjonarza: „Ciągle nam mówisz o Bogu, który wszystko widzi; my takiego nie potrzebujemy". Wielu bezbożnych ludzi nie wierzy dlatego, bo nie potrzebuje Boga, który zna skryte tajniki ich serc!

Gdy słyszę narzekania i krytykę ludzi osłabłych w wierze: że tak, lub owak... owszem potrzebna jest wiara, religia, ale chrześcijaństwo jest tak przestarzałe, zacofane, nie na czasie, że trzebaby niektóre jego zasady zreformować, to przypominam sobie historię, jaka wydarzyła się pewnemu sklepikarzowi.

Był to wiejski karczmarz, któremu nagle zabrakło wina, więc prędko, tak jak stał, w codziennym, poplamionym i brudnym ubraniu, siadł na wóz i pojechał do miasta, by zakupić nowe zapasy. Wszedł do najwykwintniejszej winiarni, skosztował wina, próbował jednego, drugiego, dziesiątego gatunku, ale żadne mu nie smakowało.

— Owszem, dobre jest wino... dobre, — mówił — ale ma jakiś dziwny zapach, bardzo dziwny...

Próbował coraz to innych gatunków, ale wszystkie miały ten sam dziwny zapach. Właściciel winiarni dał mu wreszcie skosztować najlepsze wino, jakie miał na składzie. Daremnie, bo kramarz ciągle powtarzał to samo, dobre wino, ale ma jakiś dziwny zapach.

Wreszcie właściciel winiarni, spostrzegł, że kramarz ma na sobie wysmarowane i brudne ubranie, więc rzekł do niego:

— Przyjacielu, idźcie najpierw do domu, nałóżcie czyste ubranie, a wtenczas powiecie, czy moje wina mają jakiś dziwny zapach.

Bracia, którzy macie jakieś wątpliwości, proszę was również: Idźcie do domu, do konfesjonału, zrzućcie wysmarowaną, poplamioną, brudną szatę grzechu, zacznijcie nowe moralne życie, a potem powiecie: czy wino ma jeszcze jakiś dziwny zapach, *czy macie jeszcze jakieś wątpliwości i zarzuty w stosunku do wiary.*

* * *

Kochani Bracia! Często gazety przynoszą wstrząsające wiadomości o francuskich legiach cudzoziemskich, o armii złożonej z ludzi rozmaitych stanów, ze zbrodniarzy, zbiegów z więzień, i rozmaitych rozbitków życiowych, z ludzi żądnych przygód, i lekkomyślnych młodzieńców, którzy przybyli ze wszystkich stron świata, i wegetują w strasznych warunkach. „Legia cudzoziemska!" Straszne słowo. Suchy piasek Sahary... nocne wycie dzikich zwierząt... wspomnienia domu rodzinnego...

Bóg i wieczność mają podobnych zdrajców, dezerterów, odszczepieńców, a gdybyśmy ich zebrali na ziemi, powstałaby olbrzymia armia! „*Cudzoziemska legia niewiary!*" Oto nieszczęśliwe rozbitki, na których spełniają się słowa Pisma Świętego: „Non est pax impiis", „niemasz pokoju niezbożnym" (Is. 48, 22).

Wloką się po Saharze niewiary, dźwigając brzemię swego życia. Czołgają się, spragnione ochłody dusze, a nie dają im spokoju wyrzuty sumienia, a zwłaszcza tęskne wspomnienia porzuconego domu rodzinnego.

O, Bracia, wierzący Bracia chrześcijanie, którzy nie należycie do tej okropnej cudzoziemskiej legii, proszę, *módlcie się po kazaniu razem ze mną za tych, którzy przez pustynię niewiary wloką swe zmęczone dusze.* Módlcie się za nich, za te od słońca oderwane planety, za kwiaty złamane przez burzę. Módlcie się, żeby nie cierpieli dalej nieludzkich mąk duchowych. Żeby nie tłumili w sobie nadal tęsknoty za porzuconą ojczyzną, żeby nie zasklepiali dalej swojego serca w twardej skorupie, żeby z legii niewiary czym prędzej trafili na drogę, która ich zaprowadzi do domu... do domu... do szczęśliwej ojczyzny wiary dziecięcej!

Wierzący słuchacze! Módlmy się za biednych współbraci, którzy stracili wiarę! Amen.

VI.

W JAKI SPOSÓB MOŻNA ZDOBYĆ WIARĘ?

(I. Trzeba mieć odwagę!).

Kochani Bracia w Chrystusie!

Zanim zakończę wstępne kazanie, zanim zabiorę się do analizy podstawowych prawd wiary, jeszcze dwie niedziele poświęcę na omówienie pewnego tematu. Chciałbym odpowiedzieć na pytanie, które na podstawie dotychczasowych kazań mogło powstać w duszach słuchaczy.

O czym była mowa w dotychczasowych kazaniach? O szczęściu, jakie daje wiara. Czy szczęśliwy jest, kto ma wiarę? Czy inaczej zapatruje się na życie ziemskie, na śmierć? O, tak, ale powstaje smutne pytanie: *co mam robić, jeśli nie wierzę?* Chciałbym wierzyć, z całej duszy chciałbym. Są chwile, wypadki, uroczystości, kiedy czuję jakiś nieokreślony ból z powodu mej niewiary, ale jestem bezsilny! Nieraz, kiedy patrzę, jak przy płonących świeczkach na choince modlą się i radują moje dzieci... albo gdy stoję nad grobem żony, słyszę łoskot spadających grud ziemi na trumnę... albo kiedy widzę, jak przed obrazem Matki Bolesnej korzy się tłum cierpiących — czuję, że dobrze jest tym ludziom! Chciałbym również wierzyć, ale *Bóg nie dał mi wiary!*

„Bóg nie dał mi wiary!“

Czy to słuszna skarga? Nie! Wiara jest nie tylko darem Bożym, ale także i dziełem woli ludzkiej. Wiara zależy od Boga, pierwszy jej posiew rzuca do każdej duszy Bóg, ale jeśli ziarno nie wykiełkuje, to moja wina.

— Chciałbyś wierzyć, Bracie?

— O tak, chciałbym... Co mam robić?

Otóż, posłuchaj. W dwóch następnych kazaniach powiem, czego trzeba, żeby wierzyć. Wiecie czego trzeba? Trzeba dwóch warunków: **odwagi i troski o wiarę!**

Miej odwagę wierzyć — taki będzie temat dzisiejszego kazania. *Staraj się o rozwój wiary* — o tym powiem w następną niedzielę. Będziesz wierzyć, jeśli zachowasz te dwa warunki. Przypatrzmy się bliżej dzisiejszemu tematowi: **Miej odwagę wierzyć!**

I. Odwagę muszę okazać **rozumowi** i II. **sercu.**

I.

Okazanie odwagi rozumowi.

Przede wszystkim powinien okazać odwagę **rozumowi.**

Co to znaczy?

„Skoro nie mam wiary! O, jakże byłbym szczęśliwy, gdybym wierzył! Ale Bóg nie dał mi łaski wiary...“

Nie, Bracie! Niesłusznie się żalisz! Bóg każdemu daje łaskę wiary, tylko nie każdy ją przyjmuje! Wiara jest darem Bożym, ale, by się w duszy przyjęła, konieczne jest moje współdziałanie. Powinienem współpracować *wolą,* ona powinna zmusić rozum do przyjęcia prawd Bożych.

a) Wiemy, że dwa razy dwa równa się cztery, ale prawd wiary nie znamy tak, żeby nie budziły w nas żadnej wątpliwości. Za potrzebą wiary przemawia tyle rozumowych dowodów, że niepodobna wątpić, ale treść wiary nie jest namacalna, nie podpada pod zmysły, *więc jeśli ktoś jest uparty, może powiedzieć: Nie wierzę!* Właśnie dlatego, że trzeba dużo silnej woli, by wierzyć, wiara jest wielką zasługą. Powiedzcie, czy miałbym jakąś zasługę, gdybym był tak przekonany o życiu wiecznym i istnieniu duszy, jak o tym, że $2 \times 2 = 4$? Czy jest to zasługą, jeśli kto wierzy, że $2 \times 2 = 4$? Żadną! A jest zasługą, że wierzę w Boga, w duszę, w życie wieczne? Tak! Bo mógłbym i nie wierzyć! Mógłbym się uprzeć! Mógłbym powiedzieć: nie widzę, więc nie wierzę!

By wierzyć, trzeba mieć odwagę, bo wiara jest nie tylko sprawą rozumu.

b) Wiara jest nie tylko sprawą rozumu, ale i woli! Tego nie rozumiem — powiesz. — Czy to możliwe, żeby wola mogła to odrzucić, co przyjął rozum?

Niestety: możliwe. Wola ludzka odznacza się smutną właściwością: może postąpić wbrew rozumowi. Powiem więcej: *może wprowadzić w błąd nawet rozum!* Dam na to mały przykład. Przypatrzmy się codziennemu życiu. Jeśli na przykład przy zakupach mamy zliczyć większą sumę, czy to nie dziwne, że zwykle mylimy się na naszą korzyść? Nie twierdzę bynajmniej, że jesteśmy wyrachowani i chciwi, ale, że nasza wola podświadomie, potajemnie prowadzi rozum, który jeśli się myli, to zwykle na naszą korzyść.

Oto: jak wpływają na rozum serce i wola!

Weźmy inny przykład. Jeśli dowiemy się, że ktoś mądry i rozumny popełnił jakieś głupstwo, to zwykle mówimy: „Nie rozumiem, jak mógł tak rozumny człowiek popełnić takie głupstwo?“ Takie jest nasze pierwsze zdanie! O czym to świadczy? O tym, że obok rozumu, i wola odgrywa wielką rolę. Czyli: napróżno będzie się starał wierzyć mój rozum, jeśli sprzeciwi się moja wola, albo innymi słowy: jeśli nie mam wewnętrznej odwagi, nie mogę wierzyć.

Do czego potrzeba odwagi? Do zrobienia ostatecznego kroku, do którego nie popchną nas ani dzieła apologetyczne, ani najgłębsze rozumowanie. Napróżno mówi mi rozum, że bez Boga nie potrafię zrozumieć świata, że nie potrafię odpowiedzieć na najbardziej piekące zagadnienia życia; napróżno mówi mi, że bez Boga nie ma ani moralności, ani duchowego spokoju — wszystko to daremne, jeśli się uprę i nie chcę wierzyć, nie mam odwagi wierzyć. Nie mam odwagi wyznawać zbawiennych myśli: Wiekuisty Boże! Nie widzę Cię, ale wierzę w Ciebie! Czyli, jak mówi święty Paweł — jeśli nie mam „posłuszeństwa wierze“ (Rzym. 1, 5).

Tak, żeby mieć silną wiarę, żeby nie wątpić w wierze, trzeba działania woli, rozum puszczony samopas mówi jak Tomasz niewierzący: „Jeśli nie ujrzę, nie uwierzę“ (Jan. 20, 25). Wola musi rozprószyć wątpliwości rozumu i grać decydującą rolę!

c) **Wątpliwości w wierze!** Dotknąłem bolącej rany. „*Chciałbym wierzyć! O, gdybym mógł wierzyć! Ale mam dużo wątpliwości. Szczęśliwi ci, którzy wierzą*“ — skarży się wielu ludzi, a nie chcą uznać, że sami są winni swojej niewierze. Są winni, bo nie trzymają na wodzy krytyki w rzeczach świętych, która czepia się wszystkiego, wszystko poddaje w wątpliwość: jeśli tak nie jest... jeśli to nie prawda... a może tak, a może nie.

Biada, kto jej usłucha! Kto nie przejdzie koło niej obojętnie, ze wzgardą, i nie powie spokojnie słowami świętego Pawła: „Wiem, komu uwierzyłem“ (II. Tym. 1, 12).

Zdaje mi się, że nie potrzeba nadmienić, że mówimy o wątpliwościach, które ktoś lekkomyślnie i bezcelowo wyszukuje, albo które powstają z pychy, a nie o tych, które czasem powstają nawet w najpoważniejszych duszach i budzą chwile niepokoju. Ciekawa rzecz, że wątpliwości w wierze dręczyły nawet Świętych, a w nas powstają również w najświętszych chwilach: podczas modlitwy, Komunii świętej. O tym obecnie nie będę mówił, są to myśli niezależne od naszej świadomej woli, można je wytłumaczyć słabym unerwieniem, wycieńczoną lub przemęczoną wyobraźnią i najlepiej się nimi nie zajmować. Gdyby nam bardzo dokuczały, odmówmy „Wierzę w Boga“, a jak śnieg taje pod wpływem ciepłego słońca, i one znikną pod wpływem modlitwy.

Obecnie jest mowa o świadomych i przemyślanych wątpliwościach. Gdybym się nie obawiał, że mnie źle zrozumiecie, przytoczyłbym charakterystyczny dowód na podobne wątpliwości w wierze. Proszę mnie dobrze zrozumieć: chcąc utwierdzić swoją wolę w sprawach religijnych, powinienem wykorzystać wszystkie nadające się sposobności. Dowód brzmi następująco: *Chociażby tylko dlatego jestem raczej wierzącym, niż niewierzącym*, **bo wiara jest rzeczą rozumniejszą, pożyteczniejszą od niewiary!**

Nie trzeba długo na ten temat mówić, że *rozumniejszą rzeczą jest wierzyć, aniżeli nie wierzyć.* Przecież chrześcijański system religijny przewyższa wszystkie systemy filozoficzne swoją logicznością, konsekwencją i wspaniałą budową, a jego żywotność przewyższa — jak o tym świadczy dwadzieścia wieków — wszystkie światopoglądy.

Wszystkim, którzy walczą z wątpliwościami religijnymi, powiem tylko, że wiara jest pożyteczniejsza i wygodniejsza, daje większą rękojmię i obietnicę spokoju, aniżeli brak wiary. Gdyby nawet za brakiem wiary przemawiała równa liczba

powodów, chociaż, jak zobaczymy, tak nie jest, to i wtenczas należałoby rozumować w ten sposób, jak wyżej wspomniałem. Oba twierdzenia mogą mieć rację, oba mogą być błędne. Muszę się dobrze zastanowić, które wybrać. *Wybiorę to, przy którym stracę najmniej, a więcej zyskam.* Prawda: to rozumowanie ma posmak handlowy, ale są ludzie, którzy to lubią.

Co tracę, a co zyskuję, jeśli będę wierzył? Skoro jest Bóg i wieczność, to osiągnę żywot wieczny, jeśli będę żyć przykładnie, uczciwie i moralnie. Zyskam wszystko! *A jeśli religia nie ma racji,* jeśli ze śmiercią wszystko się kończy — czy wówczas co tracę? Owszem, tracę wtenczas wprawdzie wszystkie mętne, zwodnicze, małostkowe przyjemności ziemskie, ale przynajmniej zakosztowałem słodyczy moralnego życia i dobrych uczynków.

Zobaczmy teraz, co tracę, a co zyskuję, jeśli stanę w obozie niewierzących, i będę żyć, jakby nie było ani życia wiecznego, ani duszy? Jeśli niewiara ma rację, to udało mi się w życiu ziemskim złapać kilka okruszyn rozkoszy, kilka ulotnych chwil, a potem czeka mnie w najlepszym razie ziejąca pustką nicość. *Co stanie się jednak, jeśli wszystko było pomyłką* i jeśli się okaże, że Bóg, któremu sprzeciwiałem się całe życie, istnieje *naprawdę?* Jeśli *naprawdę* jest życie wieczne, o które wcale się nie troszczyłem, dla osiągnięcia którego nie zadałem sobie nawet najmniejszego wysiłku?

Co więc wybrać? Jeśli wybiorę wiarę, a ona ma rację, wówczas zyskam niezmiernie dużo, jeśli nie ma racji, straty moje są minimalne. Jeśli wybiorę niewiarę i ona ma rację — zyski moje są minimalne, ale jeśli się mylę, — straty moje są **niepowetowane!**

Więc gdzie zyskuję więcej? Wierząc, czy też nie wierząc?

Powiedzmy, że spotkał mnie zawód, moja wiara jest nieuzasadniona, ale nawet wówczas wyjdę lepiej! Nawet wtenczas muszę przyznać, że nic nie straciłem, bo wiara nie była mi przeszkodą, nawet w najmniejszych dążeniach nie hamowała żadnych wartościowych pierwiastków, co więcej: jeśli chcę być szczery — była pierwszorzędnym motorem w moim rozwoju moralnym, dźwignią dla moich słabych sił. Jeśli tylko mam odwagę zmusić rozum do wiary, stanie się ona moim dobrym przyjacielem, kierownikiem, dźwignią moralną.

II.

Trzeba mieć odwagę w stosunku do serca!

Daleko trudniej skłonić do wiary serce, niż umysł. Rozum ukorzyłby się jeszcze przed wiarą, gdyby ona nie wymagała jednocześnie uległości serca i całego życia moralnego.

a) Wiara **ma poważny głos w życiu moralnym** i tu natrafia na większe przeszkody, niż w dziedzinie rozumu. Człowiek z radością wierzy w to, co kocha i czego pragnie, ale trudno mu uwierzyć w to, co sprzeciwia się jego zmysłom! Z dopuszczenia Bożego istnieje w świecie, obok światłości, ciemność, i jeśli kto chce, to światło i prawda mogą być jego stałymi drogowskazami do życia szczęśliwego, albo może obrać ciemność za przewodnika, by nią usprawiedliwiać swoje grzeszne postępki.

Klasycznym przykładem jest w tym wypadku rozmowa świętego Piotra z Feliksem, namiestnikiem rzymskim, o której wspomniałem już w ostatnim kazaniu. Jest to tak pouczający przykład, że warto go raz jeszcze przypomnieć. Święty Paweł opowiadał naukę Chrystusową Feliksowi. Namiestnik słuchał zaciekawiony. „A gdy rzecz uczynił o sprawiedliwości i czystości i o sądzie przyszłym, uląkłszy się Feliks, odpowiedział: co się tyczy, teraz odejdź, a czas upatrzywszy wezwę ciebie“ (Dzieje Ap. 24, 25), i naturalnie, że go nie wezwał. Dopóki tylko *wiara* wymagała rozumu, wszystko było w porządku, ale gdy wtrąciła się do *moralności,* to już nie potrafił wierzyć. Dlaczego? Czy może dlatego, że wiara nie potrafiła rozwiązać wątpliwości, jakie nasuwała filozofia? O, nie! Dlatego, że wiara zabraniała mieć trzy żony, z których jedną Drusilę uprowadził od prawego męża, dlatego, że — jak mówi Tacyt — pozwalał sobie na wszelkie wybryki moralne. Dlatego nie potrafił wierzyć!

W ten sposób staje się dla nas zrozumiałym dziwny napozór fakt, że dwaj bracia, którzy otrzymali jednakowe wychowanie i żyli wśród jednakowych warunków, różnią się duchowo. Dwóch ludzi słucha prawd wiary, jeden je przyjmuje, drugi odrzuca. Gdy Chrystus Pan konał, słońce się zaciemniło, ziemia się trzęsła, groby się otwierały — setnik pogański nawrócił się pod krzyżem (Mat. 27, 54), tylko faryzeusze pozostali niewzruszeni. Dlaczego? *Bo nie mieli odwagi zmusić swojego serca i życia do wiary!*

b) Zdaje mi się, że jasno powiedziałem, czego trzeba, by wierzyć, Co trzeba robić, żeby mieć wiarę? To, co powiedział Pan Jezus: „Każdy, który źle czyni, nienawidzi światłości... lecz kto czyni prawdę, przychodzi do światłości“ (Jan. 3, 20—21). Te słowa Pana są bezwzględne. Wierzyć w Boga, to nie znaczy wymawiać Imię Boga wargami, lecz *nosić Boga w sobie.* Bóg każdemu ofiaruje łaskę wiary, którą jeden przyjmie, drugi — nie. Uwierzy ten „kto — według słów Pana — będzie chciał czynić wolę Jego“ (Jan. 7, 17).

Bracie, nie masz wiary? Chcesz ją mieć, a nie wiesz, co robić? Powiem ci: Przypatrz się, czy jesteś takim człowiekiem, jakiego Pan Bóg pragnie, czy jesteś dość dobry, sprawiedliwy, uczciwy, czy masz czyste sumienie, czy spełniasz swe obowiązki, czy przebaczasz, czy szlachetnie postępujesz — a potem zastanów się poważnie nad swoim przeszłym życiem. *Płacz nad sobą; w pierwszych łzach, które zroszą twe oczy, odnajdziesz Boga.* Boga można odnaleźć umysłem, albo sercem. Kto znalazł Boga, kto w Nim żyje, mówimy, że ma wiarę. „Jeśli mnie kto miłuje, będzie chował mowę moją“ (Jan. 14, 23), wyraźnie mówi Pan.

Bardzo trafnie określa to również *Rousseau:* „Zawsze zachowuj swoją duszę w takim stanie, żeby w niej mieszkał Bóg, a nigdy nie będziesz wątpił w prawdę“.

Czy słowa Pisma Świętego nie to samo mówią o niewierzących: „Gdyż poznawszy Boga, nie jako Boga chwalili... zaćmione jest bezrozumne serce ich“ (Rzym. 1, 21). Dlatego przestali wierzyć *rozumem,* bo nie chcieli wierzyć *życiem.*

O jednostce można powiedzieć to samo, co myśliciel francuski (Claude Piat) o narodzie: „Naród wtenczas przestaje wierzyć w Boga, kiedy przestaje być moralnym“. Święty Paweł również głosi, że wiara i moralność są nierozłączne. Pisze do Tymoteusza: „. . . abyś bojował dobry bój, mając wiarę i dobre sumienie, które odrzuciwszy niektórzy, z strony wiary rozbili się“ (I. Tym. 1, 18—19). Więc *kto chce wierzyć, niech zechce być dobrym!* Czyście zwrócili uwagę, Bracia, jak się ostrożnie wyraziłem? *Niech zechce* być dobrym. Nie powiedziałem, że tylko ten może wierzyć, kto jest już dobry, bez grzechu, bo nikt nie mógłby tego powiedzieć o sobie! Ale powiedziałem, że przynajmniej nasza wola powinna być nastawiona w kierunku

cnoty. Niech nam przyświeca światło prawa moralności, patrzmy nań w morzu pokus, jak żeglarz, który walczy z burzą, patrzy na kompas. Jeśliśmy upadli, to przynajmniej starajmy się odważnie powstać i wrócić do naszego Pana! Kto ma dostateczny zapas odwagi, by zmusić nietylko rozum, ale i serce do odpowiedniego religii życia, ten posiada cenny skarb wiary, którego mu nie potrafią odebrać wzburzone fale życia.

* * *

Kochani Bracia! Dumnie wypłynął z portu pewien wielki okręt. Na pokładzie wszystko było w porządku, motory doskonale funkcjonowały, kompas śmiało wskazywał odpowiedni kierunek... a jednak po pewnym czasie zauważono, że okręt zboczył z wytkniętej drogi. Kapitan rozkazał stanąć, ale próżno liczą, badają, radzą, patrzą na kompas!... Wszystko znaleziono w jak największym porządku, tylko wyspa, do której miano przybić, nie leżała w tej okolicy! Dopiero później odkryto przyczynę: Oto na dnie okrętu znajdowało się mnóstwo żelaziwa, które spowodowało, że kompas wskazywał zły kierunek. Wyrzucono żelazo, a kompas natychmiast wskazał północ i okręt raźno posunął się naprzód. Szczęście, że w porę zauważono błąd . . .

Chciałbym zawołać do Braci, którzy borykają się bez kompasu na wzburzonym morzu zwątpienia: Bracia! Jeszcze nie jest za późno, wyrzućcie z dna waszej duszy ciężar, który odchyla was z drogi prowadzącej do Boga. Jaki ciężar? Mędrkowanie, dogadzanie ciału, ślepe panowanie instynktów, upór rozumu, fałszywe racje serca, które pchnęły was na błędne drogi niewiary.

Bóg pierwszy zbliża się do każdego, ale tylko ode mnie zależy, czy idę na Jego spotkanie pewnym i odważnym krokiem. Bóg daje duszy pierwszy impuls, ale ode mnie zależy, czy mam dobrą wolę do współpracy. Bóg pierwszy mnie woła, ale ode mnie zależy, czy Go usłucham.

„O, gdybym mógł wierzyć!...“ — wyrywa się skarga z wielu ust. — Bracie, nie mów tak, ale powiedz: *Panie, wierzę, wierzę!* Jeśli umysł, zamiast wierzyć, chciałby się przekonać, niech brzmią Twoje słowa: „Iżeś mnie ujrzał, Tomaszu, uwierzyłeś, błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli“ (Jan. 20, 29).

Panie, wierzę, wierzę! Jeśli moje serce byłoby głuche na wiarę, niech brzmią w moich uszach Twoje słowa: „Nie każdy, który mi mówi: Panie, Panie, wnijdzie do Królestwa niebieskiego, ale który czyni wolę Ojca Mego, który jest w niebiesiech, ten wnijdzie do Królestwa niebieskiego“ (Mat. 7, 21).

Panie, chcę wierzyć! „Wierzę, Panie, ratuj niedowiarstwa mego!“ (Mar. 9, 23). Amen.

VII.

W JAKI SPOSÓB ZDOBĘDĘ SILNĄ WIARĘ?

(II. Trzeba się troszczyć o wiarę!).

Kochani Bracia w Chrystusie!

W tych dniach dokonałem ciekawego odkrycia. Jest to drobnostka, ale zdaje mi się, że nadaje się na wstęp do dzisiejszego kazania. Spotkałem na ulicy, po długim niewidzeniu, swojego gimnazjalnego kolegę. Ożyły stare wspomnienia. Między innymi przyszło mi na myśl, że często tłumaczyłem swoim kolegom w 7-ej i w 8-ej klasie fizykę i matematykę... Miałem grube bruliony z obu przedmiotów i lubiłem je bardzo.

Wróciwszy do domu, byłem ciekaw, czy dużo pamiętam jeszcze z tych przedmiotów? Niestety, próbowałem na próżno rozwiązać parę zadań algebraicznych. Jak wygląda zadanie cosinusowe? Zapomniałem, chociaż pamiętam, że na maturze odpowiadałem z niego bardzo dobrze. No, trudno, pomyślałem. Spróbujmy logarytmów! Też nic nie pamiętam! Wstyd! Prawda, że 24 lata upłynęły, jak ostatnio te rzeczy robiłem, ale zapomnieć do tego stopnia! Jeśli który z moich kolegów inżynierów zgorszy się moją krótką pamięcią, mówiąc, że przecież takie elementarne rzeczy należy wiedzieć, zapytam go: Kochany Bracie, czy potrafisz czytać po grecku, jeśli przez 24 lata nie widziałeś greckich liter?

Co prawda, to prawda, nie róbmy wyrzutów, ale wyciągnijmy z tego naukę, która będzie jednocześnie tematem dzisiejszego kazania. Czego człowiek długo nie ma w użyciu, o tym zupełnie zapomni: wszystko jedno, czy są to logarytmy, greka, czy też religia!

Moim dzisiejszym tematem jest: **kto chce wierzyć, powinien religię pielęgnować, rozwijać, kształcić i nie zaniedbywać jej, by skarłowaciała!**

W dzisiejszym kazaniu rozwinę dalszy ciąg tematu, który omawiałem zeszłej niedzieli. Mówiłem, że wielu ludzi skarży się na brak błogosławionych łask wiary. „Szczęśliwy, kto wierzy“ — mówisz. „O, tak, szczęśliwy, ale czy mi co pomoże, jeśli Bóg nie obdarzył mnie taką wiarą?!“

Czy to słuszna skarga, kochani Bracia? W zeszłą niedzielę wykazałem, że Bóg każdego obdarza łaską wiary, a od nas tylko zależy, czy mamy ochotę ją przyjąć. Chcesz mieć wiarę? Chcę! Otóż, jeśli chcesz, to miej odwagę wierzyć — odważ się nakłonić swój rozum i swoje serce do wiary. O tym mówiłem w ostatnim kazaniu. Już wtenczas zaznaczyłem, że do wiary nie wystarcza ani odwaga, ale **trzeba troszczyć się o wiarę**, żeby nie zwiędły jej flance, żeby jej nie zapomnieć.

I) Dlaczego mamy troszczyć się o wiarę? II) Jak mamy troszczyć się o wiarę? — oto dwie główne myśli dzisiejszego kazania.

I.

Dlaczego mamy troszczyć się o wiarę?

1. Czytając listy świętego Pawła, widzimy, że Apostoł często nawołuje pierwszych chrześcijan, by pielęgnowali i troszczyli się o wiarę.

Na przykład pisze do Tymoteusza: „Potykaj się dobrym potykaniem wiary, zdobywaj życie wieczne“ (I. Tym. 6, 12). Do Efezjan zaś: „Do wszystkiego ujmijcie tarczę wiary, którą byście mogli zgasić wszystkie strzały ogniste złośnika“ (Ef. 6, 16). Do Koryntian pisze: „Czuwajcie, stójcie mocno w wierze, mężnie sobie poczynajcie, i krzepcie się“ (I. Kor. 16, 13).

Słyszymy zatym: Uważajcie na wiarę, troszczcie się o nią!

Dlaczego tak często napominał Apostoł? Czy dlatego, że pierwsi chrześcijanie żyli wśród zepsutego do gruntu świata, byli wystawieni na pokusy otoczenia, na zarazki zgnilizny moralnej? Czy dziś nie żyjemy w podobnych warunkach? Gdyby dziś żył święty Paweł, czy nie wołałby błagalnymi słowami: Bracia, którzy w chrzcie świętym otrzymaliście ziarno wiary,

Bracia, jeśli w duszach waszych, przez wychowanie domowe, szkolne i religijne, ziarnko to rozwinęło się w drzewo, to stając w szrankach życia, baczcie, by je wzmocnić! Macie żyć na ziemi wśród troski o chleb powszedni i pamiętać, że waszym powołaniem jest zachowanie nawet najmniejszych ziarn świata nadprzyrodzonego. Cóż dziwnego, Bracia, że wśród tysiąca kłopotów życiowych, coraz bardziej maleje znajomość religii nabytej w szkole? Cóż dziwnego, że zaczynasz ją zapominać i stajesz się bezbożnym, jeśli na jej pielęgnowanie i dalszy rozwój nie miałeś czasu? *Można zapomnieć* nie tylko cosinusów, nie tylko greki, ale *i wiary*.

Nawet ojczystą mowę można zapomnieć! Jak to? Nawet ojczystą mowę można zapomnieć? A tak! Im wcześniej ją zaniedba ktoś, tym łatwiej. W Holandii spotkałem dzieci węgierskie na wywczasach, które przebywały tylko rok wśród miłujących je rodzin holenderskich, a już ledwie, ledwie umiały po węgiersku, w pierwszych tygodniach po powrocie do domu nawet z matkami nie mogły się porozumieć. Nawet ojczystą mowę można zapomnieć! A wiecie *jaka jest ojczysta mowa duszy? Religia, wiara!* Można ją również zupełnie zapomnieć, jeśli kto wcześnie zaczyna ją zaniedbywać! Chociaż ktoś za młodu bardzo pięknie grał na fortepianie, zapomni, jeśli nie grał długie lata. Chociaż ktoś za młodu był doskonałym gimnastykiem, a potem się zaniedbał, to później najprostsze ćwiczenia sprawią mu trudność, chociaż dawniej wykonywał z łatwością karkołomne sztuki.

2. Powiem więcej: wiadomości z zakresu wiary nie tylko nie wolno zapominać, ale przeciwnie *trzeba je z wiekiem coraz* **bardziej pogłębiać i rozwijać.**

Dlaczego to specjalnie podkreślam? Dlatego, bo wielu ludzi dlatego traci wiarę, że w wieku dojrzałym naiwnie pojmują prawdy wiary, myślą o wierze kategoriami dziecka, chociaż są ludźmi dorosłymi. Czasem z obawą spostrzegają jak cudaczne mają pojęcia religijne. Może nie są to cudaczne pojęcia, tylko *protest rozumu dojrzałego przeciwko dziecinnemu ujmowaniu zagadnień religijnych;* co było dobre dla dziecka, to nie wystarcza człowiekowi dorosłemu. Małe dziecko w swojej prostej duszy, prostymi pojęciami wytwarza sobie obraz Boga, ale to nie odpowiada duszy dojrzałej. Jeśli człowiek dorosły nie roz-

wija, nie pielęgnuje dalej swojej wiary przez czytanie religijnych książek, słuchanie kazań, jeśli nie troszczy się z biegiem lat o rozwój religii, to bardzo łatwo zgubi się na manowcach niewiary. Przyczyna tkwi w nim samym, bo nie pielęgnuje wiary, w nim leży zło, a nie w wierze. Jeśli poganin porzucił wiarę w bałwany, nie znaczy to, że nie ma Boga, ale że nie wystarcza mu bożek z drzewa.

Oto, jak ważny jest obowiązek pielęgnować i troszczyć się o wiarę lat dziecięcych.

Następuje teraz drugie ważne pytanie:

II.

W jaki sposób mamy rozwijać wiarę?

Odpowiedź jest prosta. Wiarę trzeba rozwijać w ten sam sposób, co wszystko: przez **ćwiczenie**. Kto chce być dobrym skrzypkiem, ten co dzień ćwiczy całymi godzinami. Kto chce pobić rekord w biegu, ten długi czas trenuje. Kto chce mieć silną, żywą wiarę, ten powinien ćwiczyć się w niej codziennie.

Wiarę wzmacniamy przez **zewnętrzne** *wyznanie wiary*, a zwłaszcza przez **praktyki religijne**.

Trzeba dwóch rzeczy, by pielęgnować wiarę: 1. **zewnętrznego wyznania**, 2. **wykonywania praktyk religijnych**.

1. Wyznanie zewnętrzne.

a) Tak, i na zewnątrz trzeba wyznawać wiarę. Wiara zewnętrzna i zewnętrzne wyznanie odpowiada naturze człowieka, składającej się z duszy i ciała. „Albowiem sercem się wierzy ku sprawiedliwości, a ustami czyni się wyznanie ku zbawieniu“ (Rzym. 10, 10) — mówi Apostoł — czyli, że wyznanie wewnętrzne i zewnętrzne daje zbawienie człowiekowi.

Zewnętrzne wyznanie potrzebne jest człowiekowi, bo w ten sposób *wzmacnia się jego wiara*. Kto ciągle głosi, że wystarczy być wewnętrznie religijnym, a na zewnątrz nie trzeba okazywać swej religijności, wyjdzie na tym podobnie, jak ów, kto umie po francusku, ale nigdy się tym językiem nie posługuje, aż go w końcu z pewnością zapomni!

b) Wprawdzie wiara jest moją najbardziej wewnętrzną sprawą, skarbem, który spoczywa na dnie duszy, ale najpiękniejszym jej objawem jest żyć na świecie według jej przykazań. *Są chwile, okoliczności, kiedy i na zewnątrz powinienem wyznać wiarę!* Wczas rano w niedzielę wybiera się na wycieczkę cała rodzina, ale niech nie opuszcza z tego powodu Mszy świętej! W pociągu, w towarzystwie, słyszę rozmowę dotyczącą wiary, ale wobec mnóstwa wrogich religii poglądów, boję się zabrać głos w jej obronie. Jestem na Mszy świętej... dzwonią na Podniesienie... moi koledzy pochylają się tylko, ale ja powinienem mieć odwagę uklęknąć przed przychodzącym do nas Chrystusem Panem. Jestem biedną dziewczyną... przychodzi zamożny młodzieniec starać się o moją rękę... świetna partia, ale istnieje przeszkoda, która uniemożliwia nam wziąć ślub według przepisów religii, więc powinnam mieć odwagę powiedzieć: nie, i ufając Bogu, wyrzec się świetnej kariery ziemskiej. W fabryce moi towarzysze ciągle wyśmiewają się z mojej pobożności, powinienem mieć odwagę chodzić dalej do kościoła i nie wstydzić się wiary! Są tacy, którzy wstydzą się rodziców! Czy nie jest smutniejszą rzeczą wstydzić się wiary? Czy jeszcze nigdy nie słyszeliście słów Pana: „A który by się mnie zaparł przed ludźmi, zaprę się go i Ja przed Ojcem Moim, który jest w niebiesiech“ (Mat. 10, 33).

c) Bracia katolicy, którzy przyjeżdżają z prowincji, albo z zagranicy do nas, nie znajdują słów podziwu i budują się, widząc, że przed kościołem, przejeżdżając tramwajem, większość pasażerów zdejmuje kapelusz i żegna się krzyżem świętym.

Znak krzyża świętego!

Wiecie, że to jest najbardziej charakterystyczny objaw wiary? Kto publicznie kreśli znamię krzyża, to jakby mówił światu: *Jestem naśladowcą Ukrzyżowanego Chrystusa!*

Pragnę, żebyśmy się przyzwyczaili świadomie, pięknie, z godnością, ze zrozumieniem żegnać krzyżem świętym. Niech znak krzyża będzie zawsze świadomym wyznaniem wiary.

Gdy wrócimy myślą do najstarszych czasów chrześcijańskich, widzimy, że znak krzyża świętego był zawsze triumfalnym znakiem wyznawania wiary. Co robili, idąc na śmierć, męczennicy? Wyznawali Imię Jezusa i kreślili krzyż na czole.

Rzeczywiście, trudno sobie wyobrazić prostsze, bardziej zrozumiałe, bardziej charakterystyczne, aniżeli znak krzyża świętego, wyznanie wiary katolickiej. Dwie najgłówniejsze nauki naszej wiary mówią o krzyżu. Kto się żegna, głosi swoją wiarę w Trójcę Świętą, i wierzy w godność Mesjasza i Synostwo Boże Pana Jezusa.

Posłuchajmy pisarza II-go wieku, *Tertuliana* (De corona c. 3), jak rozpowszechnione było żegnanie się krzyżem świętym wśród chrześcijan. „Kiedy rozpoczynamy pracę, albo ją kończymy, kiedy wracamy do domu, albo wychodzimy, kiedy ubieramy się, obuwamy, spożywamy pokarm, idziemy spać, wstajemy i cokolwiek robimy, kreślimy znak krzyża świętego na czole". Tak czyniono w II-gim wieku!

Czy słyszeliście promieniejące dumą słowa świętego Jana Złotoustego? „Krzyż Chrystusa nosimy jak koronę, bo wszystko otrzymaliśmy przez Niego, co nam służy ku zbawieniu: kiedy rodzimy się na nowo (chrzest), jest znak krzyża; kiedy pobieramy pokarm (komunia), kiedy otrzymujemy ostatnie namaszczenie (bierzmowanie), zawsze i wszędzie widzimy przy sobie triumfalny znak; dlatego ze czcią umieszczamy krzyż w naszych mieszkaniach, na ścianach, na witrażach, na czole, w sercu" (Hom. 54. in Math. n. 4). Tak pisano w IV-tym wieku!

Jeszcze coś, Bracia! *Przez znak krzyża świętego nie tylko wyznajemy wiarę, ale wzmacniamy cierpiącą duszę.* Zwaliło się na nas mnóstwo klęsk, jednak nie są tak ciężkie, jak krzyż Chrystusa! Ludzie są dla nas źli — jednak nie cierpimy od nich tyle, ile cierpiał Pan, który do wszystkich odnosił się z dobrocią, chociaż odpłacano Mu podłością.

Czy mamy się wstydzić krzyża? Przeciwnie! *Powinniśmy być z niego dumni!* „A ja nie daj Boże, abym się chlubić miał, jeno w krzyżu Pana naszego Jezusa Chrystusa" (Gal. 6, 14). Krzyż dał światu kulturę, krzyż zniszczył okrucieństwa pogańskie, krzyż lśnił na koronach królewskich, krzyż będzie z mojej mogiły strzelał ku niebu... więc niech krzyż będzie rękojmią mojego zbawienia!

Wyznając odważnie wiarę, już przez to samo wzmacniamy ją i pielęgnujemy, ale przez praktyki codzienne i systematyczne jeszcze lepiej ją wzmacniamy i pielęgnujemy!

2. Wykonywanie praktyk religijnych.

Niech was to nie przeraża, że będę mówić o systematyczności życia religijnego. Wiem dobrze, że gorącego stosunku między duszą a Bogiem, który nazywamy religijnością, nie da się wtłoczyć w schematy, w rubryki, przymierzyć, jak się to mówi, na jedno kopyto. Religijność ma przenikać wszystkie przejawy naszego życia. To prawda, są jednak pewne ramki niezbędne, bo inaczej źle wyszłaby na tym dusza. Kto przekroczy te ramki, to chociażby miał najlepszą wolę, będzie się odznaczać bezładną, nieuporządkowaną, kapryśną religijnością, która raz wybucha gwałtownie, jak płomień porwany wiatrem, innym znowu razem tli się, jak kaganek, któremu zabrakło paliwa.

Potrzebne są pewne ramki, niezależne od naszych kaprysów, od złego, albo dobrego humoru, potrzebny jest pewien ład w życiu religijnym.

Jaki porządek mam na myśli?

Powszechnie znane praktyki religijne życia chrześcijańskiego, które zna każdy, ale które nie każdy docenia, sądząc, że przez nie religia staje się szablonową. Taki porządek wprowadza np. codzienny, systematyczny **pacierz ranny i wieczorny.** Nie wolno nam żadnego dnia opuścić pacierza, wszystko jedno, czy ta modlitwa będzie ujęta w znane formułki z książek do nabożeństwa, czy też będzie gorącym wzniesieniem się duszy, która może bez słów zetknąć się ze Stwórcą. Istnieje wolny wybór, odpowiednio do natury modlącego się człowieka, ale powinno się przestrzegać samego wykonania.

Po dniach powszednich, uwieńczonych modlitwą, następuje **niedziela, uświęcona Mszą świętą.** Dużo mówiłem o tym w dawniejszych kazaniach, dlaczego powinniśmy uświęcić niedzielę słuchaniem Mszy świętej. Nie mam zamiaru powtarzać tu tych myśli. Powinno wystarczyć, jeśli przypomnę, jaką wzmacniającą siłą dla pogłębienia wiary jest niedzielne wysłuchanie Mszy świętej. Ze spokojem spojrzysz na łożu śmierci w oczy Pana Jezusa, jeśli będziesz mógł powiedzieć: Panie, każdą niedzielę odwiedzałem Cię w kościele, brałem udział w tajemniczym misterium przelewania Twojej Krwi, proszę Cię, pozwól mi wziąć udział w radości wiecznej niedzieli w niebie!

Znowu inna nauka: **Przyjmować święte Ciało Chrystusa**, żeby wzmocnić życie duszy. Przyjmować posilne Ciało Chrystusowe, żeby mieć siłę do walki w życiu. Pożywać Ciało Chrystusowe, żebyśmy mogli, napełnieni treścią Bożą, napełnić wiecznymi wartościami krótkie życie ziemskie, pełne trudów i znoju. Ile razy masz przyjmować Ciało Chrystusowe? Nie ma na to przepisu. Conajmniej raz do roku w czasie wielkanocnym, ale czy to nas może zadowolnić?!

Znów inny przepis: **zachowanie wyznaczonego przez Kościół postu**. Nie z tego powodu, że w piątek nie smakuje mi tak mięso, jak w inne dnie, ale, żeby wystawić siebie na próbę, czy potrafię ostać się przy wierze i Bogu za cenę samozaparcia się i ofiar.

Podczas wojen napoleońskich pewien rosyjski chłop nie chciał przejść na stronę Napoleona i wołał, że należy do cara! Żołnierze wypalili mu wielkie *N* na ramieniu. Co zrobił chłop? Odciął ramię i został wierny carowi! Ach! *Ponosić ofiary, żeby zostać przy Chrystusie! — oto najpiękniejszy dowód prawdziwej religijności, najskuteczniejsze wzmocnienie i pielęgnowanie wiary.*

Kochani Bracia! Nie filozofować, nie drżeć przed wiarą — ale *żyć nią!*

Niektórzy ludzie boją się wody, najpierw maczają palce od nóg, ale cofają je z powrotem, znów próbują, ach, jaka zimna woda, ale skoro raz się przezwyciężyli i zanurzyli się odważnie, to wołają: nie jest wcale taka zimna, jak się wydawała!

Ty również nie lękaj się i nie mędrkuj w rzeczach wiary! Spróbuj zbliżyć się do niej, żyj, praktykuj, używaj wiary, a potem mów, czy jest zimna! Chcesz mieć silną wiarę? Spróbuj żyć ściśle według jej przepisów, a spełnią się twoje pragnienia! Zobaczysz, że powtórzysz wzniosłe zdanie „największego Węgra", hr. Stefana Széchenyi, który z budującą otwartością wyznaje:

„Wiara moja jest silna, jestem uczciwym katolikiem, wiele razy byłem w Maria Cell, w Rzymie, ze szczerą pobożnością złożyłem hołd papieżowi, całym sercem wyznaję wiarę miłości. Wszystkie zwyczaje religii sumiennie zachowuję dlatego, że jestem katolikiem, i nie przypadkiem, ale z pewnością chcę być godny tej łaski Bożej. Nie martwię się tym, czego nie mogę zrozumieć. Z pokorą przyjmuję wszystko, czego nauczają, jestem szczerze oddany tym, którzy całą duszą troszczą się i współpracują nad naszym zbawieniem... W każdą niedzielę i święta słucham Mszy świętej, wstrzymuję się od pracy, zachowuję przepisane posty, chodzę do spowiedzi, modlę się pełen skruchy. Wszystko uważam za godne szacunku, co wiara mi podaje, bo przecież podstawą jej jest miłość względem bliźniego; wiem, że tylko przez modlitwę, rozmyślanie, zwalczanie zmysłowości, pokutę, wytrwałą pracę można osiągnąć prawdziwą miłość... Wartości wiary szukam w samozaparciu się, w pokorze, w posłuszeństwie" (Döblingi irodalmi hagyatéka. III. k. 150—152. Id. Fekete-Váradi: Széchenyi Vallomásai és tanitásai. Budapeszt).

Wspaniały to drogowskaz dla tych, co dążą do wiary!

* * *

Kochani Bracia! Moje ostatnie pytanie, z którym się do was zwrócę, jest następujące: Chcecie zachować wiarę? Pielęgnujcie, troszczcie się i praktykujcie ją! Rozszerzaj swoją duszę do horyzontów zakreślonych wiarą, żyj wiarą, żyj życiem wiecznym.

Żyj perspektywą życia wiecznego! Co to znaczy? Znaczy nieustannie zachowywać słowa Pana: „Niech będą przepasane biodra wasze i pochodnie gorejące w rękach waszych; a wy podobni ludziom, czekającym na pana swego, kiedyby się z gód wrócił: aby, gdy przyjdzie i zakołacze, natychmiast mu otworzyli. Błogosławieni owi słudzy, których przyszedłszy Pan znajdzie czuwających" (Łuk. 12, 35—37).

O jakiejkolwiek porze przyjdzie po mnie Pan, niech mnie zastanie w pogotowiu. Może jeszcze nie skończyłem swojej ziemskiej pracy, potrzebują mnie żona, dzieci, ale dusza moja jest czysta i gotowa.

Wierzę! Nie zaślepił mnie świat, nie darzę go nienawiścią, owszem, kocham kwiaty, dom, życie, ale dla nich nie pogardzę, ani nie zapomnę o mieszkaniu wiecznym, i zawsze świeżych kwiatach życia wiecznego.

Wierzę! Ciemny, zachmurzony jest firmament nade mną, ale wiara w Boga jest dla mnie jasnym szczytem, który wznosi się ponad przysłoniętymi mgłą dolinami. Mieszkańcy gór mają dłuższy dzień i zażywają więcej słońca, aniżeli ludzie z dolin.

Żeby moje życie na nizinie było słoneczne, lgnę całkowicie do wiary, upokarzam swój umysł i serce przed Bogiem, *chłonę w siebie życiodajną siłę światła wiary, systematycznie wykonując praktyki religijne.* Skłaniam głowę, a rozum mój woła: *Wierzę! Sercem i każdym tchnieniem powtarzam:* **Panie, wierzę, wierzę!** Amen.

O ISTNIENIU BOGA.

VIII.

CO MYŚLISZ O BOGU?

Kochani Bracia w Chrystusie!

W ludzkiej mowie jest słowo, które samo przez się podnosi nas na niebotyczne wyżyny, ponad wszystkie stworzenia świata, jest króciutkie słowo, najwymowniejszy dowód wzniosłego pochodzenia człowieka i jego przeznaczenia, słowo najczęściej wymawiane na ziemi, od północy do południa, od wschodu do zachodu, od rana do nocy; króciutkie słowo... *Bóg!*

Bóg! Święte słowo! Słowo, które ciągle rozlega się po świecie. Uwielbiają Boga aniołowie w nieustannym śpiewie swojej gorącej miłości: Święty, święty, święty Pan Bóg zastępów, a z dusz rozmodlonych ludzi wyrywa się wołanie: Wierzę w Boga!

Bóg! Wymawia to święte Imię szczebiocąca dziatwa i złamani starcy, rozmodlone tłumy wiernych, przeklinających i niewierzących. *Bóg!* Badania językowe zaliczają to słowo do najpierwotniejszych i najstarszych... ono przenika nas, jak ożywczy promień słońca ziemię.

Bóg!

Po dotychczasowych wstępnych kazaniach doszliśmy dziś do tego słowa, i tu się zatrzymamy na cały rok. We wszystkich tegorocznych kazaniach, aż do czerwca przyszłego roku, będę mówił o króciutkim Imieniu: *Bóg!* Upadnijmy na kolana. Sercem przepełnionym wdzięcznością proszę Boga, żebym Go, ja słabe stworzenie, mógł godnie chwalić mymi słowami; wy

zaś, Bracia, proście, żeby przy pomocy słyszanych kazań, coraz wspanialej kształtowało się w waszych duszach święte oblicze Boga.

I.

Dlaczego trzeba tak dużo mówić o Bogu?

Mam wysłuchać tak wiele kazań o Bogu... Czy to nie będzie nudne? — zastanawia się ktoś. Czy to nie za dużo? Czy rzeczywiście tak ważny jest temat, żeby mówić całe miesiące?

Otóż, wyjaśnię w dzisiejszym kazaniu, dlaczego trzeba i dlaczego chcę tak dużo mówić o Bogu.

A) Po pierwsze dlatego tak dużo będę mówił o Bogu, bo nie znajdę nigdzie odpowiedniejszego i godniejszego tematu kazań. Czy o najświętszym, najdoskonalszym, najlepszym Ojcu nie należy wiele mówić, a jeszcze więcej wiedzieć? Mówić i wiedzieć, zwłaszcza dziś, kiedy dużo mówimy, wiemy i szperamy w świecie, który On stworzył. Czy możemy skąpić czasu dla Stwórcy świata, dla poznania wspaniałego Boga, dla ostatecznego ideału, dla nieskończonej wielkości, dla ostatecznej Instancji, dla Najwyższego Sędziego, dla celu ostatecznego, szczęśliwości wiecznej, jeśli nie szczędzimy fatygi dla badań, które trwają przez całe lata, ciągną się przez pokolenia i wieki, a mają na celu poznanie praw natury, istoty świata, jego budowy? O, należy mówić o Nim, jak najwięcej!

B) Należy wiedzieć dużo o Bogu i z innego jeszcze powodu. Całe **moje życie ziemskie** układa się według pojęć, jakie mam o Bogu, **od tego zależy również los mojego życia wiecznego.**

Komu zimno, niech idzie na słońce, a ono go ogrzeje! Kto duszę swoją wystawia zawsze na działanie gorących promieni miłości Bożej, kto głęboko, czułą miłością tuli do siebie Boga, kto szczerze kocha Boga i jest Mu wierny, ten wśród najokropniejszych ziemskich niebezpieczeństw, w pokusie i cierpieniu nie zapomni o Bogu; będzie żył spokojnie, chociażby zachmurzyło się nad nim niebo: ze śpiewem pójdzie drogą życia, chociażby była usłana kamieniami i cierniem. Szczęśliwy, kto zapatrzył się głęboko w błogosławione oblicze Ojca Niebieskiego!

Powiedzcie: czy szkoda czasu na poznanie Boga?!

C) Ale idźmy dalej: dlaczego jeszcze należy dużo mówić o Bogu? Dlatego, że **tak wielu przemawia przeciwko Niemu, a tak mało za Nim.**

Przeciwko Niemu przemawiają różne kierunki filozoficzne: materializm, monizm, panteizm. Przeciwko Niemu przemawiają wielkie organizacje społeczne: socjalizm, masoneria. W Rosji sowieckiej bezbożnicy mają specjalne organizacje i pisma zwalczające Boga. Przeciwko Niemu agitują wolnomyślne hasła lekkomyślnego użycia.

Czy nie należy zastanowić się nad dwoma decydującymi pytaniami: czy rzeczywiście istnieje Bóg? I jaki jest Bóg? *Czy Bóg istnieje i jaki jest?* — to będzie tematem wszystkich naszych kazań.

Postawimy pytanie, co mówi świat: czy jest Bóg. Zapytamy duszy: czy istnieje Bóg? Zapytamy się życia ludzkiego: czy jest Bóg. Zastanowimy się, co mówi nam wiara: jaki jest Bóg? *Chociaż szeroko opowiadają, że Bóg umarł, my wołamy:* **Bóg żyje! Bóg jest wieczny!**

Czy wolno nam żałować czasu na utwierdzenie naszej duszy w decydującej, ważnej i niezachwianej prawdzie! W jakiej prawdzie? W podstawowej prawdzie wiary chrześcijańskiej: *Wierzę w Boga!*

Wierzę w Boga. Powiedz, kochany Bracie, swoje zdanie o Bogu! Co myślisz o Nim? Do jakiej kategorii ludzi należysz?

Różne bowiem zdania mają ludzie o Bogu. Przytoczę wszystkie typy ludzkie — zastanów się, do których należysz. Sam daj odpowiedź na pytania: *Co myślisz o Bogu? Czy słuszny jest twój pogląd? Czy nie należałoby zmienić twego fałszywego rozumowania?*

II.

Co myślisz o Bogu?

Przypatrzmy się poszczególnym typom ludzkim.

1. Przede wszystkim przyjrzyjmy się złamanym duszom, **które wypierają się Boga.**

Czy są takie, a zwłaszcza, czy są *dzisiaj?* Wprawdzie kiedyś była epoka, kiedy do dobrego tonu należało, że niektórzy, chcąc

uchodzić za inteligentnych, chełpili się ze swojej niewiary... Czy jeszcze i dziś znajdują się tacy wstecznicy?

Niestety tak. Wprawdzie mało jest takich, którzy, powołując się na naukowe badania, broniliby swojej niewiary, ale jest wielu takich, którzy bez dowodów, *życiem przeczą istnieniu Boga.* Na manowce niewiary sprowadziło ich albo czarujące światło wiedzy ludzkiej, albo okrutne troski życiowe, albo najczęściej, szereg upadków moralnych.

Powinniśmy żałować tych biednych ludzi, którzy mniemają, że człowiekowi wystarczy do życia technika i maszyna!

Czy rzeczywiście człowiekowi wystarcza wiedza? Przecież wiedza jeszcze nie osuszyła żadnej łzy i niezabliźniła żadnej rany serca!

Wiedza jest pochodnią, która pozwala nam widzieć głębię bytu, ale nie jest w stanie ich rozjaśnić!

Czy rzeczywiście człowiekowi wystarcza technika i maszyna? Bezwątpienia maszyna może być wielką pomocą dla człowieka, ale również i groźnym niebezpieczeństwem.

Z ust najpoważniejszych ludzi pada pytanie: Czy dzisiejsza kultura techniczna jest błogosławieństwem czy przekleństwem dla ludzkości? Maszyna powinna być niewolnikiem człowieka, ale dziś często maszyna nad nim panuje.

Przypatrzmy się mieszkańcowi wielkiego miasta, który stanął na szczycie kultury technicznej. W ręku trzyma zegarek, zdenerwowany spogląda na minuty, czy nie spóźni się na pociąg, na tramwaj, do teatru, na giełdę, na zebranie i t. d. Jest nerwowy, kapryśny, a to nie sprzyja poważnej pracy i duchowemu skupieniu. Kultura techniczna doprowadziła człowieka do ciągłej gonitwy, do szybkiego zużywania się, a co nagle, to po diable, mówi przysłowie. Wszystko prędko, wszystko nowe, i stąd bierze początek nadmiar produkcji nawet na polu sztuki. Czy znajdziecie dziś Rafaela, Michała Anioła? Dziś nie ma czasu, by wykończyć jakiś wielki pomysł!

Biada ludzkości, jeśli pozwoli, by interesy ziemskie przytłumiły życiowe wymagania duszy! Biada temu, kto w stosunku do kultury materialnej, techniki, maszyny nie stosuje zasady Sokratesa: ἔχω καὶ οὐκ ἔχομαι, — władam rzeczami, panuję nad nimi, a nie one nade mną! Co warta cała ziemia, jeśli dusza

nasza głodna, blada, złamana upada pod ciężarem bogactwa? Czym jest dla nas bogactwo, jeśli spełnią się słowa proroka Izajasza: „Napełniona jest ziemia srebra i złota, i nie masz końca skarbom jego... I kłaniał się człowiek i uniżał się mąż“ (Iz. 2, 7. 9).

Jaki mamy zysk, jeśli pod koniec życia żegnamy się z ziemią, jak konający Collbert, minister finansów, z Ludwikiem XIV-ym: „Ach, wasza królewska Mość, obym pracował tyle dla Boga, co pracowałem dla was!“ *O, biedni Bracia, którzy wypieracie się Boga!*

Większa część bezbożników należy jednak do typu ludzi, których złamał nie rozum, nie przekonania, ale nieopanowane namiętności i grzeszne życie. Prawdę mówi Pismo Święte: „Rzekł głupi w sercu swoim: „Nie masz Boga“ (Ps. 13, 1). Więc „w sercu swoim“, *serce* ma wadliwe. Bezbożnymi mogą być tylko dwa typy ludzi: za leniwi do myślenia i za słabi do dobrego. Pierwsi dlatego, że nie mogą namacalnie przekonać się o istnieniu Boga. Drudzy dlatego, że niczym nie krępują się w życiu. Wielu ludzi dlatego staje się bezbożnymi, żeby się uwolnić od Boga. *Biedni jesteście, Bracia, którzy wyparliście się Boga.*

Tak wygląda pierwszy typ. Nie należą do niego oczywiście ci, którzy słuchają moich kazań. Ale idźmy dalej: co myślą ludzie o Bogu?

2. Żyjemy w czasach bezbożnych, złych i często słyszy się tego rodzaju skargę: Czy rzeczywiście tak dużo bezbożnych żyje wśród nas? Jeśli badamy sztukę, literaturę, prasę, handel, nowoczesne życie kulturalne, człowiek gotów jest zgodzić się na to twierdzenie. Rzeczywistość mówi nam co innego. Olbrzymia większość ludzi uznaje Boga, szuka Go — ale wielu szuka źle.

Oto nowy typ: **ludzi, którzy źle szukają Boga.** Ludzie, którzy chcieliby wierzyć, ale jak mówią: „Nie potrafią, bo nie mają ku temu silnych dowodów“. To są ci, którzy nie chcą uznać, że dowody wiary różnią się od laboratoryjnych; to są ci, którzy żądają matematycznych pewników tam, gdzie to jest niemożliwe. Czują, że powinien być wyższy, doskonalszy byt, ale nie chcą przyjąć Boga takim, jakim podaje Go wiara i sami tworzą Go dla siebie. Naturę, całość sił natury i t. p. nazywają Bogiem i, chociaż mają chaotyczne pojęcie o Bogu, niezrozumiałą termi-

nologię, chociaż chodzą po omacku, jednak wskazują na naturalne, z głębi duszy ludzkiej tryskające pragnienie, na potrzebę wiary w Boga, na to, że Bóg istnieje!

Wskazałem na tę kategorię ludzi tylko dla całości obrazu, a nie dlatego, żebym sądził, iż do nich należą niektórzy z moich kochanych Słuchaczy.

3. Ale przypatrzmy się nowszemu typowi, do którego należy, niestety, także wielu chrześcijan, wierzących w Boga, ale **wypaczają pojęcie o Nim.**

— Wierzysz w Boga? — spytałem kogoś.

— Wierzę! — odpowiedział. I mówił to zupełnie naturalnie, ale *swoim życiem zupełnie nie dowodził, że wierzy w Niego!* Gdyby nie wierzył w Boga, pojęcia moralne miałby tak samo lekkomyślne, żyłby tak samo bez planu. Kochani Bracia! To *równa się bezbożności! Boga można się wyprzeć nie tylko słowami, ale i życiem!*

Jeśli kto wierzy w Boga, powinien o tym świadczyć całym życiem. Nie wystarczy, że zaglądnie w wieczór Sylwestrowy, albo w Wielki Piątek do kościoła, nie wystarczy, że się rozczuli w noc wigilijną... Taki człowiek nie zna Boga.

Źle znają Boga i ci, którzy *w służbie Bożej szukają raczej własnego zadowolenia, niż czci Boskiej*, którzy mówią, że nie modlą się, bo nie mają odpowiedniego nastroju, którzy nie idą w niedzielę na Mszę świętą, bo nie są dysponowani, dla których religia jest raczej rozczuleniem estetycznym, a nie pokornym hołdem rozumu i serca przed Majestatem Bożym.

Nie znają Boga i ci, którzy małodusznie, *ze zwątpieniem, z przerażeniem myślą o Nim, którzy nie potrafią się w Nim radować.*

Niesłusznie czynią też ludzie, którzy wyobrażają sobie Boga jako policjanta, czyhającego za węgłem ulicy, i z zadowoleniem piszącego protokół z ich uchybień; którzy widzą w Bogu tylko karzącego sędziego, a nie litościwego ojca, którzy dostrzegają w Nim tylko srogiego Prawodawcę, a nie dobrego i pragnącego ich miłości Przyjaciela. Ci wszyscy źle znają Boga. Dlatego będę o Nim dużo mówił, żebyśmy nie myśleli podobnie.

4. Znów nowy typ stanowią ci, *którzy rozczarowali się do Boga*, i **zerwali z Nim.** Kim są te nieszczęśliwe dusze?

Kogoś nawiedziły straszne klęski. W ciągu roku umarł mąż, jedyne dziecko, i zaraz słychać głos rozpaczy: Gdyby był Bóg, nie dopuściłby do tego...

Ktoś inny, stał się nędzarzem z powodu strasznych warunków gospodarczych, a niegdyś żył w dostatkach. Wszystkie kapitały ulokował w wojennej pożyczce. Widząc powodzenie innych, zapomniał o Bogu, który gdyby istniał, to „niedopuściłby do czegoś podobnego".

Trzeci mówi, że nigdy w życiu nic złego nie zrobił. Zawsze był uczciwy. Wiernie służył Bogu... a teraz spotyka go klęska po klęsce... „Jak Bóg może na coś podobnego pozwolić!"

Czwarty mówi: Dużo i gorąco się modliłem, a nie otrzymałem tego, o co błagałem, więc teraz „już mi nic nie zależy na Bogu".

Słyszy się takie zdania na każdym kroku i dlatego będę mówił tak dużo o Bogu, żebyśmy umieli odpowiedzieć na te pytania.

5. Są ludzie, którzy **należycie pojmują Boga i słusznie oddają Mu cześć**, którzy służą Mu z całym oddaniem, którzy pragną poznać Go coraz głębiej, pokochać Go i spełniać Jego świętą wolę.

Oni również odniosą korzyść, jeśli będę mówił dużo o Bogu, każde kazanie, jak poszczególne pociągnięcie pędzla, coraz piękniej wymaluje w ich duszy obraz Boga; czyli, że w ich duszach będzie wzrastał Bóg.

Jak to? Bóg powinien w nas wzrastać? Jak to rozumieć? Gdy byliśmy małymi dziećmi mówiono nam dużo o Bogu, który wszystko stworzył, wszystkim się opiekuje, wszystko karze, albo wynagradza. Żył w nas Bóg w postaci dobrotliwego sędziego staruszka. Spokojne, beztroskie dziecięce lata! Zaczęliśmy uczęszczać do szkoły, przez naukę religii wzrastał w nas obraz Boga! Dowiedzieliśmy się, że Bóg, to nie stary dziadek, to nie tylko surowy sędzia, ale dobry i wspierający nas ojciec, który we wszystkich przeciwnościach życia darzy nas Swoją łaską i sakramentami; jeśli upadniemy, podnosi nas, orzeźwia nasze spragnione dusze. Oto, jak wzrósł w nas Bóg w dzień pierwszej spowiedzi i Komunii świętej!

Już w tych latach budziły się w naszym umyśle inne myśli, powstawały obrazy bożków, które wzrastały z biegiem lat, starając się, jak chwasty, przysłonić wizerunek prawdziwego Boga.

Ukończyliśmy szkołę — skończyły się również wykłady religii... To, czegośmy się dowiedzieli o Bogu, zacierało się coraz bardziej w naszej pamięci, coraz bardziej zacierało się w naszej duszy oblicze prawdziwego Boga, a obrazki bożków były coraz wyraźniejsze, coraz bardziej zachłanne stawały się bożki namiętności zmysłowych, pieniądza, władzy, kaprysu, niedbalstwa. O, w ilu dorosłych ludziach zniszczyły one zupełnie obraz prawdziwego Boga!

Bóg powinien w nas wzrastać! Powinien w nas, aż do śmierci, potężnieć obraz Boga; powinniśmy coraz bardziej poznawać Boga, coraz bardziej tulić się do Niego, przylgnąć i złączyć się z Nim!

Patrz na człowieka, który utracił Boga! Patrz, czym się staje Bóg dla wielu dzisiejszych ludzi — trzema literami, martwym pojęciem. Wierzy w Jego istnienie, mówi, że Bóg posiada wszystkie właściwości w najwyższym stopniu — i na tym koniec. Ilekroć wymawiają Imię Boga, to nie potrafią swoim leniwym umysłem wytworzyć sobie w duszy obrazu wszechmocnego Stwórcy nieba i ziemi, w którym żyjemy, ruszamy się i jesteśmy, bez którego wiedzy ani włos nie spadnie nam z głowy, który cały ogromny świat utrzymuje w posadach, a który jednocześnie jest moim kochającym Ojcem.

Czym jest dla wielu z nas Chrystus Pan? Nie dla niewierzących, ale dla nas katolików! Historyczną osobistością, która żyła przed 2.000 lat, nauczała o odkupieniu, której naukę głoszą w naszych kościołach... i koniec. Gdzieś, kiedyś żył sobie pewien Chrystus...

O, nie! Chrystus i dziś jest żywym Bogiem, naszym potężnym Zbawcą, a każde wypowiedziane przez Niego słowo żyje w stumilionach żywych dusz! I dziś czuję Jego błogosławieństwo, kiedy zrobiłem coś dobrego, czuję na sobie Jego promienny wzrok, kiedy pokonałem pokusę, czuję Jego pełne bólu spojrzenie, jeśli zgrzeszyłem.

Tak być *powinno! Czy tak jest?* Czy czujemy to, przechodząc koło kościoła? Klękając? Podczas pokus, klęsk życiowych?

Wierzę w Boga! Ale czy zawsze, ilekroć wymawiam te słowa, czuję ich treść? Czy rozumiem ich poważną, pobożną treść? Czy jest w tym słówku część nadprzyrodzonego Majestatu?

Ile razy słyszy się wymawiane to słowo przez usta chrześcijańskie, a jeśli się zapytamy, co myślałeś wymawiając je, słyszymy odpowiedź: nic. Wymówić Imię Boga i nic nie myśleć, to smutna bezmyślność. Żeby tego uniknąć, będziemy się zastanawiać w ciągu wielu kazań nad dwoma podstawowymi zagadnieniami: **czy i jaki jest Bóg?**

* * *

Kochani Bracia! W dzisiejszym kazaniu zadałem pytanie: *co myślisz o Bogu? Czy myślisz o Nim w odpowiedni sposób?*

Dobrze myśli o Nim, kto niezachwianie przestrzega Jego przykazań. Dziesięcioro Bożego Przykazania rozpoczyna się: „Jam jest Pan Bóg twój, nie będziesz miał bogów cudzych przede mną". Nie sądźmy, że to napomnienie odnosiło się tylko do narodu żydowskiego, że Bóg chciał tylko ten naród uchronić przed bałwochwalstwem, przed cudzymi bogami, którym cześć oddawały sąsiednie ludy.

Zastosujmy do siebie te słowa. Dzisiejszy człowiek bardzo jest narażony na niebezpieczeństwo cudzych bogów. Z początku chce je czcić obok prawdziwego Boga; ale powoli pieniądz, zmysłowość, sława, pycha zaczynają się panoszyć, aż w końcu wypierają kult prawdziwego Boga.

Wiecie, kto myśli dobrze o Bogu? Ten, kto tylko w Niego i w Nim wierzy i Jego czci. Uwielbiam Go, bo przezeń wszystko, co istnieje, powstało. Jego czynię Panem całego mojego życia i duszy, Jemu oddaję pokłon nie tylko przed ołtarzem ofiary, ale także *ofiarowuję Mu panowanie nad mymi niepohamowanymi pragnieniami i grzesznymi namiętnościami.* Im jaśniej widzę, że życie wielu nowoczesnych ludzi jest tylko olbrzymim bałwochwalstwem, tym gorętszym pałam pragnieniem, żeby przynajmniej samemu stać się posłusznym synem prawdziwego Boga. *Wierzę w Boga* **i chcę być wiernym synem mojego Ojca Niebieskiego.** Amen.

IX.

CO MÓWI ŚWIAT O ISTNIENIU BOGA?

Kochani Bracia w Chrystusie!

„Skład Apostolski“ rozpoczyna się tymi słowy: „*Wierzę w Boga*“ — żaden wyraz, żadne zdanie w ludzkiej mowie nie głosi ważniejszej, bardziej decydującej prawdy.

Wierzę w Boga! Wierzę, że jest ponad światem Istota o nieskończonym majestacie, od której wszystko pochodzi i do której wszystko zdąża. Wierzę w istnienie Boga!

Ale czy *tylko* wierzę? Czy rozum nic mi o Nim nie mówi? Czy rozumem nie mogę zbliżyć się do Boga? *Czy tylko wierzyć mam w istnienie Boga, czy też i rozum wskazuje mi, że Bóg powinien istnieć?*

Urodziłem się chrześcijaninem, katolikiem, więc nim jestem, ale niezadawalniam się wiarą, którą otrzymałem jako niemowlę. Wprawdzie piękniejszego, szlachetniejszego, bardziej szczęśliwego i wznioślejszego daru nie mogłem otrzymać i jestem zań wdzięczny swoim rodzicom: bo wiara, jak promienne słońce, przyświecała moim dziecięcym latom, ale teraz... teraz, kiedy dojrzał mój rozum, muszę się zastanowić nad pytaniem, *czy prawdziwą jest moja wiara?* Od wielu lat modli się moje serce: Wierzę w Boga... ale obecnie budzi się mój rozum i woła: *Panie Boże, czy rzeczywiście istniejesz, gdzie jesteś?* Pytam pędzących planet i gwiazd, kołyszących się łanów pszenicznych, śpiewających ptasząt i całego świata: Czy jest Bóg — czy istnieje? Wołam głośno i czekam na echo. Bracia, taki jest temat dzisiejszego kazania!

Czy Bóg rzeczywiście istnieje? — zastanowię się nad tym poważnym pytaniem i w dzisiejszym kazaniu poszukam odpo-

wiedzi w świecie, w makrokosmosie, a w następnych kazaniach w człowieku, w mikrokosmosie.

Zanim wybierzemy się na wędrówkę po szerokim świecie, by odnaleźć ślady Boga, muszę wpierw odpowiedzieć na pytanie: *Czy nie będzie bezcelowym nasze przedsięwzięcie?*

Są ludzie, którzy uważają, że kwestie religijne należą wyłącznie do dziedziny wiary, że należy wykluczyć działanie rozumu. „Wierzę, czego uczy mnie religia, ale nie badam rozumem, czy rzeczywiście tak jest“ — mówią niektórzy. Nie ma co ukrywać, że tego rodzaju rozumowanie wcale mi się nie podoba! Wierzę w Boga, ale nie chcę wierzyć na ślepo, bo jestem człowiekiem, człowiekiem rozumnym i nie rezygnuję z rozumu, nawet w dziedzinie wiary. Chociaż fundamentem życia religijnego jest wiara w Boga, jednak gruntownie chcę zbadać pytanie: *Wierzę w istnienie Boga, ale na jakich podstawach oparta jest moja wiara?* Może dlatego wierzę, że rodzice mnie tak nauczyli? Owszem i dlatego, ale to jeszcze nie wystarczający powód, wierzę głównie dlatego, bo rozum mi tak każe, serce tego wymaga, a przekonanie całej ludzkości głosi, że: Bóg jest! Bóg musi być!

Moim hasłem jest zatym: *nie tylko* wiara, ale *i* wiedza. Święty Paweł zaleca rozumny szacunek dla Boga (Rom. 12, 1), a nie ślepą wiarę. Wprawdzie Boga nie widzę, nie mogę Go dotknąć, więc nie mogę powiedzieć: *Wiem*, że Bóg istnieje! Co wiem? *Wiem*, że $2 \times 2 = 4$, to wiem, a nie potrzebuję w to wierzyć. *Wiem*, że całe jabłko jest większe od połowy, wiem to, a nie wierzę. Tego rodzaju wiedzy, t. zw. pewności matematycznej nie mam o Bogu, ale mam pewność moralną, wnioskuję. Ktoś został zamordowany... przychodzi sędzia śledczy... zbrodniarza nikt nie widział, ale są ślady: odciski palców, na podstawie tego odnajdują winowajcę. Nie gorszcie się, jeśli użyję dziwnego porównania. Bóg również jest niewidzialny, ale *ślady Jego rąk widoczne są w całym świecie.* Zabierzemy się do poszukiwania „winowajcy“: a natrafimy na błogosławionego Stwórcę świata.

Dzisiejsze kazanie będzie zawierać dwie tezy, z których pierwsza brzmi w formie twierdzącej, druga w pytającej. Twierdzenie jest następujące: **Ogromny i wspaniały jest świat!** Pytanie zaś II.: **Kto jest stworzycielem tego świata?**

I.

Jak wspaniały jest świat!

Duszą każdego człowieka — wyjąwszy ludzi zużytych, bez serca — zawładnie wzruszenie, dziwne rozczulenie, pełne tęsknoty, kiedy w sierpniową noc stanie **pod gwiaździstym niebem.**

Jakże pełne tęsknoty jest to uczucie? Obserwując gwiaździste niebo: czuje dziś człowiek, może nawet większą tęsknotę, aniżeli wielki filozof grecki Arystoteles, który pewnego razu tak pisał: „Podobnie jak ten, kto obserwując z trojańskiej góry Ida pochód wojsk greckich, ciągnący przez równinę z konnicą i wozami na przedzie, a dalej z szeregami piechoty, musiałby pomyśleć, że istnieje ktoś, kto dowodzi tymi szykami, ustawia w rzędy żołnierzy; podobnie jak podróżny na morzu, widząc zbliżający się szybko okręt, myśli, że z pewnością musi być sternik, który okręt prowadzi do przystani: tak samo i ci, którzy po raz pierwszy spoglądają na niebo i widzą jak słońce posuwa się od wschodu do zachodu, jak regularny bieg mają gwiazdy, szuka mistrza tego wzniosłego systemu wszechświata, bo dochodzi do wniosku, że wszystko nie mogło powstać samo ze siebie, ale musiało wziąć początek z potężnego, wiecznego Bytu“ (Sext. Emp. dogm. III. 2. Fragm. II. p. 36).

Arystoteles nie posługiwał się teleskopem, tylko gołym okiem obserwował niebo, a coby powiedział, gdyby używał naszych wiele tysięcy razy powiększających, potężnych teleskopów, gdyby wiedział, tak jak my, jak olbrzymi jest świat.

a) **Jak olbrzymie są gwiazdy!** Uran 14 razy, Neptun 17 razy, Saturn 93 razy, Jowisz 1279 razy większe od ziemi. Ale co to znaczy wobec słońca! Słońce 1,300.000 razy większe jest od ziemi, czyli możnaby z niego zrobić tyle kul ziemskich. Dziś jesteśmy już oswojeni milionami, ale nie zdajemy sobie sprawy, że milion kart do gry, ustawione jedna za drugą, byłby dłuższy aniżeli 1 kilometr? Starajmy się wyobrazić, ile to będzie milion takich kul, jak nasza ziemia. Gdybyśmy w słońcu umieścili ziemię i księżyc w tej odległości, w jakiej znajdują się obecnie między sobą, to swobodnie poruszałyby się w słońcu. Ale Syriusz jest 12 razy większy od słońca! Są jeszcze większe planety od Syriusza... Człowiek dostaje wprost zawrotu głowy od tych cyfr.

b) A co dopiero, gdyby chciano zmierzyć odległość między słońcem a ziemią. Pociąg pośpieszny, który na godzinę robi 100 klm., za 170 lat dojechałby do słońca, gdyby pędził bez przerwy. Odległość gwiazd trudno zmierzyć w kilometrach, bo trzebaby pisać olbrzymie cyfry, więc zamiast kilometrów, posługujemy się rokami świetlnymi. Światło na sekundę robi 300 tysięcy kilometrów. Rok świetlny jest to droga, którą robi światło w przeciągu jednego roku. Pociągiem, który by robił na godzinę 60 kilometrów, możnaby w przeciągu miesiąca objechać równik ziemi. Światło w przeciągu sekundy obiegłoby równik osiem razy.

W przeciągu roku światło słoneczne 63.000 razy robi drogę, jest to rok świetlny: 63.000-krotna odległość. Zauważcie, niektóre gwiazdy drżą, jakby mrugały. Są to „gwiazdy stałe“. Jaka straszna odległość oddziela najbliższą nam „stałą“ gwiazdę Centaura, od której światło za 4 lata i 4 miesiące dochodzi do nas. Czyli najbliższa „gwiazda stała“ jest mniej więcej 260 tysięcy razy dalej od nas, aniżeli słońce. Syriusz jest od nas oddalony na 8 świetlnych lat... straszna odległość, a jednak jasno świeci. Jaka to musi być olbrzymia gwiazda! Wega odległa od nas o 36 lat, Gwiazda Polarna o 40 lat i 6 miesięcy świetlnych. Wiecie, co to znaczy? Gdyby światło Gwiazdy Polarnej nagle zgasło, jeszcze 40 lat od chwili zgaśnięcia widzielibyśmy je na dawnym miejscu. Perseus jest od nas oddalony na 170 świetlnych lat!

Co jest poza tymi planetami? Koniec wszechświata? Gdzietam! Przez udoskonalony teleskop człowiek odnajduje coraz nowsze planety, które, oglądane przez olbrzymie lunety, ledwie błyszczą. Jeszcze dalej!... Jest mleczna droga... w jedną białą smugę zlewają się miliony gwiazd... Jak oddalone są od nas? O 20 tysięcy świetlnych lat. Jeszcze nie jesteśmy u kresów świata. Daleko, daleko za mleczną drogą, przez bardziej czułe aparaty, odkrywamy nowe mgławice, białe ślady..., które w olbrzymiej odległości tworzą nowe światy.

Moglibyśmy jechać jeszcze dalej... dokąd? Kto wie, co na to powiedzieć? Astronom Seeliger, posługując się największymi teleskopami, odległość widzialnych gwiazd oblicza na 86 tysięcy świetlnych lat. Poza tymi gwiazdami idą coraz to nowe mgławice, których przez żaden teleskop nie można rozróżnić... Ich światło, które z błyskawiczną szybkością robi

300.000 kilometrów na sekundę, które osiem razy na sekundę obleciałoby równik naszej ziemi, dopiero po milionach lat dochodzi do nas. Astronomowie mówią, że światło planet, znajdujących się w mgławicy Andromedy i Psa, jest oddalone od nas o 6 i pół milionów świetlnych lat, czyli, że ich promienie potrzebują tak długiego czasu, by dojść do nas... Jeśli to prawda, to są planety, których światło od stworzenia świata jeszcze do nas nie doszło...

A co jest dalej — dalej? Co jest poza tym? Tego nikt nie wie, tylko jeden Bóg, a człowiek czuje tylko, że przygniata mu duszę nieskończony Majestat Boży. Bracia, *kto jest ten Bóg, który jedną myślą powołał do bytu ten czarujący, nieogarnięty wyobraźnią ludzką świat planet, prawa i ładu?* Kto jest Ten, kto zakreślił gwiazdom niewidzialne drogi, kto umocnił oś wszechświata, którego chwałę głosi wspaniały firmament?... Głosi i głosił wpierw, zanim istniał człowiek. Dopiero teraz pojmuje człowiek prawdę słów Pasteur'a, wypowiedzianych w inauguracyjnej mowie na posiedzeniu paryskiej Akademii Umiejętności: „Co jest poza gwiaździstym firmamentem? Nowy gwiaździsty firmament. Dobrze, a co jest poza tym? Co? Dziwna jakaś siła ludzkiego ducha zmusza pytać: Co jest poza tym? Nic nie znaczy odpowiedzieć, że poza tym jest olbrzymia przestrzeń, czas, nieskończoność. Takimi kategoriami nikt nie może myśleć... Jeśli człowieka opanuje podobna myśl, to nie wypada nic innego zrobić, jak tylko paść na kolana..."

Wtenczas człowiek żywo odczuje cudowną prawdę modlitwy Beethovena: „Ciebie, o Wielki Stwórco niebios, chwali pieśń wszechbytu, niebo, ziemia, miliardy gwiazd i serc pobożnych modły. Głosu Twojego słuchają światy, jak zwycięskiego wodza rozbrzmiewa nakaz Twojego Prawa, w ślad za nim błogosławieństwo porywa ziemię".

II.

Kto jest Stwórcą świata?

Powstaje nowe pytanie: Czy olbrzymi świat, by istnieć, potrzebował Stwórcy?

A) Jeśli znamy **cudowną harmonię świata organicznego**, musimy przyznać, że nie mogła powstać bez Stwórcy.

a) *Na świecie panuje ład!*

Już starożytni zwali świat „kosmosem", harmonią, porządkiem, pięknem, pomimo, że nie znali jeszcze tak gruntownie, jak my, praw natury! Co powinien odczuwać dzisiejszy człowiek, jeśli przez teleskop patrzy na miliony rozpędzonych ciał niebieskich! Czy nie będzie musiał zacytować słów Pisma Świętego o Mądrości Bożej: „Dosięga tedy mocą od końca aż do końca i urządza wszystko łagodnością" (Mądr. 8, 1).

Świat jest „kosmosem". Co to znaczy? Pięknością, ładem. Co jest przeciwwstawieniem ładu? „Chaos", zamieszanie, nieład. Wszechświat jest „kosmosem", a nie chaosem, uporządkowaną całością, która posuwa się w przestrzeni nieogarniętej rozumem ludzkim; podróżują pojedyńcze światy, olbrzymie ciała niebieskie toczą się z niesłychaną szybkością po wyznaczonej drodze, w określonym kierunku. Kto jest niewidzialnym regulatorem tego ładu, kto od tysiąca wieków utrzymuje porządek, że możemy określić z góry ruchy wszystkich planet?!

Fakt, który zdarzył się w 1846 roku, świadczy o tym, że we wszechświecie panuje nadzwyczajny ład. Na szlakach planety Uran już dawniej zauważono jakieś dziwne zjawiska, których nie można było wytłumaczyć, znając cudowną harmonię wszechświata. W końcu padła myśl: może daleko, poza granicami Uranu jest jakaś, nieznana dotąd planeta, która powoduje dziwne zjawiska. Francuski astronom *Leverrier* podjął się trudnego zadania wykryć i określić miejsce nieznanej siły. W r. 1846, 20-go września *Leverrier* oznajmił berlińskiej stacji astronomicznej wyniki swoich badań, wskazał gdzie znajduje się nieznana dotąd planeta i tej samej nocy berliński astronom *Galle* w określonym miejscu odkrył nową planetę, którą nazwano Neptunem! Cały cywilizowany świat obchodził uroczyście triumf ludzkiego rozumu, ale, drodzy Bracia, kto jest tym niewidzialnym Kierowcą olbrzymich kolosów, które krążą w bezkresnej przestrzeni?

b) Weźmy pod uwagę, że cały wszechświat nie stoi w miejscu, ale *porusza się z niesłychaną szybkością.* Cały wszechświat jest w ciągłym ruchu, poruszają się gwiazdy, pulsuje życie, cały wszechświat to nieustanne falowane sił. Głos, światło, barwy, magnetyzm, elektryczność, promieniotwórczość... wszystko to jest ruchem, zawrotną kuźnią gigantycznych sił: z energi ciepl-

nej rodzi się ruch, z ruchu elektryczność, z elektryczności ciepło i światło. Wszystko się porusza, pędzi, zmienia.

B) Pytam: Kto zapoczątkował ten ruch? Kto był głównym motorem? **Kto powołał świat do istnienia?**

Są to pytania nieuniknione! Są wprawdzie ludzie leniwi do myślenia, którzy zadowalniają się spojrzeniem na firmament — ale są i tacy, którzy zadają pytanie: skąd wziął się wszechświat? i odpowiadają krótko: „Sam z siebie! Prawa rządzą wszystkim". Słusznie: wszystko jest pod panowaniem praw, ale kto dał te prawa?

a) **„Świat powstał sam przez się?"** Innymi słowy: **„Świat powstał przypadkiem".**

Trudniej wytłumaczyć, że świat powstał sam przez się, niż, że pochodzi z rąk Stwórcy! Spójrz na zegarek i powiedz, jeśli trzeźwo myślisz, że powstał sam przez się! Pewnego razu zapytano wielkiego myśliciela hiszpańskiego, Balmesa, czy można udowodnić istnienie Boga. Odpowiedział krótko: „Dowód istnienia Boga noszę w kieszeni" — i pokazał zegarek.

„Wszechświat powstał przypadkiem?" Spróbuj zmieszać na chybił traf barwy: czerwoną, białą, zieloną, żółtą, niebieską, czarną i chociażbyś mieszał je niewiem jak długo, czy powstanie z nich obraz Murilla?

„Wszechświat powstał przypadkiem?" Pomieszaj i rozrzuć czcionki drukarskie, czy powstanie z nich logiczne zdanie?

Ludzkie poznanie zagłębia się coraz bardziej w istocie materii, stara się wytłumaczyć istotę świata. Pramateria... pragaz... pramgławica... elektrony... padają różne określenia. Według najnowszej teorii, elementarnymi składnikami materii są elektrony. Ale kto jest ten ktoś, Nieznany, Potężny, kto elektrony powołał do bytu?

Bezwątpienia, potrzebna jest wiara, by uznać prawdę, że świat został stworzony przez Boga, ale by przyjąć, że wspaniale uporządkowany świat powstał „sam przez się", **trzeba stokroć większej wiary!** Pokażcie mi samochód, samolot, lampę łukową, aparat fotograficzny, który by powstał sam przez się! Czy auto jest doskonalsze, niż szumiący potok, samolot, niż gołąb pocztowy, lampa elektryczna, niż robaczek świętojański, aparat fotograficzny, niż oko ludzkie?

Zeszłego lata spotkałem pewnego proboszcza z Niemiec, który mieszka w pobliżu stygmatyczki z Konnersreuth. Spytałem go, czy był w Konnersreuth?

— Nie byłem. I nie pójdę. Jeśli chcę widzieć cud, idę do ogrodu. Ma rację: przyglądnijcie się ziarnku pszenicy, a będziecie zdumieni. Kawałek białka, nic więcej. Jeśli go zasieję, wyrasta, wytwarza tkaninę, której nie potrafi stworzyć żadna tekstylna fabryka. Zaczyna rosnąć, źdźbłem do góry, a korzenie zapuszcza w głąb. Skąd wie to ziarenko, że źdźbło powinno się wspinać do góry, ku słońcu, a korzeń iść w ziemię. Żeby łodyga była silna, w pewnych miejscach tworzą się na niej sęki. Skąd wiedzą korzenie, jakie pożywienie trzeba czerpać z ziemi? Ziarnko pszenicy nie ma mózgu, nie ma woli, nie ma zmysłów — a jak wspaniale pracuje?

Cały świat przepełniony jest podobnymi tajemnicami życia, miliardami roślin, zwierząt, ludzi! Skąd się wzięło na ziemi życie, kiedy z całą pewnością wiemy, że niegdyś go nie było? Żaden zarodek życia nie mógł się ostać na roztopionej kuli ognistej. Bracia! Zastanówcie się sami nad słusznością mego twierdzenia: *Jak żelazo, bez współudziału* **inteligencji ludzkiej,** *samo przez się nie utworzy wspaniałego auta, marki Rolls-Royce, ani zegarka, tak samo z materii nieorganicznej nie powstało życie bez udziału* **wyższej inteligencji.**

b) Jedyną odpowiedzią na pytanie, jak powstał wszechświat jest, że **musi być Ktoś, Kto go powołał do istnienia!**

Kto temu zaprzecza, kto zaprzecza istnieniu Boga, ten zaprzecza najgłębszej zasadzie logiki ludzkiego myślenia. „Wszystko ma swoją przyczynę" — osądźcie, czy to prawo nie ma objektywnego znaczenia? Czy mi wolno, szukając przyczyny powstania świata, odpowiedzieć, że powstał sam z siebie? To znaczy, że powstał bez dostatecznej przyczyny. Skąd pochodzą miliardy światów? Skąd jest życie? Skąd cudowna kultura rozumu ludzkiego? Czy wszystko jest dziełem przypadku? Mówią, że to „wynik ewolucji". Taka odpowiedź jest chytrym ominięciem zagadnienia, a nie wyjaśnieniem! Bo można się zapytać: *kto wprawia w ruch i kieruje siłą, która wytwarza cuda wszechświata?!*

Unosi się nad moją głową wspaniały samolot. Jak precyzyjnie skonstruowany w nim każdy nit, każda śrubka, każde

kółko! Tylko dzięki precyzyjności maszyna jest doskonała, nadająca się do lotu. Ile razy widzę smukłe kształty lecącego samolotu, zawsze przychodzi mi na myśl jego twórca, który precyzyjnie obliczył każdy szczegół, który niezliczone chwile dnia i nocy poświęcił, by urzeczywistnić śmiały pomysł geniuszu i ludzkiego rozumu. Jeśli patrząc na maszynę, na jej bieg i pracę, myślisz, że jest dziełem umysłu ludzkiego, to tym bardziej widząc zawrotną maszynerię świata, powinieneś dojść do wniosku, że Bóg jest jego Twórcą. Widzimy słuszność słów świętego Pawła: „Niewidzialne doskonałości Jego, od stworzenia świata z dzieł Jego widzialnymi się stały dla naszego umysłu...“ (Rzym. 1, 20). Słusznie opiewa Psalmista:

Niebiosa rozpowiadają chwałę Bożą,
i firmament oznajmia dzieła rąk Jego.
Dzień dniowi opowiada słowa,
a noc nocy przekazuje wiadomość.

(Ps. 18, 1. i nast.).

* * *

Kochani Bracia! Pytaliśmy wszechświata: *Czy jest Bóg?* A cały wszechświat odpowiada: **Jest! Musi być!**

Skoro obraz wspaniałego świata każe mi mówić: wierzę w Boga, czyli, Bóg istnieje! — to wtenczas jestem nie poetą, ale *filozofem.* Wprawdzie Boga nie oglądam, ale tak samo nie widzę żadnego z praw naturalnych, nie pojmuję ich zmysłami, tylko wnioskuję o ich istnieniu. Czy widział kto prawo ciążenia? Nikt! Jednak wierzymy, że istnieje. Inaczej nie potrafilibyśmy wytłumaczyć, dlaczego ciała spadają. Tak samo mogę zapytać: Widziałeś Boga? Nie. Ale wierzę, że istnieje, bo inaczej nie potrafię wytłumaczyć cudów wszechświata.

Trzej królowie ze Wschodu mówili o Jezusie: „Widzieliśmy gwiazdę Jego i przyszliśmy oddać Mu pokłon“. My również mówimy o Bogu: Widzieliśmy gwiazdy, promienne dzieła Jego potęgi, i pokornie składamy Mu pokłon.

Bracia! Wobec ogromu Majestatu najlepiej nie wytężać na próżno głosu ludzkiego, tylko skłonić głowę i ze skruszonym sercem szeptać jako modlitwę, przepiękne, wieczne słowa świętego Pawła: „*Królowi wieków, nieśmiertelnemu, niewidzialnemu, jedynemu Bogu niech będzie cześć i chwała po wszystkie wieki*“ Amen. (I. Tym. 1, 17).

X.

CO MÓWI CZŁOWIEK O ISTNIENIU BOGA?

Kochani Bracia w Chrystusie!

Orkiestra wojskowa przedwojennej armii węgierskiej grywała śliczny marsz. Piękny i wzruszający pod względem tekstu i melodii. Autorem tego utworu jest Teodor Körner, a tytuł dzieła brzmi: „Przed bitwą“.

Ze wzruszeniem przypominam sobie chwile 27-go czerwca w 1915 roku, kiedy jako kapelan wojskowy obozowałem w parku małej miejscowości galicyjskiej, Łazienki, w okolicach Lwowa. Rano o godzinie 4-ej odprawiałem przed bitwą Mszę świętą, na której był obecny 23-ci pułk strzelców węgierskich: 900 ludzi. Po Mszy świętej, po wzbudzeniu żalu za grzechy, udzieliłem rozgrzeszenia żołnierzom, których czekała bitwa. Ze skruchą powtarzali za mną słowa: „Z całego serca żałuję za grzechy popełnione w życiu...“ Po podniesieniu orkiestra zagrała potężną melodię: „Przed bitwą“ — „Ojcze, ja wzywam Cię!...“ Wśród świstu kul, rozrywających się szrapnelów, w huku bomb i piekielnego ognia armat, tysiące serc powtarza modlitwę, która rozpoczyna się i kończy słowami: „*Ojcze, ja wzywam Cię!...*“

O, jakże często z najświętszych tajników duszy wyrywa się to wołanie w chwilach najokropniejszych bojów, wśród niebezpieczeństw życia, w chwilach ciężkich prób zapomina się o całym świecie i bezwiednie wyrywa się z duszy wołanie: „Ojcze, Boże! Boże mój!“

W czasie ostatniego kazania pytaliśmy wszechświata, makrokosmosu: „Gwiazdy, ciała niebieskie, planety, mgławice, światy pędzące z niesłychaną szybkością, powiedzcie: czy powstałyście same przez się?“ Słyszeliśmy odpowiedź: Nie! Jest ktoś, wyższy od nas, Stwórca Bóg!

Dziś zadamy to samo pytanie komu innemu, mikrokosmosowi-człowiekowi.

Gwiazdy, planety, ciała niebieskie mówią, że jest Bóg wszechmocny Stwórca. *A ty człowieku, co powiesz? Co mówi twoja historia? Co mówią twoi przedniejsi przedstawiciele? Co mówi życie na ziemi: Czy jest Bóg?*

W dzisiejszym kazaniu zapytamy człowieka, jego duszy i usłyszymy taką samą, jak poprzednio, odpowiedź: Bóg istnieje!

Religijność rodzaju ludzkiego jest faktem etnograficznym, podobnie jak rzeki szukają morza, tak ludzkość szuka Boga i tęskni do Niego.

Tematem ostatniego kazania było: Co mówi świat nieorganiczny o Bogu? Czy Bóg istnieje? Dziś rozpatrzymy, **co mówi człowiek żywy, czy jest Bóg?**

Dziś chciałbym odpowiedzieć na trzy pytania: I) *co mówią* **narody**, II) **wybitni ludzie**, III) *co mówi* **życie na pytanie**: *czy jest Bóg?*

I.

Co mówią narody o istnieniu Boga?

A) Historia i etnologia mówią nam, że nigdzie nie znajdziemy ludzi niewierzących, którzy by nie mieli jakiego takiego pojęcia o Bogu, względnie o bogach, którzy by nie czcili w jakikolwiek sposób bóstwa. Pojęcie, jakie mają o Bogu dzikie ludy pogańskie, jest przeraźliwie wypaczone, kult religijny pogan pożałowania jest godzien, to prawda, ale dowodzi niezachwianej prawdy etnograficznej, że *lud bezbożny nigdy nie istniał, ani nie istnieje na ziemi.*

Przyszła mi do głowy dziwna myśl: Coby się stało, gdyby jakiś głośny niedowiarek, czując się źle wśród nas, zechciał iść do podobnego sobie narodu...

Przypatrzmy się, dokądby poszedł?

Nawet sam nie wie, że będzie musiał iść daleko. Zaszedł do *Afryki,* do buszmanów, hotentotów, zulusów, kafrów... trafił tu chyba na dobre towarzystwo?! Gdzie tam, przerażony spostrzega, że oni wierzą w wyższą moc. Zulusi i kafrowie wyznają, że Bóg stworzył człowieka z błota. Udał się więc do szczepów zamieszkałych nad rzeką Zambezi. Znów jest zaskoczony! Szczepy

te, wymawiając imię wyższej Istoty, podnoszą wzrok z szacunkiem ku niebu. Mieszkańcy Madagaskaru uznają bóstwo nagradzające uczynki dobre, a karzące zło.

Nasz podróżny, zawiedziony, idzie dalej, do *Australii,* do najmniej kulturalnych ludzi, lecz i tam spotyka go rozczarowanie. U Polinezejczyków spotyka świątynie i widzi, że tubylcy uważają za wielkie przestępstwo, jeśli je ktoś znieważa. Mieszkańcy wysp malajskich stawiają potężne świątynie bogom... co więcej, mówią o jakimś głównym bogu.

Tak, nasz bezbożnik nie znajduje tego, czego szukał! Próbuje udać się do *Azji.* Też wiedział, gdzie się wybrać!... Między Tygrysem a Eufratem, w kolebce ludzkości, gdzie niegdyś mieszkali babilończycy, a jeszcze przedtem sumirowie, ziemia pełna jest świątyń, napisów klinowych i cegiełek, które opiewają kult Boga: „Sam jesteś Majestatem. Niebo i ziemia słuchają Twoich praw, a aniołowie kłaniają się Tobie“. Tego jeszcze brakowało naszemu niedowiarkowi! Prędko wyjeżdża stamtąd i rusza w dalszą podróż.

Dalej... dokąd?

Naprawdę, nie wie, dokąd się udać. Do *Ameryki?* Tam również nie znają ludzi bez wiary. Do *Europy?* Może trzebaby wrócić się do czasów przedchrześcijańskich? Rzymianie nie rozpoczynali wojny, nie zawierali pokoju, nie wydawali ustaw, zanim nie złożyli ofiary bogom... Iść do Grecji? Najpotężniejsze umysły tego kraju: Platon, Arystoteles, Sokrates, nie tylko że uznawali swoich pogańskich bogów, ale własnym rozumem omal, że nie dotarli do poznania prawdziwego Boga. W Atenach stał nawet ołtarz dla „Nieznanego Boga“.

Znane są słowa *Plutarcha:* „Znajdziesz miasta bez murów, bez pisma, bez królów, bez własności, które nie potrzebują pieniędzy, teatru, cyrku — ale nie znajdziesz miasta bez świątyń, bez bóstwa, bez modlitwy, przysięgi, bez ofiar. Prędzej może powstać i ostać się miasto bez fundamentów i gruntu, aniżeli bez wiary w Boga“.

Jakie to piękne słowa wypowiedział poganin!

Otóż, Bracia, na całym świecie, gdzie tylko żyją ludzie, czy to w namiotach beduinów, czy w wigwamach indian, czy w norze eskimosów: wszędzie bez wyjątku, gdzie tylko żyje człowiek,

wszędzie spotykamy kult bóstwa, wszędzie wznoszą się ludzkie ręce błagalnie ku niebu i zginają kolana do modlitwy.

Tak jest obecnie, tak bywało dawniej, odkąd tylko istnieje człowiek na ziemi. W Egipcie, koło 2600 lat przed Chrystusem wybudowano słynną piramidę Cheopsa. Kiedy poszukiwano starych pamiątek, pod fundamentami piramidy natrafiono na szczątki jakiejś nieznanej świątyni. *Nieznane, zapomniane świątynie z przed 2600 lat przed Chrystusem! Więc od jakiego czasu datuje się religijność człowieka?* Kiedy i gdzie? Od czasu, kiedy zaczął istnieć i tam, gdzie żył pierwszy człowiek!

B) Na podstawie powyższego faktu zadam wam pytanie, na które sami odpowiecie: *Skoro cała ludzkość zawsze i wszędzie była religijna, jeśli jednozgodnie wierzyła w niewidzialną siłę nadnaturalną,* **czy można to uważać za pomyłkę?** *Czy można uważać za błąd, jeśli coś uznaje cała ludzkość?*

Powiesz, że — tak!

— Tak? Czy to jest możliwe?

— Rzecz prosta — odpowiesz. — „Cała ludzkość w ciągu tysięcy lat wierzyła, że słońce obraca się około ziemi, wszyscy ludzie wierzyli w to, aż w końcu przekonali się, że to było złudzenie...“ — Człowiek czuje się zaskoczony, słysząc tak dowcipną odpowiedź!

Ale tylko chwilowo, bo jeśli przyglądniemy się bliżej, wnet spostrzeżemy słabość tego twierdzenia. Ludzie wierzyli, że słońce obraca się około ziemi dlatego, że kierowali się zmysłami, czyli, że zmysły wprowadzały człowieka w błąd, ale w Boga wierzy człowiek *wbrew zmysłowym spostrzeżeniom.* Boga nie widzimy, jednak wierzymy w Jego istnienie! Jak głęboko musi być zakorzeniona w człowieku wiara w Boga, skoro wierzy *wbrew świadectwom zmysłów!*

Mnóstwo pogańskich bałwanów, tysiące bożków, dzieł rąk ludzkich, pomimo, że świadczą o smutnej, niedołężnej myśli ludzkiej, są jednak wymownym dowodem głębokiego pragnienia duszy, o którym mówi święty Paweł: szukamy Boga, pragniemy, dotykamy Go (Dzieje Ap. 17, 27) — prosimy Boga! „Ojcze, wołam do Ciebie!“ Według świadectw etnografii, każdy naród wierzy w istotę stojącą ponad światem, brak religii jest oznaką zamierającej, upadającej kultury.

II.

Co mówią wielcy ludzie o istnieniu Boga?

Od zeznań ludzkości przejdziemy do świadectw wybitnych jednostek, a usłyszymy to samo.

Najwybitniejsi ludzie, mędrcy, poeci, mężowie stanu, uczeni, artyści... wszyscy wierzyli w Boga. Byłoby najlepiej wymienić tu ich wszystkich, ale ze względu na wielką liczbę jest to niemożliwe. Pojawiły się grube foliały o chrześcijańskiej wierze przyrodników. Wystarczy, jeśli powiem, że począwszy od wielkich mężów i filozofów Grecji, od Plutarcha, Solona, Thalesa, Arystotelesa, Pythagorasa, Platona, przez wszystkie stulecia, wszyscy filozofowie, artyści, malarze, rzeźbiarze, poeci, mówcy wszystkich stuleci korzyli się przed Majestatem Bożym.

Kopernik, twórca nowoczesnej astronomii, taki kazał sobie wyryć napis na grobie: „Nie proszę Cię, Panie, o łaskę, jakąś dał Pawłowi i Piotrowi, udziel mi tylko miłosierdzia, które okazałeś łotrowi na krzyżu“.

Kepler, który obliczył bieg wielu planet, zawsze zdejmował nakrycie głowy, ile razy wymawiał Imię Boga. Czy mam mówić o religijności *Pasteura?* O jego pracowitości powiedział pewien uczony, że przewyższa wartość 5 miliardów franków, które Francja zapłaciła po przegranej wojnie w 1870 roku... Otóż, Pasteur, po przyjęciu ostatnich sakramentów z krzyżem w ręku, powiedział: „Naukowe dociekania doprowadziły mnie do tego, że wierzę niezachwianie w naukę Kościoła katolickiego“.

Linne, znakomity botanik, na widok celowości w naturze, zawołał: „Widziałem przechodzącego Boga, oczy moje przyćmił blask“.

Ampère, wielki badacz elektryczności, na pamięć umiał „Naśladowanie Chrystusa“ Tomasza á Kempis, i mawiał często: „Wielki, niezmierzony jest Bóg, nasze poznanie jest niczym wobec Niego!“

Liebig, dyletantami nazywa tych, którzy wnioskują na podstawie nauk przyrodniczych, że nie ma Boga.

Po co mówić dalej? Patrzcie na historię budownictwa, a przekonacie się o wierze w Boga wielkich budowniczych. Coby się stało z tą gałęzią sztuki, gdyby jej twórcy nie wierzyli

w Boga? Z pewnością nie mielibyśmy arcydzieł w postaci świątyń! Przypatrzcie się, czego uczy historia malarstwa: mówi o głębokiej wierze artystów: pustkami świeciłyby muzea, gdyby w artystach nie było głębokiej wiary, pod natchnieniem której powstały wspaniałe obrazy Świętych!

Nie będę dalej przytaczał przykładów, bo jeszcze trzecia kwestia wymaga omówienia.

III.

Co mówi świat organiczny o Bogu?

Oprócz świadectw narodów, wielkich ludzi, głośno opowiada o istnieniu Boga: **życie ziemi**, świat organiczny, życie roślinne, ludzkie w całej pełni.

Życie! W każdym naszym pytaniu, w każdym słówku „dlaczego“, jest tajemnica, nieznana świątynia, zagadka istoty bytu. **Czym jest życie?** Mozolna praca stuleci nie potrafiła odchylić zasłony jego tajemnicy, tysiąclecia odgadywały jego istotę, najpotężniejsze umysły zatrzymały się nad tą zagadką. Istota życia jeszcze dziś jest otoczona zaczarowanym murem tajemnicy. Czy rozum ludzki rozwiąże kiedykolwiek tę zagadkę? Może tajemnica ta styka się blisko z istotą Boga, zawsze zostanie zamknięta przed rozumem ludzkim?

Zapytaj: Czym jest życie? — nikt ci nie potrafi odpowiedzieć, bo w królestwie natury życie jest największą tajemnicą. Zasadź kamyk, a wyśmieją cię ludzie — bo pozostanie na zawsze materią martwą. Zasadź groszek, podobny do kamyka, szary, nieruchomy, a oto: po kilku dniach kiełkuje z ziemi, rośnie, kwitnie, przynosi owoc. Kto to zrozumie? Podziw zbudzą w nas gigantyczne ciała niebieskie, ich mnoga liczba, ale niemniej zadziwia nas barwna rozmaitość świata organicznego, miliony żywych tworów znajdujących się w kropli wody, patrząc na nie przez mikroskop, nie możemy powstrzymać się, by nie zawołać słowami pewnego znakomitego przyrodnika: „Deus in minimis maximus“, Bóg nawet w najmniejszych bytach okazuje się największym.

Nie wiemy, czym jest życie, pomimo, że wszystko koło nas porusza się, żyje, że ziemia pełna jest cudownych przejawów życia.

Przypatrzmy się zadziwiającym i celowym instynktom zwierząt! Długi czas nie znał ich człowiek. Zwierzęta bezwiednie świadczą o cudownej mocy i opatrzności Stwórcy.

Chcąc poprzeć to wyczerpującymi dowodami, nie skończyłbym dzisiejszego kazania. Wystarczy, jeśli przytoczę jeden dowód. Biedną kukułkę obwiniają — jak wiadomo — ludzie, że swoje jajka składa do cudzych gniazd, by je wysiedziały inne ptaki. Rzeczywiście nie pięknie to świadczy o kukułce, ale tylko z pozoru. Kukułka po dziś dzień nie wie o tym, dlaczego tak postępuje, ludzie również długi czas nie wiedzieli. W końcu zbadano to naukowo i zrehabilitowano biednego ptaka. Mianowicie kukułka spełnia w państwie natury rolę leśniczego, stróża lasu: jest nieubłaganym wrogiem najbardziej żarłocznych owadów. Owady te, gdy inne ptaki wysiadują jajka, zniszczyłyby w krótkim czasie las, gdyby ich największy wróg, kukułka, musiała również tygodniami pilnować gniazda, zaś, gdyby nie znosiła jajek, wymarłby kukułczy rodzaj. Gdyby znosiła jajka, ale sama musiała je wysiedzieć — zginąłby las, dlatego jest zwolniona z obowiązku wysiadywania jajek. Kto ją zwolnił? Może inne ptaki tak zarządziły? *Kto kieruje losami życia na ziemi?*

B) Przypatrzmy się teraz najbardziej tajemniczej zagadce: **życiu ludzkiemu.**

Słyszy się nieraz: gdyby Kościół katolicki za pomocą swoich modłów potrafił wskrzesić zmarłego, — zarazbym uwierzył... Drogi Bracie... Bardziej cudowną rzeczą, niż wskrzeszenie zmarłego, jest fakt, że *jesteś i żyjesz.*

Czy zastanawiałeś się kiedy nad wzniosłą chwilą, kiedy pojawił się po raz pierwszy człowiek na ziemi?

Ziemia z początku była masą ognistą... każda gwiazda była płynnym płomieniem... cały wszechświat płonącą, rozżarzoną bryłą. Od tej gigantycznej masy oderwała się ziemia, jako płonąca kula... stygła... wyrzucała ze swoich wnętrzności ogień... falowały, piętrzyły się góry do wysokości 8.000 metrów... a masa stygła coraz bardziej... powstała ziemia i woda... pojawiła się zieleń, roślinność, na ziemi panowało grobowe milczenie, nie było jeszcze człowieka, który by napełnił ją gwarem. Przychodzi czas znany odwiecznemu Bogu... na ziemi zjawia się nowe stworzenie, różne od wszystkich innych, posiadające wolną

wolę, umiejące pałać, mówić, kochać. Nowa ta istota podnosi swoje oczy ku niebiosom, woła do Stwórcy: Ojcze mój!... tak zjawił się pierwszy człowiek. Była to doniosła chwila. Bardziej cudowna, niż wskrzeszenie zmarłego, bo jeśli wstanie umarły, to wróci tylko do życia, które już przedtem istniało, ale, gdy pojawił się pierwszy człowiek na ziemi, to zaczęło istnieć coś, czego przedtem nie było.

Ludzie po większej części, nie mają pojęcia o złożonej, o harmonijnej budowie własnego ciała: **żywe ludzkie ciało.** *Główną centralą* jest mózg z wieloma oddziałami pracującymi dla wspólnego dobra. Z centrali wychodzi, niby *kabel,* rdzeń pacierzowy, z którego biorą początek *rozgałęzienia telefoniczne* — dalszy system nerwowy, który spełnią nakazy centrali. Wrażenia ze świata zewnętrznego odbierają dwie *słuchawki telefoniczne:* uszy; wrażenia wzrokowe dwa *aparaty fotograficzne:* oczy, które nawet bez naszej wiedzy spełniają zawiłą rolę fotografowania: na jednej płycie robią miliony zdjęć i to kolorowych! W tym wielkim przedsiębiorstwie pracują *dwie stacje chemiczne:* zapach i smak, i jedna cudownie urządzona *pompa tłoczącossąca:* serce; *mechaniczny aparat filtrowy:* nerki; wspaniale funkcjonujące *centralne ogrzewanie:* narządy trawienia, które utrzymują stałą temperaturę 37°. Materiał palny rozrabia *taran* w postaci szczęk, zaopatrzonych w zęby. Pokażcie mi *organy,* które by dorównały gardłu ludzkiemu? Czy istnieje *wiszący most,* który by swym technicznym urządzeniem dorównał kośćcowi i muskulaturze człowieka!

Serce pracuje dniem i nocą, bez względu na naszą świadomość! Chociażbyśmy tylko lekko zadrasnęli naskórek palca, a już uczucie bólu przenika całe ciało, i za chwilę cały organizm szykuje się do obrony i leczenia rany. Tak samo było już przed tysiącami lat, kiedy wiadomości o organiźmie ludzkim były jeszcze bardzo skąpe, tak będzie i po wielu tysiącach lat, kiedy ludzkość pozna dalsze szczegóły tajemniczej budowy organizmu.

Pytam: *kto urządził tak precyzyjnie i planowo tę niezrównaną maszynerię?*

Ktoś odpowie: „powstała sama przez się".

Jeśli tak, to posłuchaj.

W Strassburgu jest stary, średniowieczny, o zawiłej konstrukcji, zegar astronomiczny. Kółka, łańcuszki, sprężyny, wskazówki, specjalnie ułożone, wskazują lata, pory roku, miesiące, dnie, godziny, minuty, różne figurki wybijają godziny. Podróżni z podziwem oglądają zegar i chwalą jego twórcę. Pochwały ich słyszy mała mrówka, która zabłąkała się wśród wielu kółek zegara i mówi do siebie: Jak naiwni są ludzie! Co nadzwyczajnego jest w tym zegarze? Czy istniał jego twórca? Nigdy go nie widziałam! Co też mówię: po co dopatrywać się twórcy tego zegara? Jedno kółko porusza drugie, to trzecie, trzecie znowu pierwsze — i tak idzie wszystko jedno za drugim, nie potrzeba szukać twórcy...

Tak rozumuje mała mrówka o wspaniałym mechaniźmie zegara strassburskiego, ale ja, *zastanawiając się nad cudownym urządzeniem życia ludzkiego, nie chcę podobnie rozumować, jak owa mała naiwna mrówka.*

* * *

Kochani Bracia! Pewien słynny pedagog niemiecki napisał słowa: „Wiara należy do normalnej funkcji natury ludzkiej, jej brak dowodzi zaburzenia w życiu jednostki i społeczeństwa" (Paulsen Id. Schanz: Apologie, Freiburg i Br. 1910. I., 153).

Więc niewiara jest stanem nienormalnym, patologicznym dla ludzkości. Wprawdzie zdarza się, że człowiek traci wiarę, ale jest to stan podobny do obłędu. Podobnie, jak wariaci nie świadczą, że cała ludzkość pozbawiona jest rozsądku, tak samo ludzie bez wiary nie dowodzą, że religia jest fałszem. Czy może być fałszem to, co uznaje cała ludzkość, każdy normalny człowiek? Czy to, w co wierzą ludzie nie będący w pełni władz umysłowych, czy bezbożność — może być prawdą?

Przeciwko niewierze protestuje historia całej ludzkości, protestują miliony, ognie ofiarne pogańskich ołtarzy, hymny na cześć bóstwa, wyryte na kamieniach w Babilonie i Niniwie, zwoje egipskich papyrusów, świątynie kamienne w Indiach, protestują przedstawiciele ludzkiej wiedzy i sztuki, protestuje samo życie.

Spojrzeliśmy na ludzi, słyszeliśmy zdania narodów i wybitnych jednostek... wszyscy zgadzają się na jedno, wierzą: w Majestat Istoty, rządzącej światem.

Nie chcę być wyrzutkiem społeczeństwa! Chcę należeć do grona najznakomitszych ludzi! Niech z moich ust również rozbrzmiewa modlitwa płynąca z głębi duszy ludzkiej:

Ojcze, ja wzywam Cię!...
Ojcze, wierzę w Ciebie!
Ojcze, uwielbiam Cię! Amen.

XI

ATEUSZE „OD WINY WYMÓWIĆ SIĘ NIE MOGĄ".

(Rzym. 1, 20).

Kochani Bracia w Chrystusie!

Święty Paweł, w liście do Rzymian, ostrymi słowami potępia tych, którzy nie uznają Boga — te słowa świętego Pawła będą tematem dzisiejszego kazania.

„Od winy wymówić się nie mogą" (Rzym. 1, 20) ci, — mówi Apostoł — którzy z poznania świata nie chcą wnioskować o Bogu. Wszędzie, gdzie jesteśmy, cały świat mówi o Bogu, że „przez Niego i w Nim jest wszystko" (Rzym. 11, 36).

Rzeczywiście: wszystko, co się dzieje na świecie, wskazuje na Twórcę, który powołał byty do istnienia — a cudowny mechanizm wszechświata miałby być bez Twórcy? Czy dom może stać bez fundamentów? Czy zegar może powstać bez zegarmistrza? A bez inżyniera czy może powstać maszyna? Czy bez rzeźbiarza powstanie rzeźba? Czy może ktoś wypowiadać podobnie niedorzeczne twierdzenie? Tymczasem są ludzie gotowi wypowiadać tysiąckrotnie większą niedorzeczność: świat powstał bez Boga, wspaniały mechanizm wszechświata nie ma Twórcy!

Kiedy jakiś astronom odkryje nową planetę, albo przyrodnik nieznane dotąd prawo natury, to ludzie uroczyście obchodzą jego odkrycie. A przecież nie on stworzył daną gwiazdę, nie on ustanowił prawo, tylko je wydobył z mroku tajemnicy. Czy nie słusznie należy podziwiać i uwielbiać Stwórcę wszechrzeczy, śpiewając z głębi serca słowa: „Te Deum"!

W ostatnim kazaniu rozglądnęliśmy się po szerokim świecie, patrzyliśmy na olbrzymi makrokosmos, podziwialiśmy jego celowe urządzenie, potem zastanawialiśmy się nad mikrokosmosem, nad historią religii ludzkiej, a wreszcie doszliśmy do tego

samego wniosku, co święty Paweł, że: *Od winy nie mogą się wymówić ci, którzy nie uznają Boga!*

W dzisiejszym kazaniu zastanówmy się nad tymi poważnymi i ostrymi słowami.

I) Najpierw krótko powtórzę tematy ostatnich dwu kazań. Czy rzeczywiście prawdziwe są słowa świętego Pawła, że **nie ma ratunku dla człowieka, który wypiera się Boga?** Jeśli prawda jest, że obecny piękny, tętniący życiem świat nie mógł powstać bez Boga — jeśli tak jest rzeczywiście, to w takim razie, jak **wytłumaczyć, że ludzie nie znają Boga?**

To są dwa główne zagadnienia w dzisiejszym kazaniu!

Pierwsze zagadnienie brzmi:

I.

Czy powstanie świata wymagało Stwórcy?

A) Pewien Europejczyk, niedowiarek, podróżując po Afryce, zastał jednego poranku swojego przewodnika na modlitwie. Wzgardliwie spytał: Skąd wiesz, że Bóg istnieje? Arab trafnie odpowiedział: Gdy idę przez Saharę, orientuję się według śladów, czy człowiek, lub też zwierzę przechodziło tamtędy; jeśli patrzę na naturę, widzę ślady Boga.

Wspaniała, godna rozumnego człowieka odpowiedź! Teleskop, który wskazuje na kolosalne rozmiary ciał niebieskich, i mikroskop, który pozwala oglądać małe organizmy, nasuwają pytanie: Kto jest Stwórcą tego wszystkiego? Kto jest prawodawcą? Kto tu rządzi? W jakim celu istnieje to wszystko? *Dlaczego?*

Słówko „dlaczego“ z całego słownika mowy ludzkiej jest najbardziej właściwe człowiekowi, rodzi się ono instynktownie. To wieczne słówko, jako wyraz spragnionej poznania duszy ludzkiej, jest symbolem ciągłego dociekania przyczyn. Ten wspaniały skarb, to *szukanie przyczynowego związku*, jest właściwością tylko człowieka. Analizujemy, dociekamy, badamy przyczynowy związek rzeczy, aż dochodzimy do przyczyny ostatecznej — do Boga. W duszy naszej tkwi niepokój, który nie pozwala nam zatrzymać się na pośrednich stadiach. Poszczególne dziedziny nauk odkrywają przed nami podziwu godne

tajemnice natury, na ich podstawie zarysowuje się coraz jaśniej nieskończona mądrość Stwórcy, Boga. „Im głębiej wnikamy w tajniki natury, tym bardziej oczarowuje nas blask Boga“ (Reinke: „Naturwissenschaft“, Freiburg, Herder 1923, 112).

Fizyk za pomocą pryzmatu rozkłada promień słoneczny na elementarne barwy i na tej podstawie wnioskuje o istocie, drodze i źródle światła — nie wątpimy w jego wywody. Na spacerze, w górach geolog tłumaczy, z jakich warstw składa się pewna góra. „Czy byłeś w niej, że tak to wszystko wiesz?“ — pytasz go. „Nie potrzeba do niej wchodzić. Widzisz ten mały strumyk, który z niej wypływa? Zbadałem jego wodę i na podstawie cząstek, jakie zawiera, dowiedziałem się, jakie jest uwarstwienie góry“. Czy natura nie daje nam stokroć wyraźniejszych dowodów na istnienie Boga?!

B) *Kto nie wierzy w Boga,* **ten zadaje gwałt swojemu rozumowi!**

Nie jest to czczy frazes! Za wiarą przemawia filozofia; a niewiara czym się zasłania?

Powiedzcie, co jest rozumniejsze: wierzyć w Boga, w Stwórcę, czy sądzić, że ogromny świat powstał sam z siebie?

Co jest rozumniejsze: wierzyć w Boga, Stwórcę świata, czy wierzyć, że świat ze swoimi prawami i celowością jest dziełem przypadku? Osobiście chętniej oświadczam się za zdaniem belgijskiego geologa d'Omalius'a, który pewnego razu powiedział: „Wierzę, że trudno jest nam wyobrazić Boga, Istotę niematerialną, wszechmocną, akt stworzenia; ale daleko trudniejszą rzeczą jest pojąć istnienie i cudowną celowość wszechświata bez uprzedniego istnienia wszechmocnej Istoty“ (Kneller: Das Christentum und die Vertreter neueren Naturwissenschaft, Freiburg i Br. 1904, 270).

Zgadzam się zupełnie z francuskim uczonym, który pisał: „Absurdem jest przypisywać istnienie świata wyłącznie siłom fizycznym, pozostawiając na uboczu działanie boskie, jak niedorzecznością byłoby przypisywać zwycięstwo pod Marengo, tylko kombinacjom strategicznym, a nie osobie Napoleona“.

Mniej więcej taka była treść poprzednich kazań. Skoro umysł tak zdecydowanie broni istnienia Boga, dlaczego wielu ludzi Go nie uznaje? Powstaje wielkie zagadnienie:

II.

Jak mogą niektórzy ludzie zaprzeczać, że istnieje Bóg?

Druzgocąca jest odpowiedź na to pytanie. Tylko ten przeczy istnieniu Boga, kto *oślepiony pychą i zarozumiałością nie chce Go widzieć*, kto słabym ludzkim rozumem chce Go całego pojąć, kto nie zna granic możliwości poznania ludzkiego.

Ducha Bożego widać wszędzie, ale wzrok nasz nie jest zdolny Go objąć.

Zastanówmy się nad następującymi myślami: A) Boga wprawdzie **nie widzę**, B) **nie pojmuję**, ale czy dlatego wolno mi wątpić w Jego istnienie? Czy znasz powiedzenie Gárdonyiego: „Tego, kto we wszystko wierzy, posądzam o głupotę; o tym, kto wierzy tylko w to, co doświadcza przy pomocy zmysłów — nie wątpię, że jest głupi".

Wierzysz tylko w to, czego doświadczasz przy pomocy zmysłów? Otóż popatrz: oczyma widzisz, że słońce obraca się naokoło ziemi — a musisz wierzyć w coś przeciwnego, że ziemia obraca się naokoło słońca. Zmysły mówią ci, że ziemia jest nieruchoma, a musisz wierzyć, że się obraca i to z niesłychaną szybkością. Tego wszystkiego nie doświadczyłeś, ale wierzysz.

Wierzysz tylko w to, czego doświadczasz? A czy widziałeś bieg dziejów Egiptu, Babilonu, Assyrii, Japonii, Chin?... Gdzie tam; wierzysz tylko w to, co inni mówią. Wierzysz, a nie widziałeś! Czy wiesz, jakie narody żyją na wyżynie Pamir? Gdzie tam; tylko wierzysz etnografom i podróżnikom. Cała nasza *wiedza* wymaga wielkiej *wiary!*

B) Odpowiedz mi teraz na drugie pytanie: Czy można twierdzić, że nie istnieje *to, czego nie* **pojmujesz**, *czego twój rozum* **nie może zrozumieć**?

Niektórzy się skarżą: Nie mogę wierzyć. Tak dużo jest niepojętych tajemnic w naszej wierze! Samo istnienie Boga, nastręcza nieprzezwyciężone trudności! Trójca Święta, Przenajświętszy Sakrament! Wolna wola a przeznaczenie, Chrystus, jako Bóg-człowiek!... Wszystko ginie, jak marne źdźbło, jak tu wierzyć w życie wieczne? Nie rozumiem tego, to jest dla mnie niepojęte! Jak można w to wierzyć? Jak można od umysłu ludzkiego czegoś podobnego wymagać?

Wiecie, co odpowiedzieć na takie zarzuty?

— Bracie, dziwisz się, że wiele rzeczy, dotyczących Boga, jest dla ciebie zasłoniętych, że plany Stwórcy są niepojęte, że wiara jest pełna tajemnic... popatrz **naokoło siebie, cały otaczający cię świat jest pełen tajemnic, nie rozumiesz tysiąca faktów świata niematerialnego.**

Więcej — zastanów się — w mojej ciasnej głowie nie mogę pomieścić zupełnie Boga, **fakt ten dowodzi prawdziwości mojej wiary.**

Zastanów się dokładnie nad dwiema myślami!

1. *Cały świat jest pełen tajemnic:* oglądamy je, czujemy, doświadczamy, ale nie możemy ich *zrozumieć*, nie jesteśmy zdolni ich *rozwiązać.*

Czy przytoczyć parę przykładów? Niech będzie pierwszy lepszy z brzegu. Kto wie, co to jest czas? Każdemu się zdaje, że wie, a czy ktoś potrafiłby go określić? Bezbrzeżna rzeka czasu płynie niepowstrzymanym prądem, jej fale unoszą i nas, a nikt nie potrafi powiedzieć, *czym jest czas?*

Czy potrafi kto określić *długość sekundy?* Proste pytanie, a jednak nikt nie potrafi dać jasnej odpowiedzi. Może odpowiesz: „Sekunda, to tak długi czas, jakiego potrzebuje pociąg pośpieszny, żeby przebiec 30 metrów drogi". Coś powiedziałeś, jednak to nie jest określenie sekundy!

Mówimy o teraźniejszości, o przeszłości, o przyszłości, ale czym jest teraźniejszość? *Teraźniejszość nawet nie istnieje!* Jest to moment, który nie da się ująć — moment, który pochwyciłeś, należy już do przeszłości, moment, który nie przyszedł jeszcze, należy do przyszłości. Czymże więc jest teraźniejszość? Rozumiesz? Jak rozumiesz? Jednak mówią ludzie o teraźniejszości. Między mglistymi morzami przeszłości i przyszłości stoi teraźniejszość, jak cieniutki włos, jest czymś nieokreślonym, nieuchwytnym, czymś, co jeśli chcesz ująć, to wymyka się z rąk, co nieustannie przelewa się z jednego oceanu do drugiego — to nazywamy czasem. Czy to rozumiesz? Gdzie tam! Im więcej łamiesz sobie nad tym głowę, tym mniej rozumiesz.

Spojrzyj na otaczające cię życie codzienne — pełno w nim niezrozumiałych, podziwu godnych zjawisk.

Działo się to przed kilkoma laty, w okresie Bożego Narodzenia. Pewne małżeństwo angielskie sprzedało całą swoją rucho-

mość i przeniosło się do daleko położonego miasta Portsmouth. Wyjechali samochodem, wszystko sprzedali, nawet *ulubionego psa, buldoga.* Wierny pies towarzyszył im kawałek, biegnąc za samochodem, w końcu padł wyczerpany na drodze. Właściciele myśleli, że zginął. Tymczasem stało się inaczej. Po miesiącu przywałęsał się stary „Black", wycieńczony do ostatnich granic, zabłocony, brudny. Kilkaset kilometrów zrobiło wierne zwierzę. Czy to rozumiesz?

Pewnego nietoperza pozbawiono wzroku, potem puszczono w pokoju, gdzie były umieszczone nitki, na których u dołu zawieszono dzwonki. Ślepy nietoperz latał godzinami po pokoju i nie dotknął żadnej nitki! Ślepy nietoperz! Czym się kierował w locie? Instynktem, o którym nie mamy pojęcia. Czy rozumiesz to wszystko? Nie! A jednak tak jest!

Posłuchaj innego przykładu. W Belgii na wielką skalę *hodują pocztowe gołębie.* Pewnego razu w Brukseli kupiono kilka gołębi i przewieziono do Hiszpanii, gdzie je trzymano przez pięć lat w klatce. (Pomyślcie, jak olbrzymia jest odległość między Belgią a Hiszpanią!). Po pięciu latach puszczono na wolność ptaki, a po kilku godzinach niektóre z nich były już z powrotem w Brukseli u dawnego gospodarza. W jaki sposób dostały się tam po pięciu latach? Przez góry, doliny! Zrobiły kilkaset kilometrów! Czy pojmujesz to wszystko? Nie — a tak jednak jest!

Inne zdarzenie. W Oceanie Spokojnym wyłowiono *żółwia,* oznaczono go, puszczono do kanału La Manche. Wyobraźmy sobie, jak daleko znajdują się od siebie te dwa miejsca! Po trzech latach tego samego żółwia wyłowiono w Oceanie Spokojnym, w tym samym miejscu, gdzie przedtem! Jak się tam dostał? W ciemnych głębinach morza musiał pełzać 4.000 godzin, żeby dojść do pierwotnego miejsca. Jakim zmysłem kierował się w drodze? Znowu nie potrafimy na to odpowiedzieć, kończy się nasza wiedza. Nie pojmujemy tego, a tak jest!

Czy mam mówić dalej o mnóstwie innych rzeczy, które nas otaczają, których nie rozumiem, nie znam, nie widzę, ale wierzę w ich istnienie.

Przytoczę codzienny przykład. Nowoczesna chemia posługuje się t. zw. „*gemmami*". Czy widziałeś kiedy milionową część grama? Żadne ludzkie oko nie dostrzeże takiego maleństwa.

Czy dlatego nie mają istnieć takie ciężarki? Istnieją! Na wagach analitycznych, po długich wysiłkach, precyzyjnych obliczeniach, można zważyć taki ciężar!

Czy mówić dalej? Żeby powstał *kolor fioletowy* potrzeba 758 bilionów drgań na sekundę, 758 bilionów na sekundę! Czy to „pojmujesz"? Czy „rozumiesz" to? Gdzie tam — tylko wierzysz. Niemałej na to potrzeba wiary!

Wyobraźmy sobie, ile to jest bilion! Gdybyśmy bilion włosów poukładali jeden na drugim — naturalnie tylko grubości (0.1 milimetra) — już wtenczas otrzymalibyśmy linię 100 tysięcy kilometrów długą, czyli bilion włosów dwa i pół razy otoczyłby naszą ziemię! Eter na sekundę drga 758 bilionów razy. Czy nie potrzebna jest wiara, silna wiara, żeby w to uwierzyć?

Czy „pojmujesz", że *w atomie uranu* jest 92 elektronów, naładowanych negatywną elektrycznością, które krążą z szybkością bilion razy na sekundę, naokoło 92 elektronów naładowanych pozytywnie? To też tylko wierzysz, a nie rozumiesz tego.

Ale posłuchaj jeszcze bardziej zawrotnych cyfr! *Atom wodoru ma średnicę* dziesiątą milionową część milimetra, czyli, że jeśli wyobrazimy sobie milimetr, wyciągnięty na dziesięć kilometrów, wtenczas powiększylibyśmy wspomniany atom na milimetr. *Masa atomu wodoru* waży dwa i pół kwadrylionową część grama. Masa naszej ziemi waży koło dwu kwadrylionów kilogramów, czyli, że waga atomu wodoru jest taką częścią grama, jaką częścią jest kilogram w stosunku do wagi ziemi. Czy to rozumiesz? A tak jest naprawdę!

Ciężar elektronu równa się dwutysięcznej części wagi atomu wodoru, innymi słowy trylion elektronów waży tylko milionową część miligrama. Bardzo przepraszam, że przytaczam takie kolosalne cyfry, ale warto się nad nimi zastanowić.

Im więcej się człowiek uczy, im więcej myśli, im więcej ma doświadczenia, częściej musi powiedzieć: „Nie rozumiem, nie pojmuję tego". Kto „wszystko rozumie", dla kogo nie istnieją zagadki, ten jest bardzo powierzchowny i daje świadectwo płytkości swego rozumu.

Czy mówić dalej? Nie chcę nadużywać waszej cierpliwości, przytoczę tylko jeden fakt, zdarzenie, którego nie rozumiem. Żyje w Austrii pewien Benedyktyn, który, nie wiem skąd, ale nauczył się po węgiersku i lubi słuchać moich kazań, głoszonych

do radia — i *obecne zdanie usłyszał prędzej, niż wy, którzy stoicie pod chórem.* W Berlinie żyje pewna Węgierka i w Belgradzie pewna Serbka, które słuchając moich kazań, obecne zdania usłyszały wpierw, niż wy, — czy to rozumiecie?

Czy przytoczyć jeszcze jedną zadziwiającą rzecz? Między Budapesztem a Nowym Jorkiem w linii powietrznej jest 7500 km., więc tam i z powrotem 15.000 km. Przypuśćmy, że dzisiejsze kazanie odbierają stacje radiowe w Nowym Jorku i natychmiast nadają z powrotem do Budapesztu. Do tego potrzeba $^1/_{20}$ sekundy czasu. W ciągu $^1/_{20}$ sekundy głos robi tylko 165 metrów. Jeśli drzwi kościoła są ode mnie oddalone 20 metrów, jeśli tam stoi dwóch moich słuchaczy, jeden słucha przez radio, a drugi nie, otóż ten, który słucha przez słuchawki, usłyszy prędzej moje słowa, które zaleciały do Nowego Jorku i wróciły, niż ten, który słucha bez słuchawek. Głos mój przez Austrię, Niemcy, Francję, przez Ocean i z powrotem tą samą drogą prędzej doszedł do człowieka, który słucha przez radio, niż do tego, który słuchał bezpośrednio, z odległości paru metrów!

Czy to rozumiemy? Gdzie tam! Człowiek chwyta się za głowę z podziwu!

Owocem naszego rozumowania jest, że nie wszystko pojmuje nasz rozum, w wiele rzeczy musimy wierzyć, nie rozumiejąc nic.

2. Kto w ten sposób patrzy na świat, ten nie może być bezbożnym, bo skoro cały otaczający nas świat jest pełen tajemnic, jeśli dużo rzeczy stworzonego świata jest przede mną zakrytych, a jednak wierzę, że istnieją, czy nie jest rzeczą naturalną, że *wielu rzeczy nie rozumiem* o Stwórcy tego świata, Bogu?! To prawda, że nasza wiara zawsze będzie miała niezrozumiałe, niejasne strony, ale czy nie jest to rzecz naturalna, że w nieskończenie potężnym Bogu jest wiele właściwości, których nie mogę pojąć swoim rozumem?! Powiem więcej! *Powinienem się martwić i niepokoić właśnie wtenczas, gdybym mógł swoim ograniczonym rozumem pojąć, zrozumieć i przejrzeć Nieskończonego Boga.* Nie byłby to Bóg, tylko stworzenie ograniczone, moja religijność byłaby dziełem ludzkim!

Nie pojmujesz Istoty Boga? Serafini z pokorą padają na kolana i zasłaniają oblicze wobec Jego świętości, a ty chcesz

Go pojąć? Bóg, którego bym objął moim rozumem, nie byłby Bogiem, tylko słabym człowiekiem, podobnym do nas!

Owszem, starajmy się coraz bardziej poznać Boga, ale niech nie zachwieje naszej wiary fakt, że nigdy nie poznamy Go zupełnie! Kto chciałby odrzucić religię tylko dlatego, że nie może jej pojąć swym ograniczonym rozumem, postąpiłby podobnie jak człowiek, który odrzuca najpiękniejsze diamenty tylko dlatego, że ogląda je przy świetle łojówki, albo jak człowiek, który nie chce ugasić swojego pragnienia, bo nie potrafi wypić wody z oceanu.

* * *

Otóż, Bracia, teraz potrafimy odpowiedzieć na pytanie: Czy ma rację święty Paweł, mówiąc, że bezbożni od winy wymówić się nie mogą? Możemy odpowiedzieć słowami nowoczesnego myśliciela amerykańskiego, Emersona: „To, co widzę z istoty Bożej, wystarczy, bym uwierzył w to, czego nie widzę“.

Jestem człowiekiem nowoczesnym, dlatego chociaż nie rozumiem, jednak wierzę, że eter jest 500 bilionów razy lżejszy od powietrza. Ale jestem i chrześcijaninem, więc wierzę, że świat nie powstał sam ze siebie, ale że go stworzył Bóg!

Jestem nowoczesnym człowiekiem, dlatego chociaż zmysłami nie mogę tego pojąć, to jednak wierzę, że eter drgając 758 bilionów razy na sekundę, daje barwę fioletową. Jestem chrześcijaninem, dlatego wierzę w Stworzyciela nieba i ziemi, chociaż zmysłami nie mogę Go ogarnąć.

Jestem nowoczesnym człowiekiem, dlatego wierzę, że ziemia obraca się naokoło słońca, chociaż zmysły mówią mi co innego. Jestem chrześcijaninem, więc chociaż ani wzrokiem, ani rozumem nie mogę pojąć Boga, jednak upadam na kolana i mówię za poetą:

Mój Bóg to przepaść! Mój Bóg to bezedno,
Kędy błyskawic wichurami smagan,
Tańczy w tęcz wirze, słońc i gwiazd huragan,
Gdzie wszystko jednym jest i wszystkim jedno!

O, jakże spojrzę duszą nędzną, biedną,
Ja, codzień wszystkich win brzemieniem smagan,
Godzien li kary, potępień i nagan,
W tę światłość nagą, nadludzką, wszechwiedną?

Wieczność ma, w ziarno skupiona, jak chwila,
Ponad otchłanią w grozie się pochyla,
I nagle, głowy porwana zawrotem,

Spada z okrzykiem prostopadłym lotem!...
O, straszna słodycz! O, rozkoszna trwoga
Tego runięcia, jak grom, w uścisk Boga!... — Amen.

(Staff).

XII.

CO MÓWI DUSZA O ISTNIENIU BOGA?

(I. Prawo moralne). Rad. Gł. 14.XII.1947 r.

Kochani Bracia w Chrystusie!

Żył w XVIII. wieku francuski malarz nazwiskiem *Greuze*, który w swoich obrazach doskonale uwydatniał prawdy moralne. Jedno z jego doskonałych dzieł nosi tytuł: „*La philosophie endormie — Śpiąca filozofia*". Obraz przedstawia kobietę ubraną w bogate szaty, śpiącą, obojętną, wspartą na fotelu, z wyrazem twarzy zmęczonym, znużonym, apatycznym. Co ją tak zmęczyło? Koło niej leżą stosy książek, foliałów, globusów, przyborów do pisania, jednak po natężonej pracy, szukaniu i rozmyślaniu, zmęczone oczy zatopiła w ciemności i nic nie widzi!

Śpiąca filozofia!

Obraz ten jest wymownym symbolem pracy naukowej, która pogrążywszy się w szczegółowym badaniu wszechświata, usnęła, i nie bacząc na ważniejsze zagadnienia, została w ciemnościach, w zwątpieniu: nie widząc Potęgi, kierującej biegiem rzeczy!

Najgłębszym pragnieniem ludzkim jest, by odnaleźć Ostateczną Przyczynę wszechrzeczy, Najwyższą Potęgę. Tkwi w nas tęsknota za Bogiem i głębokie pragnienie, które podyktowało *Pascalowi* znamienne słowa: „Nie moglibyśmy szukać Boga, gdybyśmy Go już nie byli znaleźli". Wielki myśliciel prawdopodobnie sądził, że już natura wybudowała w ludzkim umyśle i sercu tron dla Boga, dlatego nazywamy człowieka „rodzajem szukającym Boga".

W ostatnich kazaniach mówiliśmy o dwóch drogach, na których można znaleźć Boga. Pytaliśmy wszechświata o Boga, i otrzymaliśmy odpowiedź zgodną z Pismem Świętym: „Głupi są wszyscy ludzie, w których niemasz znajomości Bożej, i z tych

rzeczy dobrych, które widzą, nie mogli poznać Tego, który jest, ...z wielkości bowiem i piękności stworzeń można za pomocą porównań poznać ich stworzyciela" (Mądr. 13, 1 i nast.).

Dalej zapytywaliśmy, co mówi o istnieniu Boga historia i powszechne przekonanie ludzkości? Odpowiedź była potwierdzeniem zdania wielkiego rosyjskiego pisarza, Tołstoja, który pisał: „Dusza ludzka woła Boga jak pisklę, które wypadło z gniazda matki". Widzieliśmy, jak unosiły się ku niebu dymy ofiar składanych przez pierwotnych ludzi... odczytywaliśmy hymny modlitewne, ryte na cegiełkach świątyń Babilonu i Niniwy... słuchaliśmy religijnych pieśni wschodnich narodów... zagłębiliśmy się w egipskie papirusy, pytaliśmy piramid... a wszystkie szczepy i narody jednogłośnie podtrzymywały ogólną wiarę, że *jest nad nami ktoś... jest Bóg!*

W ostatnim kazaniu mówiliśmy, że cudowne urządzenie wszechświata wskazuje, iż jest Bóg! Przekonanie rodzaju ludzkiego wtóruje również: jest Bóg!

Nie było jeszcze mowy, *co mówi dusza ludzka, co mówi życie? Co mówi moja dusza o Bogu?* — to pytanie będziemy rozpatrywać dziś i w następną niedzielę. Potem zbadamy, co mówi o Bogu *życie społeczne?*

Pytanie, które będziemy rozpatrywali dzisiaj, brzmi: **Co mówi moja dusza o Bogu?**

Chcąc na nie odpowiedzieć, przede wszystkim trzeba się zastanowić nad pewnym faktem, a mianowicie:

I.

Skąd pochodzi moralny porządek świata?

a) Wszyscy wiemy, że człowiek *zajmuje pewne stanowisko* wobec wydarzeń doczesnych, czyli, jak mówi się pospolicie, „ustosunkowuje się do nich", wydaje sąd. Np. ktoś kąpie się w rzece, dostaje kurczów i zaczyna tonąć, jeden ze świadków tego zdarzenia skoczył do wody i wyratował topielca: „szlachetnie postąpił" — mówimy. W pewnej wiosce, leżącej nad Dunajem, żony od wielu lat truły arszenikiem swoich mężów: „jakie to straszne okrucieństwo!" — mówimy z oburzeniem.

Różnice, jakie zachodzą w postępowaniu ludzkim, wywołują albo naszą pochwałę, albo naganę. Dotrzymanie przyrzeczenia uważamy za czyn dobry, złamanie za zły. Być wiernym przyjacielem jest czynem dobrym, zdrajcą — złym. Mówić prawdę, jest czynem dobrym, kłamać — złym.

Skąd pochodzą te prawa moralne?

Może ode mnie, od człowieka? Nie! One nie zależą ode mnie! Nie mogę ich zmienić. Nikomu nie mogę wmówić, że wdzięczność jest rzeczą złą, niewdzięczność — dobrą!

Moralne pojęcie nie tylko niezależne jest ode mnie, *ale niezależne jest od świata, od czasu,* bo niewdzięczność i wtenczas byłaby złem, gdyby świat przestał istnieć.

Gdzie jest więc miara, niezmienna podstawa, według której uważamy pewne czyny za dobre, inne za złe? Skąd bierze się objektywna norma, niezależna od woli i poglądów jednostki, według której mierzymy czyny ludzkie, podobnie, jak każdy metr porównujemy z jednym, jedynym, pilnie przechowywanym w Paryżu?!

b) Otóż, Bracia, świat porządku moralnego przemawia za istnieniem Boga, mówi nam jasno, że *jest Prawodawca, że jest Bóg!*

Między dobrem a złem **istnieje różnica obiektywna, wieczna, niezmienna,** *niezależna ani od człowieka, ani od świata, ani od czasu.* Musi więc istnieć *Ktoś wieczny, niezmienny, istniejący poza światem,* od którego pochodzą i na kim się opierają podstawy moralności.

Pewien misjonarz rozmawiał w Indiach z tubylcem analfabetą. Zapytał go mianowicie:

— Jeśli ktoś ukradnie ci pieniądze, czy to będzie grzech?

— Naturalnie! — odpowiedział prostaczek.

— A jeśli ktoś kogoś zabije?

— Tak samo.

— A więc i wy znacie Przykazania Boskie? Kto was tego nauczył?

— Bóg.

— Ależ przecież Bóg nie rozmawiał z wami!

Wtedy poganin wskazał na piersi i powiedział:

— To tu wewnątrz jest wypisane...

Słusznie: to jest wewnątrz wypisane! Kto wyposażył każdą duszę, kto w niej wypisał poznanie i szacunek dla praw moralnych?

c) Powszechnie jest znany dziwny objaw: **tęsknota duszy do zadośćuczynienia!** Nieraz budzi się w człowieku pragnienie pokoju! Rzeczą ludzką jest upaść, ale czy na zawsze? Czy nie ma ratunku? Czy jestem nieuniknioną ofiarą wyrzutów sumienia? Człowiek szuka kogoś, ktoby mu dopomógł. W sprawach duchowych człowiek odczuwa większą potrzebę pomocy, niż w cielesnych. Poganin przed fetyszem pada na kolana i zanosi błagalne modły, upadły psalmista płacząc mówi: „Z głębokości wołam do Ciebie, Panie mój!“

Jest to fakt historyczny, że drogi człowieka biegną do Boga, że dusza ludzka pragnie Boga, że człowiek jest stworzeniem religijnym. Tajemniczą głębiną jest dusza ludzka; jeśli uważnie przypatrujemy się ludziom dawniej i obecnie żyjącym, to uderza nas pełne tęsknoty pragnienie i dążenie do Boga. *Dusza ludzka, szukając zadośćuczynienia, tęskni za Bogiem, jest to prawdziwy dar natury.* Czy możemy sobie wyobrazić, że natura obudziła w nas pragnienie, ale nie dała nic, coby je mogło ugasić? Że obudziła w nas głód, a nie dała pokarmu? Że żyje w nas tęsknota za Bogiem, ale ta tęsknota jest pusta, bezcelowa, bezsensowna, bo nie ma Boga?

Oto dlaczego przemawia świat moralny za istnieniem Boga!

d) Możemy to zdanie odwrócić: **Bóg również przemawia za moralnością.** Istnienie prawa moralnego całą siłą przemawia, że Bóg jest, ale i naodwrót dojdziemy do tego samego wniosku: *Bóg potwierdza moc prawa moralnego.* Tylko On, nikt więcej! „Jam Bóg wszechmogący — mówi Pan do Abrahama — chodź przede mną i bądź doskonały“ (Gen. 17, 1). Czy potrafiłby ktoś zmusić człowieka do zachowania praw moralnych, jeśli nie uczyniłby tego Bóg? Może państwo? Społeczeństwo? Interes przyszłego pokolenia? Higiena? Idea społeczna? Lub inne, tym podobne zasady, którymi starano się zastąpić Boga w świecie moralnym? Wszystko okazało się niewystarczające.

Jeśli nie ma Boga, według którego mógłbym mierzyć dobre uczynki, w takim razie nie ma dobra. Już *Seneca* pisał: „Bez równej miary nie można mierzyć tego, co jest krzywe“ (Listy moralne I. list 11).

Jeśli nie ma Boga, nie obowiązują prawa moralne, nie mają mocy, ani sankcji.

„Sankcja!“ Ciekawe słowo! Wiemy, że prawa są sankcjonowane, czyli, że są obdarzone cechą *„świętości“*, ale jak możemy coś zrobić świętym, *jeśli uważamy, że nie istnieje źródło wszelkiej świętości, święty Bóg?!*

Jeśli nie ma Boga, to wszelkie prawo zależne jest od człowieka, w takim razie mają rację sofiści, że „człowiek jest miarą wszystkiego“ πάντων μέτρον ἄνθρωπος; w takim razie dla każdego to jest moralnym, co mu przynosi korzyść, co mu zapewnia wygodę i dobrobyt na ziemi. *Jeśli nie ma Boga, w takim razie cały moralny porządek świata jest zawieszony w powietrzu.*

II.

Skąd pochodzi siła obowiązku moralnego?

Cośmy dotychczas powiedzieli o porządku świata, to tylko połowa naszego tematu. Dotychczas była mowa tylko o niezależnym od nas porządku etycznym, którego nie możemy sobie wyobrazić bez Prawodawcy, bez Boga.

Ale posłuchajmy dalszej części naszego tematu! Moralny porządek odznacza się **tajemniczą siłą obowiązującą.** Moralność wprawdzie nie obowiązuje pod przymusem, pod jakim obowiązują prawa fizyczne, a człowiek niestety odznacza się smutną zdolnością przekraczania praw moralnych, ale następstwa tego przekroczenia świadczą wymownie *o Bogu, który czuwa nad tymi prawami.*

Przypatrzmy się temu bliżej.

Arago, słynny astronom, miał pewnego razu wykład w Collège de France o prawach astronomii. „W przyszłym tygodniu — mówił — widoczne będzie w Paryżu zaćmienie słońca. Księżyc wejdzie do konstelacji słońca i nastąpi zaćmienie. W określonym dniu, godzinie, minucie, sekundzie, trzy wielkie ciała niebieskie będą posłuszne — nie naszym przepowiedniom — ale rozkazowi Bożemu, któremu tylko ludzie mogą się sprzeciwić“.

Tak, człowiek może się zbuntować przeciwko prawom Bożym, ale *czekają go smutne następstwa!* Czujemy wewnętrznie, że nie tylko istnieje niezależny od nas porządek moralny, ale również, *że jego przepisy są dla nas nakazem.* Wielkim przykazaniem, kategorycznym imperatywem jest dla nas: *Czyń dobrze, bo*

w przeciwnym razie obudzi się w tobie głos sumienia w postaci wyrzutów!

Głos sumienia a) **jest potęgą od nas niezależną**, która b) **tkwi w każdym człowieku** i c) **nie pozwala się zagłuszyć.**

a) Głos sumienia jest **potęgą od nas niezależną.**

Po każdym dokonanym czynie, to — chcemy czy nie chcemy — odzywa się w nas coś i wydaje sąd o naszym postępku: Zrobiłeś dobrze... lub byłeś niedobry! Jeśli spełniliśmy dobry uczynek, błogie zadowolenie rozlewa się w naszej duszy: sumienie nas chwali. Jeśli zrobiliśmy coś złego, sumienie nie daje nam spokoju.

Czy nie przekonaliśmy się wszyscy na sobie albo na innych, że wszelkie wykroczenie przeciwko prawu Bożemu zemści się prędzej, czy później. I naodwrót, ile razy usłuchamy napomnień sumienia, to stajemy się szczęśliwszymi, pewniej postępujemy w życiu! Kto się o tym choćby tylko raz przekonał, rozumie, że musi istnieć Prawodawca, który czuwa nad światem moralnego porządku.

b) Zmysł moralny istnieje w **każdym człowieku** i nie może być naruszony. Jest to fakt zupełnie naturalny. W ten sposób urządzona jest nasza natura. Nie każdy posiada zdolności artystyczne, dlatego też nie od każdego żądamy, żeby był artystą. Nie każdy posiada zdolności naukowe, to też nie od każdego wymagamy, żeby był mędrcem. *Natomiast od każdego wymagamy uczciwości* — dlaczego? Bo zmysł moralny posiada każdy człowiek, chyba że go sam zniszczy. Czuję odpowiedzialność za swoje czyny, jeśli zrobiłem coś dobrego, słyszę wewnętrzny głos pochwały, jeśli zrobiłem coś złego, pali mnie coś wewnątrz, oskarża, dręczy, gryzie, niepokoi. Jest to właściwość każdego człowieka: dziecka, dorosłego, uczonego i prostaczka. Dziecko, jeśli coś zbroiło, to ucieka, ukrywa się przed rodzicami, bo chociaż jeszcze nic nie wie o sumieniu, już się ono w nim odzywa!

c) Co ciekawsze, że **nie można stłumić głosu sumienia.** Próbowało tego wielu ludzi! Kiedy sumienie zaczęło im wyrzucać: „Żyjesz w ten sposób i nie wstydzisz się? Nie boisz się Boga?“ — starali się wtenczas przytłumić głos sumienia pijaństwem, rozpustą, zabawą... napróżno! Są chwile, kiedy znika

upojenie, ulatuje radość i w grobowej ciszy odzywa się głos sumienia.

Czujemy wtedy, że spełniają się słowa Pisma Świętego: „Ucieka niezbożny, choć go nikt nie goni“ (Przyp. 28, 1). Widzimy jak sprawdzają się słowa świętego Pawła: „Treść zakonu napisaną jest na sercach ich, gdy im sumienie ich świadectwo daje, i myśli między sobą różne, albo ich oskarżające, albo też wymawiające“ (Rzym. 2, 15).

Życie pełne jest tajemniczych wypadków. Już starożytny pisarz grecki *Plutarch* pisze, że pewien człowiek, imieniem Bessus, został zamordowany przez własnego syna. Nikt o tym nie wiedział, ale co ciekawsze, że morderca od chwili zabójstwa nie mógł słuchać świergotu jaskółek. Zdawało mu się, że w głosie jaskółek słyszy: „Oto morderca, oto zabójca!“ Wszystkie gniazda jaskółcze, jakie napotykał, niszczył — ale nic nie pomagało: był nadal niespokojny. W końcu poskarżył się pewnemu człowiekowi na przeklęte jaskółki, które ciągle wrzeszczą, że zabił ojca. Sprawa doszła do sądu, gdzie stwierdzono, kto był mordercą... prawda się wykryła.

Działo się to dwa tysiące lat temu.

W małej morawskiej mieścinie w 1859 roku działo się coś podobnego.

Na Morawach, w małej miejscowości Leibnitz, szalał w roku 1859 straszny pożar. Nie przypuszczano, że ktoś z zemsty podpalił wioskę. Zauważono tylko, że od czasu, kiedy pożar zniszczył całą miejscowość, pewien wieśniak unika ludzi i nie opuszcza domu. Był on sprawcą pożaru i w oczach jego ciągle majaczyły widma ofiar i pożogi i wskazywały mu drzewo: „Tam się powieś!“ Nieszczęśliwy człowiek wyciął drzewo, — ale nic nie pomogło. Sąsiedzi widzieli, że często się modli z rękoma wzniesionymi ku niebu... ale nic nie skutkowało. W końcu oddał się w ręce sprawiedliwości! Bracia! pytam: Jaka tajemnicza moc włada naszą duszą, skąd ta okropna siła? Człowiek zgrzeszył... nikt o tym nie wie... nikt na świecie — a jednak coś nie daje spokoju, mówi, grozi, żre, męczy!

Skąd bierze swą moc głos sumienia, że chociaż napróżno, przywalasz go kamieniem grobowym błahych przyjemności życiowych, odzywa się ciągle wyrazami protestu? Kim jest ten, kto sądzi moje czyny?

Kto ustanowił prawa moralne, o których jestem przekonany, że z pewnością *istnieją* i, że nie pochodzą *ode mnie, ani od innych ludzi?* Musi istnieć nieskończenie święty Prawodawca, który Swoje stworzenia zobowiązuje w duszy do zachowania tego prawa, bo w przeciwnym razie karze je surowo.

Tak — sumienie dręczy, woła, nakazuje, gromi: Jest Bóg! Czyste sumienie stwierdza to z radością, złe z gniewem. Głos dobrego sumienia jest hymnem pochwalnym: Wytrwaj! Bóg jest z tobą, wie, jak bardzo musisz walczyć ze złem. Widzi, jak złe skłonności prowadzą cię do grzechu, ale zwycięsko opierasz się przeciwnościom! Bóg nie zapomni twojej szlachetnej walki. „Bądź wierny aż do śmierci, a dam ci wieniec żywota" (Apok. 2, 10). Tak mówi sumienie dobre.

Posłuchajmy, co mówi sumienie obarczone grzechami! „Gdziekolwiek się znajdujesz, nie ukryjesz się przed Bogiem. Nikt nie widział twoich złych uczynków, zamiarów i myśli, ale widział je Bóg, On nie zapomni twojej złości!" „Chociaż w ukryciu popełniasz zły czyn, czarny jego cień pozostaje i chłoszcze cię cierpieniem. Chociaż cicho spełniasz dobre uczynki, ich kwiaty zdobią cię latami" (Gárdonyi).

Gdyby martwa natura planet nic nie mówiła o Bogu, to głos sumienia i porządek moralny świadczyłby wymownie, że: *Musi istnieć Bóg! Jest Bóg!*

* * *

Piękny jest wiersz, w którym niemiecka poetka mówi (Ida Schanz), że porządek moralny i nieustanny głos sumienia świadczą najlepiej o istnieniu Boga. Treść tego utworu jest następująca:

Pewien żołnierz, raniony, walczy ze śmiercią na pobojowisku. Po okrutnych, rozpustnych, bezbożnych ścieżkach życia zbliża się do progu wieczności. W miarę upływu krwi, siły go opuszczają, wzrok ma utkwiony daleko... w bramie niebios... ale niestety straże nie pozwalają mu tam wejść! Widzi tam swego psa... którego kiedyś z dziką pasją głodem zamorzył, napawając się jego straszną śmiercią. Stoi tam dwuletnie dziecko, które znalazł w pewnej opuszczonej chacie i zamordował. Stoi biedna staruszka, która błagała o litość nad synem, mówiąc, że raczej spali w ogniu swoje ręce, aniżeli miałaby patrzeć na

śmierć syna... więc patrzył bezlitośnie, jak biedna matka paliła swoje ręce... A teraz ci wszyscy, których dręczył, stoją u bram niebios i nie pozwalają wejść okrutnikowi... więc zrozpaczony, woła... posłuchajcie, co:

„Więc jednak istnieje łaska odpuszczenia?
Boże, czy istniejesz? Ty masz życie wieczne?
Widzę, że zmarnowałem swoje życie,
Zgubiłem swoje istnienie,
Tracę grunt pod nogami!
Widzę, że do zbawienia trzeba dobrych uczynków!"
Bracia! „*Do zbawienia trzeba dobrych uczynków!*"
Chcę się przekonać o tej prawdzie nie w ostatniej chwili!
Nie chcę się wić w rozpaczy na łożu śmiertelnym!
Nie chcę, żeby czyny moje miały mi zagrodzić wejście do żywota wiecznego!

Istnieje świat moralny, więc musi istnieć jego prawodawca: Bóg!

Chcę zachować prawa moralne, a przez to uznać Majestat Boży. Amen.

XIII.

CO MÓWI DUSZA O ISTNIENIU BOGA?

(II. Sprawiedliwość i szczęście).

Kochani Bracia w Chrystusie!

Są prawdy, które oglądamy, doświadczamy, a są i takie, których chociaż nie widzimy — jednak w nie wierzymy; są też prawdy, o których istnieniu możemy tylko wnioskować, o których można powiedzieć, że wyczuwamy je umysłem i sercem.

Widzimy i możemy się przekonać, że maszynę można puścić w ruch za pomocą pary, jest to t. zw. „fakt doświadczalny", nie widzieliśmy, że Caesar pod Pharsalusami pokonał Pompejusa, ale wierzymy źródłom historycznym, jest to t. zw. „prawda historyczna". Tylko wnioskujemy, że istnieje siła przyciągania, bo inaczej nie moglibyśmy wytłumaczyć dlaczego kamień spada.

Do jakiej kategorii należy prawda o istnieniu Boga? Jest prawdą niedostępną dla naszego oka, dla zmysłów, a wnioskujemy o niej z całą pewnością, bo świadczy o tym serce i rozum.

O jej istnieniu świadczy rozum. Gdziekolwiek spojrzymy, z każdej świata strony płyną chwalebne hymny na cześć Boga. Niebo, Ziemia, miliardy planet, drobne robaczki i olbrzymie góry, srebrny szmer potoków, słowem cały wszechświat... przemawia do naszego rozumu: istnieje nad nami wyższy Byt, Bóg, nasz Pan. Cały otaczający nas świat mówi: Jest Bóg!

Za istnieniem Boga przemawia również nasze serce i nasza dusza. Przede wszystkim przez poznanie niezależnego od nas, wiecznego świata moralnego, świat ten nie może istnieć bez Boga, jako prawodawcy, ani nie może mieć mocy obowiązującej — wykazaliśmy to w ostatnią niedzielę.

Do tego jednak nie ogranicza się świadectwo duszy. W głębi duszy ludzkiej są jeszcze dwa święte tajemnicze pragnienia, którym przyjrzymy się z bliska w dzisiejszym kazaniu, one również świadczą, że: Bóg istnieje!

Co to za pragnienia, o których chcę mówić w dzisiejszym kazaniu? *Nasze elementarne i instynktowne pragnienia sprawiedliwości i szczęścia.*

Jaki jest temat mojego dzisiejszego kazania?

I) *Człowiek pragnie* **sprawiedliwości**, *ale pełną sprawiedliwość znajdzie tylko w Bogu.*

II) *Człowiek pragnie* **szczęścia**, *ale całkowicie znajdzie je tylko w Bogu.*

I.

Człowiek pragnie pełni sprawiedliwości!

A) Do rozwiązania pierwszej tezy, trzeba znać trochę filozofię.

Wiemy wszyscy, że istnieją t. zw. **podstawowe prawdy**, na które powołuje się każdy człowiek, które są „jasne, jak słońce", i stanowią podstawę rozumowania ludzkiego. Taką prawdą jest np. że każda rzecz jest tym, czym jest; że całość jest większa od części; że z niczego nic nie powstanie; że się nic nie dzieje bez dostatecznej przyczyny i t. d. Są to podstawowe prawdy myślenia.

Te prawdy są prawdami *od nas niezależnymi* i nie może ich zmienić ani jednostka, ani *cała ludzkość*. Napróżno wydanoby prawo, że odtąd część będzie większa od całości, na nic się to nie przyda. Jeszcze *kiedy ludzi nie było na ziemi*, prawdy te już miały wartość; *tam, gdzie obecnie nie ma jeszcze ludzi*, również te prawdy mają wartość. Czyli, że wieczne prawdy niezależne są od człowieka.

Pytam: od kogo zależą? Od wszechświata? Nie, bo te prawdy pozostałyby i wtenczas, gdyby nie było słońca, ani żadnej planety.

A więc od kogo zależą? Są prawdy jaśniejsze od słońca, niezależne ode mnie, od ludzkości, wszechświata, od przestrzeni, ani od czasu — więc od kogo?

Nad poznaniem praw natury pracuje wielu uczonych, którzy ujmują w formułki prawa wszechbytu.

Czy uczeni nadali te prawa? Czy stworzył je umysł ludzki? Nie! On tylko stwierdza ich *istnienie*. Zanim człowiek istniał na ziemi, nawet gdyby go wcale nie było, prawdy te i wówczas miały wartość. Kto nadał te prawa, od kogo zależą?

Tylko jedna jest na to odpowiedź: *Musi być ktoś, kto jest ponad ludźmi, światem, przestrzenią, czasem, od kogo pochodzą i zależą te prawdy, musi być gdzieś źródło prawdy, prawdy wiecznej — musi istnieć Bóg!*

B) Trzeba tylko udać się na poszukiwanie i bez wytchnienia iść naprzód, chociażby nawet przez 25 lat, jeśli **doszliśmy do źródeł prawdy, stanęliśmy w obliczu Boga!**

Dlaczego powiedziałem 25 lat? Dlatego, że pewien angielski pisarz konwertyta, Chesterton, potrzebował 25 lat, aż znalazł prawdę. Jednak ją znalazł!

Czy mam opowiedzieć, w jaki dziwny sposób ją znalazł? Znakomity angielski pisarz *G. K. Chesterton* wyruszył do boju z wiarą katolicką. Jak pisze, był oddanym sługą bezbożnych haseł minionego stulecia: szukał prawdy. Poznał wszystkie bożki nowoczesnego człowieka.

Rozpoczął od rozumu. Poznał ludzi, którzy chełpili się „czystym rozumem", którzy oprócz sobie, nikomu nie wierzyli, ludzi, którzy nie mieli serca, tylko rozum. Wiecie, do jakich doszedł wniosków? Że człowiek nie może kierować się wyłącznie rozumem. Że umysłowo chorymi są nie ci, którzy stracili rozum, ale ci, którzy wszystko stracili oprócz rozumu. Doszedł do wniosku, że ludzie o twardych sercach kończą na rozmiękczenie mózgu. Pierwsze jego spostrzeżenie było, że potrzebna jest *harmonia między umysłem i sercem.*

Zbadawszy ludzki rozum, zabrał się do studiów nad *ludzkim sercem, etyką*, zbadał szumne hasła *„nieustannego rozwoju"*, *„postępu"*, a kiedy w końcu wszyscy nowocześni bożkowie wlepiali w niego swoje puste oczodoły, powziął myśl: Może chrystianizm został niesłusznie potępiony! Skoro tak różnymi sposobami sprzecznymi atakują tę wiarę, to musi być nadzwyczajnym zdarzeniem! 99 wieków minęło, a ona istnieje, chociaż, jak zarzucają jej wrogowie, „nie ma racji w niczym!" Wielki to cud, że mimo wszystko potrafiła się ostać!...

W ten sposób rozumował pisarz, szukający prawdy, a tym samym doszedł już do bramy chrześcijaństwa.

Zaczął badać *zarzuty*, przytaczane przeciw chrystianizmowi, i *ludzi*, którzy je stawiali, i ku swemu wielkiemu zdziwieniu spostrzegł, że każdy zarzut jest niesłuszny, a osoba, która go przytaczała jest chorobliwa, patologiczna, anormalna. Zastanawiał się dalej: Powiedzmy, znam człowieka, o którym krążą najrozmaitsze zdania. Zanadto wysocy mówią o nim, że jest niski, zanadto mali, że jest za wysoki. Zanadto otyli uważają go za szczupłego, zanadto szczupli, za chudego. Blondyni mówią, że jest brunetem, murzyni upierają się, że jest jasnowłosy. Gdzie tu prawda? Najprawdopodobniej, *że ten dziwny człowiek jest normalny* i dlatego jest przedmiotem zdań anormalnych!

Kochani Bracia! — wspomniany wielki pisarz angielski drogą takiego dziwnego rozumowania doszedł do katolicyzmu, do ołtarza, niedawno przyjął chrzest wraz z żoną i od tej pory jest gorącym wyznawcą Boga!

Dusza, szukająca prawdy, znajdzie jej źródło! *Prawdo... prawdo... jesteś przystanią wiary w Boga!*

II.

Dusza ludzka tęskni do całkowitego szczęścia!

Dusza ludzka szuka nie tylko prawdy, ale i A) *szczęścia* i to B) *szczęścia całkowitego, które istnieje tylko w Bogu.*

A) **Człowiek szuka szczęścia.**

a) Ptak lata, ryba potrzebuje wody, *człowiek pragnie szczęścia.* Szczęście, szczęście! Człowiek ugania się za szczęściem — jednak w życiu ziemskim nikt nie może być zupełnie szczęśliwy. Nie jest to przesada, Bracia, skoro mówię, *nikt!*

Jeden myśli, że pieniądze go uszczęśliwią, — zaczyna się o nie ubiegać. Drugi szuka szczęścia na polu chwały, odznaczeń i w tym kierunku wytęża swoje siły. Trzeci widzi szczęście w nauce, czwarty we władzy, piąty w zmysłowych przyjemnościach, i skapliwie ich szuka. Do wszystkich stosują się słowa poety:

Niejeden bogacz wszystko ma, grosz, rolę, chatę swą;
A jednak szczęścia on nie zna, ma duszę chciwą, złą.
Im więcej ma, tym więcej chce, i nigdy nie ma dosyć, nie.
Bo nie bogactwo zdobi nas i duszy spokój da,
Lecz ten szczęśliwy w każdy czas, kto czyste serce ma.

(W. Polak).

„To przesadne poetyckie powiedzenie — może ktoś zarzucić, bo wiadomo, że kto ma dużo pieniędzy, jest szczęśliwy!" Wymienię tylko jedno nazwisko: Ford! Każdy chyba słyszał o najbogatszym człowieku na ziemi? A czy wiecie, co pisał mimo swego bogactwa? „Nadmierne bogactwo robi człowieka niespokojnym i niezadowolonym" („America", 7. VIII. 1929). Zdaje mi się, że są to słowa znawcy w tej dziedzinie!

„Dobrze, ale przyjemności, zabawa, używanie życia!... z pewnością dają pełnię szczęścia!" — powie ktoś. Otóż przypatrzmy się człowiekowi, który ciągle się bawi: czy jest szczęśliwym? Co dzień chodzi na wizyty, do teatru, do kina, na proszone kolacje, stamtąd do kabaretów, do klubu, na bale, do barów, do grzechu... co dalej?... z grzechu — *do choroby, zniechęcenia, pesymizmu... do przeraźliwej pustki życiowej.*

Tak mówi *Jörgensen:*

„Jörgensen? — ten mnich, Franciszkanin?"

Tak, *jest* mnichem! Ale przedtym był kim innym! Dawniej był człowiekiem „używającym świata", niewierzącym, darwinistą, pisarzem wychwalającym wolnomyślność. Przed chwilą wspomniałem, jaką drogę przebył, nawracając się, wielki angielski konwertyta, Chesterton, teraz przypatrzmy się Jörgensonowi, wielkiemu duńskiemu konwertycie, szukającemu szczęścia.

Jörgensen, panteista, darwinista, zwolennik wolnomyślności, wypróbował wszystkich przyjemności świata, ale wszystko mu nie wystarczało, wszystko uznał za złudę. „Wszystko jest tylko frazesem, blichtrem — pisze — poetycką mrzonką na trupiej twarzy grzechu". Kiedy doszedł do tego wniosku, zaczął rozumować. Człowiek pragnie szczęścia. Chce być szczęśliwym. *Musi* być szczęśliwym! Jest to pragnienie naturalne! Chciałem również być szczęśliwym. Przekroczyłem nieraz, w pogoni za szczęściem, zasady moralności, jednak szczęścia nie znalazłem. Ibsen pewnego razu powiedział: „Możemy być szczęśliwymi tylko przez kłamstwo".

Przebrała się miara! — mówi Jörgensen. Nie ma na świecie istoty, która by musiała żyć kłamstwem. Każda roślinka, każde zwierzę, wszystko, co żyje, żyje *z prawdy i dzięki niej* jest szczęśliwe. Jeśliby nawet w najmniejszym zwierzątku jakiś instynkt dążył do tego, czego nie ma, to zwierzę skazane byłoby na zagładę. Tylko człowiek potrzebuje do życia kłamstwa? Nie, nie wierzę w to! — Jörgensen, który szukał i znalazł szczęście. Gdzie je znalazł? W Bogu, którego wypierał się długi czas. Stał się katolikiem, później zakonnikiem (Jörgensen: Lebenslüge und Lebenswahrheit, Mainz, 1903). Oto, jak tęsknota za szczęściem pozyskuje wiernych dla Boga!

b) Zastanówmy się z bliska nad tą myślą! Wszyscy jesteśmy stworzeni do szczęścia, każdy chce być szczęśliwy, — patrząc jednak na świat, zewsząd nasuwa się okropny widok: **prześladowanie cnoty i triumf grzechu!** Życie jest okrutne, pełne sprzeczności! Wszystek ból, cierpienie, nędza, spadają przeważnie na najlepszych. Tak, najlepsi odczuwają ciężar tego wszystkiego, gdyż nie znają wykrętów, przy pomocy których niesumienni ludzie unikają przeszkód.

Z tego labiryndu są tylko dwa wyjścia. Jedno, to beznadziejny pesymizm, rezygnacja, prowadząca do samobójstwa: „Taki jest los i nie ma ratunku na tym złym świecie". Drugie, jedynie rozumne, — przyjąć prawdę, że: Jest Bóg! Istnieje Bóg, prawodawca, który nie pozwala bezkarnie pomiatać prawami moralnymi, który po uciążliwych bojach z niesprawiedliwością, wynagradza bohaterów cnoty — mówiąc: „Jam jest obrońcą twoim i zapłatą twoją" (Księga Rodz. 15, 1).

Tak jest, ale tylko wtenczas, jeśli istnieje Bóg!

Bo tylko Bóg może odpowiedzieć na *wszystkie zagadnienia.* Ile tajemnic, ile męczących pytań dręczy nawet najlepszych wierzących ludzi! Są w życiu chwile, że gnębią nas zwątpienia: po co istnieje cały świat? Z czego powstał, dokąd dąży? W podobnych chwilach mamy tylko jedną rozumną odpowiedź: Musi mieć cel, bo Bóg nim kieruje!

Są jeszcze inne wątpliwości! Pełno jest niesprawiedliwości, niepokoju, nędzy, cierpienia, bólu! Wszędzie panuje przemoc!

Na to wszystko jest tylko jedna krzepiąca odpowiedź: Bóg wszystko wyrówna!

Jak tłumaczyć własne opuszczenie, smutek, świadomość grzechu? Bóg wszystko ureguluje!

Rzeczywiście: życie ludzkie, niedostatek, cierpienie, nieszczęścia, są wielkimi tajemnicami, które rozwiąże tylko Bóg!

B) Spróbujmy z powyższych myśli wyciągnąć wnioski. Człowiek pragnie szczęścia, ale **nie osiągnie go tu na ziemi.**

a) Nie tylko Pismo Święte naucza, że życie jest: „marność i jeszcze marność“ (Eklezjastyk 1, 2), ale i Grecy, rzekomo optymiści, chętnie powtarzali zdanie Sofoklesa z „Edypa“: Najlepiej jest nie urodzić się, jeśli już urodziłeś się, lepiej jest umrzeć jak najwcześniej.

Te słowa rezygnacji wymownie świadczą, że świat nie może dać zupełnego niezmąconego szczęścia, a jednocześnie potwierdzają powiedzenie *Dantego*, który w swoim słynnym dziele „Boska Komedia“, w części „Piekło“, mówi, że jedynie w Bogu możemy znaleźć wszystek owoc, którego daremnie szukaliśmy na świecie!

Faktycznie, świat ciągle tylko obiecuje, a nigdy nie spełnia swoich obietnic. Kreśli przed nami raj, niebo, ale zawsze nas oszukuje. Zawód i rozczarowanie jest jedyną rzeczywistą wartością, jaką nam może dać świat, w ten sposób popycha naszą spragnioną duszę do jedynego źródła prawdziwej radości, do Boga, gdzie naprawdę znajdzie człowiek szczęście! Bóg jest istotą, która nas nie potrzebuje do swego szczęścia, tylko my Jej potrzebujemy, On spełnia wszystkie pragnienia naszej duszy.

Jeśli nie ma Boga, to gdzie człowiek ma szukać szczęścia? Pytam — gdzie go znajdzie?

b) **Gdzie znajdzie szczęście? Nigdzie!** — może ktoś odpowie. „To jest nasz tragizm. Nasza natura płonie pragnieniem szczęśliwszego, lepszego życia, a na ziemi doznaje tylko złudzeń, tragizmu, niespełnionych pragnień...“

Są tacy, którzy rozumują w ten sposób; nam nie wolno zostawić bez odpowiedzi tego trudnego pytania.

Jest to pytanie najeżone trudnościami! Byłoby okropnością, gdyby pragnienie naszej natury nie znalazło zaspokojenia, gdyby 1) *świadomość*, która mnie podnosi z ram świata materialnego, była bezpodstawną, gdyby moje 2) *pragnienie* nigdy nie zostało spełnione.

O, nie jest tak źle!

1. Wypłyńmy na morze poznania. Ty smutny, zrezygnowany Bracie, chodź razem ze mną i stańmy na pokładzie. Koło nas z majestatem płyną fale morza. Wspaniały widok! Nie zapomnij, że cały ten olbrzymi ocean, ze swymi wodami, z milionami tworów żyjących, nic nie wie o swojej wielkości, przepychu i majestacie. Ocean nie uświadamia sobie tego, *ale ja sobie uświadamiam! Więc ja jestem czymś wyższym od oceanu!*

Wznosi się nad nami firmament niebieski, pełen niezliczonych planet i wzbudza we mnie poetyckie rozmarzenia, ale tylko we mnie, bo jestem człowiekiem! Wszystkie te planety są tylko ognistą masą, materią martwą i nic nie wie o swojej piękności, wzniosłości — tylko *ja wiem o niej, a więc jestem wyższym tworem, niż one wszystkie!*

Wspaniały jest świat, który mnie otacza, ale jest on tylko martwą materią! Wspaniały jest w każdej najmniejszej swojej części, ale jest tylko martwą materią. Składa się z miliardów atomów, elektronów, ale to wszystko jest nieświadome swego istnienia.

Tylko ty człowiecze, tylko ty masz zdolność refleksji, zdolność poznania! Jedynie ty wiesz, że każda iskierka twojej psychiki może objąć i zrozumieć planety nieba i głębię oceanów. Dlaczego tylko ty masz ten przywilej? Bo jesteś nie tylko materią, jak ocean, planety, gwiazdy, ale oprócz materii jest w tobie „coś“, co rządzi materią, co ożywia atomy twojego ciała. Przez to „coś“ poznajesz samego siebie i cały otaczający cię wszechświat, z tym „coś“ jesteś w bliskiej styczności, jesteś w sobie zamkniętym bytem, bez twojej woli nikt nie może wejść do ciebie — to „coś“ nie jest materią. Jesteś absolutnym panem materii martwej.

Czy nie zastanawia was, Bracia, że jakkolwiek ziemia przykuwa nasz wzrok, jednak zawsze lubimy patrzeć w górę, tonąć w wyżynach, bo czujemy, że jesteśmy czymś więcej, niż otaczający nas świat, że jesteśmy wprawdzie obywatelami ziemi, ale po śmierci czeka nas szczęśliwsza ojczyzna. Można powiedzieć: człowiek instynktowo szuka źródła szczęścia, Boga. *Cała nasza natura jest skierowana do Boga.*

2. Może powiesz, że wrodzone nam pragnienie szczęścia jest bezcelowe, bezprzedmiotowe, że *nigdy nie znajdzie odpowiednika?*

Jest to błędne twierdzenie! Nie wierzę, żeby *natura płatała figle, żeby* **nas darzyła pragnieniami, które nie miałyby się nigdy spełnić.** We wszystkim widzimy zdumiewającą celowość w naturze, tylko tutaj miałoby być inaczej? Natura obdarzyła nas wzrokiem, ale dała nam również światło; dała nam uszy, ale dała i dźwięki; dała pragnienie, ale i wodę; tylko w dziedzinie szczęścia miałaby nas oszukiwać?

Natura dla lwa postarała się o pokarm, stworzywszy orła, dała mu mieszkanie. Gdyby na świecie istniała tylko pokrzywa i kretowisko, z pewnością natura nie stworzyłaby lwa, ani orła.

Tylko dla człowieka natura robiłaby wyjątek? Tylko nam dałaby pragnienie doskonałego, niczym niezmąconego szczęścia, żeby nas oszukać lichą jarmarczną tandetą, pustką życiową?

Nie! Gdyby z Marsa spadła na ziemię jakaś żyjąca istota, która by miała skrzydła, to powiedzielibyśmy bez wahania, że na Marsie są warunki sprzyjające lataniu. Tak samo, jeśli w duszy ludzkiej zauważymy wzniosłe porywy, możemy wnioskować, że musi istnieć nieskończony Bóg, do którego się one kierują!

Jeśli przyłożymy do ucha dużą muszlę morską, usłyszymy szum, mówimy, że szumi w niej morze, z którego pochodzi, za którym tęskni; tak samo jeśli z uwagą przysłuchujemy się głębinie duszy, jej pragnieniom, czujemy jej tęsknotę, pragnienie, głos: słyszymy głos Majestatu Bożego, od którego bierze swój początek i do którego dąży.

* * *

Bracia! Na pierwsze pytanie katechizmu, którym najwięcej zajmuje się ludzkość: *w jakim celu jesteś na ziemi?* czy potrafi dać odpowiedź niewiara? dać odpowiedź zadawalniającą i pocieszającą? Odpowiedź, z której tryskałyby radość życia i chęć do pracy!

Przypatrzmy się światu: wszystko jest w ruchu, pędzi i ginie. Liść więdnie... zwierzę pada... człowiek umiera... Słońce coraz bardziej gaśnie... w końcu wszystko przestaje żyć!

Ta nieubłagana, niszcząca siła stawia przed nami pytanie: w jakim celu istnieje to wszystko?

Po co żyłem na świecie? W jakim celu żyła ludzkość? Na co się przydała męka, niezmierzone morze łez, moc cierpienia i wysiłków?

Oto dręczące pytania, na które niewiara nie daje odpowiedzi. Przypatrz się odpowiedziom klasycznych mędrców i posłuchaj naszych odpowiedzi, a zobaczysz kompletne bankructwo i zupełny upadek niewiary! Teraz obierajmy!

Wierzę, albo nie wierzę w istnienie Boga.

Wierzę w istnienie życia pozagrobowego, albo uznaję, że wszystko się kończy ze śmiercią.

Wierzę w szczęśliwość wieczną, albo zgadzam się z twierdzeniem, że istniejące we mnie pragnienie szczęścia wiecznego jest bezcelowym, ślepym instynktem.

Musimy się zdecydować, którą z tych dwu alternatyw obierzemy? Promienny poranek, czy ciemną noc? Życiodajne ciepło, czy niszczący mróz?

Jestem zdecydowany!

Wierzę, bo... nie chcę należeć do liczby wariatów!

Wierzę, bo nie mogę się zgodzić, że istnieje początek bez kresu, bezcelowa podróż.

Wierzę, bo nie mogę się zgodzić, że wszystko ma zwiędnąć w pączku, że pragnienie nie znajdzie zaspokojenia. *Tęsknię za szczęściem i wierzę, że muszę znaleźć przedmiot mego upodobania, a* **znajdę go w królestwie szczęśliwości, w Ojczyźnie nieskończenie dobrego Boga.** Amen.

XIV.

CO MÓWI ŻYCIE SPOŁECZNE O ISTNIENIU BOGA?

Kochani Bracia w Chrystusie!

Niedawno w pewnym zagranicznym tygodniku pojawiła się ciekawa wzmianka o Rosji sowieckiej, zdaje się o jakimś rabunku. Opowiem ją wam, bo na niej opiera się główna myśl dzisiejszego kazania.

Raz po raz czytamy okropne wieści o podłości Sowietów, o prześladowaniu religii w Rosji. Obrabowawszy rosyjski naród ze wszystkich jego zewnętrznych skarbów, starają się obecnie okraść go z ostatniego skarbu, wiary. Z niesłychaną zaciekłością toczy się w Rosji bój przeciwko Bogu. Wydano „Indeks" zakazanych książek. Czy wiecie, że według wspomnianego indeksu, najbardziej niebezpieczne książki to: Ewangelia, Koran i Talmud.

Rodzice, którzy posyłają dzieci do kościoła, są karani, natomiast musi młodzież uczęszczać do klubów ateistycznych. Propaganda antyreligijna hula po całym państwie i brutalnie głosi swoje wywody, przemocą zebranym tłumom. Kto chce otrzymać posadę, żyć, musi się wyprzeć Boga.

Jeden wypadek jest bardzo znamienny. Egzaminowano pewnego młodego komunistę, czy jest politycznie uświadomiony.

— Czy jest Bóg? — pyta przewodniczący komisji egzaminacyjnej.

— Bóg, to tylko bajka — odpowiada kandydat.

— Słusznie! Czym jest religia?

— Trucizną dla ludu.

— Słusznie! W jakim celu istnieje Kościół?

— Żeby wykorzystywać ubogich.

— Bardzo dobrze! Zdałeś egzamin.

— Chwała Bogu! — woła młodzieniec i z radością trzykrotnie żegna się krzyżem świętym.

Koniec notatki — w niej zawiera się temat mojego dzisiejszego kazania. *Jak silna musi być wiara w Boga, skoro nawet najbrutalniejsza przemoc nie zdoła jej wykorzenić z duszy ludzkiej!* Człowiek dla chleba, dla pożywienia, dla powietrza musi kłamać, że „nie ma Boga!" Z chwilą, kiedy jest sam z sobą, żegna się krzyżem i woła z radością: chwała Bogu, że zdałem egzamin!

Chwała Bogu!

Więc jednak Bóg istnieje? Cudowne urządzenie wszechświata, najgłębsze pragnienia duszy ludzkiej domagają się istnienia Boga; mówiliśmy już o tym w poprzednich kazaniach. Dziś zajmować nas będzie nowa, może trochę dziwna teza. *Bóg musi istnieć, inaczej bowiem nie potrafilibyśmy wytłumaczyć potrzeby ludzkości, domagającej się Boga, która występuje w bardzo jaskrawych formach.*

Przypatrzmy się tym dwom myślom: I) **ludzkość dotkliwie odczuwa brak Boga** i II) **nie potrafi się bez niego obejść.**

I.

Ludzkość odczuwa brak Boga.

Zdaje mi się, że nikt na świecie nie jest zadowolony z obecnego stanu rzeczy. Wszyscy marzą o lepszych czasach, sądzą, że brakuje ludzkości czegoś podstawowego.

Czego nam brak? — Różne są na tym punkcie poglądy. Jedni główną przyczynę niezadowolenia widzą w niesprawiedliwym podziale dóbr materialnych, drudzy w złym ustosunkowaniu się warstw społecznych, inni w tym, że państwo mało się troszczy o swych obywateli, państwa zaś narzekają na obywateli, że ci nie wypełniają swoich obowiązków. Robotnicy niechętnie patrzą na kapitalistów, kapitaliści oburzają się na robotników. Starzy na młodych, młodzi na wychowawców...

Na te narzekania trzeba odpowiedzieć: nie w tym leży przyczyna! Są to tylko objawy, ale nie powód choroby. Więc gdzie szukać właściwej przyczyny? W tym, że 1) *ludzka myśl*, 2) *życie*

człowieka oderwało się od Boga, od prawdziwego fundamentu, i obecnie błądzi po manowcach [1]).

Czuję, że to powiedzenie trochę — jakby to powiedzieć — zanadto „po księżowsku“ brzmi. Przypatrzmy się mu, czy rzeczywiście tak jest?

1. Powiedziałem, że pierwszym powodem dzisiejszego niezadowolenia jest to, że **oderwaliśmy się myślą od Boga.**

a) Historia ludzkości nie notowała *nigdy tak olbrzymiego wysiłku rozumu i ducha ludzkiego, jak obecny.* Mamy mnóstwo książek, czasopism, szkół, pracowni, muzeów, bibliotek! Wynalazki piętrzą się jedne na drugich, jedna hipoteza wywołuje drugą, jedna teoria podkopuje drugą... Faktem jest, że żadna epoka nie dokonała tak olbrzymiego dzieła.

A jednak jesteśmy świadkami czego? Widzimy, że *ta potężna praca nie daje błogosławieństwa ludzkości.* Dziś stokroć więcej wiemy, niż wiedzieli nasi przodkowie 50 lat temu — ale czy w tym stosunku jesteśmy od nich szczęśliwsi? Nikt w to nie wątpi, że jesteśmy bardziej nerwowi i niezadowoleni. *Ale czy jesteśmy szczęśliwsi, weselsi, bardziej zdolni do życia?*

Czy da ktoś potwierdzającą odpowiedź?

b) Skoro nie uszczęśliwiła nas olbrzymia wiedza, którą wzbogacił się nasz umysł, czy nie powinniśmy dojść do wniosku, że **nauka sama w sobie nie wystarcza duszy ludzkiej.**

Gdyby człowiek był tylko żołądkiem, wystarczyłaby mu kapusta; gdyby był tylko mózgiem, wystarczyłaby mu wiedza. Ale człowiek jest więcej niż żołądkiem i mózgiem, dlatego chociażby posiadał olbrzymią wiedzę, będzie miał tylko jednostronne zadowolenie, natura odczuwa brak pewnych witaminów, doznajemy zaburzeń w życiu. Naszą wiedzą obejmujemy prawie wszystkie planety firmamentu, tajemnicze siły natury, pierwiastki materii, tylko przed dwoma pytaniami uchyla się człowiek odwrócony od Boga, ociąga się z odpowiedzią na pytanie: Skąd to wszystko powstało i dokąd dąży?

Człowiek oderwany od Boga analizuje wszystkie przejawy życia, poddaje je doświadczeniu, ujmuje statystycznie, systematyzuje — ale ociąga się przyznać, że po doświadczalnym badaniu, po analizie i systematyzacji, jeszcze pozostaje w nas coś nieuchwytnego, nie dającego się zmierzyć, co chrześcijanie nazywają „duszą“.

[1]) Linhardt: „Von Menschen und Dingen der Zeit“.

Człowiek, który odszedł od Boga, potrafi pisać na podstawie wiarygodnych źródeł historię ubiegłych wieków, wykazuje geograficzne, etnologiczne i gospodarcze czynniki, z których składa się nasze życie, tylko nie uznaje, że po wyliczeniu wszystkich okoliczności pozostaje jeszcze jakaś nieznana siła, która sprawnie, widzialnie kierowała rozwojem ludzkości, a którą my, chrześcijanie, nazywamy „Opatrznością Bożą“.

Bezbożna myśl układa swoje systemy, pisze foliały filozoficzne o państwie, o społeczeństwie, prawie, moralności, ale nie chce przyznać, że dlatego nie spoczywa błogosławieństwo na jej wytężonej pracy, bo boi się rozjaśnić światłem wiecznego Boga dręczące zagadnienia życiowe.

Zrozumieć życie można tylko w świetle Mądrości Bożej, tylko Ona wyjaśnia historię świata, tylko na Niej opiera się silna moralność, tylko dzięki Niej zachowuje swą wartość prawo przed przemocą. Ona chroni olbrzymie wysiłki ludzkie przed zniszczeniem!

Tak wygląda temat dzisiejszego kazania: Bóg istnieje, Jego brak odczuwa ludzkość, bez Niego nawet największe wysiłki pozostają daremne!

2. Nasze rozważanie powinno się posunąć jeszcze dalej. Nie tylko nasza myśl, ale i życie nasze oddalało się od Boga. Bóg musi istnieć, bo inaczej czeka nas moralne i ogólne bankructwo, widzimy to wyraźnie w życiu ludzi, którzy się oderwali od Boga.

a) Wystarczy przypatrzeć się, *jaki pogląd na życie ma nowoczesny człowiek.* W czym znajduje upodobania? „Zrobić karierę w życiu“, ale co jest według niego karierą? Przede wszystkim mieć dużo pieniędzy, żeby się móc bawić, żeby móc rozkazywać innym, żeby dobrze zjeść... mniej więcej takie są wymagania dzisiejszego człowieka...

A jaki tego skutek?

Następstwa są straszne! Ludzie nie potrafią żyć w zgodzie, wykoszlawia się charakter, zanika wierność, uczciwość, cnota, honor, czystość serca. Wkrótce zniknie zaufanie. Dane słowo przestanie być świętym, przysięga stanie się czczym frazesem,

życie rodzinne idzie samopas. Kto jest sumienny w obowiązkach, uważają go za zacofańca, kto nie sięga, jeśli może, po cudzą własność, uchodzi za niezaradnego, kto żyje wstrzemięźliwie, przezywają go świętoszkiem.

Rządy starają się dogodzić obywatelom. Czy dawniej było tyle szkół, co dzisiaj? Czy powstało tak wiele dzieł pedagogicznych? Czy budowano tyle drukarń, bibliotek, muzeów, uniwersytetów, „świątyń wiedzy"? A jednak ludzkość jest z każdym dniem coraz bardziej znużona, zniechęcona, niezadowolona.

O czym zapomnieliśmy, czego nam jeszcze brak?

b) Człowiek ma wszystko, *tylko — brakuje mu Boga,* **a ponieważ nie ma Boga, więc nie ma nic.** My mamy Boga, wierzymy w Jego istnienie i chcemy żyć według Jego praw — a jednak i nam jest ciężko żyć! Czy pokolenie może się spodziewać szczęśliwego i moralnego życia, jeśli nie uznaje Boga?!

Dziś często słyszymy o upadku europejskiej kultury, o zagładzie narodów europejskich, i nie możemy przejść do porządku dziennego nad tym grożącym niebezpieczeństwem. Narody europejskie dwa i pół tysiąca lat grały dominującą rolę w cywilizacji ludzkości, a teraz słyszymy na każdym kroku, że chylą się ku upadkowi.

Jaka tego przyczyna? Co spowodowało, że przeżyły się narody europejskie? Że straciły radość istnienia, że co jedenaście minut jakiś człowiek popełnia samobójstwo! że rozpada się rodzina, że w Berlinie, w 1928 roku 175 tysięcy małoletnich przestępców stanęło przed sądem karnym?! Wszystko nie da się bowiem złożyć na karb trudnych warunków gospodarczych i materialnych!

Właściwe źródło leży w tym, że *dziś narody europejskie zostały opanowane przez nihilizm i niewiarę.* W narodzie, w którym osłabła wiara, panuje rozluźnienie etyki.

Spełniły się słowa *Platona:* Prędzej można zbudować miasto na chmurach, aniżeli rządzić narodem, który nie ma wiary.

Spełnią się słowa *Chateaubrianda:* „Zniszczcie ewangeliczny kult Boga, a będziecie musieli w każdej wiosce budować więzienia i stawiać szubienice".

Spełnią się słowa *Napoleona:* „Naród pozbawiony wiary tylko armatami można poskromić".

Faktem staną się słowa *Schillera:* „Zginie państwo, w którym upadła wiara". Tak! z wiarą ginie całe społeczeństwo: powaga, poszanowanie prawa, karność, uczciwość, moralność.

Trzeba przyznać, że słuszne jest twierdzenie: *Bóg musi istnieć, bo gdyby nie istniał, nie możnaby zrozumieć chaosu, jaki powstaje w życiu człowieka, który wyparł się Boga.*

II.

Ludzkość nie może istnieć bez Boga.

Dalszy ciąg naszego rozumowania jeszcze bardziej dowodzi, że istnieje Bóg. Ludzkość nie tylko, że odczuwa brak Boga, ale ulega poważnym zaburzeniom społecznym, jeśli **przez dłuższy czas chce się bez Niego obejść!**

1. *Jest problem, który zawsze zajmował człowieka, który nigdy nie da spokoju,* tym problemem jest tajemniczy Bóg. Człowiek nie oglądał Boga, a jednak każdy zastanawia się nad Jego tajemnicą i zajmuje wobec niej jakieś stanowisko.

Każdy człowiek szuka Boga. Jeden szuka Go ponad gwiazdami, drugi w siłach natury, ten przypisuje Mu własności demona, tamten mówi, że Bóg jest ślepą siłą, duszą świata. Jeden chwali Boga, drugi Go przeklina. Jeden posłuszny jest Jego rozkazom, drugi się buntuje... *ale zaprzeczyć, że Bóg istnieje, nikt nie może,* ani ateusz, ani bezbożnik, gdyż zarówno bezcelowe życie ateisty, jak i pustka życiowa bezbożnika są bezwiednymi dowodami istnienia Boga.

2. Słyszy się często skargę: *żyjemy w tak bezbożnym otoczeniu!* To tylko jedna strona medalu. Z drugiej widzimy gorączkowe szukanie Boga, zajmowanie się prawdami wiary.

Żyjemy w świecie bezbożnym? Mnóstwo powstających wyznań świadczyłoby o czym innym. Prawie co tygodnia powstaje jakaś nowa sekta. Niespokojne szukanie, nieustanna pogoń za Bogiem dowodzi, że ludzkość nie może żyć długo bez Boga.

Żyjemy w świecie bezbożnym? Na co innego wskazują częste posiedzenia spirytystyczne, teozoficzne, antropozoficzne i mistyczne, kłam zadawają tego rodzaju twierdzeniu zjawiska okultystyczne.

Żyjemy w świecie bezbożnym? Dziwolągi nowoczesnego życia mówią co innego.

Pewien były urzędnik paryskiej prefektury zrobił ciekawe zestawienie (Reichspost, 11-go sierpnia 1929), z którego wynika, że w Paryżu, w „mieście przepychu", w „mieście najbardziej kulturalnym", dziennie zarabiają wróżki, astrologowie i szarlatani przeciętnie 200 tysięcy franków. Mówicie, że dużo? Nie jest to wcale dużo, jeśli zastanowimy się, że nie mniej jak 34.600 ludzi trudni się wykładaniem z kart i wróżeniem, że są w Paryżu dzienniki, które z samych ogłoszeń okultystów i wróżbiarzy mają 300.000 franków rocznego dochodu.

Czy nie słyszeliście o podobnych wypadkach nie tylko we Francji, ale w innych krajach?

Żyjemy w bezbożnym świecie? Książka abonentów telefonicznych Nowego Jorku mówi co innego. Zobaczcie spis alfabetyczny, a znajdziecie tam obok rubryk krawieckich, szewskich, masarskich, monterskich i takie jak: „wróżbici i wróżbitki"!

Żyjemy w świecie bezbożnym? Okienka samochodów świadczą o czym innym. Czy odważyłby się ktoś wyjechać własnym samochodem, nie ozdobiwszy go fetyszem, totemem, pajacem? Dziś istnieje osobna gałąź przemysłu, która zajmuje się fabrykowaniem tego rodzaju figurek szczęścia. Człowiek czyta w związku z wiadomościami o lotach transatlantyckich, że ten lotnik miał ze sobą małpę, ów kanarka, inny kundla, lub krokodyla jako „talizman szczęścia".

Dzisiejszy człowiek uśmiecha się z ironią, słysząc, że chłopi zdejmowali dawniej kapelusze koło pustej przejeżdżającej karety, ale potrafi całymi godzinami wyczekiwać na dworcu, żeby chociaż przez moment zobaczyć przejeżdżającą gwiazdę kabaretową.

Jeszcze raz pytam: *Czy żyjemy w świecie bezbożnym? Nie! Dzisiejsze życie mówi co innego.* Co mówi? Mówi, że dusza ludzka długo nie może obejść się bez wiary, że koniecznie potrzebuje jakiejś, choćby najprostszej wiary. *Kto nie uznaje „Credo", wierzy w jakieś śmieszne głupstwa,* kto stracił wiarę, staje się łatwowiernym, jeśli człowiek stracił wiarę w godne człowieka ideały, zaczyna sobie stwarzać śmieszne, niedołężne, upadlające systemy religijne.

Czyli, że życie ludzkie domaga się uznania prawdy *istnienia Boga. Gdyby Bóg nie istniał, nie możnaby zrozumieć, po co istnieje brak, który człowiek chce wypełnić.*

* * *

Bracia! W przeciągu tysięcy wieków wielu ludzi starało się wykreślić Imię Boga ze słownika ludzkości — a jednak tego nie potrafili dokazać.

Przyszedł *Voltaire* w 1753 roku, rzucił hasło: „Wystarczy dwadzieścia pięć lat, a skończy się Bóg".

Przyszedł *Nietsche* i wołał: „Gott ist tot, ihr und ich haben ihn getötet" — „Bóg umarł, zabiliśmy Go".

Przyszła *rewolucja francuska,* która zniosła chrześcijański kalendarz, zmieniła nazwę miesięcy, w cieniu ociekającej ludzką krwią gilotyny w roku 1793 kazała głosować: Czy Bóg istnieje? Wśród steroryzowanego tłumu, upojonego szałem rewolucji, znalazła się tylko stara kobieta, która podniosła drżącą, pomarszczoną rękę i wołała: „Pour Dieu, pour Dieu!" Ozwał się jeden jedyny głos za Bogiem — reszta była przeciwko Niemu! Rozpoczęto życie bez Boga! Rabowano, niszczono, mordowano, plądrowano, aż pewnego poranka ukazały się plakaty na ulicach Paryża, plakaty Robespierre'a: „Naród francuski wierzy w Boga..."

Po tego rodzaju doświadczeniach przychodzi bolszewizm i zaczyna na nowo. W Rosji na Boże Narodzenie nie wolno było mieć na wystawach — świec na choinkę. W dzień Bożego Narodzenia kazano obowiązkowo pracować. W tym czasie specjalnie agitowano przez ulotki, filmy, sztuki teatralne przeciwko wierze. W tym czasie napadano na kościoły i plondrowano domy, niszcząc i bezczeszcząc obrazy Świętych. W czasie świąt Bożego Narodzenia w samej środkowej Rosji zamknięto 579 kościołów. Robotników moskiewskich obowiązywała przysięga przeciwko Bogu. Na ankietach figurowały słowa: „Kto wierzy w Boga, jest wrogiem Sowietów". Wszystko to działo się niedawno, w Europie, żeby ukoronować dzieło, wydano hasło, że: W 1932 r. nie będzie ani jednego kościoła w Rosji! (Schönere Zukunft, 1930, styczeń, str. 80).

Przeliczyłeś się „rodzaju jaszczurczy" (Mat. 23, 33). *Próżny wasz wysiłek! Źle robicie!*

Chcecie zniszczyć Imię Boże? *To stwórzcie inną ludzkość, nowego człowieka!* Człowieka, który nie miałby oczu, duszy, nie miałby serca!

Bo dopóki żyje obecny rodzaj ludzki, który podziwia piękno dzieł świata, w którego sumieniu nieustannie brzmi prawo moralne, dopóki istnieje ludzkość, która spragnionym sercem tęskni wśród goryczy i ciemności życia ziemskiego za Źródłem czystej prawdy — *dopóki żyje ten rodzaj ludzki na ziemi,* dopóty można głosić Pismo Święte, które mówi o Bogu: „Tysiąc tysięcy służyło Mu, a po dziesięć tysięcy kroć sto tysięcy stało przy Nim" (Dan. 7, 10). Nawet nie stoją, ale klęczą, upadłszy na kolana, modlą się: „Błogosławienie i chwała i mądrość i dziękowanie, cześć i moc i siła Bogu naszemu na wieki wieków" (Apok. 7, 12). Amen.

XV.

POWINIENEM WIERZYĆ W BOGA?

Kochani Bracia w Chrystusie!

W roku 1930 zmarł jeden z największych polityków świata, były minister francuski, Clemenceau. Po jego śmierci ukazało się mnóstwo wspomnień o jego życiu i pracy, a mnie uderzył mały szczególik. Czytałem, że pewien artysta-malarz chciał zrobić jego portret, ale po trzech posiedzeniach musiał zrezygnować.

— Nie mogłem! — opowiadał później ten sam artysta swojemu przyjacielowi. — Jakaś przeszkoda była między nim a mną. Cała jego postać była bardzo nieharmonijna... jakaś dziwna postać... W końcu musiałem porzucić zamiar zrobienia portretu. Czy potrafi ktoś zrobić portret *człowieka, który nie wierzył w Boga...* — mówił z rozgoryczeniem artysta („Das neue Reich" 1930 r., styczniowy numer).

Bracia! Malarz nie mógł dokończyć dzieła, nie mógł odmalować człowieka, o którym wiedział, że nie wierzy w Boga. *Wiara w Boga robi nas ludźmi!* Kto nie wierzy w Boga, nie może być człowiekiem „stworzonym na obraz i podobieństwo Boże". Kto nie wierzy w Boga, tego nawet nie można sportretować, pełno w nim sprzeczności, z wyrazu twarzy podobny jest do człowieka, ale coś niemiłego odzwierciedla się w jego oczach, coś, co zaciera różnicę, jaka zachodzi między nami, a zwierzętami, zaciera podobieństwo Boże.

Od chwili, kiedy dowiedziałem się o tym fakcie, nie daje mi spokoju myśl, dlaczego giną rysy ludzkie z oblicza dzisiejszego człowieka? Dlaczego? Dlatego, że człowiek coraz bardziej zapomina o Bogu. Powinienem wierzyć w Boga, bo *człowieka, który nie uznaje Boga, nie tylko, że nie można sportretować, ale taki*

człowiek nie może żyć po ludzku. Oto temat mojego dzisiejszego kazania. Zamyka ono pierwszą część cyklu tegorocznych kazań, więc jest jakby reasumowaniem tego, co dotychczas powiedziałem o Bogu.

W dotychczasowych kazaniach zbadaliśmy różne przejawy życia, które zmuszają nas uznać Boga, uciekać się do Niego, czyli wierzyć w Niego!

Co zmusza nas do wiary w Boga?

I.

Do wiary w Boga zmusza mnie rozum.

Kto nie uznaje Boga, ten postępuje a) niesłusznie, b) niemądrze.

a) **Postępuje niesłusznie!**

Ostatecznie, kto koniecznie chce niewidzieć, może to uczynić!

Otaczają nas miliardy światów — *cały wszechświat* mówi nam, że Bóg istnieje. Ale co mnie to obchodzi?!

Widzimy naokoło siebie cudowne *prawa świata organicznego i nieorganicznego,* które wymownie głoszą mądrość Stwórcy — ale z lekceważeniem mówię: Niech będzie! dobrze! Ale co mnie to może obchodzić?!

Człowiek może podziwiać *niezrozumiałe cuda natury,* w których przebija się tajemnica mądrości nadprzyrodzonej — jednak ktoś z lekceważeniem powie: Wiem, że to prawda! Ale co mnie to obchodzi?

Takie lenistwo w rozumowaniu jest największym niebezpieczeństwem wielu ludzi.

Podobnie sądził w młodości i *Napoleon,* ale żyjąc w samotności na wyspie świętej Heleny, miał możność wrócić do wiary i chętnie zajmował się tym tematem. Z jego najbliższego otoczenia generał Bertrand był innego zdania i pewnego razu powiedział do Napoleona: „Co to jest Bóg? Przecież nigdy nie widziała Go Wasza Cesarska Mość!“ Cesarz odpowiedział: „Pan również nie widział mojego ducha, a jednak sądząc po moich uczynkach, ocenił mnie, a czymże są moje dzieła wobec dzieł Wszechmogącego? Co znaczą moje wspaniałe zwycięstwa wobec gwiazd? Skoro pan wnioskuje po czynach o wielkości ich sprawcy, dlaczego pan nie chce uznać z widzialnych rzeczy wspaniałej natury jej niewidzialnego Stwórcę?“

Tak jest, kochani Bracia! Boga można poznać *rozumem i sercem.* Można poznać rozumem, bo tysiące objawów życia prowadzi mnie do tego; można poznać sercem, bo człowiek pragnie się wyzwolić z ciasnych granic ziemskiej szczęśliwości i dotrzeć do źródła nieskończonego szczęścia, do Boga!

Ale jeśli ktoś odwrócił swój umysł i serce od Boga, jeśli popadł w mroki niewiary, nie może poznać Boga, jest wprawdzie uczonym, żyje — ale *zatracił zdolność poznania Boga!*

Chciałbym to wyjaśnić za pomocą pewnego porównania. Słońce świeci, grzeje. Skąd wiem, że jest słońce? Mówi mi o tym mój wzrok i wrażenie ciepła. Powiedzmy, że stracę te dwie zdolności i w tej chwili mam zaprzeczyć istnieniu słońca? Pozostał mi narząd słuchu, ale nic mi nie mówi o słońcu, mam smak, dotyk, ale te również nic nie mówią o słońcu.

Jeden z największych żyjących obecnie przyrodników, *Robert Andrzej Williken,* mówi o stosunku nauk przyrodniczych do wiary: „Nie mamy żadnych naukowych danych, żeby przeczyć wierze. Kto nie potrafi pogodzić nauki z wiarą, daje świadectwo ciasnoty swojego umysłu... Mówię szczerze, że niewiara jest pozbawiona wszelkich podstaw naukowych. Według mojego zdania, nie może być uczonym człowiek, który uznaje przepaść między wiarą a nauką“ (Id. Der. Fels. rocz. 21, 110).

Powyższe słowa świadczą, że niesłusznie powołuje się niewierzący na rzekome zdania ludzi nauki, chcąc wytłumaczyć swój brak wiary.

Taka jest przewodnia myśl dzisiejszego kazania.

b) Powiedzieliśmy, że niedowiarek postępuje nie tylko niesłusznie, ale i **niemądrze.**

Postępuje niemądrze dlatego, bo człowiek **nie może się obejść bez wiary.** Dzisiejszy człowiek na wszystkie pytania chciałby odpowiedzieć „naukowo“ — ale niedaleko zajdzie tą drogą. Nie wie, co się kryje w granicach nieznanego mu wszechświata, co posiada w sobie, w głębi własnego „ja“, kto każe mu być odpowiedzialnym za czyny, dlaczego jeden jest bohaterem, drugi niedołęgą, co stanie się z nami po śmierci — na te życiowe pytania nie potrafi dać odpowiedzi.

Wiara rozwiązuje wszystkie powyższe zagadnienia. *Nie daje odpowiedzi na wszystkie wogóle pytania, ale jeśli już daje, jest to odpowiedź przekonywująca i jasna.* Dogmaty wiary są niezachwiane. Trudno jest utrzymać równowagę na szczycie góry w czasie burzy, ale jeśli ktoś miałby do wyboru szalejące fale i skałę, to wybierze tę ostatnią, chcąc przetrwać!

„Nie uznaję dogmatów! Chcę mieć osobisty pogląd na każdą rzecz!“ Jeśli tak mówisz, to nie wiesz, czym jest dogmat! Nie wiesz, w jakim chaosie żyją dusze bez wiary. Nie potrzebujesz dogmatów?! Więc raczej wolisz mgłę, niż słońce? Wolisz błąkać się po omacku, niż iść jasną drogą?

Chcesz wszystko wiedzieć, a nie chcesz „wierzyć“?! Nie potrzebujesz wiary? Zmieniłbyś swoje zdanie, gdybyś wiedział, że i niewierzący ma swoje „Credo“, tylko, że nie rozpoczyna się słowami: „Wierzę w Boga...“ — „Credo in unum Deum...“ ale: „Credo omnia incredibilia“ — „wierzę we wszystkie niedorzeczności“.

Mówiłbyś inaczej, gdybyś wiedział, że niewierzący musi wierzyć w trudniejsze rzeczy, niż chrześcijańskie Credo! Niewierzący również wierzy, nie mniej, niż wierzący, tylko, że jego wiara jest błędna, a wierzącego prawdziwa. Woda brudna i czysta zarówno świadczy, że istnieje źródło, tak samo, jak ludzie wierzący i niewierzący świadczą o istnieniu Boga!

Dziwnie to brzmi, jeśli mówię, że i *ludzie niewierzący mają swoje Credo!* Co mówi ich Credo?

„*Wierzę, że nie istnieje Bóg*, że cały cudowny wszechświat, ze swymi przedziwnymi prawami, ładem, pięknością jest dziełem ślepego przypadku; nie wierzę, żeby samo z siebie mogło powstać kółko od zegarka, albo ołówek, ale wierzę, że cały cudowny wszechświat powstał sam z siebie“.

„*Wierzę, że Jezus Chrystus nigdy nie istniał*, jeśli istniał, to nie był Bogiem, tylko człowiekiem, i nie zastanawiam się, jak to możliwe, że miliardy ludzi oddają Mu cześć i żyją Nim!“

„*Wierzę, że ze śmiercią wszystko się kończy*, że nie ma życia pozagrobowego, chociaż sprzeciwia się tej myśli mój rozum i serce, chociaż za tym przemawia przekonanie całej ludzkości...“

Przytoczyłem kilka przykładów z wyznania ludzi niewierzących! Czy chcąc przyjąć te absurdy, nie trzeba większej wiary, niż do uwierzenia w naukę chrześcijańską?

Ale idźmy dalej: Czy przez niewiarę staje się lepszym i przyjemniejszym życie ludzkie? Czy lżejsze będą trudy i oschną łzy bólu? Czy niewiara pogłębi moją moralność?

Doszliśmy do nowej myśli, którą już swojego czasu rozwijałem, mianowicie, że do uznania Boga zmusza mnie nie tylko rozum, *ale i moralność.*

II.

Moralność wskazuje na istnienie Boga.

a) Bohaterska epopeja starego greckiego narodu, znane arcydzieło literatury wszechświatowej: Odyssea, głosi, że *Odysseusz* długie lata błąkał się po morzu, a ilekroć dotarł ze swymi towarzyszami do nieznanego lądu, dawał im ciekawe wskazówki. Patrzcie, czy mieszkańcy tej wyspy czczą bogów, jeśli tak, to są ludźmi dobrymi i szlachetnymi, jeśli nie szanują bogów, są dzikusami i okrutnikami (Odyssea IX, 174).

Zdanie Odysseusza, wypowiedziane przed tysiącami lat i dziś jest prawdziwe. *Człowiek, który wierzy w Boga*, **z wiary wyprowadza swój idealizm, moralność i radość życia.** Wogóle ludzkość zginęłaby bez wiary.

Tylko wiara w Boga zapewnia silne oparcie w pokusach, idealizm do wytrwałej pracy, świadomość godności ludzkiej.

„Nur wer vor Gott sich fühlet klein,
Kann vor dem Menschen mächtig sein“.

Tylko ten potrafi śmiało patrzeć ludziom w oczy, kto uznaje Boga.

„Kto nie uzna Boga, jako Pana, ten ma wiele innych panów i bogów“ — mówi stare przysłowie. Potwierdza to życie duchowe nowoczesnego człowieka: niewiara jest spowita w mroki niepewności i grozi ruiną moralną! Nie twierdzę, że każdy naród, który porzucił wiarę, zaraz stracił poczucie moralności, ale, że z chwilą porzucenia wiary zaczyna się rozkład moralny, który prowadzi do zagłady. Po zachodzie słońca nie zaraz następuje noc, ale... powoli się ciemni.

b) Jest jeszcze jeden ciekawy objaw w dziedzinie moralności, który wskazuje, jak bardzo dusza ludzka pragnie Boga.

Nawet życie bezbożnych i ich pojęcia moralne przepełnione są faktami, które dadzą się wytłumaczyć tylko przy pomocy wiary. O czym to świadczy? O tym, że ludzka natura całą swą istotą buntuje się przeciwko niewierze.

Przytoczę maleńki przykład. Każdy człowiek oburzy się na fakt, jaki miał miejsce w okolicach Koszyc, w Czechosłowacji (o czym przed kilkunastu laty pisały gazety), że cyganie mordowali i zjadali ludzi. Wszyscy ze wstrętem potępiamy kannibalizm, a właściwie *powinien się oburzyć na to człowiek religijny.* Jakim prawem oburzają się ludzie niewierzący? Przecież według nich człowiek równa się zwierzęciu! Jeśli więc komuś lepiej smakuje mięso ludzkie, niż smażone kurczę...

Tak, jeśli nie ma Boga, wtenczas człowiek równa się zwierzęciu, jeśli tak jest, to nie ma powodu gorszyć się kannibalizmem! Człowiek niewierzący musi się zgodzić na podobne sprzeczności, jeśli nie chce uznać, że rozum i moralność prowadzą nas do Boga! Do Boga prowadzi nas jeszcze trzeci czynnik: cierpienie.

III.

Cierpienie prowadzi nas do Boga.

a) **Cierpienie!** Chwila, w której człowiek chętnie oddałby całą swoją mądrość za słówko pociechy! Chwila, w której gorzkie łzy toczą się po twarzy, a serce zdaje się pękać! Chwila, kiedy wyraźnie widzimy prawdę, że „bez Boga człowiek nie wytrzyma".

Straszna rzeczywistość otwiera oczy, które ukołysało do snu wygodne życie bez Boga. Ciekawe jest z tego punktu widzenia wyznanie znanego podróżnika po Afryce *Stanleya:* „W dżunglach Afryki ugruntowała się we mnie wiara, stała się miarą mojego postępowania. Prawdziwy, rzeczywisty postęp można osiągnąć tylko za pośrednictwem wiary, bez niej, tak zwany postęp, jest pustym frazesem. Bez wiary w Boga błąkamy się w morzu niepewności".

b) *Cierpienia, klęski, choroba, ból spotykają jednakowo wierzącego i niewierzącego, ale* **jak olbrzymia jest różnica w znoszeniu tych cierpień!** Niewierzący z zaciśniętą pięścią narzeka na okrutny los, albo z niemą rezygnacją wije się w bólu, który uznaje za bezcelowy.

Popatrzcie, jak człowiek wierzący znosi cierpienia? Czy cierpiał ktoś więcej, niż *święty Paweł?* A czy kto słyszał, by on narzekał? Czy kto słyszał, by płakał? Czytamy natomiast dziękczynne słowa, które zanosił do Boga: „Błogosławiony Bóg i Ojciec Pana naszego, Jezusa Chrystusa, Ojciec miłosierdzia, i Bóg wszelkiej pociechy, który nas cieszy we wszelkim utrapieniu naszym" (II. Kor. 1, 3). Wiele mam utrapień — pisze — ale jeszcze więcej radości. „Pełen jestem pociechy i raduję się we wszelkim utrapieniu" (II. Kor. 7, 4).

W życiu zgadzają się czasem dwaj ludzie, mający zupełnie przeciwne poglądy: religijny i antyreligijny. Często zdarza się, że podczas rozmowy nagle padają zwierzenia: „zazdroszczę ci, że wierzysz... jak szczęśliwy jest ten, kto wierzy".

Przytoczę wam zdania wielkiego niemieckiego poety Goethego, którego uważano powszechnie za szczęśliwego. W rozmowie z Ackermannem zwierzył się, że żyjąc 75 lat, był zaledwie przez cztery tygodnie szczęśliwy; w jednym swoim liście tak pisze: „Czułem się, jak szczur, który się najadł trucizny; biega niespokojny, wszystko zjada i wypija po drodze, a mimo to, czuje w sobie piekące pragnienie" (Goethe's Werke, Weimarer Ausg. J. Abteilung II. Bd., str. 292).

Słusznie mówi rosyjskie przysłowie: „Można żyć bez ojca i matki, ale nigdy bez Boga!"

Kochani Bracia! Wiara ma dużo przeciwników, ale ma też dwie silne podpory, których żaden wróg nie zniszczy. Jakie to są podpory? *Wielkość i małość* człowieka. Wielkość, której niebosiężne pragnienia tylko wiara może zadowolnić, małość, niezaradność, cierpienia, na które znów jedynie wiara daje odpowiedź. *Dopóty będą bezsilni wrogowie wiary, dopóki będą istnieć na świecie serca, które tęsknią do ideałów wśród ciosów rozdzierającego bólu, i nie mogą się pomieścić w ciasnych granicach materii!*

Zastanawiając się dalej, co prowadzi człowieka do uznania Boga, odpowiadam:

IV.

Do uznania Boga prowadzi mnie zdrowie.

a) Mówię to w **znaczeniu dosłownym.**

Niedawno pewien znany lekarz pisał: „Gdy człowiek jest religijny, to ma zdrowe nerwy, natomiast ateizm, zabobony, pseudomistycyzm i teozofia szarpią nerwy, degenerują i grożą wymarciem ludzkości“ (Dr. Ritoók. „Magyarság“ z 31. III. 1929).

Wiary nie można zniszczyć w człowieku, bo musianoby wyrwać część jego istoty, co jest niemożliwe; religijność jest właściwą człowiekowi, niezbędną jego częścią. Zdrowa wiara jest cechą ludzi rozumnych, zdrowych; ludzie chorzy, słabi hołdują zabobonom, głupi — niewierze.

Dobrym sposobem apostołowania jest zostawić człowieka jego zdrowemu rozsądkowi; jeśli więc kto chce wyplenić wiarę, napróżno ją prześladuje i wymyśla najokropniejsze sposoby męki dla jej wyznawców; im większe jest okrucieństwo, tym bujniej krzewi się wiara. Zdrowa ludzka dusza czuje potrzebę Boga, a chcąc odpowiedzieć na najbardziej piekące wypadki życiowe, nie może się obejść bez Boga, podobnie, jak kamień potrzebuje oparcia, by się utrzymać.

b) Wiara jest **niezbędną, składową częścią zdrowia duchowego.**

Zupełnie niezrozumiałym byłby fakt, że ludzkość ciągle i wszędzie mówi w swej historii o Bogu, o wierze, skoro Bóg by nie istniał! Wszelka ofiara, każdy kościół, ołtarz świadczą o Bogu, podobnie, jak ręce złożone do modlitwy; o Bogu mówi głos dzwonu, liturgia i serce, które zwyciężyło trudności i każde szlachetne dążenie duszy — a Bóg miałby nie istnieć?

Pomyślmy, co stałoby się z naszą kulturą, gdyby nie było Boga! Jak straszna pustka panowałaby bez wiary! Czy istniałby Homer albo Wergili bez wiary w bogów? Czy istniałaby poezja Dawida, gdyby nie było Boga? Czy istniałby Dante, Lope de Vega, Torquato Tasso bez chrześcijaństwa? Czy istniałyby cuda gotyku, gdyby nie było wiary?

Odbierz ludzkości wiarę w Boga, a znikną genialne twory ducha, zmieni się historia i całe oblicze ziemi! Kto zrozumie cały wszechświat bez Boga? Kto sobie wyobrazi świat bez

tyrana, bez szubienicy, bez szafotu i kaźni, gdy zabraknie w duszy ludzkiej wiary w Boga! Odpowiedz mi na to pytanie... możesz dać tylko jedną: *Wierzę w Boga! Bóg musi istnieć!*

* * *

Bracia! Doszliśmy do końca pierwszej części tegorocznych kazań: o **Credo.** Dotychczas mówiliśmy: „*Czy Bóg istnieje*“ — teraz będziemy mówić: „*Jaki jest Bóg?*“

Zastanawiając się nad drogami prowadzącymi do Boga, wskazałem też na ścieżki, które odwodzą nas od Boga na manowce.

Czym się odznaczają ścieżki *oddalające od Boga?* Z początku są przyjemne, radosne, łatwe: wiodą wśród upajającej woni kwiatów i zwodniczych róż grzechu! Ale wkrótce stają się coraz trudniejsze... słońce chyli się ku zachodowi... przychodzi ciemna noc... kwiaty więdną... nogi napotykają na ciernie... sterane ciało i dusza upada... i w końcu człowiek pełza na czworakach wśród zatęchłej zgnilizny!

Jak wyglądają drogi *prowadzące do Boga?* Z początku są trudne, strome, męczące, wszystko ciągnie się z powrotem do nizin, ale im wyżej, tym łatwiej iść i tym piękniejsze roztaczają się widoki, jaśniejszy horyzont... a w końcu dusza na orlich skrzydłach wzbija się na szczyt.

Zastanów się, Bracie, którą drogę wybrałeś: czy znajdujesz się na drodze prowadzącej do Boga, czy na tej, która oddala od Niego?

Czy odważnie kroczysz do Boga, czy śmiało zatknąłeś na okręcie życia wspaniały sztandar wiary w Boga?

Chrześcijańską wiarę otrzymałem w spadku po przodkach, dlatego ją cenię, kocham i szanuję ją z pietyzmem!

Ale podstawową tezę wiary — „Wierzę w Boga!“ — zbadałem swym rozumem i przekonałem się o jej absolutnej słuszności i dlatego wołam śmiało w świat: **mój umysł, serce, dusza, logika, moje pragnienie moralności, prawdy, szczęścia chcą, bym wierzył,** bo „nie jest pod niebem inne Imię dane ludziom, w którym byśmy mieli być zbawieni“ (Dz. Ap. 4, 12), **tylko błogosławione i przenajświętsze Imię naszego Boga.** Amen.

JAKI JEST BÓG?

XVI.

„BÓG JEST DUCH".

(Jan. 4, 12).

Kochani Bracia w Chrystusie!

Czy znacie legendę o zasłonie z Sais? Smutna ta i straszna legenda opowiada o śmiałym młodzieńcu. Według starej rzymskiej legendy źródłem wszelkiego bóstwa i wszelkiej siły była bogini Isis, której obraz przechowywano w Sais pod zasłoną purpurowo-złocistą. Sądzono wówczas, że kto odsłoni ten obraz, pozna najgłębsze tajemnice bóstwa, ale nikomu, prócz kapłanom Izydy, nie wolno było odchylić zasłony. Pewnego razu jakiś młodzieniec bardzo ciekawy... zakradł się podczas ciemnej nocy do świątyni i drżącą ręką uchylił zasłony...

O tym, co zobaczył, nikomu nie powiedział, bo rano kapłani znaleźli go martwo wyciągniętego na podłodze. Co było powodem jego śmierci? To, co ujrzał, a zajrzał aż do dna pogańskiej wiary i *zobaczył, że wszystko jest jednym wielkim kłamstwem*, bo pod zasłoną nie było nic, tylko pustka...

Bracia! Chrześcijańska wiara nie boi się, by przejrzano jej tajemnice! Nie tylko, że się nie boi, ale sama prosi nas: „Przyjdźcie bliżej do Boga! Niech On nie będzie dla was czymś dalekim, zasłoniętym! Myślcie i mówcie o Nim dużo, — o ile tylko może Go ogarnąć wasz ograniczony umysł ludzki — starajcie się Go poznać lepiej".

Postaram się spełnić wasze pragnienia i w następnych kazaniach, opowiem: *Jaki jest Bóg?* Czy to dobrze, jeśli będziemy się dużo zastanawiali i rozmyślali o Bogu? Czy nie czeka nas podobny los, jak młodzieńca z Sais? Nie ma obawy, Bracia! Idźmy śmiało! Jestem święcie przekonany, że nie czeka nas śmierć, ale ze skruchą i wzmocnioną wiarą upadniemy na kolana przed bliżej nam znanym Majestatem Boskim. Zanim zrobimy pierwsze kroki — musimy się rozglądnąć za przewodnikiem. Dotychczas prowadził nas rozum — czy wystarczy nam na dalej?

I.

Kto ma być naszym przewodnikiem?

W dotychczasowych naszych kazaniach o Bogu przewodnikiem naszym był rozum. Jego zapytywaliśmy, czy istnieje Bóg! I otrzymaliśmy stanowczą odpowiedź: musi istnieć ktoś potężny, wielki, kogo nazywamy Bogiem! Rozum zaprowadził nas do Boga, ale zatrzymał się przed niewidzialnym Panem i dalej już nie może iść.

Kompas kieruje się na północ, ale kiedy znajdzie się w pobliżu bieguna północnego, staje się chwiejny i wypowiada nam posłuszeństwo; tak samo rozum ludzki staje się chwiejnym i bezradnym, gdy zbliży się do tajemnicy tajemnic, do Boga.

Filozofowie pogańscy zdawali sobie z tego sprawę. Władca Syrakuz, Hiero, zadał filozofowi Simonidesowi pytanie: „Powiedz, kim jest Bóg? Mędrzec prosił o dzień namysłu. Po upływie dnia znów poprosił o dzień. Kiedy termin minął, znów poprosił o dwa dni... Potem o cztery... o osiem... w końcu powiedział niecierpliwemu władcy: „Im dłużej zastanawiam się nad tym zagadnieniem, tym trudniej mi odpowiedzieć" (Cicero: De natura deorum. 1, 22).

Ludzki rozum bez skutku próbuje uchylić zasłony z tajemnicy Bożej. Czy powinniśmy się zadowolić świadomością, że Bóg istnieje, czy też bliżej Go poznać? O, nie, Bracia! Człowiek nie może się tym zadowolić! Rozum potrafi już coś powiedzieć o właściwościach Boga, a gdzie rozum staje się bezradnym, przychodzi nam z pomocą wiara.

a) Jaki jest Bóg? Na to pytanie częściowo i rozum daje odpowiedź. Wprawdzie niedużo, jednak coś niecoś nam powie. Rozum nam mówi, że Bóg nie tylko istnieje, ale również, że Bóg jest *wszędzie obecny*, *wielki*, *potężny*.

Bóg! Wskaż mi jakieś miejsce na ziemi, gdzieby nieznano tego Imienia! Rolnik spogląda na niebo i wita Boga o brzasku dnia. Chory wymawia Imię Boże, cierpiący prosi Go o pomoc. Drży przed Nim grzesznik, dobry zaś w Bogu pokłada ufność. Przed Bogiem klęczy dziecko, do Niego modli się starzec. Od Niego czeka wsparcia ubogi, przed Nim pada na kolana król. Wiemy, że Bóg jest wszystkim dla wszystkich.

Bóg! Ile gwiazd na niebie, ile trawy na polach, ryb w morzach, ptactwa w powietrzu, liści na drzewach, kwiatów na łąkach, piasku na brzegu morza, kropel w oceanie — tyle jest dowodów przemawiających za wielkością Boga. „Pytaj się bydła, nauczy cię, i ptactwa niebieskiego, a okażeć! Mów do ziemi, a odpowie tobie, i będąć opowiadać ryby morskie: Któż nie wie, że ręka Pańska to uczyniła?“ (Hiob. 12, 7—9). „Każdy dom bywa budowany od kogo, a który wszystko stworzył, Bóg jest“ (Żyd. 3, 4).

Widzę naokoło cudowny wszechświat. Może od tysięcy wieków cały ten dziwnie i dokładnie urządzony aparat pędzi z zawrotną szybkością. Podziw w nas budzi zegar, który nakręca się raz na czterysta dni, i ciekawi jesteśmy, kto był jego twórcą... Przed nami jest maszyneria wszechświata, bezporównania bardziej skomplikowana, której nie potrzeba nakręcać, i stąd możemy wnioskować, jak potężny, nieskończenie mądry jest jej Stwórca! Rozum każe mi w to wierzyć!

„Nieustannie przeglądaj księgę natury, w niej bowiem znajdziesz wypisane Imię Boga“ — upomina nas węgierski poeta (Vörösmarty) i każdy przyzna mu słuszność, kto ma otwarte oczy i duszę na całe piękno natury.

b) Obraz Boga przedstawiony przez naturę jest ciemny, niejasny, niezupełny, — potrzebujemy dokładniejszego i wyraźniejszego obrazu Boga. Sam rozum ludzki dochodzi do tego, że Bóg istnieje, że bez Niego nie możemy się obejść, ale tą drogą zdobyte pojęcie o Bogu jest ciasne, mgliste, niewyraźne, niepewne. Bóg istnieje — mówi ludzki rozum. *Ale jaki jest Bóg?* To bliżej opisać może tylko On sam. „Nikt nie zna Syna, jeno Ojciec; ani Ojca kto zna, jeno Syn, a komuby chciał Syn objawić“ (Mat. 11, 27).

Przy poznaniu istoty Boga przychodzi nam z pomocą wiara, która mówi nam o Bogu przez Pismo Święte ustami Pana Jezusa.

Na wzniesieniach, skąd roztacza się piękny widok, zazwyczaj można wypożyczać lornetkę, by lepiej przyjrzeć się pięknu okolicy. Towarzysze, którzy obstąpili człowieka, mającego lornetkę, słyszą raz wraz słowa zachwytu: „Co za cudowne skały! Jakie urwiska! przepaście! Co za piękno! Potęga!“

I, chociaż sami tego nie widzą, to jednak wierzą temu, kto patrzy przez lornetkę. Chrystus miał wzrok, którym sięgał do wieczności. Stańmy więc koło Chrystusa, obok Pisma Świętego, i posłuchajmy, co mówi nam o Bogu. Rozum zapewnia nas, że Bóg jest wielki, nieskończenie wspaniały, potężny, ale wiara i Chrystus Pan mówią nam daleko więcej o Nim!

Tylko z tego, co powiedział Pan Jezus, możemy wnioskować, kim jest Bóg. „Kto widzi Mnie, widzi Ojca“ — powiedział pewnego razu Pan i od tego czasu wiemy, że Bóg jest takim, jakim był Pan Jezus; jest Bogiem *dobroci*, który czeka na nas w wiecznej szczęśliwości; jest Bogiem *prawdy*, który wszystkie nasze dobre uczynki wynagradza a złe karze; jest Bogiem *świętości* i nienawidzi grzechu; Bogiem *cierpliwości*, nie karze natychmiast grzesznika; jest *miłosierny*, wszystkich grzeszników wzywa do Siebie. O, tak, Chrystus Pan umożliwił nam poznanie wielu cech Bożych. Nad tym wszystkim zastanowimy się w następnych kazaniach; będziemy chodzić po niebosiężnych szczytach, nad niezmierzonymi przepaściami, a jednak nie zaznamy trwogi, bo: Chrystus nas poprowadzi.

Udajmy się więc w drogę, kochani Bracia!

Dokąd skierujemy pierwsze kroki? Dziś w świetle wiary zrobimy tylko dwa kroki, a już znajdziemy się na podniebnych wyżynach.

II.

Bóg jest jeden!

Wierzę w Boga! — tymi słowy rozpoczyna się nasze wyznanie wiary, to jest nasz pierwszy krok. Wierzę tylko *w jednego* Boga! Dziś nie potrafimy ocenić, jak olbrzymie skarby zawiera

w sobie świadomość, że Bóg jest *jeden!* Dziś we wszystkich chrześcijańskich społeczeństwach każde małe dziecko modli się: „Wierzę *w jednego* Boga“, tylko *w jednego* Boga! „Abyś wiedział, że Pan sam jest Bogiem, a nie masz innego poza Nim“ (Deut. 4, 35) — powiedział Mojżesz do ludu, a garstka ludu wyznawała wiarę w jednego Boga wśród powodzi bałwochwalstwa, i ta prawda wiary stała się podstawową prawdą chrześcijańską, jego wyznaniem wiary: „Credo in unum Deum“, „Wierzę w Boga“.

Czy jest inna prawda wiary tak jasna i naturalna? A jak długo błąkał się człowiek, zanim do niej doszedł! Wśród jak okropnych zwątpień żył człowiek, całe tysiące lat wydany na żer niezliczonych pogańskich bożków!

Dziś trudno nam sobie wyobrazić, ile wysiłku i krwawych ofiar kosztowało chrześcijaństwa zaszczepienie w duszę ludzkości tej jasny prawdy. Dla tej wiary *w jednego* Boga płynęła krew męczeńska pierwszych chrześcijan! Dla niej ponosili trudy misjonarze! Dla wiary *w jednego* Boga wyrzekli się szczęścia rodzinnego, wygód ziemskich, wypoczynku, narażali własne życie!

Pamiętajmy, że dziś prawda wiary jest dla nas naturalna, jasna, ale tylko dzięki apostolskiej pracy tych, którzy nas nawrócili z pogaństwa, i którym powinniśmy być za to wdzięczni. Nie zapominajmy modlitwami i pomocą materialną spieszyć z pomocą tym, którzy rozkrzewiają tę prawdę na dalekich misjach, którzy na miejscu pogańskich bałwanów wznoszą ołtarze jednego prawdziwego Boga.

Nie zapominajmy zwłaszcza o jednej rzeczy! Nie ma już wprawdzie wśród nas ołtarzy dawniejszych bożków pogańskich, ale *ich miejsce zajęli bożkowie nowoczesnego pogaństwa:* chciwość, niemoralność, pycha. Pamiętajmy, że: „nikt nie może służyć dwom panom“, nie możemy służyć prawdziwemu Bogu i mamonie!

Bóg jest jeden!

Idźmy dalej, uchylmy jeszcze bardziej zasłony i zobaczmy: Jaki jest Bóg?

III.

Bóg jest duchem!

Pan Jezus, nauczając, przeszedł całą Ziemię świętą, raz nawet szedł przez Samarię, którą żydzi zawsze omijali, dlatego, że podczas niewoli babilońskiej, samaryjczycy, którzy pozostali w domu, zbliżyli się do pogan, przejęli ich zwyczaje i kiedy żydzi powrócili z niewoli, nie chcieli ich uznać za braci. Samaryjczycy mieli nawet osobną świątynię na górze Garisim.

Pan Jezus, przechodząc koło Samarii, był zmęczony i usiadł przy studni Jakubowej, do której przyszła po wodę pewna niewiasta. Pan Jezus zaczął rozmawiać z samarytanką, i naprawdę nie można oprzeć się wzruszeniu, czytając czwarty rozdział ewangelii świętego Jana, gdzie szczegółowo jest opisana ta rozmowa. Niewiasta zapytała Chrystusa: „Panie! więc gdzie mamy czcić Boga? Ojcowie nasi chwalili na tej górze: a wy powiadacie, że w Jeruzalem jest miejsce, gdzie potrzeba chwalić“ (Jan. 4, 20). Wtenczas powiedział Pan Jezus słowa, które stały się podwaliną naszej wiary: „*Duch jest Bóg, a ci, którzy Go chwalą, potrzeba,* aby Go chwalili w duchu i w prawdzie“ (Jan. 4, 24).

Kim jest Bóg? *Bóg jest Duchem.* Zastanówmy się nad tym, Bracia! Tej prawdy uczy się dziecko, ale nawet największy filozof jej nie zgłębi.

1. *Bóg jest Duchem!* To przede wszystkim znaczy, że Bóg nie ma ciała. Jest to prawda powszechnie znana, codzienna dla nas chrześcijan. Ale stoją za nami smutne błędy minionych tysiącleci i dziwne zaślepienie współczesnego pogaństwa; jeszcze dziś żyją miliony, które oddają cześć kamiennym, drewnianym posążkom, fetyszom, bałwanom, słońcu, ogniu, widząc w nich Boga. Lituję się nie tylko nad murzynami i papuasami australijskimi, ale też i nad poganami cywilizowanymi, nad uczonymi, nad poganami żyjącymi wśród nas, którzy czczą mamonę, wszechświat, ślepe siły natury zamiast Boga. Bezwątpienia olbrzymią tytaniczną siłę posiada ziemia, skoro utworzyły się wzniesienia na 8.000 metrów, ale czy posiada wolną wolę, czy może być Bogiem? Owszem, cieszymy się na widok budzącej się wiosny, uśmiechamy do słońca, ale czy znajdziemy tam odpowiedź, *jakim* jest Bóg?

Nie! — *Bóg jest Duchem!*

Trudno nam zrozumieć i wyobrazić sobie tę prawdę, że *Bóg jest Duchem,* gdyż składamy się z duszy i z ciała!

Największy prorok Starego Testamentu, *Izajasz,* słyszy z ust Pana: „Bo jako podniesione są niebiosa od ziemie, tak podniesione są drogi moje od dróg waszych“ (Iz. 55, 9).

Więc jeśli *Bóg jest Duchem,* który nie ma ciała, w takim razie określamy Go *jedynie* **w sposób niedokładny, ludzki.** Mówiąc o Bogu, zawsze musimy pamiętać, że wszystkie porównania, określenia czerpiemy tylko z naszego życia, bo będąc ludźmi, nie potrafimy inaczej myśleć i mówić. Pamiętajmy zawsze, że kiedy mówimy o „oczach“, o „rękach“ i o „tronie“ Boga, wyrażamy się niedoskonale, po ludzku. Pismo Święte dlatego mówi o „tronie“, żeby nam uzmysłowić majestat, dlatego mówi o Jego „prawicy“, o „palcu“, żeby uzmysłowić nam Jego moc, jeśli mówi o „oku“ Bożym, to chce głosić nam Jego wszechwiedzę. Należy jednak pamiętać, że nie trzeba tego brać dosłownie, wszystko to jest ludzki, obrazowy sposób mówienia.

Muszę się zgodzić, że swoim małym, ograniczonym umysłem nie mogę pojąć Nieskończonego Boga, nie mogę wyrażać się o Nim wyczerpująco.

Czy tylko ja tego nie potrafię? O, nie! Nawet najbardziej bystry umysł nie potrafi tego dokazać! Nie potrafimy nawet tak powiedzieć, jak *święty Augustyn:* „Bóg jest nieogarnięty myślą. Łatwiej powiedzieć mi kim nie jest, aniżeli kim jest. Bóg nie jest ani ziemią, ani morzem. Wszystko, co jest w morzu i w powietrzu, nie jest Bogiem. Planety, gwiazdy, słońce, księżyc — nie są Bogiem... Chcesz wiedzieć kim jest Bóg? Tym, co oko nie widziało, ucho nie słyszało, ludzkie serce nie pojęło. A jak mogą wypowiedzieć usta to, czego nie może pojąć ludzkie serce?!“ (In. Ps. 85, 12).

Jeśli święty Augustyn tak mówi, to nam nie pozostaje nic innego, jak pokornie schylić czoło i uznać: że *Boga nie można pojęciowo ściśle określić,* bo Bóg jest duchem. Możemy rozróżnić w Nim tę czy inną właściwość, uprzystępnić Go sobie, żeby wytworzyć sobie jakiś Jego obraz — ale nie można Go *określić!*

Ale w takim razie niczego się o Bogu nie dowiemy! Nie! Nie poznamy Boga w Jego istocie, bo „mieszka w światłości nieprzystępnej: którego żaden z ludzi nie widział, lecz ani widzieć nie może“ (I. Tym. 6, 16), ale już i ta odrobinka, którą z Niego poznamy, stawia Go na niebosiężnych wyżynach majestatu. O tym będę mówił w następnych kazaniach.

* * *

Jaki jest Bóg? — będzie to tematem następnych kazań, w których postaram się rzucić światło na Istotę Boga, byśmy Go lepiej mogli poznać.

Nauka religii daje nam wspaniały, ale przecież niezupełny i niedokładny obraz Boga. Dusza ludzka, zamieszkując ciało, nigdy nie stanie w bezpośredniej bliskości Boga. „Teraz widzimy przez zwierciadło, niejasno“ (I. Kor. 13, 12).

Czy wiecie, kiedy spadnie zasłona z naszych oczu, kiedy będziemy mieli jasne pojęcie o Bogu? Gdy oświeci nas jasność wiekuista, przy jej świetle *będziemy oglądać Boga.*

„Światłość wiekuista niechaj im świeci!“ My chrześcijanie mamy wspaniały zwyczaj. Kiedy nad naszymi kochanymi osobami zamyka się z łoskotem grób, żegnamy ich na ostatnią wielką drogę tymi słowy: „Światłość wiekuista niech im świeci!“ To krótkie życzenie zawiera w sobie naszą szczerą życzliwość dla zmarłych. Światłość wiekuista! Przy świetle widzimy, światło wiekuiste pozwala nam wszystko widzieć, pozwala nam *widzieć Boga!* „Światłość wiekuista niech mu świeci“, znaczy: „żebyś mógł oglądać Boga!“ Oglądać Boga, jest to największe szczęście, jakie może spotkać człowieka, szczęście wieczne!

Już według Starego Testamentu największym szczęściem dla człowieka, to oglądanie źródła wszystkich rzeczy, Boga. Dlatego Mojżesz prosi Boga: „Ukaż mi Twarz Twoją“ (Ks. Wyjścia 33, 13). Święty Paweł idzie dalej: z radością znosi największe cierpienia i niedostatki, żeby tylko za ich cenę oglądać Boga (II. Kor. 11). Chrystus Pan największym swoim bohaterom, którzy wprawdzie nie wylali krwi, ale zachowali czystość duszy, nie mógł dać większej nagrody ponad tę: „Błogosławieni czystego serca: albowiem oni Boga oglądają“ (Mat. 5, 8).

Siostry! Bracia! Będziemy oglądali Boga! My chrześcijanie z ciemności dążymy do światła; z ciemności życia ziemskiego podnosimy głowy do światłości wiekuistej, jak roślinka z wilgotnego lochu, jak kwiat pokojowy podnosi kielich w stronę słońca.

Panie, strzeż, by nie zwiędł kwiat naszej duszy!
Panie, chroń nas przed niszczącym powiewem grzechu!
Panie, broń nas przed zawieruchami życia!

Żebyśmy w chwili śmierci mogli się żegnać słowami:

Bracie! Oglądaj Boga i bądź wiecznie szczęśliwy! „Niech ci świeci światłość wiekuista!“ Amen.

XVII.

BÓG JEST MOIM OJCEM, OPIEKUNEM.

Kochani Bracia w Chrystusie!

Chrześcijańskie wyznanie wiary rozpoczyna się tymi niezwykłymi słowami: „Wierzę w Boga, Ojca Wszechmogącego“. Co jest niezwykłego w tym wyznaniu wiary? To, że wierzymy w Boga? O, nie! Przecież zmusza nas do tego nasz rozum, nasze serce, nasza przeszłość, przyszłość, ziemskie i wieczne życie, więc co w nim jest niezwykłego? To, że my chrześcijanie ośmielamy się Boga nazywać *„naszym Ojcem“*.

Dziś jest to dla nas rzecz zwykła, naturalna, nawet trudno wyobrazić sobie, że kiedyś inaczej mogło być. Za to, że tak jest, powinniśmy dziękować Panu Jezusowi. Grecja, ani Rzym nie uznawały w Bogu Ojca, Budha również nie nazywał Go Ojcem, ani Mahomet... Nie przyszło to nawet na myśl wybranemu narodowi żydowskiemu, który Boga uważał za srogiego Pana, nadającego swoje prawa wśród grzmotów i błyskawic i srogo karzącego w dalekie pokolenia tych, którzy je przekraczają. Nie rozumiemy tej bojaźni, z jaką żydzi odnosili się do Boga, obawiając się nawet wymówić Jego Imię.

Przychodzi Pan Jezus i mówi: Abba! Ojcze! Ojcze nasz! Kochani Bracia! Była to chwila, wzruszająca chwila odsłonięcia tajemnicy Bożej. Sam Chrystus Pan odsłonił Boga i zobaczyliśmy święte, życiodajne, prawdziwe oblicze *Boga, Ojca naszego.*

Chrystus Pan zawsze głosił, że Bóg nie jest okrutnym Panem, który nas uważa za niewolników, nie jest wyrachowany i nie można z Nim robić dobrych interesów jak z faryzeuszami, ale jest naszym czułym, kochającym Ojcem.

„Na początku Bóg stworzył niebo i ziemię“ — tymi słowy rozpoczyna się Pismo Święte Starego Testamentu, głosząc nam

nieskończoną potęgę i mądrość Bożą, źródło wszystkich bytów. Obraz Boga nakreślony w Starym Testamencie został uzupełniony w Nowym Testamencie. Bóg jest nie tylko potęgą, ale i miłością, nie tylko srogim Sędzią, pilnującym Swoich praw, ale i Ojcem, który pomaga nam przy wypełnianiu tych praw.

„Bóg jest naszym Ojcem!“ Co wynika z tej znamiennej, wzniosłej, podstawowej prawdy wiary? Zastanowimy się nad tym w czterech następnych kazaniach.

I.

Nie powinienem się niczego obawiać!

Najpierw przychodzi nam na myśl, że **jeśli Bóg jest moim Ojcem, to nie mam się czego obawiać, bo On się o mnie troszczy!**

Jest to myśl pełna nadziei: *Niczego nie potrzebuję się obawiać*, **ani 1. w życiu, ani 2. w godzinie śmierci!**

1. **Niczego nie potrzebuję się obawiać w życiu!** Całe nasze życie jest pełne obaw: uczeń boi się, że dostanie zły stopień, młodzieniec, że nie dostanie posady, mężczyzna spotykający się z przeciwnościami, boi się trudności życia, starzec drży przed śmiercią! Do tych zrozpaczonych ludzi mówi Pismo Święte: „Pan mną rządzi, i nic mi nie braknie. Na miejscu paszy, tam mnie postawi“ (Ps. 22, 1—2).

„Nie bój się!“ O, nie, nie boję się, przecież niejednokrotnie czytam w Piśmie Świętym: „Nie bój się!“

Dodaje mi otuchy zapewnienie: „Nie bój się!“ Starajmy się zrozumieć, co ono oznacza? Czy Pismo Święte mówi: Nie pracuj? O, nie! Nie troszcz się o pożywienie? Tego również nie mówi. Może nie każe dbać i ubiegać się o rzeczy słuszne? Też nie! Mówi tylko: *Nie bój się!* Czyli, że powinieneś pracować, ufając w Boga. Jeśli zachowasz nadzieję, nie wydasz łodzi twego żywota na pastwę burzy. Nie bój się, że utoniesz! Tylko ufaj mnie, swojemu Ojcu Niebieskiemu!

Komuż mam więcej ufać? Swojej sile? O, jak prędko się ona wyczerpuje! Może młodości? Dziś jest, jutro już jej nie ma! Swojemu szczęściu? Jest ono bardzo kruche! Ludziom? Owszem, można na nich polegać, ale najczęściej ci, którzy są nam bliscy, nie mogą nam pomóc, a którzy by mogli, nie chcą.

Posłuchajcie, co mówi Pan Jezus o naszych ziemskich troskach: „A Ojciec wasz wie, że potrzebujecie“ (Łuk. 12, 30). Kto wie? Wasz wszechmocny Stwórca? Wasz srogi Sędzia? Wasz sprawiedliwy Sędzia? Nie! Pan Jezus wyraźnie mówi: Wie o tym **wasz Ojciec!**

Jak dobrze, że mam Ojca wszechmocnego, dobrego Ojca!

Szalała straszna burza na morzu, rozhukane fale rzucały okrętem, jak małą łupinką. Wśród podróżnych powstała panika, tylko mały synek sternika niczym się nie przejmował. Statek ocalał, a wtedy podróżni ze zdziwieniem pytali chłopczyka, dlaczego nie bał się niebezpieczeństwa?

— Dlaczego miałem się bać? Przecież *ojciec mój* kierował statkiem! — odpowiedział malec z prostotą.

W rękach mojego Ojca jest ster! O, gdybym ja tak mógł powiedzieć, gdy walą się na mnie doświadczenia życiowe, gdy jestem sam wśród ciemności. O, gdybym mógł tak powiedzieć, gdy wszyscy mnie opuszczą, jak powiedział Pan Jezus: „Nie jestem sam, bo jest Ojciec ze mną“ (Jan. 16, 32). O, gdybym mógł powiedzieć z Psalmistą: „Tyś jest Bogiem moim, w rękach Twoich są losy moje!“ (Ps. 30, 15). „Pan mną rządzi.. Prowadzi mnie ścieżkami sprawiedliwości... choćbym i chodził wśród cienia śmierci, nie będę się obawiał zła, Ty bowiem jesteś ze mną!“ (Ps. 22, 1—4).

2. Tak: **nawet w cieniu śmierci nie będę się obawiał!**

Jeśli mam Ojca i wieczną ojczyznę, to **potrafię odpowiedzieć nawet na najbardziej piekące zagadnienia życiowe.** Które z nich jest najbardziej piekące? To, że gigantyczna maszyneria świata ciągle pracuje, wszystko się obraca, pędzi — a w jakim celu? W jakim celu żyję? „Żeby umrzeć!“ Czy to jest wyczerpująca odpowiedź? Po co żyję? „Żeby być pożytecznym dla drugich!“ Czy to jest całkowita odpowiedź? Mogę słusznie zapytać: a po co żyją inni ludzie? Wszyscy męczymy się, troszczymy: czy to ma jaki cel? Czy postępujemy naprzód, czy się cofamy? Jesteśmy optymistami, czy pesymistami? Czy nasze życie przemija, jak liść, jak fala morska — czy też czeka nas otwarta brama, wiodąca do wiecznej ojczyzny i Boga?

„Wierzę w Boga, Ojca wszechmogącego!“ Znaczy, że mam Ojca, który jest wszędzie ze mną. Śmiało mogę powiedzieć

w godzinie śmierci z Panem Jezusem: „Idę do Ojca mego!“ (Jan. 16, 10). „Ojcze, w ręce Twe polecam ducha mojego“ (Łuk. 23, 46).

O, jak szczęśliwi jesteśmy, że Bóg jest naszym dobrotliwym Ojcem!

II.

Opatrzność.

Długo trzeba się zastanawiać, co to znaczy: „*Opatrzność Boża*“. Codziennie czytamy w gazetach o wielu nieszczęściach, o bólu, łzach, które dają powód do powątpiewania o Opatrzności Bożej. My chrześcijanie powinniśmy dołożyć wszelkich starań, by zniszczyć w sobie tego rodzaju wątpliwości. *Czy Bóg jest naprawdę naszym Ojcem, który się nami opiekuje?*

Jak wiele płynie skarg! Mówią, że Bóg jest naszym Ojcem, Opiekunem? Tyle razy modliłem się do Niego, a nie wysłuchał mnie. Ze skrwawionym sercem błagałem Go u stopni ołtarza, a nie wysłuchał mnie! Całe życie byłem wierny Jego zasadom, a jednak pozwala mi ginąć! Zawsze zachowywałem Jego Przykazania, a teraz rzucił mnie na żer bakteriom gruźlicy. Czy można mówić o Opatrzności Bożej, jeśli dom mój spłonął od pioruna, jeśli powódź zalała mój dobytek, jeśli ludzie giną setkami od strasznej zarazy, jeśli na pastwę losu pozostała gromadka nieletnich sierot... czy można mówić o Opatrzności Bożej?! Nie ma Opatrzności Bożej, jest tylko los! Twardy, okrutny, ślepy los!...

Z udręczonych dusz wyrywa się skarga: Nie, nie ma Opatrzności Bożej!

Co mamy na to odpowiedzieć?

1. Gdybym powierzchownie traktował tę sprawę, powiedziałbym, że jest dużo ludzi, którzy mówią, że jest **Opatrzność Boża**: Byliśmy w skrajnej nędzy, jednak w ostatniej chwili zostaliśmy uratowani. Lekarz stracił nadzieję wyleczenia naszej matki, jednak wyzdrowiała. Zderzyły się tramwaje, jednym z nich jechałam, a jednak ocalałam. Zdawało się, że daremna jest moja praca, a jednak przyniosła mi owoc. Wierzę w Opatrzność Bożą!

Tak mógłbym powiedzieć...

Ale czuję, że nie jest to odpowiedź wyczerpująca. Nie dosyć powiedzieć: mylicie się, patrzcie, jak wielu ludzi, mimo cierpienia, ufa Opatrzności Bożej. Powinienem powiedzieć tym, którzy się skarżą: posłuchajcie, Bracia, kilku uwag, które dopomogą wam wśród ziemskich cierpień stanąć po stronie tych, którzy wierzą w Opatrzność Bożą.

2. Jakie to są uwagi? Najpierw: **cudowny mechanizm wszechświata i co z tym idzie w parze — prawa natury.** Pan Bóg nadał wszechświatu przedziwną harmonię, podporządkował wszystkie stworzenia prawom natury, *nie możemy więc wymagać od Niego, by dla nas łamał ustalony porządek.* Siły natury mocniejsze są od człowieka i Bóg nie obiecał, że kto Weń uwierzy, na tego nie spadną więcej klęski, ten nie zazna bólu, ale powiedział nam, że kto ufa Jemu, otrzyma siły do pokonania trudności. Bóg nie tylko stworzył człowieka, ale ustanowił także prawo ciężkości. Jeśli więc oderwała się dachówka i spadła, podlega prawu ciężkości. Taki jest porządek świata! Jeśli wspomniana dachówka zabije twojego małego synka, nie masz prawa narzekać na Opatrzność Bożą.

Mówiąc o klęskach, powinniśmy i to brać pod uwagę, że co jest klęską dla jednego, to samo może być błogosławieństwem dla wielu innych. Burza zerwała strzechę z twojego domu, ale oczyściło się duszne powietrze. Złościsz się, że deszcz przeszkodził ci iść na wycieczkę, ale gdyby go nie było, nie byłoby urodzajów! Bóg wie, co robi!...

3. Dochodzimy do zagadnienia **mądrości Przedwiecznego Boga.**

Przeczytajmy z uwagą „Króla Edypa“ *Sofoklesa* i zastanówmy się, jakie znaczenie ma dla nas myśl o Opatrzności Bożej. Jaki straszny tragizm uderza z tej sofoklesowej tragedii, brzmi tam narzekanie duszy pogańskiej! Pod ciosami okrutnego, nieubłaganego losu wije się w bólu człowiek, całą swą istotą błaga o pomoc niebiosa, ale one nie słyszą jego wołana. Na chrześcijanina również spadają cierpienia i również wzywa pomocy z nieba, ale on wie, że tam mieszka nasz dobrotliwy Ojciec, który *wysłucha nas wszystkich.*

Wszystko słyszy, — *czy jednak spełnia wszystkie nasze prośby?* Otóż posłuchajcie! Wolno nam z rozmaitymi prośbami zwracać się do Boga, mamy wiele potrzeb w życiu! Bóg wszyst-

kiego słucha, potem według swojej mądrości i wszechwiedzy daje nam to, co uważa za dobre. Udziela nam tego, co zbliża nas do celu ostatecznego, spełnia naszą wolę, jeśli uważa to za dobre. Nie marnuje się nawet najmniejsze westchnienie, które ślemy do Boga, na wszystko otrzymujemy odpowiedź — *może nie taką, jakiej się spodziewamy*, o jakiej marzyliśmy przy pomocy swoich ciasnych, ludzkich pojęć, ale taką, jaką Bóg uważa za dobrą.

Musimy przyznać, że inaczej patrzy na świat i ludzi orzeł, będący na wysokości tysiąca metrów, aniżeli kura, grzebiąca na śmietniku!

4. Opatrzność Boża kieruje *nietylko życiem jednostki, ale* **i życiem narodów.**

Prawda, że dzisiejsze chaotyczne życie utrudnia człowiekowi zobaczyć i uwierzyć, że całym światem rządzi i kieruje wyższa myśl — Opatrzność Boża.

Jeśli wzniesiemy się ponad chaos współczesnych stosunków i spojrzymy kilka tysięcy lat wstecz, to z pewnością dostrzeżemy w dziejach ludzkości ślady Opatrzności Bożej. Niemożliwe, żeby Jej nie widzieć na przykład w tym, że w decydujących chwilach dla rozwoju ludzkości zawsze pojawia się człowiek, albo instytucja, która zapewnia ludzkości dalsze istnienie. Kiedy kultura starożytna chyliła się ku upadkowi i szkoda było, żeby jej dobre strony zginęły, pojawia się *święty Augustyn*, który wartościowe pierwiastki kultury klasycznej opiera na fundamencie nowego gmachu cywilizacji. Opatrznościowymi ludźmi dla starochrześcijaństwa byli *święty Atanazy i święty Cyryl*. Kiedy papiestwo stało u szczytu ziemskiej potęgi, żeby go uchronić od przesady, Opatrznością było *powstanie Zakonu żebrzącego*. Trudno niewidzieć w rozwoju historii prawicy Opatrzności Bożej.

Żeby się zbyt nie cofać do zanadto odległych dziejów, wystarczy przypomnieć, że w roku 1871 w Wersalu zwycięski naród niemiecki dyktował warunki pokoju pokonanym Francuzom. Minęło niespełna 50 lat i w tym samym Wersalu Francuzi dyktowali warunki pokonanym Niemcom. Zaledwie 50 lat minęło między tymi wypadkami! Czy więc ośmieliłbym się błagać Opatrzności Bożej: „Boże, dlaczego dałeś mnie, człowiekowi ograniczonemu, krótkie życie, dlaczego już mnie czeka otwarty grób, dlaczego nie spełniłeś tego, o co prosiłem, dlaczego stało się inaczej, aniżeli przewidywałem, dlaczego nie zgładziłeś tego lub tamtego grzesznika?...“

Nie zwątpimy w drogi Opatrzności Bożej, jeśli zapamiętamy **dwie główne myśli z Pisma Świętego.** W pierwszej rozbrzmiewa zachwyt świętego Pawła: „O, głębokości bogactw, mądrości i umiejętności Bożej, jakże są niepojęte sądy Jego i niedościgłe drogi Jego!“ (Rzym. 11, 33). Drugą stanowią również słowa świętego Pawła: „Wiemy zaś, że tym, którzy miłują Boga, wszystko pomaga ku dobremu“ (Rzym. 8, 28).

Świat jest wielkim teatrem, którym kieruje Bóg. On daje każdemu rolę i nie wiemy, czym się powoduje w wyborze: jeden gra króla, drugi żebraka — to rzecz obojętna! Ale główną rzeczą jest, jak grają?! Naturalnie, kto ma rolę żebraka, łatwo popada w rozgoryczenie. Kogo nawiedzą klęski, cierpienia, zło, łatwo się załamuje. Gorszymy się, widząc, że złym dobrze się powodzi.

Czynimy to tylko dlatego, że sądzimy *powierzchownie*. Podczas przedstawienia nie można wydawać ostatecznej krytyki, ale trzeba zaczekać, aż sztuka się skończy! Kurtyna życia opadnie dopiero w dzień Sądu ostatecznego. Przy strasznym ogniu na końcu świata zrozumiemy słowa Pisma Świętego: „Bóg wszystko daje tym, którzy Go kochają“. Wszystkim, którzy cierpią, walczą z losem, są smutni i strapieni, trzeba poradzić, żeby sobie przeczytali ósmy rozdział listu świętego Pawła do Rzymian: „Wiemy zaś, że tym, którzy miłują Boga, wszystko dopomaga ku dobremu“ (Rzym. 8, 28). „Cóż tedy powiemy na to? Jeśli Bóg za nami, któż przeciw nam?“ (8, 31). „Któż tedy nas odłączy od miłości Chrystusowej? Czy utrapienie? czy ucisk? czy głód? czy nagość? czy niebezpieczeństwo? czy prześladowanie? czy miecz?“ (8, 35). „Ani śmierć, ani życie... ani teraźniejsze rzeczy, ani przyszłe, ani siła, ani co wysokie, ani co niskie, ani żadne stworzenie nie zdoła nas odłączyć od miłości Bożej“ (8, 39).

Wierzę w Boga, naszego troskliwego Obrońcę!

* * *

Z szaloną szybkością pędzi przez stepy Ameryki „Pacific-express“... Ciemna, bezgwiezdna noc... Podróżni śpią spokojnie... tylko maszynista bacznie patrzy na rozpędzoną lokomo-

tywę... Raptem... jakby biały cień ukazał się w smudze światła reflektoru i jakby dawał znak: stój, stój! Maszynista przeraził się, ale zjawa zniknęła i pociąg dalej pędzi. Po chwili to samo... Maszynista ze strachem chwyta za hamulec... zjawa znów znika. Pociąg pędzi w ciemną noc... Ale, oto, po raz trzeci przychodzi zjawa... szerokimi białymi rękawami przeraźliwie wymachuje: *stój! stój!* Maszynista stracił panowanie nad nerwami, bezwiednie chwycił za hamulec i zatrzymał pociąg... rozległ się stuk zderzających się wagonów, pakunki zaczęły spadać z półek, ludzie pozrywali się ze snu, powstał popłoch. Wszyscy pchają się do wyjścia. Co to się stało? — pytają z przerażeniem.

Co się stało?

Kilkumetrowy most na linii, po której jechał pociąg, został nagle zerwany przez powódź i zaledwie kilkanaście metrów od wzburzonych fal maszynista zatrzymał lokomotywę!...

A zjawa, która uratowała życie kilkuset ludziom?

To mały motylek, który dostał się pod szkło reflektora lokomotywy i trzepocąc skrzydełkami, rzucał wielki cień na światło lampy, a maszyniście zdawało się, jakby jakaś zjawa rzucała się przed pędzącym pociągiem — i zatrzymał pociąg.

. . . . . .

W ręku Boga i mały motylek wystarczy, by uratować życie kilkuset ludziom...

. . . . . .

Wierzę... w troskliwego... Ojca Niebieskiego! Amen.

XVIII.

BÓG JEST MOIM TROSKLIWYM OJCEM (II).

Kochani Bracia w Chrystusie!

W ostatnim kazaniu mówiłem o naszym troskliwym Ojcu niebieskim, ale nie wyczerpałem całego tematu. Znamy naukę Pana Jezusa o Bogu, jako o naszym Ojcu, który czułą miłością otacza swoje dzieci i troszczy się o ich życie.

Już w Starym Testamencie czytamy: „Twoja, Ojcze, Opatrzność nim kieruje“ (Mądr. 14, 3). „On uczynił małego z wielkiego i jednako o wszystkich pieczę ma“ (Mądr. 6, 8).

Jeszcze szlachetniejsze myśli znajdziemy w Nowym Testamencie o Opatrzności Bożej: która „dzierży wszystko władnym swym słowem“ (Żyd. 1, 3; Kol. 1, 16 i nast.).

„Izali dwóch wróbli za miedziaka nie sprzedają? — mówi Pan Jezus. — A jeden z nich nie upadnie na ziemię bez Ojca waszego... Nie bójcie się tedy! Lepsiście wy, niż wiele wróbli“ (Mat. 10, 29—31).

Wzniosłą jest nauka o Opatrzności Bożej, jednak możnaby wysunąć przeciwko niej wiele pozornych zarzutów. Ilu ludzi w czasie klęsk narzeka na Boga i załamuje się w wierze, widząc triumf zła i deptanie uczciwości. Czyż można tu widzieć Opatrzność? — pytają rozgoryczeni. — Czy to jest dowód czułej opieki Ojca Niebieskiego?

Muszę poświęcić jeszcze jedno kazanie, by pogłębić nasze znajomości o Opatrzności, by lepiej przyjrzeć się wiecznym planom Bożym, które rządzą światem i prowadzą do celu ostatecznego. Jestem pewny, że usuniemy wiele trudności, jeśli odpowiemy na dwa pytania:

I) **Jak mamy rozumieć Opatrzność Bożą?**

II) **Jak nie należy tłumaczyć sobie zrządzeń Opatrzności?**

I.

Jak powinniśmy rozumieć Opatrzność Bożą?

1. Najpierw zastanowimy się nad pytaniem, **co oznaczają wyżej przytoczone słowa Pisma Świętego,** które mówią o Opatrzności Bożej? Kwestia ta zajmowała już *świętego Augustyna,* i nawet dziś nie potrafimy dać lepszej odpowiedzi od niego (De gen. ad litt. 4, 12).

Odpowiedź jest następująca: Bóg nie tak postępuje ze światem, jak architekt ze swoim dziełem; gotowy dom może się obejść bez budowniczego, *ale świat ani na sekundę nie może istnieć bez Boga, bez Jego nieustannego współudziału.*

Myśl ta często była natchnieniem dla dzieł malarzy, którzy przedstawiali Boga w postaci starszej osoby, trzymającej w ręku kulę ziemską. Naturalnie taki obraz świadczy o ludzkim sposobie myślenia. Bóg nie *w ręku* trzyma świat (Bóg nie ma rąk), ale wszystko utrzymuje i ożywia Swoją twórczą wolą.

Co rozumiemy przez Opatrzność Bożą? *Czynność Bożą, która stworzenia prowadzi do wyznaczonego przez Boga celu.* Proszę mnie dobrze zrozumieć! Jest tu mowa o celu *wykreślonym przez Boga,* do niego prowadzi nas Opatrzność, a nie do celów, jakie sobie swoim ziemskim sposobem myślenia wyznaczamy w obrębie naszego ciasnego horyzontu. „Albowiem myśli moje nie myśli wasze“ (Iz. 55, 8) — mówi Pan.

Kto w ten sposób pojmuje Opatrzność Bożą, nie tylko, że nie będzie wątpił w jej istnienie, ale w pokorze odnajdzie jej ślady na każdym kroku.

2. „To istny cud!“ — wołają ludzie, kiedy udało się im wyswobodzić z jakiegoś trudnego położenia, albo spotkało ich jakieś wielkie szczęście.

Nie, to nie jest cud! Każdy człowiek, jeśli głęboko zastanowi się nad wypadkami swojego dawniejszego życia, to zawoła: **Naprawdę cudem jest, że Bóg towarzyszył mi dotychczas w życiu!** Jeśli kiedyś spotkało mnie coś, czego się nie spodziewałem, to teraz rozumiem, dlaczego Bóg tak sprawił!

Zastanawiając się na przykład nad tym, że Bóg otoczył mnie złymi ludźmi, dochodzę do wniosku, że uczynił to dlatego, żebym miał naukę i stał się lepszym. Uczynił moim towarzyszem

człowieka o wesołym usposobieniu dlatego, żeby uleczyć mój pesymizm. Naraził mnie na ostrą krytykę dlatego, żebym usłyszał o sobie kilka słów prawdy. A dlaczego spotkałem człowieka, który kusił mnie do grzechu? Dlatego, żebym się przekonał, jak daleki jestem od ideału, do którego dążę, żebym się ćwiczył w panowaniu nad sobą. A na co mi potrzebny ten, który mnie obmawia? Po to, żebym umiał okazać wielkoduszność i przebaczenie. A po co są nędzarze, kaleki? Żebym był wdzięczny, że jestem zdrów. Święci? Żebym się wstydził, jak daleko mi jeszcze do ideału.

W każdym powinniśmy widzieć posłańca Bożego. Powiem więcej; gdybyśmy się przyzwyczaili pytywać nie tylko ludzi, ale *każdej rzeczy, każdego bólu, każdej klęski:* czego żąda Bóg ode mnie, co chce zmienić w moim sercu, od jakiej złudy chce mnie uratować, jaką złą skłonność chce przez to zabić, jaką cnotę chce we mnie obudzić??!

Gdybyśmy w ten sposób myśleli, z każdym dniem czulibyśmy w sobie coraz większą siłę Opatrzności Bożej i naprawdę stalibyśmy się wierzącymi chrześcijanami, którzy w doli i niedoli jednakowo miłują Boga i szczerze modlą się z Pascalem: „Panie, niemniej jesteś Bogiem, kiedy zsyłasz na mnie klęski i karę, aniżeli kiedy okazujesz mi pociechę i miłosierdzie“.

3. **Niezbadane są drogi Pańskie!**

Czasem czujemy, że nasze życie jest bardzo pogmatwane, że jesteśmy osamotnieni. Zdaje się, że wszystko się sprzysięgło przeciw nam. Szczęśliwy człowiek, który w takich chwilach potrafi się modlić: Wierzę w Boga, Ojca Wszechmogącego! W Boga, który według Swoich niedoścignionych planów rządzi całym wszechświatem i z pewnością ma jakiś cel, zsyłając na mnie obecne doświadczenia. *Teraz tego nie rozumiem, ale może kiedyś później przekonam się, dlaczego tak uczynił.*

Niezbadane są ścieżki Pańskie!

Człowiek wśród codziennych wydarzeń życiowych łatwo zapomina o Opatrzności Bożej, ale może po wielu latach, dopiero na starość zobaczy, jak umiejętnie kierowała nim prawica Boga!

Opowiem wam fakt, który niedawno się zdarzył. W czasie rewolucji rosyjskiej, na uniwersytecie w Moskwie był profesorem znany krystalograf *Artemjeff.* Najpierw był zastępcą profesora na petersburskim uniwersytecie, potem w Warszawie, a później

w Moskwie. W czasie rewolucji utracił majątek, sam musiał szukać schronienia za granicą. Starajmy się — choć myślą — wejść w położenie tego poważnego uczonego, który stracił wszystko, nawet ojczyznę! Czy narzekalibyśmy, gdyby nas spotkał podobny los? Czy nie miał powodu rozpaczać? Działo się to w roku 1917, a latem w roku 1929, we Wiedniu, do stóp biskupa, udzielającego święceń kapłańskich, przystąpił starszy człowiek i został wyświęcony na kapłana. Był to Artemjeff, były profesor moskiewskiego uniwersytetu, który podczas tułaczki dostał się do Berlina, później do Wiednia, gdzie przeszedł na katolicyzm, a gdyby nie zmienny los, możeby mu nigdy nie przeszło przez głowę, by porzucić prawosławie. Po długich wzmaganiach się przyjął w roku 1927 katolicyzm a w 1929 stał się kapłanem... Niezbadane są drogi Pańskie!

„Myśli moje nie myśli wasze..."

Tak wygląda odpowiedź na pierwsze pytanie: Jak należy rozumieć Opatrzność Bożą.

Ale niemniej ważne jest i drugie pytanie:

II.

Jak nie należy pojmować Opatrzności?

1. Jeszcze nie przytaczałem najpiękniejszych słów Chrystusa o Opatrzności Bożej. Powiem je teraz, nie tylko dlatego, że są najpiękniejsze, ale i dlatego, że są najbardziej atakowane.

Dzisiejszy człowiek nijak nie rozumie następujących słów Pana Jezusa: „Nie troszczcie się o duszę waszą, cobyście jedli, ani o ciało wasze, czymbyście się odziewali... Wejrzyjcie na ptaki niebieskie, iż nie sieją, ani orzą, ani zbierają do gumien, a Ojciec wasz Niebieski żywi je. Azażeście wy nie daleko ważniejsi, niż one?... A o odzienie czemu się troszczycie? Przypatrzcie się liliom polnym, jak rosną, nie pracują, ani przędą... jeśli trawę polną, która dziś jest, a jutro będzie w piec rzucona, Bóg tak przyodziewa, jakoż daleko więcej was, małej wiary?... Ojciec wasz Niebieski, wie, że tego wszystkiego potrzebujecie. Szukajcież tedy wprzód Królestwa Bożego i sprawiedliwości Jego, a to wszystko będzie wam przydane" (Mat. 6, 25—33).

Powtarzam: dzisiejszy człowiek, słysząc te słowa po raz pierwszy, dziwi się im bardzo. Co to znaczy? — woła. — Bujanie w obłokach? Romantyzm? Ziemia Kanaan, płynąca miodem i mlekiem, gdzie rosną złote jabłka i winogrona? Czy nie żyjemy wśród warkotu maszyn? Czy nie głodujemy, mieszkając w suterynach albo na poddaszach drapaczy chmur? Czy nie żyjemy wśród milionów nędzarzy, dla których *jedyny* problem stanowi: z czego będziemy żyć? Z czego zapłacimy komorne? Czym się przyodziejemy? A Ewangelia mówi nam: Nie troszczcie się o wszystko...

Czekajcie! Mówicie, że Ewangelia nie każe się nam troszczyć? Mylicie się! Chrystus Pan żąda, żebyśmy robili to, co do nas należy, a **resztę zostawili Bogu**. Owszem, powinniśmy pracować nad polepszeniem swojej doli, ale mieć dziecięcą wiarę w Opatrzność Bożą, bo jeśli zabraknie nam tej wiary, osłabnie nasza chęć do pracy i troska wieczna napełni naszą zniechęconą duszę.

2. **Więc Chrystus Pan naprawdę nie jest wrogiem wytężonej pracy?**

Nie! Czy ktoś mógłby nawet przypuszczać, że sam *wiecznie czynny Bóg* zalecałby nieczynność, albo fatalistyczne mahometańskie „jakoś tam będzie!" O, nie! Bóg nie zarzuca nam, że za dużo pracujemy dla zarobku, ale to, że jesteśmy nieufni, niechętni; nie zabrania nam troszczyć się o jutro, ale potępia wyłączne starania o ziemski byt.

Bóg jakby mówił: Mam wam za złe, że zupełnie pochłaniają was troski o ziemskie jutro. W modlitwie Pańskiej jest przecież prośba: „...chleba naszego powszedniego daj nam dziś..." Apostoł zaś mówi: „Jeśli kto o swoich, a zwłaszcza o czeladzi pieczy nie ma, zaparł się wiary i gorszy jest od niewiernego" (I. Tym. 5, 8). Dziesięcioro Bożych Przykazań głosi, że rodzice powinni się troszczyć o dzieci, a dzieci o rodziców. Miejcie staranie o sobie, ale *nie bądźcie niewolnikami trosk waszych!* Lilie nie chodzą w jedwabiach, nie ukończyły kursu kroju i szycia, jednak żadna wystawa materiałów jedwabnych nie może konkurować ze śnieżnym płatkiem lilii! Czy możecie przypuszczać, że o was zapomniał Ojciec...

Człowieku, pracuj *i ufaj! Troszcz się i ufaj!* Czy myśl o Opatrzności Bożej ujemnie wpływa na pracę? Gdzie tam!

Bóg wprawdzie dał mannę Żydom na pustyni — więc troszczył się o nich — ale musieli ją sami zbierać. Napędzał ryby w sieci Apostołów — więc troszczył się o nich — ale oni sami musieli wyciągnąć sieci z wody. Błogosławił świętemu Pawłowi w jego apostolskiej pracy — ale święty Paweł musiał się wiele napracować i natrudzić, musiał wiele cierpieć! Bóg daje każdemu ptaszkowi codzienny pokarm — ale nie przynosi mu go do gniazdka. Ptak również musi pracować. Myślicie, że ryba dla naszej przyjemności pływa w wodzie, a ptak lata w powietrzu? O, nie! Szukają pokarmu: pracują!

Oto, jak nie należy rozumieć wiary w Opatrzność Bożą! Wiara w Opatrzność wcale nie znaczy, że nie powinniśmy pracować! Nie znaczy, że z założonymi rękoma mamy czekać na gotowe pożywienie!

3. Powiem więcej — Opatrzność Boża współdziałająca ze światem, nie tylko, że nie odbiera nam chęci do pracy, ale **wprost nakazuje pracować!**

„Ojciec mój, aż dotąd działa“ (Jan. 5, 17). Jeśli prawdziwe są te słowa — a muszą być prawdziwe, bo pochodzą z ust Pana Jezusa — w takim razie świętym obowiązkiem człowieka jest praca, bo *człowiek jest stworzony na podobieństwo Boże.*

Wiecznie czynna myśl Boża ożywia, uszlachetnia pracę, nie krępuje jej, jak niektórzy mniemają. Często słyszy się narzekanie: dlaczego człowiek musi pracować? Dlaczego istnieje praca? Skąd ta wieczna gorączka pracy? Nieubłagana, w czoła pocie praca! Bezbożna filozofia nie potrafi dać odpowiedzi na te pytania!

Dlaczego człowiek musi pracować? I to tak ciężko, w krwawym pocie! Kwiaty rosną, kwitną — a nie pracują! Lilie pysznią się bielą swych miękkich płatków — a nie szyją, nie tkają i są szczęśliwe! Ptactwo nie musi posługiwać się maszynami, nie męczy się w niebezpiecznych kopalniach, w powietrzu znajduje pożywienie — śpiewa, fruwa i jest szczęśliwe. Tylko człowiek w pocie czoła musi zarabiać na chleb! Jedynie ludzkie ręce kaleczy kilof, motyka! Tylko człowiek musi się schylać nad rolą! Tylko człowiek musi wchłaniać pył w kancelarii! Tylko na ludzkiej twarzy nie gości szczęście...

Dlaczego tak jest? Dlaczego człowiek musi pracować? Słyszymy wzniosłą odpowiedź: Człowiek przez ustawiczną pracę

dowodzi, że jest *stworzony na podobieństwo wiecznie czynnego Boga.* Od czasu, kiedy Pan Bóg umieścił pierwszego człowieka „w raju rozkoszy, aby uprawiał go i strzegł“ (Gen. 2, 15), od tej chwili praca stała się naszym obowiązkiem, ale jeśli uświadomimy sobie, że przez pracę stajemy się podobni do wiecznie czynnego Boga, *wtenczas będziemy widzieli w pracy nasze wyróżnienie, przywilej, dany nam od Boga.*

Według chrześcijańskiego poglądu przez pracę Bóg nas wyróżnił. Już Pismo Święte Starego Testamentu mówi: „widziałeś męża biegłego w sprawach swoich? Przed królami stać będzie, a nie będzie przed podłymi“ (Przyp. 22, 29).

Praca zawsze jest połączona z trudem, ręce w niej słabną, ale usłyszysz pocieszające słowa Pana: „Dobrzeć sługo dobry i wierny, gdyżeś nad małym był wierny, nad wielem cię postanowił, wnijdź do wesela Pana twego“ (Mat. 25, 21).

Zapytuję więc: czy wiara w Opatrzność Bożą odbiera chęć do pracy? Jeśli tak, to jak mógł karcić święty Paweł lenistwo Tesaloniczan: „Słyszeliśmy, iż niektórzy niespokojnie chodzą między wami, nic nie robiąc, a sprawami cudzymi się bawiąc. Takowym rozkazujemy i upominamy ich przez Pana Jezusa Chrystusa, aby w cichości pracując, własny chleb pożywali“ (II. Tes. 3, 11).

Istnieje praca, praca niewolnicza, którą wykonują ludzie bezbożni, ale istnieje praca, która jest modlitwą, a jest to praca chrześcijanina. Jeśli pracuję zgodnie z wolą Bożą, moje biurko, warsztat, balia, maszyna do szycia, czy do pisania, stają się ołtarzem, a moja uciążliwa praca — modlitwą. Bracia! Nie łudźmy się! Bóg żąda od nas nie tylko półgodzinnej modlitwy w niedzielę, ale żąda modlitwy wszystkich dni powszednich! Powinienem wznosić do Boga ręce nie tylko w czasie nabożeństwa, ale i wtenczas, kiedy pracuję! Powinienem chwalić Boga nie tylko modlitwą, ale i pracą żąda tego ode mnie Bóg, mówiąc: „Będziesz miłował Pana Boga twego *z całego* serca, *z całej* duszy twojej...“

Czy wiara w Opatrzność Bożą zwalnia mnie od pracy? O, nie! Moje troski o jutro, moja praca o codzienny chleb, moje starania — *wszystko to są narzędzia Opatrzności Bożej.* Opatrzność Boża nie równa się lenistwu! Opatrzność Boża to nie jest gotowy pokarm! Opatrzność Boża znaczy tyle, że z mojej strony

potrzebny wysiłek, bym miał w życiu co jeść, w co się ubrać, bym się nauczył lekcji; w miarę sił trzeba pracować, starać się, troszczyć, zabiegać... ale, *ale przy tym wszystkim modlić się: „Panie, wszystko zrobiłem, co było w mojej mocy, proszę Cię, rządź mną, jako wiernym dzieckiem!...“*

Wiara w Opatrzność Bożą dowodzi głębokiego zrozumienia wiary.

* * *

W Starym Testamencie bardzo wzruszającą postacią jest *stary Tobiasz.* Widzimy, jak zabiega, troszczy się i pracuje bezinteresownie dla ludzi, z narażeniem własnego życia!... A za to wszystko jaka spotyka go nagroda? Zdawałoby się, że Bóg zapomniał o nim, o jego szlachetnej pracy i na starość uczynił go ślepym. Ale czytamy chwalebne słowa Pisma Świętego: że Tobiasz w nieszczęściu „nieporuszony trwał w bojaźni Bożej“ (Tob. 2, 14).

Stał niezachwiany wśród klęsk, bo wierzył w Boga! A modlił się tylko słowami: „Wierzę w Boga!“ my zaś już dodajemy: *„Ojca Wszechmogącego!...“*

Wierzę w Ojca Niebieskiego! Wierzę niezachwianie, że cudownym wszechświatem kieruje Ojcowska ręka Boga.

Wierzę w Boga, jako Ojca troskliwego! Jestem silnie przekonany, że życie ludzkie nie jest bezcelową komedią, że z śmiercią nie wszystko się kończy, że w wiecznej ojczyźnie czeka na mnie Ojciec, który mówi o Sobie, że jest Bogiem żywych.

O, Panie, wierzę w Twoją troskliwą opiekę! Zginęlibyśmy, gdybyś nas nie wspierał! Przestalibyśmy istnieć! Jeśli porzucisz świat, zginie wszelkie stworzenie! Przestanie latać ptactwo, rzeki zatrzymają się w biegu, liść się nie zazieleni!

Jeśli opuścisz nas!...

Ale Ty nas nie opuścisz, bo jesteś naszym Ojcem!

O Wielki Boże! Wszystkie Ci stworzenia
Tak jako umią wdzięczne głoszą pienia.
Boś Ty jest Panem i Ojcem wspaniałym
Nad światem całym.

. . . . . .
. . . . . .

Tobie więc wszystko wieniec z hymnów splata,
Dusza z miłością ku Tobie ulata,
A cała ziemia i niebo wspaniałe
Głosi Twą chwałę. Amen.

(Fr. Marzec).

XIX.

BÓG JEST MOIM GODNYM UWIELBIENIA OJCEM!

Kochani Bracia w Chrystusie!

Wierzę w Boga, Ojca Wszechmogącego". Bóg jest naszym Niebieskim Ojcem! — tymi myślami zajmowaliśmy się w naszych dwu ostatnich kazaniach i będziemy się jeszcze nimi zajmować w dwóch następnych.

Skoro Bóg jest moim Ojcem, to niczego nie powinienem się obawiać, bowiem On stara się o mnie. Czym jest wiara w Opatrzność Bożą, mówiłem ostatnio.

Jeśli Bóg jest naszym Ojcem, to stąd wynika, że *powinniśmy ufać Bogu, powinniśmy się zwracać do Niego pokornie, z szacunkiem.*

Jeśli Bóg jest „moim Ojcem", to jest rzeczą naturalną, że będę z Nim rozmawiał, to znaczy *modlił się do Niego!* Czy dziecko kocha ojca, jeśli całymi tygodniami nie przemówi do niego ani słowa? Tak samo, czy może ktoś kochać Ojca Niebieskiego, jeśli nie rozmawia z Nim słowami modlitwy?

— Jest to zanadto ludzki, ziemski sposób wyrażania się! — może ktoś zarzucić. — Potężny, wieczny Bóg nie potrzebuje naszych modlitw! Na co Mu się przydadzą nasze modlitwy?

Wiecie, co trzeba odpowiedzieć na takie zarzuty? Najlepiej odpowiedzieć słowami Pana Jezusa, które powiedział do niewiasty samarytanki: „Przychodzi godzina, i teraz jest, gdy prawdziwi chwalcy będą chwalić Ojca w duchu i w prawdzie, bo i Ojciec takich szuka, którzy by Go chwalili" (Jan. 4, 23). Słyszeliście? Owszem, Ojciec również szuka tych, którzy by Go chwalili.

Stronnice Ewangelii świadczą, że sam Pan Jezus dawał nam przykład, żebyśmy się modlili. Modlił się w samotności

i wobec Swoich uczniów, i wobec ludu; modlił się, żegnając ze światem, oblany krwawym potem na Górze Oliwnej, modlił się, gdy był wesół, modlił się, kiedy smutek obejmował Mu serce.

Naśladowali Go Apostołowie, którzy w swoich pismach zachęcają nas do modlitwy (Dz. Ap. 1, 24; 3, 1; 4, 25; 6, 4; 8, 15 i t. d.). Tę samą zachętę spotykamy we wszystkich listach świętego Pawła.

Bóg jest moim Ojcem, więc powinienem Go czcić!

I) **Dlaczego powinniśmy się modlić?** i II) **Jak mamy się modlić?** postaram się odpowiedzieć na te dwa pytania w dzisiejszym kazaniu.

I.

Dlaczego powinniśmy się modlić?

Pytam: „dlaczego powinniśmy się modlić?"

1. Żeby na to odpowiedzieć, musimy wpierw zdać sobie sprawę, co znaczy modlić się? Kto raz dobrze zrozumie istotę modlitwy, to zbyteczną rzeczą będzie mu ją zalecić, a tym więcej nakazywać: z chęcią sam będzie szukał sposobności, by się modlić.

Więc co znaczy modlić się?

a) Modlić się znaczy to samo, co **rozmawiać z Bogiem**, czyli myślą, wolą i uczuciem wznieść się do Boga.

Modlitwa przenika całą naszą istotę. Kto się dobrze modli, czuje, jak zamknęły się w jego duszy czas, wieczność, niebo, ziemia. Ma świadomość, że stoi wobec Boga, któremu wyjawia swoje radości i żale. Dlatego tak wzniosłą chwilą jest modlitwa. Dlatego najdostojniej wygląda człowiek rozmodlony. „Daj mu spokój, modli się" — mawiamy.

Pewnego razu, kiedy Karol V. słuchał Mszy świętej, przystąpił ku niemu jeden z dworzan z wiadomością, że zagraniczni posłowie czekają na niego w bardzo ważnej sprawie. Cesarz rzekł: Powiedzcie posłom, że teraz jestem na audiencji.

b) **Modlitwa jest objawem najdoskonalszej demokracji!** W czasie modlitwy *stajemy się wszyscy równi wobec Boga!* Bez różnicy na stanowisko, czy to mędrzec, czy prostaczek, starzec czy dziecko, sługa czy król — w modlitwie wszyscy jesteśmy równi: pokorni, słabi ludzie. Wszyscy stajemy się

pokornymi podczas modlitwy. Będziemy silni, jeśli mamy ufność w Bogu i jeśli przekonaliśmy się o Bożej wszechmocy.

Życie ziemskie jest szare, wiara w Boga podnosi nas na zawrotne szczyty życia duchowego. Z gór płyną ożywcze strumyki wód i użyźniają ziemię w dolinach. Na szczytach wiary w Boga też bije źródło, które ożywia wszystko, co istnieje na nizinach ziemskich. *Wiecie, co to za źródło? Modlitwa!*

2. Kto to zrozumiał, potrafi odpowiedzieć na pytanie: „Dlaczego mamy się modlić? Czy potężny, wieczny Bóg potrzebuje modlitw słabego człowieka?“ Co na to odpowiedzieć?

Racja! Bóg nie potrzebuje naszych modlitw. Jednak konieczna jest modlitwa, bo **my potrzebujemy Boga!**

a) O Bogu można dużo czytać, mówić, rozumować, dysputować, — ale tylko ten Go zazna, kto wyraża Mu swoje radości, dziękczynienia, żale, prośby, pochwały, czyli, kto się modli. Tego nie można wytłumaczyć, trzeba się o tym przekonać: jak dobra modlitwa podnosi naszą duszę, jak wzmacnia wolę, jak oczyszcza nasze zmysły, daje cierpliwość i — to należy podkreślić — jak uspokaja nerwy współczesnego człowieka. Nie gorszcie się, jeśli powiem, że dobrze zmówiona modlitwa wieczorna oddziała bardziej kojąco na nasze nerwy, niż weronal.

Jeśli chirurg przed operacją, sędzia przed zawiłą rozprawą, ojciec rodziny w tarapatach życiowych na chwilę wzniesie duszę na skrzydłach modlitwy: „Panie, bądź ze mną! Daj, żebym postąpił jak najlepiej!“ — Bóg mu doda sił, odkryje w nim nieznane, tajemnicze źródła mocy.

Żyć w Bogu! Prosić Boga o rady! Wśród dzisiejszych zawiłych warunków życia człowiek często staje się bezradnym. Rzuca się, planuje, biega, telefonuje, prosi o wskazówki, w końcu ma jeszcze większy chaos w głowie, aniżeli przed tym. Natomiast, kto swoją ufność składa w Bogu, ten zawsze umie postąpić tak, jak należy.

Słusznie zauważył jakiś bystry obserwator: „Dzisiejszy człowiek ma wiele przyjemności, ale mało radości“. Płaci drogie pieniądze za rozrywki, ale nie znajduje tam radości, która by uspokajała, wzmacniała i dodawała sił.

Obyśmy poznali *radość dobrej modlitwy!*

Modlitwa jest skupieniem, słuchaniem, spokojem, co już jest wielkim dla nas błogosławieństwem. W czasie modlitwy

wypoczywają nasze poszarpane nerwy, ogarnia nas spokój. W czasie modlitwy starajmy się zawsze o spokój, czy w domu, czy w kościele, czy w naturze. Dlatego najspokojniej modlimy się z rana, kiedy codzienne wydarzenia nie zamąciły naszej duszy, kiedy nie mamy jeszcze żadnych trosk.

Powinniśmy być wdzięczni naszej religii, że nakazując nam codzienny pacierz, zapewnia nam kilka minut spokoju. Życie odbiera nam każdą chwilę, wkrótce cały czas pochłonie nam biuro, gonitwa za chlebem, troski, rozrywki. Jesteśmy biedniejsi, niż nasze maszyny, bo przynajmniej w nocy wypoczywają, a nam troski nie dadzą spać. Ale oto przychodzi chwila modlitwy: Nareszcie jesteś sobą... należysz do duszy... do Boga!

Powinniśmy być wdzięczni Bogu za dar modlitwy!

b) Muszę podkreślić piękną właściwość religii chrześcijańskiej: **ukochanie modlitwy.** *My chrześcijanie modlimy się często!* Na całym świecie a) *nigdzie nie modlą się tak serdecznie* i b) *tak często.*

a) *Tak serdecznie jak my chrześcijanie, nikt się modlić nie potrafi,* dlatego, bo my nie tylko wierzymy, że Bóg jest naszym Najwyższym Panem, Stwórcą, ale że On kieruje światem i każdym człowiekiem, że jest naszym Niebieskim Ojcem, że Bóg *może* nam pomóc jako Stwórca, że *chce* nam pomóc jako Ojciec.

Może powiesz: przecież i innowiercy się modlą! Tak, modlą się, ale nie tak, jak chrześcijanie. Nie z taką ufnością, miłością i ochotą! Tylko w naszych modlitwach jednoczą się dwa napozór sprzeczne pojęcia: *Stwórcy i Ojca!* Ponieważ Bóg jest nieskończenie potężnym Stwórcą, korzymy się wobec Niego, czujemy się znikomym pyłkiem; a ponieważ jest naszym Ojcem, więc idziemy z ufnością, tulimy się do Niego, wołamy Go po Imieniu. Nie ośmielamy się nazywać po imieniu naszego przełożonego, a *Boga nazywamy wszyscy Ojcem,* zarówno dziecko, jak i starzec.

b) Powiem więcej, religia chrześcijańska jest religią ludzi modlących się, bo w żadnej religii *nie modlą się tak wiele, jak u nas.*

W dawnych rodzinach chrześcijańskich pierwszym słowem, którego uczono wymawiać dziecko, było: Bóg i Jezus — oby ten chwalebny zwyczaj zapanował u nas!

Najpierw uczyły się dzieci nie powinszowania na imieniny, ale małej wierszowanej modlitewki. Pilne matki często pytały się dzieci: „Synku, czy już się modliłeś?“ Wyjeżdżające dziecko matka żegnała tymi słowami: „Pamiętaj o pacierzu!“

Żadna religia nie zna tak dokładnie Majestatu Bożego, jak religia chrześcijańska, która słusznie żąda, by cześć Boga i uwielbienie Jego nigdy nie ustawało.

Pięknym zwyczajem chrześcijańskim jest **ranny i wieczorny** pacierz. Podniosłą jest myśl, że w każdej chwili ludzie chwalą Boga, bo zawsze na ziemi jest miejsce, gdzie rozpoczyna się ranek, albo nadchodzi noc.

Kościół katolicki posuwa się dalej w oddawaniu czci Bogu. Bóg wie, że ludzie świeccy nie mają w ciągu dnia czasu na modlitwę, gdyż pochłonięci są troskami o życie, dlatego **pod karą ciężkiego grzechu nakazuje** przynajmniej godzinę dziennie modlić się kapłanom. Tą obowiązkową modlitwą jest **brewiarz**.

Czy życzenie to nie budzi w nas głębszych refleksyj nad Majestatem Bożym? Brewiarz nie jest prywatną modlitwą kapłana, ale urzędowym hymnem, który rozbrzmiewa po całej kuli ziemskiej i wznosi się do Ojca Niebieskiego.

Rzeczywiście, modlitwa ta rozbrzmiewa po *całym świecie!* Kto często podróżuje, z rozczuleniem musi spostrzec, że zawsze spotyka sługi Kościoła odmawiające brewiarz, czy to w pociągach, czy na pokładach statków, czy na spacerach, czy w klasztornej ciszy, czy w dalekich misjach w Ugandzie, czy na Alasce — wszędzie można spotkać kapłanów odmawiających brewiarz. Wzniośle potrafi się modlić chrześcijanin.

Jak odświętna melodia rozbrzmiewa nieustanna modlitwa w dziejach całego chrześcijaństwa: w lochach katakumbowych, pod strzelistymi łukami gotyku, w pałacach i w lepiankach, wśród huku armat i wrzawy codziennego życia, na łożu konającego i przy ślubie, w konfesjonale i w czasie Komunii świętej... wszędzie słychać modły! Tylko Bóg wie, ile modlitw unosi się dziennie z głębi dusz milionów cierpiących, albo szczęśliwych ludzi!

Tak być powinno! Tak przystoi nam, którzy mówimy: „*Wierzę w Boga, w naszego dobrotliwego Ojca*“.

Po tych uwagach łatwo odpowiedzieć na drugie pytanie.

II.

Jak się mamy modlić?

A) W czasach obecnych bardzo rozpowszechnił się zwyczaj nauki obcych języków. Wszędzie mówią o kursach obcych języków, uczęszcza na nie mnóstwo ludzi, uczą się ich, żeby mogli bliżej zetknąć się ze światem cywilizowanym.

Styczność ze światem ducha też ma swój urzędowy język, a jest nim: modlitwa. Wprawdzie Pan Bóg *rozumie* wszystkie języki, *ale tylko jeden wysłucha: język modlitwy!* Ile czasu poświęcają ludzie na naukę języka angielskiego, francuskiego, włoskiego — oby poświęcili tyle czasu na modlitwę, język duszy! Bo trzeba go również znać i wprawiać się we władanie nim.

Trzeba się go nauczyć? Od kogo? Kto jest mistrzem języka duszy? Nie dziwcie się mojej odpowiedzi, jeśli powiem, że **żebrak i dziecko!**

Żebrak jest mistrzem języka duszy! Dlaczego się modlimy? Bo jesteśmy biedni, a Bóg jest bogaty; jesteśmy słabi, a Bóg jest potężny. Im kto więcej czuje swoją nicość wobec Boga, tym lepiej umie się modlić, tym skromniej, bardziej gorąco i wytrwale.

Dziecko jest mistrzem języka duszy! Dziecko potrafi wyrazić swoje uczucia bez słów, gestami, ruchem, mimiką twarzy. Dziecko wpierw zaczyna mówić, zanim posługuje się językiem: mówi wzrokiem, uśmiechem do matki. Taką gorącą, wzruszającą mową *bez słów* jest... *modlitwa!* Zatopienie się w Bogu rozmodlonej duszy!

Święty proboszcz z Ars pewnego razu zauważył, że jeden z jego parafian długi czas klęczy nieruchomy przed Tabernakulum. „Co ty robisz tak długo“ — zapytał proboszcz. „Je le vise, Il me vise“, „Patrzę na Jezusa, a On na mnie“ — odpowiedział zagadnięty. Wspaniałe, pobożne, szacunku pełne słowa! Więc można modlić się i bez słów, długo, nieruchomo, ale z tym większą pobożnością zatapiając wzrok w Przenajświętszym Sakramencie, albo w wizerunku krzyża...

B) Chcąc dać wskazówki jak się **należy dobrze modlić**, wspomnę o trzech myślach:

Powinniśmy uwielbiać Boga, który jest a) nad nami, b) wśród nas i c) w nas [1]).

a) *Powinniśmy uwielbiać Boga, który jest nad nami.* Człowiek nazywa swym przełożonym tego, o kim wyraża się z szacunkiem. Przełożony oznacza, że swoim stanowiskiem stoi wyżej od nas. Uczeń uważa profesora za swego przełożonego, oskarżony sędziego, poddani króla. Gdy myślimy o Bogu, mamy na myśli Najwyższą Powagę, wzrok nasz bezwiednie podnosi się w górę, a kapłan w czasie Mszy świętej ręce podnosi ku niebu. Przejęliśmy ten zwyczaj od Pana Jezusa, który w ten sposób się modlił (Mat. 6, 41; 7, 34).

Czy tym samym przeczymy naszej wierze, że Bóg jest wszędzie obecny? Bynajmniej! Gestami tylko chcemy dopomóc naszej duszy, żeby w czasie modlitwy mogła się oderwać od trosk ziemskich, żeby się mogła podnieść ponad wszystkie stworzenia, ponad góry, doliny, lasy, wody, ponad miliardy planet, oderwać się od świata stworzeń, o ile pozwala na to jej obecne życie w ciele, żeby potem z pokorą mogła składać cześć Bogu stojącemu ponad wszystkim.

Siadam do radia i chcę „złapać" coś dobrego. Próbuję, kręcę, nastawiam. Co się stało? Lampki się palą, przewody w porządku, głośnik tak samo — a jednak nic nie słychać! W końcu spostrzegam, że *nie mam połączenia z anteną!* Podobnie i modlitwa nie dojdzie do skutku, jeśli tylko z ziemią ledwie połączona. Muszę połączyć się z anteną, chcąc, żeby odbierał aparat; tak samo muszę podnieść z ziemi swoją duszę, a wtenczas dopiero będzie rozbrzmiewać modlitwa.

Powinniśmy uwielbiać Boga stojącego nad nami!

b) *Powinniśmy uwielbiać Boga, który jest wśród nas.* Bóg jest wśród nas? Przecież przed chwilą mówiliśmy, że jest nad nami, ponad wszystkimi stworzeniami!

Tak jest! Ale nie mniej jest prawdą, że Bóg jest i wśród nas. Znamy pierwsze słowa Ewangelii świętego Jana:

„Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga, a Bogiem było Słowo" (Jan. 1, 1). „A Słowo ciałem się stało i mieszkało między nami" (Jan. 1, 14). Czyli, że Słowo Boże, Syn Boży

[1]) Bartmann: „Dogma und Kanzel".

przybrał na siebie ludzkie ciało, a kiedy wrócił do swego Ojca Niebieskiego, nie pozostawił nas samych, ale został wśród nas, na naszych ołtarzach, w Przenajświętszej Hostii. Dlatego upadamy na kolana wobec Chrystusa zamieszkałego w Przenajświętszym Sakramencie.

c) *Powinniśmy uwielbiać Boga zamieszkałego w nas!*

Jak to rozumieć? Bóg mieszka w nas? Naprawdę? Gdyby mi to mówił człowiek, nie wierzyłbym, ale słowom Chrystusa Pana muszę wierzyć. „Jeśli mnie kto miłuje — powiedział Pan Jezus — będzie chował mowę moją, a Ojciec mój umiłuje go i do niego przyjdziemy i mieszkanie u niego uczynimy" (Jan. 14, 23). Czy nie wyraźnie mówi, że kto kocha Boga i zachowuje Jego Przykazania, w duszy jego mieszka Bóg — jak wzniosła to prawda! Taki człowiek jest prawdziwą świątynią Boga, żywym kościołem.

Więc Boga mam uwielbiać nie tylko słowem, ale całym życiem. *Najpiękniejszym uwielbieniem Boga jest żyć według Jego Przykazań!* Kiedy mówię, że Boga mieszkającego w nas powinniśmy uwielbiać życiem, powtarzam tylko słowa świętego Pawła: „Sławcie i noście Boga w ciele waszym!" (I. Kor. 6, 20). Niektórzy kompozytorzy dali swoim utworom ciekawe tytuły, np.: „Pieśń bez słów". *Taką pieśnią i modlitwą bez słów na chwałę Bożą jest życie ludzkie według woli Bożej.*

W powyższym świetle zrozumiałym się staje zwyczaj, że pobożni chrześcijanie w czasie uroczystych dorocznych świąt przystępują do spowiedzi i Komunii świętej. Najodpowiedniej i najpiękniej uczcimy święto, jeśli oczyścimy duszę z pyłu życia, z naszych słabości i pokus, żeby na nowo mógł w nas zamieszkać miłosierny i wybaczający Bóg.

Uwielbiajmy mieszkającego w nas Boga!

* * *

Pewnego młodzieńca przewoził łódką stary rybak, a miał na jednym wiośle wyryte słowa: „*Módl się!*", na drugim „*Pracuj!*". Młodzian drwiąco zagadnął: „Jesteś pan człowiekiem zacofanym! Po co się ma modlić ten, kto pracuje?..."

Rybak nic nie odpowiedział, tylko odrzucił wiosło, na którym było wyryte „módl się" i tylko jednym wiosłował. Wiosłował, wiosłował... ale łódka kręciła się w jednym miejscu, nie posu-

wając się naprzód. Młody człowiek przekonał się, że potrzebne jest nie tylko wiosło „pracy“, ale i „modlitwy“.

Uwielbiam Boga, który jest nade mną w czasie porannej i wieczornej modlitwy i uwielbiam Boga, który jest wśród nas: w czasie wspólnej modlitwy w kościele; uwielbiam Boga, który mieszka we mnie, uwielbiam całym swoim według woli Jego uporządkowanym życiem... Nie wypełniam nakazu pod groźbą grzechu ciężkiego, ale muszę iść na Mszę świętą, do spowiedzi, do Komunii świętej. Modlę się bez rozkazu. *Radością i siłą jest mi świadomość, że mam Ojca Niebieskiego, moją pociechą, że Bóg rozmawia ze mną,* **moim największym zaszczytem, że mogę się modlić!**

Otom jest, Panie, u stóp Twego krzyża...
Grzesznik przed Tobą kornie czoło zniża
I z łkaniem głuchym do Ciebie w pokorze
Woła „o Boże!“ Amen.

(J. Trawiński).

XX.

BÓG JEST MOIM KOCHANYM OJCEM!

Kochani Bracia w Chrystusie!

Już czwarte kazanie mówię na wzniosły temat: *Bóg jest naszym Ojcem!* Im bardziej zastanawiamy się nad tą myślą, tym goręcej bije nasze serce miłością względem Boga. Bóg jest moim troskliwym Ojcem, ufam Mu — o tym mówiłem w dwóch kazaniach.

Bóg jest moim Ojcem, uwielbiam Go — o tym mówiłem w zeszłą niedzielę.

Dziś pójdziemy dalej, jeszcze lepiej przyjrzymy się obrazowi „Ojca Niebieskiego“. My chrześcijanie nie tylko boimy się, uwielbiamy i korzymy się przed Bogiem, ale: kochamy Go! Kochamy Go cudowną, subtelną, naiwną, dziecięcą, niezrównaną miłością. *Kochamy naszego Niebieskiego Ojca.*

Biedni poganie ze drżeniem i bojaźnią spoglądali na swoich bożków. Żydzi znali prawdziwego Boga — ale z ich modłów również przebija obawa i lęk. Natomiast my chrześcijanie bez trwogi i strachu, *z miłością bezgraniczną* patrzymy na Boga.

Skąd wiemy, że Boga trzeba kochać? — O tym powiem w pierwszej części dzisiejszego kazania. Dalej powiem, jak mamy okazywać Bogu naszą miłość. Dziś krótko odpowiem na dwa pytania: I) **Dlaczego powinniśmy kochać Boga?** i II) **Jak mamy Go kochać?**

I.

Dlaczego powinniśmy kochać Boga?

1. Na pytanie, dlaczego powinniśmy kochać Boga, najpierw nasuwa się odpowiedź: **powinniśmy Go kochać, bo On tak nakazuje.**

Faryzeusze w bardzo uczony i zawiły sposób tłumaczyli prawo Starego Testamentu. Wymyślili więcej niż 300 zakazów i około 200 przykazań, nic więc dziwnego, że ludzie nie wiedzieli, które przykazanie jest najważniejsze.

Pewnego razu — jak słyszeliśmy w dzisiejszej Ewangelii (17-ta niedziela po Zesłaniu Ducha Świętego) — zapytali Pana, które jest najgłówniejsze przykazanie? Zaskoczeni byli odpowiedzią, bo z wielu przykazań i nakazów wymienił to, o którym najmniej myśleli, które było w zapomnieniu. „Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego i ze wszystkiej duszy twojej i ze wszystkiej myśli twojej“ (Mat. 22, 37).

Warto się zastanowić nad tą odpowiedzią!

Kto poznał człowieka najlepiej? Jego Stwórca: Pan Bóg. Ciekawa rzecz — Bóg, Stwórca za ośrodek ciała ludzkiego uważa nie rozum, ale serce, jakby chciał podkreślić, że serce odgrywa większą rolę w życiu, niż mózg.

Pan Jezus za najważniejsze przykazanie uważa przykazanie serca: miłość. Jakie jest najwyższe przykazanie? — pytano Jezusa. Jaką dał odpowiedź? Poznaj Pana Boga całym swym umysłem? Nie! Tylko? Miłuj Pana Boga z całego serca!

Dowodem wielkiej miłości ze strony Boga jest przykazanie, w którym każe siebie miłować.

Miłość do Boga jest źródłem najwyższego szczęścia, radości i siły. Bardzo by nas Bóg wyróżnił, gdyby nam tylko pozwolił siebie kochać, ale On uczynił więcej. Ponieważ wiedział, że nasze istnienie zależy od Jego miłości, więc nie tylko że pozwolił, *ale wprost nakazał: Miłuj Pana Boga twego!*

Kochajmy Boga, skoro tego żąda.

2. Analizując dalej pytanie, dlaczego powinniśmy kochać Boga, możemy również odpowiedzieć: dlatego powinniśmy Go kochać, **bo jest piękny nade wszystko.**

Czy Bóg jest piękny? Skąd wiem o tym? Przecież Go nie widziałem! Tak, nie widziałem Go, ale *widzę ślady rąk Jego — cudowny świat, i jestem olśniony!*

Siostro! Bracie! Czy lubisz kwiaty, zieloną łąkę, złote łany pszeniczne? Czy lubisz szmer górskiego potoku, ciszę leśną, śnieżne górskie szczyty, szum morza?

Turyści, zwiedzając okolice jeziora Vierwaldstädt, zawsze wychodzą na Rigi Kulm, żeby oglądać wspaniały wschód słońca. Wczesny ranek... w szarym mroku widać olbrzymie masy lodowców. Rozwidnia się... coraz jaśniej... nagle zabłysło słońce, jak płonące pochodnie goreją śnieżne szczyty, jakby je kto purpurą odział... a wśród uroczystej ciszy z czyjejś piersi uleciało westchnienie: „O Boże! o potężny Boże!“

Ile piękna jest na świecie! Skąd się wzięło? Samo z siebie? Wiecznie było? Czy to wyczerpująca odpowiedź? *O, jak piękny musi być sam Bóg, jeśli tak wspaniały jest Jego cień — świat!*

Mogę powiedzieć: Kocham Boga, bo jest piękny.

3. Istnieje jeszcze głębsza odpowiedź. Przede wszystkim kocham Boga nie dlatego, że jest piękny, ale że jest **nieskończenie dobry.**

A) Pewnego razu Pan Jezus powiedział: „Żaden nie jest dobry, tylko sam Bóg“ (Łuk. 18, 19).

Czy to nie przesada? Czy nie ma dobrych ludzi? Często mówimy: „To dobry człowiek“, albo nawet: „To chodząca dobroć!“

Trzeba przyznać, że i my jesteśmy dobrzy. Chwała Bogu, nikt nie przeczy, że ludzie mają dobre właściwości. Ale nie można twierdzić, że człowiek jest *do gruntu* dobry, że jest *samą dobrocią.* Wszystko jedno, czy był to święty Piotr, święty Paweł, albo jakaś zakonnica, kapłan, papież, albo kto inny... każdy *człowiek* jest tylko mieszaniną dobra i zła! Kosztuje nas wiele wysiłku, żeby poskromić zło. Wielu ludziom udało się pokonać zło, lecz ileż to wysiłku potrzeba, by zło ponownie nie zwyciężyło! Dlatego nie można człowieka nazwać całkowicie dobrym. „Żaden nie jest dobry, tylko sam Bóg“. On jest źródłem wszelkiego dobra, bo Jego istotą jest dobro. W człowieku też istnieje odrobina dobra, pochodząca ze źródła dobroci, od Boga, tak, jak światło planet pochodzi od źródła światła — Słońca.

Pan użył wspaniałego porównania, mówiąc ustami proroka Izajasza: „Oto na rękach moich napisałem cię“ (Iz. 49, 16). Człowiek ze swoich członków najwięcej używa rąk, zawsze na nie uważa, więc „napisać coś na ręce“, to znaczy zawsze pamiętać o czymś! *Nieskończenie dobry musi być Bóg, skoro obiecuje, że zawsze będzie o nas pamiętał!*

Dobroć i miłość, jaką nas Bóg otacza, wynika z Jego istoty. Dobroci nie można w sobie zatrzymać, rozlewa się ona na wszystkie strony. Płonący ogień musi dawać ciepło, jasne słońce musi rozsiewać promienie wkoło, a Bóg z wolnej woli, rozlewa Swoją dobroć.

B) **W czym się przejawia dobroć Boga?**

a) Przede wszystkim w tym, że *powołał do istnienia świat i że go utrzymuje.*

Przypatrzmy się uważnie cudownemu światu, wszystko, co żyje, głosi dobroć Stwórcy! Sam Pan Jezus zwrócił na to uwagę: Patrzcie na lilie polne, na ptactwo niebieskie! Posłuchaj gawędzącego strumyka, porozmawiaj z szeleszczącym wietrzykiem — wszystko śpiewa: jak dobry jest Bóg! On nakarmi głodne pisklęta — mówi Psalmista (Ps. 146, 9).

Może kto powie: Pisklęta karmi stary ptak! Naturalnie, że ptak! Ale skąd wziął instynkt karmienia?

Bóg jest dobry dla całego świata!

b) Jeszcze większą miłością otacza Bóg człowieka przez α) Swoją bezinteresowność, β) bez naszych zasług, γ) darząc bezgraniczną miłością.

α) **Miłość Boża jest bezinteresowna.** W ziemskiej miłości zawsze ujawnia się większa, lub mniejsza interesowność, zobowiązanie, pokrewieństwo, nawet w miłości rodziców — do dzieci! Kochamy kogoś, bo był dla nas dobry, pomagał nam, podobał się nam, bośmy go potrzebowali. *Bóg nas kocha bezinteresownie,* nie potrzebuje nas, nie uszczęśliwiamy Go, a jednak mówi: „miłością wieczną umiłowałem cię“ (Jer. 31, 3).

β) **Bóg kocha bez naszych zasług.** Kto może powiedzieć, że zasłużył na dobroć i miłość Bożą? Może aniołowie? Święci? Może ja! Przychodzą mi na myśl moje dawne grzechy i wołam z Psalmistą: „Cóż jest człowiek, że nań pamiętasz?“ (Ps. 8, 5). Przychodzą mi na myśl wszystkie moje przewinienia i wołam z prorokiem Jeremiaszem: „Miłosierdzie Boże uratowało mnie od zguby“. Widzę swoje wady i wołam ze świętym Pawłem: „Bóg w tym okazuje osobliwą miłość ku nam, że gdyśmy jeszcze grzesznikami byli, Chrystus umarł za nas“ (Rzym. 5, 8).

Bóg rzeczywiście kocha nas bez naszych zasług!

γ) **Bóg kocha nas bezgraniczną miłością.** Nie byłoby końca wyliczeniom, gdybym ściśle chciał określić, jak kocha nas Bóg. Kocha nas, dając dobrych rodziców i szczerych przyjaciół. Kocha nas, darząc zdrowiem i siłami. Kocha nas, dając nam zdolności — o tym wszystkim nie będę zresztą mówić. Podniosę tylko jedną myśl: Jak bardzo kocha nas nasz Ojciec Niebieski, skoro dał nam Jezusa Chrystusa: „Który mię umiłował i wydał samego Siebie za mnie“ (Gal. 2, 20).

Abraham z miłości ku Bogu był gotów na największą ofiarę, złożyć na ołtarzu swego syna, lecz anioł zatrzymał jego miecz i powiedział: Teraz przekonał się Pan, że kochasz Go, bo byłeś gotów złożyć na ofiarę swój najcenniejszy skarb, swego syna. My również teraz, w Wielki Piątek, w południe, przekonaliśmy się, jak bardzo nas kocha Bóg, skoro swój najcenniejszy skarb, Jednorodzonego Syna za nas ofiarował. „Żebyś wykupił sługę, ofiarowałeś Swego Syna“ — modli się święty Augustyn. Proszę was słowami świętego Jana: Kochajmy Boga „iż On pierwszy umiłował nas“ (I. Jan. 4, 10). Umiłował nas bezinteresownie, pomimo naszej niegodności.

Kochajmy Boga! Jak Go mamy kochać?

II.

Jak powinniśmy kochać Boga?

Według słów Pana Jezusa pierwszym obowiązkiem człowieka jest miłość względem Boga, i jeśli jest to tak ważny obowiązek, powinienem wiedzieć, czy naprawdę kocham Boga. **Czy są jakie zewnętrzne znaki, że Go kocham?** Czy nieomylnym znakiem mojej miłości względem Niego jest szybsze bicie serca? a może rumieńce na twarzy w czasie egzaltowanej modlitwy?

Wielu ludzi skarży się: „Nie mam pojęcia, co się ze mną dzieje! Dawniej w czasie modlitwy dziwna błogość przepełniała całą moją istotę. Teraz wszystko przeszło! Czy to znaczy, że już nie kocham Boga?“ Wcale nie! Nawet najgłębsze uczucie nie jest rękojmią, że kocham Boga. Może ktoś rozpływać się, zachwycać Bogiem — jednak Go nie kochać. I odwrotnie — może być jakieś serce twarde, a jednak miłujące Boga.

Święty Paweł napominał Rzymian, żeby jak dzieci wołali do Boga: „Abba! Ojcze!“ (Rzym. 8, 15). Widać stąd, jak mamy

kochać Boga. Powinniśmy Go kochać *miłością dziecięcą, wdzięcznym i ofiarnym życiem.* Kochajmy Boga bez różnicy płci, wieku: wobec Boga dzieckiem jest zarówno stuletni starzec, jak i potężny monarcha.

Wiecie, co jest prawdziwą oznaką naszej miłości względem Boga? *Nasza* **wdzięczność i ofiary,** *które chętnie dla Niego ponosimy! Ofiary, które ponosimy dla bliźnich ze względu na Boga.*

1. Powinniśmy kochać Boga: a) okazując Mu wdzięczność i b) ofiarną miłość!

a) Mamy kochać Boga, okazując Mu **wdzięczność!**

„Mój Boże!" — często, bez potrzeby, mówią ludzie te słowa! Nie zastanawiając się zupełnie nad nimi! Jeśli kto mówi „Dobry Boże", *powinien się poczuwać* względem Niego do wdzięczności i miłości!

Wiecie, w jaki sposób nauczył lekkomyślnego młodzieńca tego rodzaju wdzięczności jeden z uczniów świętego Franciszka z Assyżu? Zaprowadził go do ślepego i kulawego człowieka:

— Powiedz — spytał kaleki — gdyby ci ktoś z ludzi dał wzrok i nogi, czybyś go kochał?

— Czy kochałbym go? — zawołał kaleka. — Byłbym jego niewolnikiem aż do śmierci!

— Widzisz — mówił zakonnik do młodzieńca — tobie Bóg dał wszystkie członki i zmysły — a czym Mu się odpłacasz za to wszystko?

b) Kochajmy Boga **ofiarną miłością!** Apokalipsa mówi o ludziach, którzy noszą na czole Imię Ojca (Apok. 14, 1). Tyle razy żegnaliśmy się w życiu! Tyle razy znaczyliśmy na czole Imię Ojca. Niech to nie będzie tylko czczą ceremonią, ale ofiarujmy przez to cały nasz umysł!

Bóg jest moim Ojcem, jeśli tak, to powinienem sprawiać Mu radość. Czym? Posłuszeństwem i zachowaniem Jego Przykazań! „Ale kiedy są tak trudne, zanadto wymagające!" Wszystko jedno! Dziecku też trudno słuchać rodziców, a jednak wymaga się od niego posłuszeństwa. Niemądre dziecko często się dąsa, czuje żal do rodziców, którzy w swoim, albo w jego interesie czegoś żądają. Gdyby było mądrzejsze, powiedziałoby: Jeśli ojciec, albo matka czegoś mi odmawiają, to z pewnością lepiej wiedzą, niż ja, dlaczego tak czynią... Z pewnością chcą tylko mego dobra!

Tak rozumuje dziecko, jeśli jest roztropne. W ten sposób powinien także rozumować człowiek dorosły, gdy Bóg czegoś mu odmawia, albo żąda ofiar.

Nie dziwcie się, gdy powiem, że *kto naprawdę kocha Boga, ten zachowuje Jego Przykazania z sumiennością, z jaką przestrzega mody,* jeśli wolno tu użyć takiego porównania. Dawne i obecne czasy świadczą o dziwnie pilnym stosowaniu się do przepisów mody.

W epoce rokoko przed uroczystą zabawą fryzjer układał włosy modniś wprost w jakieś wieże babilońskie. Uczesana w ten sposób dama musiała całą noc siedzieć nieruchomo w fotelu, żeby przypadkiem coś się nie popsuło w piętrowej fryzurze... Czy Pan Bóg wymaga od ludzi tego rodzaju rzeczy? Te same kobiety usprawiedliwiały się „słabością" i „niedomaganiem", gdy trzeba było wysłuchać niedzielnej Mszy świętej! Czy istnieje jakiś nakaz tak surowego postu, jak przepisy kuracji odtłuszczającej? Ci sami, którzy narzekają na purytańskie zasady postu kościelnego, nazywają je torturą dla nowoczesnego człowieka, ci sami — ulegają hasłom mody — i bez sprzeciwu piją różne chemikalia, żeby tylko zachować smukłą linię... Ci sami młodzieńcy, którzy podczas Mszy świętej wstydzą się uklęknąć na podniesieniu, boją się kpin kolegów, nie wstydzą się rano wracać zabłoconą ulicą z zabaw karnawałowych, ubrani w papierowe hełmy, z gwizdkiem w ustach i kolorowymi balonikami w ręku, albo brać udział w różnych awanturach... *Czy kochają Boga? Z pewnością nie, bo tylko ten kocha Boga, kto potrafi z miłości dla Niego ponosić ofiary.*

2. Powinniśmy kochać Boga i *bliźnich!* **Miłość bliźniego** jest dowodem i rękojmią miłości Boga.

Jeśli naprawdę kocham Boga, tym samym kocham i bliźniego i należycie pojmuję słowo „miłość". Czy wiecie, dlaczego dzisiejszemu człowiekowi ciężko pojąć miłość do Boga? Dlatego, bo stracił wszelką miłość.

„Kocham!" W dzisiejszej niemoralnej epoce, zapomniano o tym świętym słowie — albo, co smutniejsza, nadano mu zupełnie inne znaczenie.

a) *Dzisiaj zapomniano o miłości!* Zdławiło ją dzisiejsze szalone tempo życia! Dzisiaj nędzarz próżno szuka serca. Słabszy musi zginąć. Chory jest ciężarem dla rodziny, kto nie ma sił pracować, staje się niepotrzebny. Pamięć o zmarłych jest krótkotrwała. *Umarła miłość!*

b) Jej nazwa, jeśli jeszcze przetrwała, to *kryje w sobie zabójczą truciznę.* Wspominają o miłości plakaty kinowe, tytuły sztuk teatralnych, powieści, występujące przeciwko czystemu życiu młodzieży. Dziś używa się dawnej, pięknej nazwy „miłość" dla zamaskowania wyuzdanych żądz instynktu!

Czy człowiek może kochać Boga, którego nie widzi, jeśli nie kocha bliźniego, na którego ciągle patrzy?

Czy taki człowiek rozumie, co znaczy miłować Boga? Czy ślepiec zna się na pięknie majowych poranków? Czy konającego obchodzą rozkosze życia? Spróbuj, czy ci się uda namówić ślepego i człowieka bez nóg do podróży naokoło świata! Wychoduj palmę na dalekiej północy! Jeśli człowiek jest podejrzliwy, zgorzkniały, kłótliwy wobec bliźnich, to tak samo nieufnym, podejrzliwym i skrytym pozostaje i wobec Boga. Nie może kochać Boga ten, kto jest okrutny, nielitościwy, surowy, zimny, nieznośny, kłótliwy w stosunku do bliźnich! I naodwrót, w kim żyje prawdziwa miłość Boga, ten nie potrafi jej zachować tylko dla siebie, ale darzy nią bliźnich, tak, jak słońce, które w nocy oświeca księżyc, a w dzień łagodnie zsyła swe światło na ziemię i jej mieszkańców!

Chcesz się przekonać, czy kochasz Boga? Zastanów się więc, czy spełniasz nakazy Pisma Świętego: „Jeśli nas Bóg tak umiłował i myśmy powinni jeden drugiego miłować... jeśli się miłujemy obopólnie, Bóg w nas mieszka, a miłość Jego doskonała jest w nas" (I. Jan. 4, 11 i nast.).

* * *

Słynny, chrześcijański poeta, *Dante,* swoją wielką trylogię zakończył słowami: „Miłość Boża porusza słońce i wszystkie gwiazdy". Jeśli Bóg rządzi martwymi gwiazdami, to cóż dopiero mówić o mnie, żywym i kochającym człowieku? Kocham Boga nie tylko z nakazu! Kocham i kochałbym Go nawet wtenczas, gdyby nie był tak piękny! Kocham Boga, bo On mnie miłuje, uszlachetnia, podnosi, wzmacnia! „Jeśli kochasz błoto — pisze

święty Augustyn (In I. Jo. 2, 15; Tr. 2, 14) — błotem jesteś. Jeśli kochasz Boga, stajesz się Bogu podobny".

Kocham Boga, więc nie rozpaczam, nie jestem zły i szorstki wobec Niego. Nie mówię z niechęcią: Znów muszę iść do kościoła, znów muszę pościć, spowiadać się: muszę... Źle mówisz, Bracie! Powinieneś *całą swoją istotą, z całą ufnością i uczuciem garnąć się do Niego: O, Panie, jestem szczęśliwy, że pozwalasz się kochać,* **jestem niezmiernie szczęśliwy, że mogę być Twoim!**

Biedni są ludzie współcześni, którzy w mglistych, niepewnych zagadnieniach okultystycznych szukają pokrzepienia dla swojej osłabłej wiary, dusza ich instynktowo garnie się do Boga. Pewien system okultystyczny głosi, że w ciele ludzkim są nieznane, tajemnicze zmysły do poznania świata nadzmysłowego, t. zw. „kwiat lotosu". Kto je potrafi rozwinąć, słyszy dziwne melodie i widzi rzeczy, zakryte przed oczyma zwykłego śmiertelnika...

Wszystko to są jałowe marzenia i beznadziejne brednie!

Prawdziwym świętym kwiatem, który żyje w naszej duszy, jest wiara! Jeśli ją będziemy pielęgnować, według niej żyć, to *znaczy prawdziwie „kochać Boga",* to wtedy rzeczywiście zaznamy kiedyś szczęścia, o którym pisze święty Paweł: „Oko nie widziało, ani ucho nie słyszało... co nagotował Bóg dla tych, którzy Go miłują" (I. Kor. 2, 9).

A teraz uklęknijmy i ze skruszonym sercem odmówmy piękną modlitwę nawróconego z protestantyzmu kardynała *Newmanna:*

„Panie, w ramionach Twoich jestem bezpieczny, jeśli czuwasz nade mną, niczego nie potrzebuję się obawiać jeśli mnie opuścisz, straciłem wszelką nadzieję. Nie wiem, co mnie czeka w przyszłości, ale ufam Tobie. Modlę się, byś mi udzielił tego, co uważasz dla mnie za dobre, a oddalił to, co szkodziłoby mojemu zbawieniu. We wszystkim Tobie się oddaję, wiesz, czego potrzebuję. Jeśli ześlesz na mnie cierpienia i troski, udziel mi łaski, żebym je mógł pokonać, strzeż mnie od egoizmu i popędliwości. Jeśli mi dasz zdrowie, siłę, powodzenie, czuwaj nade mną, żebym nie odszedł od Ciebie. Pozwól, żebym Cię znał, wierzył, kochał i Tobie służył. Żebym żył i umarł za Ciebie tak, żebym się przyczynił do Twej większej chwały". Amen.

XXI.

BÓG JEST JEDEN W TRZECH OSOBACH.

Kochani Bracia w Chrystusie!

Święty Paweł w liście do Żydów pisze: „Bez wiary nie można podobać się Bogu, bo kto przystępuje do Boga, powinien wierzyć, że On jest i że nagradza tych, którzy Go szukają“ (Żyd. 11, 6).

Powinienem wierzyć, że jest Bóg! „Wierzę w Boga, Ojca Wszechmogącego!“ — tymi słowy rozpoczyna się chrześcijańskie wyznanie wiary. Wiara w jednego Boga jest podstawą naszej religii, ale oprócz tego mamy jeszcze drugi niemniej ważny dogmat, który zdaje się przeczyć pierwszemu.

„Wierzę w Boga“ — tymi słowy rozpoczyna się wyznanie wiary, ale zaraz mówimy „Wierzę w Trójcę Świętą“. Mówimy „Wierzę w Ojca Wszechmogącego“, ale również modlimy się słowami „Wierzę w Boga-Syna“. Wierzę w „Ducha Świętego“. Obie te prawdy są jednakowo ważne. Kto nie wierzy w jednego Boga, nie może być chrześcijaninem. Bez tej podstawowej prawdy staje się niezrozumiałym całe chrześcijaństwo. Pojawienie się, nauka i śmierć Pana Jezusa tylko w świetle wiary w Trójcę Świętą są zrozumiałe.

Czy te dwie prawdy nie wykluczają się wzajemnie? Jakim tytułem głosi nasza święta wiara naukę o Trójcy Świętej, ten najbardziej zawiły dogmat? Czy nie jest absurdem nauka o Trójcy Świętej? Jeśli naprawdę objawioną jest ta prawda wiary, to jaki ona ma wpływ na nasze życie religijne?

Oto pytania, które należy rozpatrzyć w dzisiejszym kazaniu. Przede wszystkim zbadamy, **na jakiej podstawie uczy chrześcijaństwo wiary w Trójcę Świętą?** Następnie postaramy się dać

odpowiedź na powstałe trudności. Na końcu zbadamy, **jakie znaczenie ma ta nauka dla życia duchowego.**

Przede wszystkim musimy sobie zdać sprawę z zagadnienia:

I.

Na jakiej podstawie wyznajemy wiarę w Trójcę Świętą?

Nauka o Trójcy Świętej jest osobliwością chrześcijańskiej wiary. Jest to brama, wejście, przez które każdy musi przejść, kto chce się dostać na grunt chrześcijański. Wzniósł ją sam Chrystus Pan i każdy, kto chce Jego naśladować, musi przez nią przejść: „Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego“ (Mat. 28, 19).

Nie może być chrześcijaninem ten, kto nie jest ochrzczony! Ochrzcić można się tylko w Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Czyli nie może być chrześcijaninem ten, kto nie wierzy w Trójcę Świętą.

Trójca Święta! Największa tajemnica wiary chrześcijańskiej! Bóg w trzech osobach boskich! Bóg-Ojciec, Bóg-Syn i Bóg-Duch Święty — a jednak jeden Bóg! Bóg w trzech osobach! Jedna istota, a trzy osoby!

Kto to pojmie! Z pewnością nie rozum ludzki!

Kto sobie to wyobrazi? Niezdolna jest do tego ludzka fantazja.

Kto w to wierzy? Każdy pokornie wierzący chrześcijanin.

Dlaczego w to wierzymy? Tylko dlatego, **że Pan Jezus tego nauczał.** Uczył tak przekonywująco, że musimy wierzyć.

Gdzie uczył?

Posłuchajcie!

Uczył wyraźnie, że jest „Synem Bożym“ i to w innym znaczeniu, aniżeli my, ludzie, którzy zwiemy się dziećmi adoptowanymi, synami Bożymi. Więc Bóg ma Syna! Innym razem Pan Jezus mówi: „Ja i Ojciec jedno jesteśmy“ (Jan. 10, 30), więc nie ma dwóch Bogów. „Bóg“ i „Syn Boży“ nie są to dwaj bogowie.

Pismo Święte mówi nie tylko o Synu Bożym, jako o drugiej osobie Bożej, ale wspomina jeszcze o trzeciej osobie Ducha Świętego. Czytamy, że podczas chrztu Pana Jezusa w Jordanie

ukazał się Duch Święty w postaci gołębia (Mat. 3, 16); że Pan Jezus obiecał zesłać Ducha Świętego, ducha prawdy, który na wieki ma pozostać z Apostołami (Jan. 14, 17); że w wieczór wielkanocny tchnął na nich Ducha Świętego, żeby im udzielić władzy odpuszczania grzechów (Jan. 20, 21). Przed chwilą słyszeliśmy, że posyłał ich chrzcić w Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego (Mat. 28, 19).

Są to tak wyraźne słowa Pisma Świętego, że nie można ani na chwilę wątpić w istnienie Trójcy Świętej. Czy jesteśmy w stanie to zrozumieć? Nie! Musimy w to z całą pokorą wierzyć!

Jeden z największych geniuszów świata, *święty Augustyn*, rozmyślał nad tą tajemnicą, spacerując na wybrzeżu morskim — znacie tę piękną historię. Mały chłopczyk bawił się na brzegu, czerpiąc muszlą wodę z morza do dołka, który wygrzebał w piasku. Niezmierzone morze chciał przelać do małego dołka, co widząc wielki święty, powiedział z uśmiechem: „Nigdy ci się to nie uda". „Prędzej to zrobię, niż ograniczony ludzki rozum pozna istotę Boga i zrozumie tajemnicę Trójcy Świętej" — odpowiedział mały chłopczyk.

II.

Jakie są trudności?

Chociaż głęboka prawda mieści się we wspomnianym przykładzie, że nie możemy zrozumieć tajemnicy Trójcy Świętej, to jednak wolno nam odpowiedzieć na powstające wątpliwości.

Wiem, jak budzą się i wzrastają zarzuty i wątpliwości, jeśli chodzi o dogmat Trójcy Świętej.

„Trójca Święta, to coś, w co uwierzyć nie może rozum ludzki — słyszę zarzut. *Przecież trzy nie równa się jedności, a jeden nie jest to samo co trzy!*"

Rzeczywiście jeden nie jest to, co trzy, a trzy nie może być jednym. Wyrzekłbym się chrystianizmu, gdybym musiał wierzyć w tego rodzaju absurd!

Pojęcie Trójcy Świętej nie ma nic wspólnego z taką niedorzecznością! Wiara nie uczy, że w Bogu są trzy różne natury, a każda w innej osobie, to byłoby absurdem! Wierzymy tylko, że co *pod pewnym względem jest jedno, pod innym może być trzy*. Bóg jest jeden co do natury, ale w trzech osobach.

Ludzki umysł zawsze starał się zrozumieć tę tajemnicę, jednak pojąć jej zupełnie nigdy nie będzie w stanie. *Święty Augustyn* dużo czasu poświęcił na zgłębienie tej tajemnicy, używał ciekawych porównań z natury, aż spotkało go zdarzenie na wybrzeżu morskim, o którym przed chwilą wspomniałem.

Przytoczę kilka porównań świętego Augustyna. *Źródła* nie można nazwać rzeką, ani rzeki źródłem, kropla pochodzi ze źródła, ale też nie jest ani źródłem, ani rzeką — a we wszystkim jest ta sama woda. Więc źródło, rzeka, kropla — to trzy rzeczy, ale woda jedna! (De fide et symb. c. 9, 17).

Drugie porównanie czerpie święty z potrójnej właściwości *duszy*. Pamięć, rozum i wola są to trzy właściwości jednej istoty, duszy (De spirit. 9, 12).

Wysilano się jeszcze na inne porównania. Np. *o tej samej* rzeczy myśli trzech ludzi: będą trzy myśli, ale prawda jedna, rzecz jedna.

Albo: *Słońce*, padając na wodę, odbija się w jej powierzchni, oświeca lustro i również jest tam jego obraz, jest obraz słońca na niebie; więc obraz słońca na niebie, w wodzie i w lustrze są trzy obrazy, ale słońce jedno.

Albo: grając na fortepianie, mogę wydobyć *akord* o trzech tonach, trzy tony — jeden akord.

Albo: biorę do ręki *ametyst*, oglądam go z trzech stron, widzę trzy kolory — a jednak kamień jest jeden.

Albo: *woda* jest w stanie płynnym, stałym i lotnym, a jednak jest wszędzie jedną istotą — wodą.

Albo: *elektryczność:* porusza, grzeje, świeci, jednak jest jedna.

Naturalnie te rozumowania, porównania nie są doskonałe i daleko odbiegają od istoty rzeczy. A sztuka ile ma kłopotów z wyobrażeniem Trójcy Świętej! W średniowieczu oznaczano ją literą T, albo Y, która ma trzy rozgałęzienia, jednak jest jedną literą. Dziś przedstawiają ją w postaci trójkąta z okiem w środku. Naturalnie, że wszystko to są niedołężne próby i nieudałe porównania. Mimo najbardziej usilnych prób i rozumowań muszę ze skruchą i żywą wiarą zawołać: „Wierzę, chociaż nie rozumiem!"

Zastanawiając się nad pojęciem Trójcy Świętej, widzimy, że Pan Bóg często nasuwa naszemu rozumowi liczbę trzy? I to nawet do tego stopnia, że mógłbym powiedzieć: To *są tajemnicze ślady Trójcy Świętej na ziemi!* Wszystko ma swój początek, trwanie i koniec. Każde żywe stworzenie rodzi się, żyje i umiera. Czas mamy przeszły, teraźniejszy i przyszły. Niemieckie przysłowie mówi: „Aller guten Dinge sind drei". Każda dobra rzecz jest potrójna. Dziwnie brzmią słowa Chrystusa Pana: „Nikt nie jest dobry, tylko Bóg" (Mar. 10, 18), Bóg w trzech osobach!

Trójca Święta jest dla umysłu ludzkiego wielką tajemnicą. Nie rozumiemy jej, ale widzimy, że nie sprzeciwia się naszemu rozumowi, jak twierdzą niewierzący, ale go *przerasta*. Sprzeczne z rozumem byłoby twierdzenie, że trzy równa się jednemu, ale tak nie mówimy! Nie mówimy, że jest trzech bogów, i że oni są jednym Bogiem — byłoby to śmieszne twierdzenie, ale mówimy, że w jednym bóstwie są trzy boskie osoby. Mamy więc jedną Istotę Boską, a nie trzy.

Mam prawo mówić: „nie rozumiem tego", ale nie mogę tego powiedzieć, że Trójca Święta sprzeciwia się rozumowi.

Nie rozumiem tego! Nie tylko przeciętny człowiek tego nie rozumie. Jak wyglądają aniołowie na obrazach malowanych przez największych mistrzów? Klęczą ze spuszczonymi głowami przed Majestatem Bożym! A cóż dopiero człowiek, czyż nie powinien czcić i uwielbiać Boga! Tantum ergo mysterium veneremur cernui!

Nie rozumiemy tego! Oślepia nas jasność, olbrzymi snop światła, nic nie widzimy, tylko blask. Zdaje się, że stanęło nasze serce. Wiecie, dlaczego nie rozumiemy? *Kto chciałby pojąć istotę Trójcy Świętej, ten musiałby najpierw pojąć nieskończoność Bożą.* Swoim maleńkim rozumem ludzkim musiałbym objąć niezmierzonego Boga, co jest niemożliwym, tak, jak w maleńkim zagłębieniu pomieścić wody oceanów!

W roku 304 w Catanie, do wijącego się w bólu męczennika diakona, Eupliusza, powiedział sędzia: „Nieszczęsny! Uczcij bogów! Złóż pokłon Marsowi, Apollinowi, Aeskulapowi!" Męczennik odpowiedział: „Uwielbiam Ojca i Syna i Ducha Świętego. Uwielbiam Trójcę Świętą, ponad którą nie ma innego Boga".

Tak, Bracia: Uwielbiajmy Trójcę Świętą, ponad którą nie ma innego Boga!

III.

Jakie znaczenie ma nauka o Trójcy Świętej dla naszej wiary?

W duszach moich słuchaczy może powstać jeszcze inne pytanie, na które chciałbym odpowiedzieć.

Nauka o Trójcy Świętej jest najtrudniejszą tezą naszej wiary. Rozumem nie możemy jej pojąć, ale wierzymy, bo podał nam ją Pan Jezus. Najtrudniejszą jest właśnie kwestia: *dlaczego uczy nas tej prawdy Chrystus?* Zdawałoby się, że nauka o Trójcy Świętej daleko odbiega od życia religijnego i mało ma z nim wspólnego. Po co objawił nam ją Chrystus, skoro wiedział, że jej nigdy nie zrozumiemy?

Wiele innych kwestyj z pewnością byłoby ciekawszych, ale o nich nic nie wspomniał! Kiedy np. nastąpi koniec świata — czy nie jest to ciekawsze zagadnienie? A Chrystus nie powiedział nam tego. Czy większość ludzi będzie zbawiona, czy potępiona? Co się stanie z niemowlętami, które zmarły nieochrzczone? Tego wszystkiego jesteśmy ciekawi, a o tym nie mówił Chrystus.

Natomiast mówił o Trójcy Świętej. A z tym — starajcie się dobrze zrozumieć me słowa — nie wiemy co począć...

Tak jest tylko pozornie! Rzeczywiście pojęcia Trójcy Świętej nigdy nie zrozumiemy; a jednak powinniśmy być wdzięczni Panu Jezusowi, że objawił nam tę tajemnicę, bo nawet ta odrobina zrozumienia, jakie o niej posiadamy, odsłania przed nami *wzniosłe prawdy wiary*. W świetle Trójcy Świętej 1. *lepiej poznajemy Boga*, 2. *bardziej Go uwielbiamy*, 3. *więcej kochamy bliźnich* i 4. *lżejszym staje się nasze życie*. Bezwątpienia, że to ma wielkie znaczenie!

1. W świetle wiary w Trójcę Świętą daleko jaśniej **przedstawia nam się Bóg!** Gdybyśmy nie znali Trójcy Świętej, mielibyśmy daleko mniejsze pojęcie o Bogu!

A obecnie, jak wyobrażamy sobie Boga?

Starajmy się w myśli oderwać od ziemi, wyzwolić się z więzów materialnych i stanąć przed obliczem Wiekuistego Boga...

Co widzimy? Czy Boga w wiecznej samotności? Ciężko to zrozumieć: samotny przez całe wieki! Wiesz, co to znaczy być

samotnym, zapomnianym, niezrozumianym, nie zaznać miłości przez całe życie. To najstraszniejsze katusze!

Zdawało ci się, że Bóg jest na wieki samotny, że na wieki będzie niezrozumiany — bo przecież stworzenia nigdy Go nie pojmą, że przez całą wieczność nie zazna miłości — bo stworzenia nie mogą Go dostatecznie ukochać! Posłuchajmy płytkich zarzutów ludzi niewierzących: „Co robił Bóg przed wiekami, kiedy jeszcze nie istniał świat? Czy się nie nudził?..."

Posłuchajcie, jaką wspaniałą odpowiedź daje na to nauka o Trójcy Świętej! Nikt nie może dokładnie poznać Boga, tylko On sam siebie, — a poznanie to nazywamy Bogiem Synem. Ojciec i Syn miłują się bezgranicznie, — a ich niepojętą miłość nazywamy Duchem Świętym. *W dosłownym zrozumieniu prawdziwej miłości Boskiej znajduje Bóg swoje doskonałe szczęście.*

O beata Trinitas! O błogosławiona Trójco Święta!

Nie rozumiemy nauki o Trójcy Świętej, ale wiara w nią odsłania nam niezmierzone głębiny życia Wiecznego Boga! W świetle nauki o Trójcy Świętej nabierają silnego znaczenia słowa świętego Pawła: „Król królów, Pan panujących, który jeden ma nieśmiertelność, i mieszka w światłości nieprzystępnej: którego żaden z ludzi nie widział, ale i widzieć nie może: któremu niech będzie cześć i moc wieczna!" (I. Tym. 6, 15 i nast.).

O ile wspanialszym staje się dla nas w ten sposób Bóg!

O beata Trinitas! O błogosławiona Trójco Święta!

2. Ale idźmy dalej: Bóg dzięki nauce o Trójcy Świętej nabrał dla nas nie tylko większego Majestatu, ale **możemy Go również bardziej czcić.**

Nie zrozumiemy tajemnicy Trójcy Świętej, staramy się ją ująć tylko w przybliżeniu, ale i to, co o niej wiemy, napełnia nas głębokim szacunkiem i pokorą. Człowiek, w dzieciństwie straciwszy ojca, z szacunkiem przygląda się małej, bladej fotografii, na której widnieją zatarte ojcowskie rysy. Daleko większą cześć i szacunek powinniśmy odczuwać, gdy wymawiamy: „W Imię Ojca, Syna i Ducha Świętego!"

Zupełnie jednak naturalne, że zwykle ludzie starają się ominąć tę głęboką, niepojętą prawdę wiary, zwłaszcza odsuwają się od niej, prowadząc grzeszne życie.

„W istocie Bożej są trzy Osoby, a te trzy Osoby są jednym Bogiem" — naucza nasza wiara. Przechodzę nad tym do porządku dziennego i idę dalej. Skoro mowa o „osobach", to musi być ktoś, do kogo można przemówić, kogo można prosić i kochać, z kim można nawiązać „stosunek osobisty". Zaczynam bliżej poznawać tę wielką tajemnicę! *Wchodzę w stosunek z Ojcem,* rozmawiam z Nim, dziękuję Mu za zdrowie, życie, świadomość, rozum, miłość. *Rozmawiam z Synem,* który stał się człowiekiem, moim Bratem, poświęcił się za mnie na śmierć, za mnie przelał Swoją krew. *Rozmawiam z Duchem Świętym,* który napełnia moją duszę duchem Ojca i Syna, który daje początek wszystkim moim dobrym postanowieniom i uczynkom. Kiedy modlę się pokornie przed Trójcą Świętą, zaczynam ją lepiej rozumieć, niż gdybym pilnie przestudiował stos poważnych, filozoficznych dzieł.

Teraz wiemy, dlaczego Kościół święty tak często wychwala Trójcę Świętą. Jej imieniem rozpoczynamy i kończymy nasze modlitwy. Sakramenty i wszelkie błogosławieństwa udziela Kościół w imię Trójcy Świętej. Jej imieniem rozpoczyna się i zamyka Msza święta i kazania. Psalmy, hymny, modlitwy kończymy, wielbiąc Trójcę Świętą: „Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi Świętemu, jak było na początku, teraz i na wieki wieków".

O beata Trinitas! O błogosławiona Trójco Święta!

3. Starajmy się ułożyć swe życie według nauki Trójcy Świętej. Wiecie, o czym mówi nauka Trójcy Świętej? — **O wzajemnej miłości!**

Pan Jezus swoje doskonałe pobudki miłości bliźniego czerpał z nauki o Trójcy Świętej. Pod jej natchnieniem modlił się, wzruszony, na Ostatniej Wieczerzy, do Ojca: „...Aby wszyscy byli jedno, jak Ty, Ojcze we mnie, a ja w Tobie, aby i oni w nas jedno byli" (Jan. 17, 21).

Słońce jest źródłem życia, ciepła i światła, — we wszystkich swych właściwościach jest jedno. Użyję tego porównania, aby bliżej dać poznać Trójcę Świętą. Słońce nie ma jednak spokojnej, gładkiej powierzchni, jak się nam zdaje, gdy patrzymy z daleka, jest siedzibą nieustannych wybuchów ognia i roztopionej, płynnej, ruchliwej lawy. Pozwólcie, że zastosuję to porównanie do *Trójcy Świętej, do Boga Trójosobowego, który jest w wiecznym ruchu, wiecznie czynny, życiodajny Stwórca, Źródło siły i nieustannej miłości!*

Nasi przodkowie lubili wznosić szpitale pod nazwą Trójcy Świętej. Głęboko religijni, odczuwali doskonale, że w tego rodzaju szpitalach najlepiej kwitnie ofiarna miłość, szczera i pełna poświęcenia, bo ludzie, którzy czczą Trójcę Świętą, pełni są miłości bliźniego. „Bóg jest Bogiem miłości, tylko ten, kto szczerze kocha Boga, może kochać bliźniego i wypełnić zakon" (Mar. 12, 30). „Bóg jest miłość, a kto mieszka w miłości, w Bogu mieszka, a Bóg w nim" (I. Jan. 4, 16).

4. W końcu nauka o Trójcy Świętej daje siłę do życia ziemskiego. Bóg poznaje siebie przez Syna. „Bóg jest światłością: a żadnej ciemności w Nim nie masz" (I. Jan. 1, 5). Życie moje będzie jasne i szczere, jeśli żyję według woli Bożej, czyli *żyję w Bogu,* — choćbym cierpiał nędzę i ubóstwo, znosił męki i przykrości, choćby mnie nikt nie rozumiał.

„Z miłości Boga Ojca i Syna pochodzi Duch Święty. Bóg jest miłością" (I. Jan. 4, 8); jeśli więc *żyję w Bogu,* przenika mnie i wzmacnia miłość Boża, mimo, że gorycz i nienawiść świata starają się mi dokuczyć.

Tajemnica Trójosobowości Bożej pozwala mi nie tylko poznać istotę Boga, ale jest światłem i siłą na bolesne rany mojego życia ziemskiego.

O beata Trinitas! O błogosławiona Trójco Święta!

* * *

Kochani Bracia! Podanie ludowe głosi, że orzeł zabiera swe małe, kilkodniowe pisklęta na niebosiężne, słoneczne wyżyny i każe im patrzeć w słońce. Uzna je za swoje dzieci, jeśli bez zmrużenia ócz wytrzymają ogniste promienie słońca, lecz gdy zmrużą oczątka, rzuca je z wyżyn, żeby zginęły, bo niegodne są rodu orłów!

Nasza Matka, Kościół święty, podobnie czyni z nami, jak ów orzeł z podania ludowego. Przy chrzcie świętym, kiedy mamy zaledwie kilka dni, każe nam wyznawać Trójcę Świętą i tylko pod tym warunkiem uznaje nas za synów i przyjmie do grona swych wiernych. Od tej chwili wiara w Trójcę Świętą towarzyszy nam przez całe życie. Ta wiara jest z nami od pierwszego znaku krzyża, aż do ostatniej chwili, kiedy wydajemy ostatnie tchnienie. I dziś wierzący chrześcijanie rozpoczynają swoją ostatnią wolę tymi słowy: „W Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego".

Pierwsze słowa wiary, jakie zabrzmiały w naszych uszach podczas chrztu świętego, było wyznanie Trójcy Świętej, ostatnie słowa, które wymówi kapłan przy naszym śmiertelnym łożu, będą: „Odejdź w pokoju, duszo chrześcijańska z tego świata, w Imię Ojca, który cię stworzył, w Imię Jezusa Chrystusa, Syna Bożego żywego, który cierpiał za ciebie, w Imię Ducha Świętego, który cię oświecił..." Dalej będzie się modlił kapłan: „Polecamy Ci, Panie, duszę sługi... pociesz ją widokiem swym... grzeszyła, ale nie wyparła się Ojca, Syna, ani Ducha Świętego, wierzyła w Nich... i do końca czciła Boga".

O, tak, chcę wierzyć w Boga, chcę Mu wiernie służyć: pracując, sumiennie wypełniając obowiązki nałożone przez życie. Wiem, że służę Panu, służę tym lepiej, gdy się modlę, chodzę do kościoła, spowiadam się, komunikuję, ale służę najwierniej, jeśli staram się być dla wszystkich ludzi uprzejmy, łagodny, jeśli umiem wybaczać i okazać miłosierdzie, jeśli staram się żyć bez grzechu i zachować Boże Przykazania!

W Imię Trójcy Świętej otrzymałem chrzest; od tej chwili w Imię Trójcy Świętej żegnam się krzyżem; w Imię Trójcy Świętej chcę się także kiedyś żegnać z tym światem... **Daj, Panie, żebym kiedyś, w życiu wiecznym oglądał twarzą w twarz Trójcę Świętą.** Amen.

XXII.

BÓG JEST STWÓRCĄ.

Kochani Bracia w Chrystusie!

Trzy tysiące lat temu, pewien natchniony żydowski poeta wołał w psalmie: „Panie, Panie nasz, jakież dziwne jest Imię Twoje po wszystkiej ziemi!“ (Ps. 8, 1). W tych czasach ludzkość jeszcze bardzo mało znała wielki, wspaniały świat! Nie wiedziano o geologicznych warstwach, nie obserwowano olbrzymich planet, nie znano maszyny parowej, elektryczności, radia... Od tych czasów świat wyolbrzymiał, rozrósł się w naszych oczach, równomiernie powinno wzrosnąć i nasze poznanie Boga. Już nie psalmista żyjący 3000 lat temu, ale my sami wołamy: „Panie, jak wielkie są dzieła rąk Twoich!“

Słysząc szum wodospadu, ryk szalejącej burzy, huk gromów, wołam: „Panie, jak wielkie są dzieła rąk Twoich!“

Patrząc na cudowny wschód słońca w majowy poranek, albo na śnieżnobiałe szczyty Tatr, rumieniące się przy blaskach purpury zachodu, wołam: „Panie, jak wielkie są dzieła rąk Twoich!“

Licząc uderzenia swego tętna, obserwując przez mikroskop mnóstwo żywych istot w kropli wody, a przez teleskop zawrotny pęd ciał niebieskich, wołam: „Panie, jak wielkie są dzieła rąk Twoich!“

„Na początku stworzył Bóg niebo i ziemię“ (Ks. Rodz. 1, 1). Tak rozpoczyna się Pismo Święte. Słowa te powtarzają się niejednokrotnie. Prorocy uwielbiają potężnego Boga, stwórcę (Iz. 40, 26; 42, 5; 44, 24; Jer. 10, 12; Przyp. 16, 4), a Psalmista śpiewa: „Pomoc moja jest w Panu, który stworzył niebo i ziemię“ (Ps. 120, 2). Święty Paweł pisze o Bogu, że „z Niego i przez Niego i w Nim jest wszystko“ (Rzym. 11, 36); że Bóg „ożywia zmarłych, i zowie to, czego jeszcze nie ma, jak i to, co

już jest“ (Rzym. 4, 17); że On „uczynił świat i wszystko, co na nim“ (Dz. Ap. 17, 24). Pismo Święte często wspomina, że Bóg jest wszechmocny (Apok. 11, 17; 15, 3; 16, 7), gdyby jednak nic o tym nie mówiło, spostrzeglibyśmy tę właściwość Bożą bardzo szybko, wnioskując o niej z ogromu świata i z naszej słabości i niedoskonałości. Gdy szaleje straszny huragan, gdy ziemia drży w posadach i padają z hukiem wyrwane z korzeniami dęby... gdy z brzegów występuje rzeka... błyska myśl: O, jak potężny musi być Stwórca, który jednym aktem woli rozpętał żywioły! „*Wierzę w Boga Ojca Wszechmogącego, Stworzyciela nieba i ziemi!*“

Dotychczas wierzyliśmy również, ale czy zdaliśmy sobie z tego sprawę? *Co z tego wynika, że Bóg jest Stwórcą świata?* W dzisiejszym kazaniu chciałbym mówić na ten temat. Zbadać, dlaczego jest rzeczą pożyteczną i niezmiernie ważną wiara, że Bóg jest Stwórcą świata.

I.

Używanie darów natury.

Skoro Bóg jest Stworzycielem świata, to zupełnie słusznie, że radością napełnia nas widok pięknego świata, że używanie darów natury nie sprzeciwia się religii chrześcijańskiej.

a) *Używać darów natury!* To hasło dzisiaj bardzo modne. Człowiek zrozumiał nareszcie, że czasem trzeba wyrwać się z labiryntu miejskich uliczek, opuścić rozpalony bruk i zadymione powietrze, uciec na łono Bożej natury. Majówki, wycieczki, kąpiel słoneczna i wodna... są to dozwolone rozrywki, tylko... powinniśmy pamiętać o celu, który nas ma podnieść ze zmysłowego używania świata na wyżyny nadprzyrodzone. W świetle gwiazd, w blasku gromów, w szumie leśnym, w śpiewie ptasząt, w rozkołysanych falach morskich, w huku górskich potoków — słyszymy hymn pochwalny na cześć potężnego Boga.

Czy to nie przesada, by rozkoszując się pięknem natury, myśleć o Bogu?

Bynajmniej! Tylko musimy sobie przypomnieć jedno.

b) Wierzę w Boga Stworzyciela! Bóg stworzył wszystko i utrzymuje przy życiu, **Bogiem więc napełniony jest cały świat!** Ciało ożywia dusza: bez duszy oko nie widzi, usta nie mówią, ręce nie pracują, tak samo i świat żyje i istnieje, o ile jest

w nim obecny Bóg. Bogiem napełniony jest świat! Kto to rozumie, ten rozumie życie ziemskie, ten rozumnie potrafi używać darów natury!

Natura nie jest Bogiem, nie jest przyczyną, sprawcą, ale jedynie środkiem w ręku Pana. Skoro mówię „natura to lub tamto stworzyła“, wyrażam się niedokładnie. Patrząc na obraz Murilla, powiedziałbym niesłusznie, że stworzył go pędzel i farba, podobnie, że zegar powstał dzięki sprężynom i kółkom. Zachwycam się obrazem, ale nie wolno mi zapomnieć o jego twórcy, podobnie, gdy podziwiam zegarek. Jeśli używam wspaniałych darów natury, czy mogę *zapomnieć o jej Stwórcy?*

W 1927 roku cywilizowany świat obchodził setną rocznicę śmierci *Beethovena.* Z tej okazji ukazała się biografia wielkiego muzyka (Hellinghans: Beethoven, wyd. Herder.). Czytamy w niej cudowne dialogii, które artysta prowadził podczas spacerów z pewnym angielskim przemysłowcem.

Beethoven usiadł na ławeczce w parku i zaczął mówić: „Bardzo lubię patrzeć na piękno natury. Zmysły moje zatapiają się w dziejach przyrody. Nic nie zasłania mi widoku, nie ma przeszkód stawianych przez ludzi; jedyną granicą jest niebieski firmament. Gdy wieczorami zatapiam wzrok w niebie i patrzę na gwiazdy, które posuwają się z regularną szybkością, na planety, odległe ode mnie o setki milionów kilometrów, to dusza moja wznosi się ponad wszystko, do praźródła wszystkich rzeczy. Nie potrafię wyrazić słowami moich uczuć, widzę, że je tylko wykoszlawiam. Czuję, że żaden śmiertelnik nie potrafi uzmysłowić tych niebiańskich obrazów ani głosem, ani barwami, ani dłutem — bo są to obrazy nadzmysłowe“.

Mówiąc to, Beethoven, wstawał, wskazywał na niebo i wołał: „Z góry musi pochodzić to, co podnosi serce, bo inaczej człowiek stwarza tylko nutę, ciało bez duszy. Czy nie mam racji? Dusza powinna wznosić się w górę, do źródła, z którego powstała i tylko nieustannym trudem może stworzenie czcić Stwórcę i opiekuna natury“.

Taki jest prawdziwie religijny pogląd na naturę!

Wiecie, co mi daje wiara w Boga, jako Stwórcę świata? Siłę *promieni Roentgena,* którymi mogę przeniknąć wszelką zasłonę, każdą powierzchnię, i sięgnąć aż do dna stworzenia świata, wszędzie widzieć ukrytą myśl Boga Stworzyciela. Jeśli

zapatruję się w ten sposób na życie, to będę żyć zgodnie z naturą, bo to zależy od mego światopoglądu. Poeta patrząc na świat, piękno jego odtwarza w pieśni. Dla Szekspira życie było wielką sceną teatralną. Człowiek religijny we wszystkim — w cierpieniu i w klęskach — widzi rękę Stwórcy.

— Szkoda, że róża ma kolce! — mówi bezbożnik.

— Dobrze, że Bóg obok kolców stworzył i różę! — mówi człowiek wierzący.

Taki jest religijny światopogląd.

II.

Badanie natury.

Z wiary, że Bóg stworzył świat, wynika jeszcze co innego. Skoro świat jest wielką księgą, która poucza nas o Bogu, świętym naszym obowiązkiem jest ją **coraz lepiej poznać, i przestudiować,** by lepiej poznać Boga.

Człowiek czasem spotyka zarzut, jakoby chrześcijaństwo z zazdrością i nieufnością odnosiło się do badań nad ukrytymi siłami natury. „*Wiara boi się światła wiedzy*“ — zwykle mówią wrogowie chrześcijaństwa.

a) **Czy wiara boi się wiedzy i badań naukowych?** Odwrotnie: cieszy się z tego! Im człowiek lepiej pozna prawa natury, tym we wspanialszym świetle zobaczy Boga, Stwórcę tych cudnych praw; *człowiek tylko je odkryje!* Jeśli 3.000 lat temu wstecz korzył się człowiek przed Majestatem Bożym, chociaż miał tylko blade pojęcie o Jego dziełach, to o ile większy szacunek powinien napełnić nasze serce, gdy bezporównania dokładniej znamy piękny, wspaniały świat!

Religijny światopogląd nie tylko, że nie krępuje badań nauki, odwrotnie: *wpływa na ich rozwój.*

Posłuchajcie, co odpowiedział pewien monachijski przyrodnik swemu przyjacielowi, który zastał go przy badaniu nóżki chrabąszcza.

„Nie rozumiem, jak może ktoś zajmować się takim głupstwem!“ — dziwił się ów przyjaciel — a uczony rzekł: „Jeśli Bóg, stwarzając takie rzeczy, nie czuł się poniżony, w takim razie nie poniża to człowieka, który je bada“.

Głęboka odpowiedź!

Wiara w Boga jest pobudką do ciągłego badania praw natury. *Kopernik*, twórca nowożytnej astronomii, w swoim głównym dziele poświęconym papieżowi, Pawłowi III., mówi, co go doprowadziło do nowych odkryć, dlaczego nie zadawalniał się starą hipotezą: dlatego, że nie była dość jasna, harmonijna, była niegodna nieskończonej mądrości Stwórcy. Otóż wiara, wewnętrzne przekonanie o doskonałości Bożej stała się dla Kopernika pobudką do epokowego odkrycia.

b) Wskazałem tym samym i na dalsze następstwa. Jeśli świat jest dziełem Boga, jak mówi Pismo Święte i jest oddany człowiekowi, który ma panować nad nim, w takim razie gorączkowa praca i wszelki wysiłek jest podniesiony na wyżyny **pełnienia prawa Bożego.**

Praca zawsze była trudna, zawsze uważano ją za ciężar, ale natychmiast staje się lżejszą, gdy połączymy ją ze wzniosłym nakazem Pana... „napełniajcie ziemię, a czyńcie ją sobie poddaną“ (Rodz. 1, 28), jeśli w ten sposób patrzę na świat, to każda praca, postęp techniki, postęp w opanowaniu powietrza, wody, radio, badania drobnoustrojów, wszelkie aparaty, maszyny, wynalazki z dziedziny optyki... wszystko jest wypełnieniem nakazu Bożego. Człowiek zaprzęgając do swoich usług siły stworzone przez Boga, stosuje tylko w życiu *nakazy Boże.* Każdy przyzna, że dla największego postępu nauk filozoficznych i techniki jest to wielki zaszczyt! Jeśli w ten sposób patrzę na świat, wtenczas słyszę hymn pochwalny na cześć Boga nie tylko w śpiewie skowronka, szmerze strumyka, w szumie wiatru, ale również w warkocie maszyn i w żarze pieców hutniczych. Z piekielnego hałasu motorów, ze zgrzytu kół i ze stukotu maszyn płynie wspaniała symfonia na cześć Stwórcy, który pozwolił człowiekowi to wszystko powołać do bytu. Słyszę, jak wszystko mówi: *Wierzę w Boga Wszechmogącego, Stworzyciela!*

Tak, badajmy, szperajmy, naginajmy do swoich usług naturę... ale *nie odurzajmy się swą wielkością,* nie uważajmy siebie za panów i stworzycieli świata! Człowiek łatwo może popełnić ten błąd. Gdy pycha ludzka przeszła granice, ziemia zaczyna drżeć, powodując trzęsienie, które pochłania tysiące ofiar, olbrzymie parowce rozbijają się o lodowe skały, wylewy niszczą pola uprawne, trąby powietrzne czynią spustoszenia na powierzchni lądu i morza, ekrazyt wysadza w powietrze osiedla

ludzkie, kruszy się dynamo-maszyna, stalowe ściany statków, wszystko ginie! Człowiecze, nie jesteś stworzycielem świata! Twoją jest ziemia, morze, powietrze, ale jesteś niedołężnym robakiem! Puszczasz w ruch ekspresy, samochody, szybujesz samolotem w powietrzu, ale jesteś tylko człowiekiem, popiołem, gliną — pamiętaj więc, ukorz swe czoło przed Stwórcą: „*Wierzę w Boga, Ojca Wszechmogącego, Stworzyciela nieba i ziemi!*“

III.

Braterstwo ludzkie.

Jeszcze inna wzniosła prawda wynika z wiary, że Bóg stworzył świat: wspaniała nauka o **braterstwie ludów.**

Jeśli Bóg stworzył świat, w takim razie stworzył również ludzi. Jeśli nas stworzył Bóg, to *jesteśmy spokrewnieni!* Oto, przepiękne uzasadnienie łączności między ludźmi, wynikające z chrześcijańskiej wiary!

Kochajmy się, bo: a) jesteśmy braćmi, b) jeśli nie kochamy się nawzajem, to nie możemy kochać naszego Ojca.

a) Wszyscy ludzie — biali, czarni, żółci i czerwono-skórzy, uczeni, prostaczkowie, zamożni, biedni — *jesteśmy* **nawzajem od siebie zależni.** W jaki sposób? Przytoczę zaraz kilka wymownych przykładów.

Przyjrzyj się, trzymasz elegancki kapelusz w ręku! Gdzie go kupiłeś? W magazynie galanteryjnym? Tak! Czy zastanawiałeś się nad tym, w jaki sposób dostał się tam kapelusz? Ilu ludzi pracowało nad nim, tkało, prasowało, farbowało, pakowało kapelusz, który kupiłeś?

Wychodzisz od fryzjera świeżo wygolony, brzytwą zrobioną ze stali solingeńskiej, mydło do golenia było z fabryki Pulsa, a pędzel może pochodził z fabryki düseldorfskiej.

A twoje ubranie? Ilu ludzi pracowało nad zrobieniem materiału, guzików, nici, wreszcie nad uszyciem?!

A bułki, które bezmyślnie jesz na śniadanie? Ilu ludzi pracowało nad nimi: siewca, żniwiarz, młockarz, młynarz, piekarz, sklepikarz! A kawa, którą pijesz? Najpierw murzyn, plantator kawy, który mieszka od ciebie o kilkanaście tysięcy kilometrów. Kto zbierał ziarnka kawy?! Kto je pakował? Kto je przewiózł na łódź? Kto był palaczem, kto obsługiwał ten

statek? Czy nie przyczynił się do tego, że pijesz kawę, kupiec hamburski i właściciel sklepu, gdzie ją kupiłeś?

Oto, wszyscy jesteśmy zdani na pomoc wzajemną! Nie możemy zrobić ani jednego kroku, nie moglibyśmy spać i żyć bez wzajemnej pomocy. Tysiące rąk pracuje na mnie, tysiące głów poci się za mnie.

Jeśli tak jest, to i ja muszę pracować dla innych, wyświadczać im nawzajem usługi! Jasno mówi o tym Przykazanie Boże: „Wszystko tedy, cokolwiek chcecie, aby wam ludzie czynili, i wy im czyńcie“ (Mat. 7, 12).

b) Przypomnę wam myśl, którą wypowiedziałem przed dwoma tygodniami, ale nigdy nie jest za często ją powtarzać: *Kochajmy się,* **bo nie może kochać Boga ten, kto nie kocha bliźniego.** Dzisiejszy człowiek bardzo potrzebuje, żeby mu częściej przypominać tę prawdę. Ciekawe przysłowie mają Niemcy:

„Gottes Lieb, ohne Gottes Tat,
Ist Teufels Lust und Teufels Rat“.

To znaczy: kto twierdzi, że kocha Boga, a nie kocha bliźniego, ten diablu dogadza. Może ktoś chodzić ustawicznie do kościoła, może siedzieć, klęczeć, poobwieszać się medalikami i szkaplerzami, gorszyć się przewrotnością ludzką — wszystko to będzie tylko fałszywa pobożność, jeśli przy tej rzekomej miłości Boga nie ma miłości bliźniego, jeśli w domu jest człowiekiem nieznośnym, kapryśnym, kłótliwym, jeśli obraża się o lada drobiazg, jeśli nie potrafi przebaczać i zapominać uraz, jeśli wymaga szacunku, a sam wszystkich nicuje... mówić dalej?... jeśli swym życiem przeczy prawdzie, że wszyscy jesteśmy dziećmi jednego Ojca.

IV.

Prawdziwość naszej wiary.

Doszliśmy do końca kazania? Czy już wyczerpałem cały temat, że Bóg jest Stwórcą Wszechmocnym? O, nie!

Wiecie, co jeszcze wynika stąd, że Bóg jest Wszechmocny? **Prawdziwość naszej wiary.** Podstawowe prawdy wiary, chociaż ich nie rozumiemy, jednak mamy silną wiarę: *Wszechmocny Bóg potrafi to uczynić, żeby były prawdziwe.*

Wszechmocny Bóg może to sprawić, że święcona woda, spadając na naszą głowę podczas chrztu, zmazuje w tej chwili grzech pierworodny z naszej duszy.

Wszechmocny Bóg sprawia, że kiedy kapłan w czasie ofiarowania wymówi nad hostią słowa Chrystusa Pana, to w tej chwili pod postać chleba wstępuje Pan Jezus.

Wszechmocny Bóg sprawia, że kiedy kapłan wymówi nad grzeszną duszą słowa: „Rozgrzeszam cię z twoich grzechów“, to w tej chwili dusza staje się śnieżnobiała.

Wielką pociechą jest wiara w ratowanie dusz czyśćcowych. Wszechmocny Bóg może w dzień sądu ostatecznego powołać do istnienia ciała wszystkich ludzi, którzy kiedykolwiek żyli na świecie. Jest to rzecz wielka... dla nas niepojęta... ale muszę w to wierzyć, bo Pan Jezus mówi: „U ludzi jest niepodobne, ale nie u Boga, albowiem u Boga wszystko jest podobne“ (Mar. 10, 27).

Zbliża się dzień zaduszny, kiedy ciąży nad nami cień śmierci. Szczęśliwy jest człowiek dobrze przygotowany na spotkanie śmierci, szczęśliwy ten, kto i wśród mogił potrafi się modlić: „Wierzę w Boga Ojca Wszechmogącego!“ Jeśli mam Ojca, to jasne, że dom Jego jest moim domem. „Nie mamy tu miasta trwałego, ale przyszłego szukamy“ (Żyd. 13, 14).

Prawdziwe są słowa poety, że Bóg jest moim Wszechmocnym Ojcem:

Opatrzny Boże na niebie i ziemi!
Znać to, żeś Ojciec, my dziećmi Twoimi.
Co dzień Ci czynić powinniśmy dzięki
Za różne dary z Twej ojcowskiej ręki.

Do Ciebie czy głód, czy cierpi pragnienie,
Oczy podnosi wszelakie stworzenie;
Z Twego spichrza, z Twej jedzą komory
Wszystkie powietrzne, ziemne, modne twory.

Opatrzny Boże na ziemi i niebie,
Nie odstępuj nas wszelakiej potrzebie;
Bo, gdy co zrobisz naszą tylko siłą,
Zaraz to poznać, że Ciebie nie było.

(K. Brodziński).

Wierzę w Ojca Wszechmogącego, Stworzyciela!

* * *

Kochani Bracia! Pewien niemiecki poeta (Eichendorff) napisał piękny wiersz, który chciałbym tu streścić, żeby uwypuklić, jakie uczucia powstały w duszach naszych podczas dzisiejszej nauki.

Jest późna noc — pisze poeta — ciemna burzliwa noc, zadumani siedzą w mieszkaniu matka i ojciec, myślą o niedawno pochowanym synku. Burza szaleje nad miastem, deszcz uderza o szyby i drzwi mieszkania... Słuchaj... — mówi żona do męża — zdaje się, że ktoś puka do drzwi! Zobacz, czy to nie nasz syn wraca do domu!... ale mąż poprawia żonę, mówiąc: Do domu? Przecież on jest w domu, tylko my żyjemy na obczyźnie...

On jest w domu, my jesteśmy na obczyźnie — prawdziwie głęboka chrześcijańska myśl!

„Poezja! Łatwo poecie ubierać w podobne myśli swych bohaterów! Ale czy naprawdę w rzeczywistości jest możliwe tak wzniosłe pojęcie?“ — spytacie. Otóż, posłuchajcie, prawdziwego zdarzenia. Niedawno przytoczyłem w kazaniu modlitwę wielkiego angielskiego kardynała Newmanna. Teraz posłuchajcie ostatnich słów kardynała-prymasa Westminsteru, Wisemann'a.

Rok 1865, Wiesemann jest na łożu śmierci. Lekarze oświadczyli, że ich wiedza jest już bezsilna. Wkrótce potem przychodzi pielęgniarka, a kardynał pyta:

— Czy wie pani, co mówili lekarze?

— Nie, ojcze, nie wiem, ale się domyślam.

— Powiedzieli — mówił chory — że pójdę do domu. Jak dobrze iść do domu — prawda?

— Tobie ojcze, będzie dobrze, ale nam?

— Czy siostra tęskni za ojczyzną? — pójdę do domu, do Ojca mego. Jak małe dziecko, tęskni do domu, do ojca.

Bracia, Siostry, przypomnijcie sobie pożegnalne słowa Pana: „Wyszedłem od Ojca, a przyszedłem na świat, znowu opuszczam świat, a idę do Ojca“ (Jan. 16, 28).

Czy nie przychodzą nam na myśl słowa Psalmisty: „Błogosławiony, którego nadzieja w Panu, w Bogu“ (Ps. 145, 5).

Czy słysząc je nie westchniemy: Boże, Wszechmocny Stwórco, Panie życia i śmierci, daj nam spokojnej śmierci!

Uklęknijmy, Bracia, i z pokorą odmówmy modlitwę:

Ojcze, Wszechmocny Stwórco, który jednym aktem woli stworzyłeś ten cudowny, wielki świat, który rozpaliłeś nad nami jasne słońce i łagodne światło gwiazd, który zaludniłeś ziemię istotami i ubrałeś ją w purpurę wschodu i zachodu, który władasz piorunami i na tle ciemnych chmur malujesz tęczę, dzięki któremu powstały wspaniałe lasy i łany zboża, udziel nam łaski, żebyśmy zawsze we wszystkim słuchali Twojej woli. Niech Ciebie wychwala wszelkie stworzenie, Tobie na chwałę niech śpiewa nieustannie ptactwo... cała natura niech przypomina słowa Psalmisty: „Panie Boże nasz, jak cudowne jest Twoje Imię na ziemi!“

Ojcze Stworzycielu! Pomóż nam żyć tak, żebyśmy zachowali czystość duszy, ofiarną miłość, a w godzinę śmierci, żebyśmy spokojnie mogli złożyć głowę w Twe ojcowskie ramiona. Amen.

XXIII.

BÓG JEST ŚWIĘTYM.

Kochani Bracia w Chrystusie!

Natchniony prorok Izajasz w szóstym rozdziale swojej księgi opisuje Boga. Bóg siedzi na wysokim tronie w majestacie niebios, otoczony hufcami skrzydlatych serafinów, którzy wobec blasku Stwórcy zasłaniają swoje oblicza i śpiewają nieustannie hymn pochwalny: „Święty, święty, święty Pan Bóg zastępów".

Wspaniały to obraz świętości Boga!

W innych księgach Pisma Świętego również często spotykamy wzmianki o świętości Boga. Bóg jest nie tylko wolny od grzechu (Pow. Praw. 32, 4) — jak pisze Mojżesz, nie tylko nienawidzi grzechu (Ps. 5, 3) — jak śpiewa Psalmista, są to negatywne właściwości Boga, ale ma On także właściwości pozytywne: Pan jest „święty we wszystkich sprawach Swoich" (Ps. 144, 17) i „niemasz świętego, jako Pan jest" — mówi księga Samuela (I. Sam. 2, 2).

Naprawdę, jeśli czytamy Pismo Święte, to widzimy, że oprócz wszechmocy i miłosierdzia, najbardziej podkreślona jest świętość Boga, najwięcej nad nią zachwytów. To też nic dziwnego, że chrześcijaństwo nieustannie śpiewa: „Święty, święty, święty, nade wszystko święty!"

Bóg jest święty!

Jeśli Bóg jest święty, to tym samym jest wrogiem każdego grzechu! Dzień jest wrogiem nocy, światło — mroku, ciepło — zimna, a święty Bóg jest wrogiem grzechu. Pierwszym wnioskiem, jaki możemy stąd wyciągnąć jest: że Bóg bardzo nienawidzi grzechu u człowieka. O tym będziemy mówić w pierwszej części kazania.

Świętość Boga ma nie tylko negatywne, ale i pozytywne strony. Bóg nie tylko zabrania grzeszyć, ale też jest normą wszelkiej moralności, prawidłem wszelkiej pochodnej świętości, wielką radością napełniają Go chęci i wysiłki dobrej woli ludzkiej! **Święty Bóg bardzo kocha cnotę człowieka!** — O tym będę mówić w drugiej części kazania.

I.

Bóg nienawidzi grzechu!

1. Pierwsza myśl, jaka wynika ze świętości Boga jest: **jeśli Bóg jest samą świętością, jak bardzo musi nienawidzić grzech!** Skoro Bóg jest samą świętością, to jak bardzo musi Go boleć grzech człowieka! Skoro Bóg jest samą świętością, to jak bardzo musi się gniewać na zatwardziałego grzesznika!

Bóg „nienawidzi" grzechu, „boli" Go piętno zła i gniewa się na zatwardziałego grzesznika. Czy dobrze rozumiecie te ludzkie wyrazy. Bóg nie ma namiętności, więc nie jest niecierpliwy, nie umie się złościć, cierpieć, nienawidzić. Jednak Pismo Święte i my, wyrażając się po ludzku, mówimy, że Bóg nienawidzi grzechu, że grzech Go boli, obraża; robimy to, by lepiej przedstawić Jego stanowczą wolę względem nas.

Wola Boża w stosunku do grzechu jest *bezwzględna*, mówiąc po ludzku, *nie może zamieszkać Bóg pod jedną strzechą* z grzechem i grzesznikiem. Mamy na to jasne, oczywiste, druzgocące dowody.

Jakie?

Piekło! Miejsce wiecznego potępienia, wiecznej męki!

Bracia! Jak bardzo musi się sprzeciwiać grzech świętości Boga, jak ohydnym musi być zło, skoro Bóg musiał stworzyć miejsce potępienia, gdzie mógłby strącać zatwardziałych miłośników grzechu!

Piekło! Mówi o nim nauka wiary chrześcijańskiej, jest ono powodem niemałego smutku dla ojcowskiego serca Boga! Stosunek Boga do piekła będzie tematem kazania, które wygłoszę w przyszłą niedzielę, będę wtedy mówił, czy można pogodzić *dobroć Boga z wiecznym potępieniem*. Obecnie wspomnę tylko, że powyższa prawda jest niezrozumiała i niejasna dla ludzi,

którzy nie wiedzą, że absolutna świętość Boga nie cierpi stworzenia, które zaprzedało się grzechowi.

Bóg jest naszym Ojcem! Wzniosłe pojęcie o Bogu! Czy nie sprzeciwia się temu druga teza naszej wiary? Która teza? Ta, w której uczy Kościół, że Bóg jest bezwzględnym sędzią, który potrafi wtrącić grzesznika w miejsce wiecznego cierpienia!

a) Pytanie: czy możliwe, żeby brudna, wypaczona, grzeszna dusza mogła przez całą wieczność obcować ze świętością Boga, który nienawidzi nawet cienia grzechu? Czy możliwe, żeby człowiek, *do złego używając własnej woli, doszedł do Boga?* Jeśli jakiś człowiek w ciągu swego ziemskiego istnienia świadomie inaczej żyje i postępuje, aniżeli nakazał Bóg, jeśli ktoś nie dba o zbawienie swojej duszy i odwraca się od Boga — to czy może żądać, żeby Bóg był z nim? Bóg nikogo nie „wtrąca do piekła", ale *sam człowiek tam się pcha!* Nie Bóg odrzucił od siebie potępieńca, ale potępieniec odszedł od Boga.

Niewolnik grzechu sam się oddalił od Boga. Szczęśliwości wiecznej człowiek nie wygrywa na chybił trafi, musi ją sobie zdobyć, wysłużyć. Człowiek niejako zaczepia się korzeniami w życiu ziemskim na to, żeby się rozrosnąć w potężne drzewo, które sięga aż w żywot wieczny.

b) Przypuśćmy, że *nie ma potępienia, że każda droga prowadzi do wiecznej szczęśliwości, do Boga. Jakie tego skutki?* Takie, że zniknęłaby różnica między dobrym a złym. Nie byłoby różnicy między grzechem, cnotą, wstydem a honorem, samolubstwem a poświęceniem, wszystko prowadziłoby do wiecznej szczęśliwości! Jeśli każda droga prowadzi do Boga, to nie ma sensu cnota, szacunek, praca... żaden wysiłek nie jest potrzebny, popłaca tylko ogólne lenistwo. Straszna jest nauka o piekle, ale jeśli ją odrzucimy, to w praktyce dojdziemy do niewiary.

Piekło! Straszne słowo! Ojciec i piekło — to pojęcia niezrozumiałe, ale pamiętajmy, że Bóg jest nie tylko dobry, ale i *święty, Jego świętość absolutnie potępia wszelki grzech!*

2. Jeśli tak jest, to powinienem się zastanowić, jakie wnioski wypływają z tej nauki.

Jakie są te wnioski?

Skoro Bóg jest święty, powinienem pilnie dbać o swoją duszę, żeby nie odejść od Niego! Powinienem dbać o swoją duszę, — bo jak Pismo Święte mówi — przed Jego obliczem nic nie jest bardzo czyste, że nawet w aniołach swoich widzi niedoskonałość! (Hiob. 15, 15; 4, 18).

Przeraża nas to zdanie: W obliczu Boga nawet niebo i aniołowie nie są dość czyści! W takim razie jaki ja jestem?

Posłuchajcie, co mówi Pismo Święte na innym miejscu: „Nie wie człowiek, czy jest miłości, czy też nienawiści godzien" (Eccl. 9, 1).

Co będzie, jeśli staniemy przed nieskończenie świętym Bogiem! Kiedy Bóg powie, że stworzył mnie prawdziwym diamentem, a grzechy spaliły mnie na węgiel! Że stworzył mnie czystym, jak kryształ, a straciłem blask! Że stworzył mnie głębokim, jak morze, a stałem się cuchnącym bagnem! Że stworzył mnie jak kwitnącą łąkę, a uschłem! W świetle Bożej świętości jedyną wielką klęską, karą, która mnie może spotkać, jest — prócz wszelkich cierpień, mąk, trudów, chorób — *grzech.*

Powstaje teraz doniosłe, pełne trwogi pytanie: *Bracie, gdybyś w tej chwili miał stanąć przed sprawiedliwością Bożą, czy stanąłbyś spokojnie?* Czy bez obawy stanąłbyś przed Bogiem, którego żadne zewnętrzne pozory nie wprowadzą w błąd, przed którym wszystkie nasze czyny i myśli stoją otworem! Prawda, że Bóg uwzględni obciążenie dziedziczne, szkodliwe, złe skłonności, zepsute otoczenie, ale i tak wiele jeszcze pozostanie na karb naszej osobistej odpowiedzialności. Prawda, że Bóg jest miłosierny, ale są tacy, którzy nie chcieli Go widzieć i lepiej czuli się w ciemnościach grzechu. Są głusi, którzy *nie chcieli* słyszeć słowa Bożego, bo musieliby zmienić swoje złe życie. Są kulawi, którzy *nie chcieli* chodzić ścieżkami dobra, bo musieliby zawrócić ze swych grzesznych dróg. Co się z nimi stanie, gdy staną przed obliczem Pana?!

O, nieskończenie święty Boże, naucz nas jasno rozpoznawać grzech, żebyśmy wiedzieli, że bardziej niż wszelkie cierpienie, choroby, śmierć, powinniśmy opłakiwać grzechy nasze!

II.

Bóg bardzo kocha cnotę!

Z świętości Boga wynika jeszcze inna prawda: Bóg bardzo kocha cnotę, wszystkie uczciwe zmagania się człowieka i wszelką walkę z grzechem!

Święty Bóg jest nie tylko naszym Stróżem, zabraniającym czynić zło, ale On dodaje duszy naszej sił do podniesienia się z grzechu, jest życiodajnym Źródłem.

„Bądźcie świętymi, bom ja święty jest“ (Kapł. 11, 44) — mówi Bóg w Starym Testamencie. Chrystus Pan powtarza te same słowa: „Bądźcie wy tedy doskonali, jako i Ojciec wasz niebieski doskonałym jest!“ (Mat. 5, 48).

To krótkie zdanie jest podstawą uszlachetnienia duszy ludzkiej, jakiej świat jeszcze nigdy nie widział.

Przypatrzmy się: 1. *Czego żąda od nas to przywiązanie?* 2. *Czy za dużo od nas nie wymaga?*

1. Zastanówmy się, jak wspaniała droga otwiera się przed nami, jeśli pójdziemy za tym Przykazaniem!

Rzeka opuszcza koryto, gdy trafi do morza; igła magnesowa kieruje się na północ — **a dusza ludzka nie spocznie, zanim nie znajdzie Boga.**

Życie to ciągły postęp, któremu trzeba wytknąć cel. Nam Pan Jezus wytknął jedyny godny cel, mówiąc znamienne słowa: „Bądźcie wy tedy doskonali, jako i Ojciec wasz niebieski doskonałym jest“ (Mat. 5, 48).

Czy kiedykolwiek żył na świecie filozof, który by wytyczył tak wspaniały cel? Czym były wobec tego ideały Demokryta, Zenona, Epikura, albo nauki Sokratesa, Platona, Arystotelesa?

Stać się podobnym Bogu — oto szczytne zadanie! Jest to dosłowne zrealizowanie starożytnej greckiej mitologii! Grecy tylko w mitach ośmielali się wierzyć w coś podobnego. Według ich opowiadań, Apollo pewnego razu położył swoją lirę na kamieniu, a kamień skwapliwie pochwycił ostatnie akordy rozegranej liry i kto nań natrafi i przyłoży ucho, słyszy śpiew mieszkańców Olimpu... To tylko poezja, bajka! Natomiast nie mitem, nie bajką, ale świętą prawdą jest, że w każdej duszy ludzkiej istnieje podobieństwo Boże.

W strunach kryje się melodia, dźwięk, który czeka tylko uderzenia. W duszy mojej istnieje podobieństwo Boże i czeka, bym je wydobył ze mnie. Jeśli mi się uda to jedyne, ważne zadanie mojego życia, to stanę się żywą pieśnią, wychwalającą Boga, sięgającą swoim brzmieniem krańców nieskończoności. „Bądźcie i wy tedy doskonali, jako i wasz Ojciec niebieski doskonałym jest“, czyli stańcie się podobnymi Bogu.

Bóg jest czystym Duchem — stanę się podobny do Niego wtenczas, jeśli wzmocnię w sobie panowanie ducha. Czy mam wzgardzić ciałem? Potępić świat? Nie, w ten sposób nie trzeba rozumieć powyższych słów. Żyjemy na ziemi i jesteśmy wtłoczeni w materię. Ale powinniśmy dbać, *żeby materia nie zabiła ducha!*

Uważajcie, Bracia, co wam opowiem!

Pieniądz, pieniądz! Jest hasłem dzisiejszej ludzkości. Hasło to nurtuje we krwi ubogiego, powoduje bezsenność bogaczów. Każdy pracuje dla pieniądza dzień i noc. *Święty Alojzy* również ciągle pracował. Nad czym? *Nad tym, by uwolnić się od bogactwa!* W końcu podpisał dokument, w którym zrzekł się majątku na rzecz swojego młodszego brata! Kiedy załatwiono wszelkie formalności, z radością spytał brata: „Rudolfie, jak myślisz, kto z nas jest szczęśliwszy? *Z pewnością ja!*“

Syn bogatych rodziców wstąpił do zakonu. W 1591 roku panowała w Rzymie straszna epidemia cholery, która pochłonęła blisko 6000 ofiar. W czasie epidemii młody człowiek spotkał na ulicy chorego, wziął go na ramiona, odniósł do szpitala, opiekował się nim... ale sam się zaraził i niedługo potem umarł w 24-ym roku życia...

Zwykła historia, ale czy nie czujecie, że z niej bije czar, triumf ducha, poezja, łagodne tchnienie wyżyn duszy? Bądźcie doskonali, jako i Ojciec wasz niebieski.

2. Czuję, że powstają wątpliwości w związku z tym tematem. „*Nie możemy tak robić, to nie do naśladowania!* Jesteśmy ojcami i matkami rodzin, które musimy utrzymywać, nie mamy czasu, jesteśmy ustawicznie zajęci, stroskani życiem... Jeśli taka droga prowadzi do świętości... to...“

Nie, nie, Bracia, nie mówcie dalej! Nie dlatego dałem za przykład świętego Alojzego, żebyśmy go wszyscy naśladowali. O, nie! Nie należy żywcem czynić to, co czytamy w żywotach Świętych... ale przejąć się duchem ich ofiarności, która pod-

niosła ich na wyżyny. Przejęcie się ich ideałami nauczy nas w jaki sposób i dziś możemy się stać świętymi.

Zadam wam pytanie, w którym mieści się najgłówniejsza myśl dzisiejszego kazania: **Czy mam się stać świętym?** To jest moim obowiązkiem! Dziś tak samo obowiązują mnie słowa Pana Boga: „Bądźcie świętymi, bom ja święty jest". Ludy pierwotne swoim wybitnym jednostkom nadawały imiona według ich charakterystycznych zdolności. Znamy ciekawe imiona indyjskich wodzów: „Orli wzrok", „Wielki łowca", „Wąż", „Myśliwy", „Bohaterskie serce" i t. p. Imiona te zostały nadane osobom, które się zna dobrze. Człowieka doskonale zna tylko Bóg. Mam obowiązek przez głębsze poznanie własnej duszy dowiedzieć się, *jak nazwał mnie Bóg.*

Może dziwi nas ta myśl, ale nie ma w tym nic osobliwego. Posłuchajcie słów z księgi Objawień: „Zwycięzcy dam mannę skrytą i dam mu kamyk biały: a na kamyku imię nowe napisane, którego nikt nie zna, jeno, który bierze" (Apok. 2, 17).

Tak, Bóg daje każdemu zosobna imię, które charakteryzuje moją naturę, przypomina mi i wskazuje obowiązki, które powinienem wypełnić tu na ziemi. Dlatego nie odpowiadam za to, jakim się *urodziłem,* lecz za to, czy *pracuję* nad swoim udoskonaleniem! Jeden człowiek ma wybuchową naturę, drugi łagodną, trzeci jest leniwy, inny znów jest podejrzliwy, nieufny... nie możemy być za to odpowiedzialni, bo urodziliśmy się takimi; skoro jednak spostrzeżemy swoje wady i *nie pracujemy* nad ich usunięciem, grzeszymy. Kto zna główną cechę swego charakteru, ten wie, jaką nazwę otrzymał od Boga. Bóg nie nadaje nam imion takich, jakimi obdarzają plemiona dzikie swoich wodzów, np. „Zdobywca skalpów", „Oko pantery", ale mniej więcej nazywa nas: „*Czysta ręka*", „*Czyste serce*", „*Miłosierny*", „*Hojny*", „*Wytrwały*", „*Wierny*" i t. p.

Kto zachowa w życiu imię nadane przez Boga, staje się świętym! Dzisiaj świętymi są ci, którzy twardo walczą o zachowanie Bożych Przykazań.

Czy i dzisiaj są święci? Czy żyją wśród nas?

O, tak! Może mała liczba z pośród dzisiejszych świętych zostanie kanonizowana przez Kościół, ale przed Bogiem z pewnością stanie wielu świętych, którzy żyli wśród nas, pędzili swój żywot cicho, zapomniani przez świat, którego byli nieocenionym skarbem. I dzisiaj są święci, którzy bez skarg spełniają swoje obowiązki, którzy niestrudzenie pracują na swoich stanowiskach, a przy tym pamiętają o swojej duszy. Są ludzie ofiarni, cisi, pełni radości, którzy nie czynią cudów, ale całe ich życie jest cudownym, żywym dowodem łaski Bożej i dobrej woli ludzkiej; są ludzie, którzy noszą swój krzyż z uśmiechniętą twarzą, którzy przechodzą przez morze pokus, nie ulegając złu... którzy swoim życiem starają się urzeczywistnić słowa Pana: „Bądźcie tedy doskonali, jako i Ojciec wasz niebieski doskonałym jest".

Bracia! W dzisiejszym kazaniu mówiłem o „*Bogu świętym*".

Bóg jest święty! Tylko On jest święty! Świętość, która istnieje na świecie, z Niego pochodzi, jako ze źródła świętości. Jasność dzienna pochodzi ze słońca, słońce odbija się w kroplach rosy, uprzyjemnia życie, daje blask i cenę drogim kamieniom, a świętość Boża podobnie odzwierciedla się w czystej duszy ludzkiej, nadając jej wartość i piękno.

O, jak powinienem cenić łaskę uświęcającą, jak powinienem z nią współpracować i z jej pomocą walczyć ze złym!

Powinienem pracować nie tylko nad sobą, ale w miarę możności i nad innymi. Powinienem nie tylko modlić się: „święć się, święć się Imię Twoje", ale i żyć dla uświęcenia Imienia Bożego, żeby moje otoczenie uświęciło i udoskonaliło się przeze mnie. Tak robią kochające matki, które gorąco pragną dobra swoich dorastających dzieci i wychowują je w Bogu! Tak postępują troskliwi rodzice, którzy dają dobry przykład i są wzorem dla rodziny! Tak postępują gorliwi apostołowie, którzy ubolewają, że tak dużo lekkomyślnych dusz odrywa się od Boga, od źródła świętości, którzy rzucają wszystkie wygody życia, by ratować zbłąkanych. Człowiek, pracując nad udoskonaleniem bliźniego, czuje, że przez to jego własna dusza staje się piękniejszą, promienną, bardziej świętą, podobniejszą do Boga. Człowiek osiąga swój cel ostateczny, *staje się coraz bardziej podobnym do Boga wiecznego!*

Starożytni Rzymianie mieli ciekawy zwyczaj. Dwaj przyjaciele, żegnając się na dłuższy czas, rozłamywali kamienną tabliczkę, t. zw. „tessera" i gdy spotkali się po latach, składali pilnie przechowywane ułamki, co miało być dowodem pamięci i wierności. *Starajcie się zrozumieć, co mam na myśli, mówiąc,*

że nasza dusza jest iskrą Bożą! Obyśmy zachowali ją, pamiętali o niej i nie narazili jej na zniszczenie!

Wieczny Boże, udziel mi łaski, bym strzegł swojej duszy, która jest jakby małą cząstką Twej Istoty. Spraw, gdy wrócę do Ciebie, *żeby mogła zająć swoje dawne miejsce,* **żebyś w mojej duszy poznał Siebie i nazwał mnie Swoim.** Amen.

XXIV.

BÓG JEST DOBRYM.

Kochani Bracia w Chrystusie!

Dziś będę mówił o Bogu, jako o pojęciu Najwyższego *Dobra.* Najczęściej do Imienia Bożego dodajemy przymiotnik „dobry“, mawiając: „Bóg jest dobry“. „Niech ma cię w swej opiece dobry Bóg!...“ „Oby dał dobry Bóg!“ i t. d.

Czy naprawdę „Bóg jest dobry“? — pytam — a Pismo Święte odpowiada: „Miłujesz bowiem wszystko, co jest, i nic nie masz w nienawiści z tego, coś uczynił“ (Mądr. 11, 25). Tak mówi księga Mądrości, wskazując przez to dobrotliwe Serce Boga. W księdze proroka Izajasza mówi o sobie Bóg tymi słowy: „Czy może zapomnieć niewiasta niemowlęcia swego, aby się nie zlitowała nad synem żywota swego? A choćby ona zapomniała, wszakże ja nie zapomnę ciebie“ (Iz. 49, 15). Matka bardzo kocha swoje dziecko, ale ja jeszcze więcej kocham ciebie — mówi Pan.

Czy rzeczywiście Bóg jest dobry? — pytam. A cały świat chórem odpowiada: Tak, Bóg jest dobry, jest samą Dobrocią!

Bóg jest Życiem wiecznym, Źródłem życia, a życie to jest radością. „Oczy wszystkich nadzieję mają w Tobie, Panie, i Ty im pokarm dajesz czasu słusznego“ — śpiewa Psalmista (Ps. 144, 15). Każdy pączek, każda trawka, roślinka, ptak, a przede wszystkim serce ludzkie woła: Bóg jest Panem życia, Jego niepojęta dobroć przejawia się nieustannie. Bóg wystarcza Sobie, nic od nikogo nie potrzebuje — i cały świat napełnił ogromem Swojej dobroci.

Uczynił nawet więcej: „...tak umiłował świat, że Syna Swego Jednorodzonego dał, aby wszelki, kto wierzy weń, nie zginął, ale miał żywot wieczny“ (Jan. 3, 16).

Żebyśmy mieli żywot wieczny! Życie wieczne nie stanowi dalszego ciągu życia ziemskiego, ale jest podniesieniem natury ludzkiej na nadprzyrodzone boskie wyżyny, gdzie stajemy się do pewnego stopnia uczestnikami wiecznej chwały Bożej. Pytam: *Bracia, powiedzcie, czy Bóg nie jest nieskończenie dobry, skoro nas tak bardzo kocha?*

Nie wystarczy wierzyć w to, że Bóg jest dla nas nieskończenie dobry, ale trzeba wyciągnąć z tego wnioski. Dobroć Boża a) nakłada na mnie wiele obowiązków, b) nasuwa mi na myśl wiele zagadnień, które powinienem dobrze zrozumieć.

I) **Jakie obowiązki nakłada na mnie dobroć Boża?** II) **Jakie w związku z nią wyłaniają się zagadnienia?** By omówić te pytania, poświęcę dzisiejsze i następne kazanie. Przede wszystkim zastanówmy się:

I.

Jakie obowiązki nakłada na mnie dobroć Boża?

1. Pierwszym naturalnym wynikiem dobroci Bożej jest: skoro Bóg jest dla mnie dobry, to ja **również powinienem być dobry dla bliźnich.**

a) Tym bardziej należy podkreślić ten obowiązek, gdyż miłość, sympatia, wyrozumiałość znikają coraz bardziej z życia ludzkiego do tego stopnia, że w zachodniej Europie, chcąc obudzić cnotę miłości bliźniego, urządza się rozmaite „*Tygodnie miłości bliźniego*". U nas również było coś podobnego. Podczas „Węgierskiego tygodnia" kupowano tylko wyroby krajowe, podczas „taniego tygodnia książki" kupowaliśmy książki. „*Tydzień miłości bliźniego*" miał na celu powstrzymanie ludzi od wybuchów gniewu, uczenie miłości, uprzejmości, grzeczności, dobroci.

Muszę być dobry! Siłę duchową, przejawiającą się pod postacią prawdziwej dobroci, daje tylko religia i wypływające z niej poczucie ofiary. Tylko ten może być dobry dla bliźnich, kto od Boga uczy się cierpliwości.

b) „Żaden nie jest dobry, jeno jeden Bóg" — mówi Pan Jezus (Mar. 10, 18). Wszystko dobro świata bierze początek z dobroci Bożej. Ciężkie jest życie, pełne walk i trosk. Powinniśmy okazać wdzięczność dobrym, ofiarnym ludziom, którzy

łagodnym, promiennym wzrokiem, pełnym współczucia, sieją wszędzie koło siebie miłość, wesele, ocierają łzy, by zakwitła na nowo radość. Są to ludzie dobrzy!

Jakby to pięknie było, gdybyśmy, chrześcijanie, mieli takie dusze! Nie odstępujmy innym wyznaniom wawrzynów miłości bliźniego! Muszę być dobry, bo mój Bóg jest dobry! Bylibyśmy chlubą chrześcijaństwa, gdyby o nas mogli mówić ludzie to, co mówią o cichym, miłym i dobrym *świętym Franciszku Salezym*, biskupie genewskim: „Mój Boże! Jaką Dobrocią musisz być, jeżeli biskup Genewy jest tak dobry!"

c) Należy podkreślić, że nasza dobroć dla innych nie idzie na marne. Pomijając zadowolenie i *radość, jaką przynosimy bliźnim, uszczęśliwiamy i siebie.*

Pewien angielski pisarz trafnie przedstawił to w bajce. Żył sobie człowiek i miał wielki ogród, w którym lubiły się bawić dzieci. Ale był to człowiek zły, zazdrościł dzieciom wesołej zabawy i ogrodził ogród wysokim płotem. Co się potem stało? Kwiaty, nie słysząc szczebiotu dziecięcego, przestały kwitnąć, zwiędły. Przyszła zima, śnieg, mrozy, a ów człowiek czekał napróżno na powrót ciepła. Wiosna nie wróciła. Dopiero, gdy uznał swój błąd i rozwalił płot, gdy dzieci wbiegły do ogrodu, wszystko zaczęło pięknie rosnąć. Również jesteśmy najszczęśliwsi, gdy drugich uszczęśliwiamy.

Bądźmy dobrymi dla innych, bo Bóg jest dobry dla nas.

2. Z dobroci Wszechmocnego Boga wynika jeszcze co innego: **ufność chrześcijanina w pomoc Bożą.**

a) Czy byłaby dla nas jakaś korzyść, gdyby Bóg był dobry tylko Sam dla Siebie?! Wielu jest dobrych ludzi, którzy by nam pomogli, a nie mogą! Bóg natomiast jest nie tylko dobry, ale chce nam pomóc, jest Wszechmocny, więc *wszystko, co chce, może uczynić.* Pismo Święte przeszło 70 razy mówi o *wszechmocy* Boga: „Jam Bóg Wszechmogący" — mówił Pan do Abrahama (Rodz. 17, 1). Pan Jezus na Górze Oliwnej w ten sposób woła do Ojca Niebieskiego: „Ojcze! Wszystko Tobie jest możliwe" (Mar. 14, 36).

Pewnego razu *święty Kanut*, król duński, spacerował na wybrzeżu morskim, a pewien dworzanin, chcąc się mu przypodobać, zaczął go wychwalać, mówiąc, że jest władcą ludzi, ziemi

i morza. Słysząc to, pokorny król zatrzymał się chwilę i zawołał: „Falo! Rozkazuję ci nie zalewać brzegu!“ — ale fala nie usłuchała rozkazu i przypłynęła. „Jak możecie zwać mnie najpotężniejszym królem, kiedy nawet mała fala nie słucha mojego rozkazu? — powiedział Kanut. — Panem nieba i ziemi jest Bóg, Jego uwielbiajmy!“ Oto rozumowanie godne chrześcijanina! Bóg jest Wszechmocny, Jego uwielbiajmy, Jemu ufajmy.

b) Muszę podkreślić, że subtelna ufność w pomoc Bożą lepiej nam odpowiada, aniżeli wiara w rozmaite przesądy i zabobony.

Czy wybieram się w drogę, czy rozpoczynam jakąś trudną pracę, czy mam do spełnienia jakieś uciążliwe zadanie, wogóle w każdej okoliczności życia, nawet gdy wykonałem wszystko, co zależało od mojej możności, pilności i zdolności, powinienem westchnąć: Panie, wszystko zrobiłem, co było w mojej mocy, dalej Ty mnie wspieraj Swoją dobrocią!

To jest prawdziwie chrześcijańskie postępowanie!

Zanim wybiorę się w podróż samolotem, muszę dokładnie zbadać motor, skrzydła, silniki i śruby, a potem powinienem dodać: Panie, pomóż mi Swoją dobrocią!

Ufając w pomoc Bożą, a nie w talizmany szczęścia, w małego krokodyla, żółwia, laskę do konnej jazdy, czarnego kota, czy monetę złotą, mogę ruszyć w drogę. Nie przytaczam tu rzeczy zmyślonych, ale fakta. Podobnym zabobonom hołdują najgłośniejsi lotnicy świata, bez nich za żadne skarby świata nie odważyliby się wznieść w przestworza!

Czy nie wstydzą się już samego pytania: w kim pokładasz większą nadzieję? W Bogu, czy w żółwiu? W Bogu, czy w czarnym kocie?

Jeśli ufam w Boga, nie popełniam zabobonu, jak ów znamienity pułkownik amerykański, który napisał jakiś niemądry tekst i miał go rozesłać do dziewięciu ludzi; kto otrzymał ostatni, powinien znów dalej posłać to zabobonne piśmidło, by uniknąć rzekomo nieszczęścia. Co za brak logiki! Gdy wierzę w Boga, nie myślę o podobnych głupstwach.

Wogóle nie wierzę w żadne zabobony!

— Czy pani jest zabobonna?

— Ja? Co pan myśli? Wstydziłabym się być zabobonną, dziś, w XX-tym wieku...

— Dlatego pytam, bo przed chwilą, gdy pani powiedziała, że polepszyło się zdrowie męża, zapukała pani pod stołem.

— To tylko dlatego, żeby nie wypowiedzieć w złą godzinę, żeby choroba nie wróciła.

— Ach tak! A niedawno, kiedy siadaliśmy do wieczerzy, dlaczego pani nie chciała usiąść z nami na trzynastą?

— Proszę pana! Niech mi pan nie bierze to za złe, ale trzynastka jest feralną liczbą.

— Jednak pani jest zabobonna!

— O, co to, to nie! Jestem tylko przezorna, bo co może człowiek wiedzieć?... a nuż?...

Co to znaczy, Bracia? Czy to jest ciężki grzech? Nie! Tylko *słaba wiara!* Mała wiara w dobroć Bożą, która obowiązuje do ufności w Boga.

II.

Zagadnienia związane z dobrocią Bożą.

W związku z dobrocią Bożą wynikają nie tylko dotychczas omówione, ale inne, również ważne problemy.

1. Zacznę od najtrudniejszego pytania, najbardziej ważkiego zarzutu. Od zagadnienia, które powstaje w głębi wielu dusz:

— Mówią, że Bóg jest nieskończenie dobry. Jeśli tak, to *w jakim celu stworzył piekło?! Jeśli Bóg jest nieskończenie dobry, to jak może skazać ludzi na wieczne męki, wieczne potępienie?!*

Co odpowiedzieć na te dwa dręczące pytania? Że Bóg jest nieskończenie dobry, uczy nas nasza wiara, ale uczy również, że Bóg potępia ludzi zmarłych w grzechu śmiertelnym. Jak pogodzić te dwie prawdy? *Jak Bóg może być dobry, jeśli stworzył miejsce wiecznej kary?*

Rozważmy to zagadnienie.

a) Przede wszystkim należy sobie przypomnieć treść ostatniego mojego kazania, gdzie powiedziałem, że Bóg jest *święty*. Dowiedzieliśmy się również, że świętość Boża nie cierpi grzechu, że jest wprost przeciwna złu, że grzesznik nie może znaleźć się obok Boga, jak lód nie może ostać się w słońcu, a zima wobec lata.

b) Jest jeszcze inny powód, że pomimo żaru piekielnego ognia, nie ginie dobroć Boża. A mianowicie są dwa zdania Pisma Świętego. Jedno w księdze proroka Ezechiela, gdzie mówi Pan Bóg: „Nie chcę śmierci bezbożnego, ale żeby się nawrócił bezbożny od drogi swojej i żył“ (Ezech. 33, 11). Drugie w liście świętego Piotra: „Pan cierpliwie Sobie poczyna dla was, nie chcąc, aby którzy zginęli, ale żeby się wszyscy do pokuty nawrócili“ (II. Piotr. 3, 9).

Wiecie, co znaczą te słowa? To, że *Bóg nie lubi nikogo potępić, że smutek sprawia Mu dusza potępiona.* Bóg każdego chce zbawić, największą radością byłoby dla Niego zbawienie całego świata. Wszystko robi w tym celu. Dlatego Jego Jednorodzony Syn wylał Swoją krew. Co więcej może Bóg zrobić dla naszego zbawienia? Posuwa się do ostatecznych granic, dosłownie do ostatecznych, możliwych granic!

Jakie są te ostateczne granice? *Wolna wola ludzka!*

c) Tu kryje się odpowiedź na ważny problem: *Potępiony będzie tylko ten, kto tego chce! Bóg nikogo od Siebie nie odpycha, człowiek sam odchodzi od Niego!*

Być człowiekiem, znaczy wybierać między dobrym a złym. Człowiek może stanąć po stronie zła, grzechu, w rzędzie buntowników, sprzeciwiających się Bogu. Jeśli ugrzęźnie w złym i tam znajdzie go śmierć, czy może dojść do Boga, kiedy Go umyślnie unikał? Życie wieczne, to napawanie się Majestatem Bożym; ale grzesznik przez całe życie nie pragnął Boga!

Tak, Bóg jest dobry, ale *nie wolno nadużywać* Jego dobroci! A wielka jest liczba, którzy jej nadużywają! Wielu ludzi upaja się grzechem, kąpie się w bagnie niemoralności, uspakajając swe sumienie: Nie bój się, Bóg jest dobry! przebaczy! Albo, jak wielu grzeszników zwykło mówić: Dobry Boziuś jest wyrozumiały...

Czy ci ludzie mają pojęcie, czym jest Bóg, czym jest dobroć? Dobroć Boża nie jest niedołężna, słaba, bezsilna! Bóg jest nie tylko dobry, ale i sprawiedliwy! Bóg jest Ojcem, ale i surowym Sędzią! Jak dobrym jest Bóg dla tych, którzy Go *kochają*, tak surowym Sędzią jest dla tych, którzy Go nie miłują i *nadużywają* Jego Przykazań.

Tak, Bóg jest nieskończenie dobry! Gdy ma ktoś zgasnąć dla nieba, jak spadająca gwiazda w ciemnych przestworzach, Bóg wytęża na ratunek takiej duszy całą istotę Swojego kochającego Serca. O, gdybyśmy widzieli Jego starania w ratowaniu dusz, Jego upomnienie, pomoc, łaskę, z pewnością ufalibyśmy w dobroć i sprawiedliwość, wypływającą z Jego miłości; ale Bóg z natury Swojej musi potępiać zło.

2. Są też ludzie, którzy oburzają się na Boga, nie dlatego, że bezwzględnie potępia zło i niesprawiedliwość, ale dla czego innego. Jest to bardzo ważny powód — i dzisiaj nie zdołam go wyjaśnić, więc tylko o nim wspomnę, a rozpatrzę go w następnym kazaniu.

Jaki to powód? **Jak można pogodzić dobroć Bożą ze złością świata.**

Zamiast długich wywodów, dam plastyczny przykład. Żyła sobie uczciwa, pobożna kobieta, którą ciężko doświadczył los. Była osobą szanowaną, wierną żoną, troskliwą matką, dobrą katoliczką. W ciągu jednego roku straciła męża, dwoje dorosłych dzieci i cały majątek. Wytrąciło ją to z równowagi duchowej i powzięła straszną myśl: *Bóg nie troszczy się o ludzi!* jesteśmy dla Niego znikomymi pyłkami, które nie obchodzą Jego Majestat bytujący w zaświatach — los ludzki wcale Boga nie ciekawi. Przynajmniej tak wygląda, milczy przecież, słysząc nasze jęki, nie pochwali naszych dobrych uczynków, na grzech również wydaje się być obojętny, na wszystko milczy, nawet kiedy słyszy rozpaczliwą skargę człowieka: „Panie, jak możesz patrzeć obojętnie *na moje męczarnie?!...*“

Bracia! Opowiadanie rozpocząłem słowami: Była sobie uczciwa kobieta, którą ciężko doświadczył los... Nie znam jej nazwiska. Powiedz, droga Siostro, czy to nie ty? Czy nigdy nie przychodziły ci podobne myśli do głowy? W chwilach, kiedy po wojnie światowej ogarnęła nas nędza materialna, kiedy wszystkie twoje uciułane grosze straciłaś na wojennych pożyczkach; kiedy widziałaś, jak dobrze się powodzi ludziom złym, niesumiennym, grzesznym; kiedy tak dużo modliłaś się, prosząc o zdrowie dla twego syna, a jednak umarł... i tak dalej! Jakże *potop grzechu, klęski pogodzić z dobrocią Bożą?* Oto pytanie, które dręczy nas wszystkich.

Życie jest ciężkie! O, życie ziemskie, pełne bólu! Życie pełne trosk i walk, pełne łez i rzewnych skarg! Płaczem je rozpoczynamy i bólem kończymy. Naokoło pełno zagadek, trud-

ności, zwątpienia! Czy naprawdę Bóg jest dobry, jeśli stworzył ziemię — „padoł płaczu“?

Jest to straszne, przejmujące pytanie. Pytanie, na które ciężko odpowiedzieć, a które tkwi na dnie tysięcy dusz. Poświęcę mu całe następne kazanie. Odpowiedź będzie podwójna: a) *Bóg nie chce grzechu, ani zła, a jeśli go toleruje*, b) *robi to dla dobra.* Dziś tylko pobieżnie rozważmy te myśli.

a) *Bóg nie chce grzechu ani zła.* Dzisiejszy świat nie odpowiada pierwotnemu zamiarowi Boga. Bóg stwarzając świat, nie chciał obciążyć go cierpieniem, nędzą, śmiercią. Do pierwotnych planów Bożych wtrąciła się ludzka wolna wola, grzech pierworodny i zepsuły wszystko. „Przez jednego człowieka wszedł na ten świat grzech, a przez grzech śmierć“ (Rzym. 5, 12).

Naturalnie, taka odpowiedź jest niedostateczna i na niej nie poprzestanę. Jest trafna, ale nie usuwa wątpliwości. Mówi nam, jak doszliśmy do obecnego stanu; ale nie mówi, dlaczego Bóg jest tak surowy, że może spokojnie patrzeć na naszą klęskę, ból i nędzę. Widzę, że nie chciał tego, ale jednak to toleruje!

b) Dlatego muszę sięgnąć głębiej, by przedstawić jasno *ukryte plany Boże w związku ze złem i cierpieniem.* Tak, wierzymy, że Bóg jest dobry, nasza wiara w Jego dobroć czyni z nas dalekowzrocznych optymistów. Jak to rozumieć? Tak, że chociaż jakieś niepowodzenie spotka człowieka wierzącego, to nie może on znaleźć się na brzegu przepaści i jednak zawsze kroczy śmiało przy blaskach wiary, potrafi iść odważnie i pewnie nawet we mgle i ciemności życia. Jeśli dotknie cię jakaś klęska, zastanów się przez chwilę i zapytaj: Czego żąda ode mnie Bóg?

Z pewnością Bóg zsyła doświadczenia nie tylko po to, żeby wywoływały ból i łzy! Więc w jakim celu? Postaram się w najbliższym kazaniu na to odpowiedzieć. Teraz nie mogę się powstrzymać, by nie odczytać tu kilka zdań z dwu listów. Niedawno je otrzymałem, oba pisały osoby złamane życiem. Posłuchajcie, jaki był koniec klęsk, które je spotykały. Oto wyjątki z pierwszego listu: „...Nie chodziłem do kościoła, nie robiła na mnie wrażenia Msza święta, ani kazania; ale klęski i troski zmieniły grunt mojej duszy, zacząłem patrzeć na życie przez pryzmat własnych kłopotów materialnych i inaczej widziałem teraz ludzi, świat; dopiero teraz zacząłem rozumieć kazania; zaczęły kiełkować w moim sercu... Obecnie nawet

niedolę naszego narodu widzę w innym świetle; widzę, że odzwierciedla się w niej miłość Boga, który przez cierpienie chce nas obudzić z naszej obojętności i wskazać nam drogi prawdy. Dopiero teraz rozumiem w całej pełni modlitwę Pańską, jest to najpiękniejsza i najbardziej powszechna modlitwa. Widzę, że żadne formy gospodarczo-społeczne, czy to republika, komunizm, czy inne nie potrafią wprowadzić porządku, dopóki nie przyjdzie Królestwo Boże na ziemię...“

Drugi list pisała matka, która dopiero pół roku należy do Kościoła katolickiego. Miała syna jedynaka, który zmarł, mając lat 22. Nie potrzebuję chyba tłumaczyć, jak zniosło ten cios matczyne serce.

Ale posłuchajcie, co pisze:

„...Może wcale nie byłabym się ocuciła, gdyby nie jedno bolesne doświadczenie, które na mnie wpłynęło. Jestem dziewięć lat wdową; przed trzema laty utraciłam syna 22-letniego. Nie był rozpieszczonym dzieckiem, był poważny i nad wiek pracowity. Był dzieckiem godnym miłości; prowadził czyste życie, nie wysiadywał po kawiarniach, nie pił, nie palił, pracował i uczył się, pomimo swojej powagi zachował jasny, pogodny humor, słowo „matka“ było dla niego świętością... Od chwili, kiedy zostałam sama, nie jestem opuszczona, bo zawsze jest ze mną Bóg, któremu ja, prosta żydówka, powierzyłam los swego dziecka. Bóg był zawsze z nami i obecnie nie opuszcza mnie... teraz wiem, że zamiast dziecka dostałam Chrystusa...“

Bracia! Czy może być bardziej chrześcijańskie zrozumienie ciosów życiowych? „*Teraz wiem, że zamiast dziecka, dostałam Chrystusa!...*“

* * *

Dzisiejsze kazanie zostawię bez zakończenia, będziemy dalej poznawali dobroć Bożą i podłość świata.

Boże dobry, dopomóż mi być dobrym!

Boże dobry, daj mi tak żyć, żebym mógł zażywać Twojej dobroci, żebym się nie musiał obawiać Twojej sprawiedliwości.

Boże dobry, kiedy ześlesz na mnie klęski, pozwól mi widzieć w nich Twoją świętą wolę, żebym pokornym sercem mógł powtórzyć słowa poety:

Czy w wieńcu globów, w słonecznej szacie,
Zasiadasz Panie, w Twym Majestacie,
Czy Cię do łona tuli Maria,
Czy dziki grzesznik na krzyż przybija,
Czy w sercu ludzkim uśmierzasz burze,
Czy się objawiasz w pięknej naturze,
Wszędzie w Twą miłość ku światu wierzę,
I Boga z ludźmi czytam przymierze.

Amen.

XXV.

DOBROĆ BOGA I PODŁOŚĆ ŚWIATA!

Kochani Bracia w Chrystusie!

W ostatnią niedzielę wspomniałem o temacie dzisiejszego kazania, który odtąd dręczy dusze, odkąd żyje człowiek na ziemi. O tych wzmaganiach się duszy ludzkiej czytamy w księdze Psalmów, która została napisana 3.000 lat temu. Posłuchajcie słów 72-go psalmu:

O jak dobrym jest Bóg Izraelowy
Dla tych, którzy są prostego serca!
A moje nogi mało się nie potknęły,
Mało nie szwankowały kroki moje,
Iżem był zmuszon zawiścią przeciw złośnikom,
Widząc pokój grzeszników.
Bo nie masz u nich względów na śmierć,
ani przedłużenia w ich utrapieniu;
w pracy ludzkiej ich niemasz,
i nie są karani z ludźmi.

. . . . . .

Myśleli i mówili właściwie,
o ucisku wyniośle mówili;
podnieśli ku niebu usta swoje,
a język ich przechodził po ziemi:

. . . . . .

Oto takimi są grzesznicy,
Obfitują w świecie, otrzymują bogactwa!

. . . . . .

Rozmyślałem, iżby to zrozumieć,
była to praca dla mnie,
aż wszedłem do świątyni Pańskiej,
i zrozumiałem ich koniec.

. . . . . .

Tak skarżył się człowiek przed 3.000 lat, ale jeszcze i dziś ta skarga jest żywa. W ostatnim kazaniu słyszeliśmy, że Bóg jest nieskończenie dobry; *jeśli tak, to czy może być nieczuły na widok tylu grzechów, zła i podłości*, które zalewają cały świat i ludzi!? Tyle jest zła, ohydy, grzechu i bagna niemoralności, czy Bóg może na to wszystko milczeć? Tyle jest strasznych klęsk, bólu i cierpienia — a czy Bóg na to nie poradzi?

Jeśli Bóg jest dobry, jak może znieść, by było tyle zła na świecie, tyle: 1. **niemoralności**, grzechu i podłości, 2. **zła fizycznego**, klęsk, cierpień, bólu. Świat, którym, jak mówimy, rządzi i kieruje dobry i święty Bóg, jest pełen grzechu i cierpienia? Jak to pogodzić? Oto, piekące zagadnienie, na które chcę dzisiaj odpowiedzieć!

Zatrzymajmy się przy pierwszym pytaniu, *kwestii zła moralnego:* Jak Bóg może znieść ogrom grzechu? Dlaczego Bóg milczy, kiedy brudne odmęty grzechu zdają się uderzać o krańce niebios?

I.

Dobroć Boża a grzech.

Przede wszystkim chcę przypomnieć dawniejsze kazanie, w którym była mowa o „świętości Boga". Rozumiemy dobrze, że Bóg nienawidzi grzechu, że boli Go zło, że nie chce, by na świecie panował grzech. Myśl ta powinna być nam przewodniczką i w dzisiejszym kazaniu, bo tylko wtedy możemy odpowiedzieć na postawione pytanie.

Skoro Bóg nie cierpi grzechu, a jednak milczy na jego widok i nie broni, nie przeszkadza, pozwala człowiekowi grzeszyć, to musi mieć jakieś powody.

1. Pierwszym powodem jest uszanowanie natury ludzkiej, **wolnej woli**. Bóg stworzył człowieka i obdarzył go nieocenionymi skarbami, wolną wolą, wyjął z pod powszechnych mechanicznych praw natury, postawił mu Siebie Samego za cel, sprawił, żeby człowiek *za pośrednictwem własnej inicjatywy i woli* mógł sobie wysłużyć życie wieczne. Bóg pragnie mieć nie niewolników skutych w kajdany, przerażonych hukiem gromów, trzęsieniem ziemi, powodzią, ogniem, okrucieństwem wojen, ale ludzi dobrowolnie oddających Mu cześć i uwielbienie. Dlatego stwarzając człowieka, obdarzył go wyjątkowymi zaletami: wolną wolą.

Wolna wola nie tylko wyróżnia nas od innych jestestw świata, ale stanowi pewne niebezpieczeństwo. Jest wielkim odznaczeniem człowieka, ale może się stać groźnym niebezpieczeństwem. Jestem człowiekiem, żaden tyran nie może mnie zmusić do działania wbrew mojej woli. Rękojmią mojej swobody jest wolna wola. Nikt nie może mnie zmusić do złego, ale również nie zmusi mnie do dobrego (bo wtedy dobro nie byłoby cnotą). Wprawdzie Bóg nie chce, żebym nadużywał swojej wolnej woli i wybierając zło, żebym upadł do poziomu zwierzęcia — i dlatego wspiera mnie Swoją łaską. Mimo to człowiek może postąpić, jak chce i tak rodzi się grzech! Początek świata nie wywodzi się ze zła, Bóg nie stworzył zła, ani grzechu. Człowiek przekreślił swoje ścieżki, przeciwstawiając swoją wolę woli Bożej. Człowiek nadużył najpiękniejszego daru, który stawia go wyżej ponad wszystkimi stworzeniami: wolnej woli.

Oto pierwsza odpowiedź: *grzech istnieje na świecie, ale nie pochodzi od Boga, nie powstał z Jego woli, ale z ludzkiej woli!* Można nadużywać wolności woli, można grzeszyć, ale nie można o to obwiniać Boga. Czy odpowiadam za ucznia, którego nauczyłem wielu pożytecznych rzeczy, a który później do złego używa w życiu swoich wiadomości? Wiele ludzkich cierpień stąd bierze początek! Przyczyną ogromu zła są ludzie! Wielu ludzi nie urodziłoby się kalekami, ślepcami, chorymi nerwowo, gdyby jakiś ich przodek nie prowadził hulaszczego życia, nie grzeszył przeciwko szóstemu przykazaniu! Gdybyśmy mogli wyrzucić wszystkie gorycze, nieszczęścia, rabunki, morderstwa, wojny, które powodują sami ludzie, o wiele lżejsze byłoby życie! *Nie można przypisać Bogu przyczyny wszystkiego zła!*

Może powiesz — „jeśli Bóg naprawdę nie chce upadku człowieka, jeśli bolą Go nasze grzechy, to przecież mógłby Swoją Wszechmocą przeszkodzić człowiekowi w złym". Owszem, chciałby przeszkodzić w grzechu i daje człowiekowi pomoc przeciwko złu, ale nie występuje siłą, przemocą, nie łamie wolnej woli ludzkiej, bo szanuje w nas Swoje stworzenia: szanuje naszą godność.

2. *Ale w takim razie* **Bogu obojętny jest grzech?** O, nie! Bóg nie pozbawia ludzkiej natury jej świętej właściwości, nie

odbiera nam wolnej woli; ludzka wolna wola dopuszcza grzech, ale *Bóg nawet zło* stara się zamienić w dobro.

Jak to rozumieć? Rozumie to człowiek doświadczony, albo ten, kto dobrze zna historię. Często się zdarzało i zdarza się, że ludzie świadomie, lub bezwiednie popełniając grzech nawet nie przypuszczają, że w ten sposób uwydatniają plany Boże! Ilu to ludzi może powiedzieć w starszym wieku swoim fałszywym przyjaciołom to, co sprzedany biblijny Józef powiedział braciom swoim: „Wyście na mnie złe knowali, ale Bóg obrócił to w dobre“ (Rodz. 50, 20).

Gdy Pan Jezus wstąpił do nieba, Żydzi zaczęli zaraz szukać uczniów Jego, ale Bóg sprawił, że zło obróciło się na dobro, bo zwolennicy Chrystusa, uciekając przed prześladowaniem, głosili po świecie Jego naukę; tak samo wicher na wszystkie strony kołysze drzewem, ale jednocześnie roznosi nasiona i rzuca nowy posiew.

Bóg chce, żebyśmy naszej wolnej woli używali do dobrego. Jeśli używamy jej do złego i popełniamy grzech, to Bóg nawet z grzechu chce wykrzesać dobro.

3. Naturalnie jest to niewyczerpująca odpowiedź na postawione pytanie: Dlaczego Bóg toleruje zło? Życie pełne jest złości ludzkich i okrucieństwa tak, że nawet ludzie religijni wołają przerażeni: „Panie, jak możesz pozwolić na coś podobnego? Jak możesz *pozwolić na to?!*“

Wiecie, **dlaczego Bóg milczy** wtenczas, kiedy człowiek koniecznie żąda, by ukarał grzeszników, wołając: Panie zgładź ich jednym Swoim słowem! gromem, trzęsieniem ziemi! Bóg milczy, nie posługuje się mową ludzką, bo to, co miał nam do powiedzenia, żeby się nam dać poznać, żebyśmy się zaznajomili z Jego planami, myślami i przykazaniami, objawił przez proroków, Jednorodzonego Syna i ciągle opowiada przez Pismo Święte i Kościół. Bóg milczy, bo Jego wieczność nie podlega czasowi. Jak mówi przysłowie: „Boskie młyny mielą powoli, ale skutecznie“. Nikt nie może uciec przed Bogiem, nikt — prędzej czy później wpadnia w ręce Jego sprawiedliwości.

Bóg milczy, bo wie, że przyjdzie czas, że każdy człowiek kiedyś po śmierci stanie przed Jego Obliczem, a wtenczas zapyta się: „Człowieku, milczałem dotychczas, a teraz słuchaj, co sądzę o tobie!“

Tak, Bracia, ludzkiej podłości nie można inaczej pogodzić z dobrocią Bożą, jedynie, gdy pomyślimy, że *Bóg jest nie tylko dobry, ale i sprawiedliwy, jest surowym Sędzią, przed Jego trybunałem zapadnie wyrok na każdego człowieka, na każdy czyn ludzki.*

Myśl ta prowadzi do rozwiązania drugiego pytania. Dotychczas mówiliśmy o grzechach i cierpieniach, które musimy znosić z powodu naszej złości! Duża część cierpień płynie z ludzkiej podłości — ale nie wszystkie. Są kłopoty, choroby, klęski, które nie od ludzi pochodzą. Jak można pogodzić je z dobrocią Bożą? To jest drugie pytanie, na które mam odpowiedzieć w dzisiejszym kazaniu.

II.

Dobroć Boża a cierpienie.

„Wysławiać Cię chcę Boże mój, Królu i błogosławić Imię Twoje na wieki wieków“ — śpiewa Psalmista (Ps. 144, 1). Czy doświadczenie nie mówi o czym innym? Czy nie sprzeciwia się temu zło, wiele klęsk, z powodu których płynie ciągła skarga z ust ludzkich? Gospodarz skarży się na nieurodzaj, żebrak narzeka na ciężką zimę; biedne dziecko, że nie ma ubrania; młodzież narzeka na bezrobocie; starzec, że musi umierać... wszędzie pełno skarg i łez, ciągły ból od kołyski, aż do grobu!

Niejednokrotnie jesteśmy świadkami wstrząsających wypadków! Pożar ogarnął kino i zginęło w płomieniach 70 dzieci... mózg przeszywa jęk i płacz 70 matek! Czytamy o katastrofach w kopalniach, gdzie pada setki ofiar. Ziemia usuwa się z pod nóg mieszkańcom i grzebie w gruzach całe miasta... Co dzień czytamy w gazetach o katastrofach kolejowych, samolotowych, autobusowych!...

Jak można pogodzić te straszne wypadki z dobrocią Bożą? Tylu ludzi cierpi niewinnie! Marnuje się tylu pracowitych jednostek! Tylu cierpi z powodu niezrozumienia i fałszywych sądów!... Co na to powiedzieć? Jak to wytłumaczyć?

1. Najpierw powiemy, że wiele zła, nieszczęść — to, co nazywamy złym fizycznym — pochodzi stąd, że świat jest ograniczony, zamknięty, że ciągle się rozwija i podlega zmianie.

Wszystko się zaczyna, rozwija, starzeje, kończy — te ciągłe zmiany łączą się z mnóstwem niedomagań, niedociągnięć!

Mówiąc jaśniej: *kłopoty są związane ze światem.* Nie tylko matka cierpi z powodu rodzenia, ale wogóle każde życie ziemskie wywodzi się z bólu. „Jeśli ziarno pszeniczne, wpadłszy w ziemię, nie obumrze, samo zostaje; lecz jeśli obumrze, wielki owoc przynosi“ (Jan. 12, 24—25).

2. Następnie: *życie człowieka na ziemi* **podlega prawom fizycznym**, które są dziełem rąk Bożych, *więc ich wypełnienie jest chwałą Bożą,* nawet wtenczas, kiedy giną ludzkie serca. Ktoś jeżdżąc na nartach źle zrobił christianię, upadł, złamał nogę i zostaje na całe życie kaleką — przekroczył prawo równowagi. Odpada tynk, gdy chodnikiem szła twoja córka, została zabita na miejscu — niezmierny ból przejmuje serca rodziców. Bóg mógłby zatrzymać spadający tynk, ale zastanówmy się, czy możemy tego żądać od Boga? Gdyby Bóg wkraczał Swoją Wszechmocą do ustalonego porządku świata zawsze, ile razy prawa natury zagrażają życiu ludzkiemu, powstałby straszny chaos, życie stałoby się niemożliwe, bo nie znalibyśmy jego praw. Bóg mógłby przeszkodzić grzesznikom, ale wtenczas świat stałby się teatrem marionetek, chwaliłyby Boga nie istoty obdarzone wolną wolą, ale figurki kierowane za pomocą sprężyn.

3. Wszystko to jeszcze nie jest wyczerpującą odpowiedzią. *Dostateczną odpowiedź otrzymujemy wtenczas,* **jeśli oczy zwrócimy w górę**, do Boga, jeśli wszystkie klęski będziemy mierzyli nie miarą ziemską, ale miarą życia wiecznego. Wtenczas — tylko wtenczas, nie załamiemy się pod ich ciężarem.

Młody marynarz, nowicjusz w swym zawodzie, dostał zawrotu głowy podczas pierwszej podróży morskiej.

— Chłopcze! — zapytał kapitan statku — czy potrafisz się wspinać?

— Tak! — odpowiedział dumnie młodzieniec. — W domu wchodziłem na najwyższe drzewa.

Kapitan rozkazał mu wejść na najwyższy maszt. Kiedy znalazł się marynarz na szczycie i poczuł kołysanie okrętu, dostał zawrotu głowy, drżał z obawy, że spadnie. Kapitan obserwował tymczasem każdy ruch chłopca i kiedy spostrzegł jego przerażenie, zawołał:

— Synu, nie patrz na dół, tylko do góry!

Chłopiec usłuchał. Patrzał tylko w górę, ustały zawroty głowy i minął strach...

Tak, patrz tylko **w górę**, *tam znajdziesz siłę wytrwania na wzburzonych falach życia.*

a) Kto patrzy w górę, ten potrafi odpowiedzieć na często spotykany zarzut: *Złym powodzi się dobrze, a ludzie uczciwi nie mogą sobie dać rady w życiu,* gdzie tu sprawiedliwość Boża?

To pytanie dręczy tylko tych, którzy nie spoglądają w górę, do nadziemskich, wiecznych celów życia ludzkiego. Kto naprawdę wierzy, że życie ziemskie nie jest ostatecznym celem człowieka, że ogrom niesprawiedliwości, nierówności zostanie kiedyś stosownie oceniony przez Boga, ten nie zachwieje się pod wpływem nierównego udziału w szczęściu ziemskim.

b) Kto patrzy w górę, ten nie będzie narzekał: *Dlaczego to właśnie ja mam cierpieć i znosić niedostatek? Dlaczego ja, a nie inni?*

Dlaczego nie inni? Jeśli tak mówisz, to nie znasz głębi życia ludzkiego! Sądzisz, że w bogatych, przestronnych mieszkaniach nie ma smutku, doświadczeń, nie ma chorób, niebezpieczeństw, trosk, chmur i nieszczęść? Czy jest róża bez kolców? Czy jest słoneczny dzień bez cienia? Czy jest oko ludzkie, które by nie znało łez?

„*Jesteś bardzo biedny?*“ Nie ten jest biedny, kto ma mało pieniędzy, ale ten, kto ma dużo pragnień. Są ludzie, którzy jedzą z glinianych misek, a czują się szczęśliwi, jakby jadali na złotych talerzach i naodwrót, są tacy, którzy jedzą ze złotych talerzy, a są nieszczęśliwsi od tych, którzy jedzą z miski.

Nigdy nie słyszałeś, że wielkie szczęście ziemskie stało się powodem utraty życia? Quintus Curtius chwali *Aleksandra Wielkiego,* że pięknie obszedł się z krewnymi swojego wroga, króla perskiego. Historyk zaznacza: „Jeszcze wtenczas powodzenie nie zatruło jego serca, ale niedługo to trwało“. Okrutne i niemoralne życie podkopało jego młode siły (De reb. gest. Alex. M. III. 12).

Odwrotnie, cierpienie i znoszenie krzyżów wielu ludzi, którzy przedtem zupełnie zapomnieli o Bogu, nawróciło do Niego. *Szymona Cyrenejczyka* również zaprzątały codzienne troski; niósł drzewo do domu, gdy spotkał pochód, w którym Pan Jezus dźwigał ciężki krzyż na Kalwarię, żołnierze rzymscy

zatrzymali Szymona i zmusili go, żeby pomógł Chrystusowi nieść krzyż; nie zrobił tego dobrowolnie, „zmusili“ go — mówi Pismo Święte, ale od tej chwili zmienił swe życie. O, błogosławiony krzyżu!

Pod koniec ostatniego kazania czytałem urywki z dwóch listów. Z listów ludzi doświadczonych przez życie; cierpienie zaprowadziło ich do Boga. Pytanie: Czy znajdą się wśród nas setki takich osób, które by mogły podobne listy napisać? Którzy by mogli powiedzieć: Byłem daleko od Boga, błądziłem po manowcach — chwała Mu i dziękczynienie za to, że mnie z powrotem przyprowadził do Siebie!

O, dobry, naprawdę dobry jest Bóg!

c) Czy już odpowiedziałem na wszystkie wątpliwości? Czy już nie ma dręczących zagadnień? O, jeszcze ile! Czy potrafi ktoś dać zupełnie wyczerpującą odpowiedź? Jest to najtrudniejszy problem naszej wiary! Z jednej strony świat przedstawia mi się jako coś pięknego, coś wielkiego, celowego, widzę w nim działanie planowe, które nie pozwala mi nie wierzyć, z drugiej strony widzę mnóstwo niezrozumiałych tajemnic, i mimo woli wołam: **Morze zagadnień! Nie mam odpowiedzi.** *Tylko Ty, Boże, który kształtujesz historię świata, możesz dać wyczerpującą odpowiedź!*

Czym jest życie? Jedni mówią, że komedią, drudzy tragedią. Kto życie uważa za komedię, tego czeka tragizm; kto je uważa za tragedię, ten odgrywa rolę komika. Więc czym jest życie? Tajemnicą, misterium; gdy okropne pytania, jakie nam ono nasuwa, staramy się rozwiązać, gdy szukamy wytłumaczenia, to często, jako jedyną odpowiedź znajdujemy słowa poety:

„Boże Przedwieczny, który lat tysiące
Codzień i gasisz i zapalasz słońce,
Boże, o Tobie jak ja myśleć lubię!
Lecz kiedy myślę, to się w myślach gubię.

I któż Ty jesteś, Panie niezmierzony?
Musisz być mocnym, kiedy ciskasz gromy,
Musisz być dobrym, kiedyś miłość stworzył
I dla śmiertelnych niebiosa otworzył“.

(A. Górecki).

Wierzę, że dobrotliwe Serce Boga rządzi światem!

* * *

Kochani Bracia! Cały wszechświat pełen jest cudnej harmonii. Gdzie niegdzie zabrzmi dysonans, ale to nie zmniejsza chwały Wielkiego Stwórcy. Genialni muzycy mogą sobie pozwolić w swoich utworach na dysonans; nie zniechęcą tym słuchaczy, owszem, jeszcze bardziej zainteresują i wzbudzą większą ciekawość, w jaki sposób przejdzie ręka mistrza ponad tymi rozdźwiękami z powrotem do wielkiej harmonii. *Tak samo czeka moja chrześcijańska dusza na życie wieczne, w którym wszystkie dysonanse życia ziemskiego zamienią się na wspaniałe dźwięki hymnu pochwalnego na cześć Boga, który rządzi losem świata.*

Na zakończenie zrobimy najlepiej, gdy przeczytamy słowa psalmu 72-go. Początek tego psalmu mówi o trudnościach, jakie powstały w duszy Psalmisty, gdy rozmyślał nad stosunkiem podłości ludzkiej do dobroci Bożej; teraz przeczytam zakończenie psalmu, gdzie mamy odpowiedź na te pytania:

„Wszakże ja zawsze byłem z Tobą;
Tyś mnie trzymał za rękę mą prawą
i prowadził mnie według swej woli,
i w chwale mnie przyjmowałeś!
Bo cóż ja mam w niebie,
i czegom prócz Ciebie chciał na ziemi?
Gdyby ustało ciało moje i serce moje,
Bóg serce me i część moja, Bóg na wieki!“ Amen.

XXVI.

BÓG JEST PRAWDOMÓWNY I WIERNY.

Kochani Bracia w Chrystusie!

W błogosławionym obliczu Boga, naszego Ojca Niebieskiego, człowiek na swój ludzki sposób dostrzega rozmaite cechy, które w rzeczywistości stanowią jedną istotę. Dzisiaj będę mówił o dwóch cechach, które tylko według naszej niedoskonałej mowy dadzą się wyliczyć i wyodrębnić z jedności. Będę mówił *o Bogu prawdomównym i wiernym.* Temat tylko na pozór zdaje się być dwojaki, bo prawdomówność i wierność są w Bogu nierozdzielne, tak jak w słońcu światło i ciepło. Skoro myślimy o powiedzeniach Boga, mówimy, że jest prawdomówny. Jeśli bierzemy uczynki, wtenczas mówimy, że Bóg jest wierny — ale ta dwoistość jest tylko podwójną stroną jednej prawdy.

Bóg kocha prawdę, dlatego nazywamy Go prawdomównym, kocha prawdę w uczynkach, dlatego nazywamy Go wiernym. Kogo zwiemy prawdomównym? Tego, kto mówi zgodnie z tym, co myśli. Kto jest wiernym? Ten, którego uczynki są zgodne ze słowami.

Czy Bóg rzeczywiście jest prawdomówny i wierny? Pismo Święte daje nam wymowną odpowiedź. Księgi Starego Testamentu mówią nam z pietyzmem i szacunkiem o prawdomówności i wierności Boga. „Bóg jest wiecznym“ — pisze prorok Izajasz (Iz. 26, 4). Jakby mówił: koło nas płyną fale życia pełne niepokoju i trudów, tylko Bóg jest trwałym, wiecznym, opoką! Ale nawet skały kruszą się, rozmywają je fale wód... Bóg natomiast jest „Wieczną Skałą“, do której może się człowiek zaczepić z całą ufnością. Bo, jak pisze prorok, „słowo Pana naszego trwa na wieki“ (Iz. 40, 8).

Pan Jezus potwierdza te słowa w sposób uroczysty w dzisiejszej Ewangelii: „Niebo i ziemia przeminą, lecz słowa moje nie przeminą“ (Mar. 13, 31). Posłuchajcie, z jakim przekonaniem pisze święty Paweł: „Bóg jest prawdziwy, a wszelki człowiek kłamliwy“ (Rzym. 3, 4); „być nie może, żeby Bóg kłamał“ (Żyd. 6, 18).

Rzeczywiście: Bóg prawdomówny i wierny! I) **Do czego obowiązuje mnie prawdomówność Boga?** II) **Co daje mi wierność Boga?** Nad tymi dwoma pytaniami chcę się zastanowić w dzisiejszym kazaniu.

I.

Do czego obowiązuje mnie prawdomówność Boga?

1. Przede wszystkim **obowiązuje mnie do bezwzględnej wiary w słowa Boże!**

„Jam jest droga i prawda i życie“ (Jan. 14, 6) — mówi o sobie Pan Jezus. Więc Bóg jest prawdą. Cała moja wiara opiera się na tym, że wierzę prawdomównemu Bogu. Nasza religia ciągle podkreśla znaczenie *wiary silnej, wykluczającej zwątpienie.* Dużo rzeczy nie rozumiem w mej wierze, a jednak powinienem wierzyć. Dlaczego? Dlaczego nie wolno mi wątpić? Dlatego, że nie wolno wątpić w słowa Boga prawdziwego. Oto pierwsza, najsilniejsza podstawa wiary. Nie rozumiem całości wiary, ale wierzę! Wierzę, bo Bóg nie może mnie wprowadzać w błąd!

Bóg jest nieomylny! My ludzie — nawet przy najlepszej woli — często błądzimy. Kiedy napadną mnie zwątpienia i wgryzać się zaczną w moją duszę — bo one nikogo nie szczędzą — to dobrze jest mówić: Wprawdzie wielu zagadnień wiary nie mogę zrozumieć, ale ponieważ *Bóg je objawił, więc wierzę!* „Wiem komu uwierzyłem i jestem pewny“ (II. Tym. 1, 12).

Bóg jest na wysokościach, ja na nizinie. On jest na górze i mówi mi, co jest poza nią, na tamtym świecie, którego ja nie mogę zobaczyć, bo mi ten widok zasłania ciasny horyzont. Wierzę więc słowom Bożym, bo one są Prawdą.

2. Ale prawdomówność Boża i umiłowanie przez Niego prawdy, nasuwa mi jeszcze inny obowiązek. Z tego, że Bóg jest

prawdomówny wynika nie tylko to, że we wszelakich okolicznościach powinienem Mu ufać, ale i to, że sprzeciwia Mu się wszelkie kłamstwo, że nienawidzi On fałszu. Jeśli więc chcę się Bogu przypodobać, **powinienem unikać kłamstwa!**

a) Kłamstwo tak nie zgadza się z Istotą Boga, że gdyby tylko cień padł na Nią, to w tej chwili Bóg przestałby być Bogiem. Skoro tak, to *w takim razie, jak Bóg nienawidzi kłamcy!*

„Bóg jest światłością — mówi Pismo Święte — nie masz w Nim zmazy“ (I. Jan. 1, 5). Jeśli Bóg jest tak czysty, to z pewnością i we mnie nie cierpi fałszu! Co zyskuje człowiek przez kłamstwo? Może oszukać człowieka, ale Boga nie oszuka! Śmieszną karykaturą jest człowiek, który kłamstwem chce oszukać Wszystkowiedzącego i Wszechmądrego Boga! Gdyby brudna, zakurzona szyba potrafiła mówić, z pewnością chełpiłaby się przed słońcem: Patrz, jestem kryształem weneckim! A słońce śmiałoby się: Co pleciesz? Przecież widzę, czym jesteś! Gdyby kałuża chciała powiedzieć słońcu: Patrz, jestem Morskim Okiem! — wyśmiałoby ją słońce: Co ględzisz? Przecież widzę twoje brudy!

Bracia! *Bóg lepiej nas przenika, aniżeli słońce szybę i głębię wód!*

b) „Przepraszam — bronią się ludzie — nie mam zwyczaju kłamać! Przynajmniej nie kłamię ze szkodą dla bliźnich. Byłaby to podłość! Ale *małe, niewinne kłamstewka* nic nie szkodzą... Trochę konwencjonalnych powiedzeń, lekkich, zmysłowych żarcików, trochę samochwalstwa, stylizowania prawdy... przecież w tym nie ma nic złego, to rzecz nieunikniona! Nie szkodzę tym nikomu! Czy grzechem jest kłamstwo, którym nikomu nie szkodzę?!“

Posłuchajcie. Nie ma kłamstwa, które by nikomu nie szkodziło, bo *jeśli drugiemu nie szkodzi, szkodzi temu, kto je popełnia.* Co to znaczy? Według nakazu Pana Jezusa powinniśmy wszyscy naśladować w doskonałości Ojca Niebieskiego (Mat. 5, 49), a zatym i w umiłowaniu prawdy, w prawdomówności i prostoduszności! O tyle jestem podobny do prawdomównego Boga, o ile nie kłamię. Prawda ma cechę boskości; kto umyślnie grzeszy przeciw prawdzie, obraża Boga nawet wtenczas, gdy nikomu nie zaszkodzi.

Teraz rozumiemy, dlaczego święty Paweł tak ostro napomina Efezjan: „Odrzuciwszy kłamstwo, mówcie każdy prawdę z bliźnim swoim“ (Efez. 4, 25).

Mów prawdę! Dlaczego? Bo każde kłamstwo jest przegrodą między Bogiem a duszą, wypacza obraz Boży w duszy ludzkiej.

Kochani Bracia! *Szanujcie prawdę!* Kto kłamie, ma duszę zanieczyszczoną grzechem. Kto przyzwyczaił się kłamać i żyje w kłamstwie, żyje jakby w Martwym Morzu — o ile tam coś żyć może. — Dusza takiego człowieka jest zrujnowana, zniszczona. Nie zapominajmy: jakimi jesteśmy w życiu, takimi będziemy i w wieczności. Dusza pozostanie taką, jak ukształtowaliśmy ją tu na ziemi. Dusza prawdomówna i prosta będzie jaśniała, jak skrzący się diament, dusza pełna fałszu, będzie czarna, jak bezgwiezdna noc!

3. Do prawdziwego Boga powinienem się upodobnić nie tylko przez to, że unikam kłamstwa, ale powinienem kształtować swoją duszę na podobieństwo Boże: przez szczere ukochanie prawdy!

Powinniśmy *kochać prawdę!*

Napełnia nas niewysłowione szczęście, kiedy możemy przyczynić się do poznania, pogłębienia albo obrony prawdy! Wielką radością musiała napawać męczenników myśl, że życie swoje złożyli w obronie prawdy. Powinienem naśladować Boga i kochać prawdę. Radują się z tego święci apostołowie, którzy wśród niewygód i mnóstwa cierpień, napełnieni prawdą, głosili ją wśród pogan. Radością napawa to dusze, które po długim błądzeniu przyszły wreszcie na życiodajne łono Kościoła. Tylko w ten sposób da się wytłumaczyć gorącą miłość gorliwych dusz apostolskich, które poznawszy prawdy wiary, głoszą je innym, gdyż pragną, żeby wszyscy doznali tego samego szczęścia.

Wiecie, o czym mówię? O największej i najszczęśliwszej chwili radości, jakiej doznaje kapłan, dowiadując się od gorliwych dusz, że udało się im nawrócić niedowiarka na drogę wiary i praktyk religijnych. Albo czy nie cieszy taka wiadomość: W sąsiedztwie mieszka rodzina, która żyje bez ślubu dwanaście lat, po długich namowach, nareszcie wzięli ślub w kościele katolickim... Przychodzi ktoś inny i mówi: Przypomina sobie ksiądz mężczyznę, który w zeszłą niedzielę w zakrystii zwrócił się do księdza, prosząc o wyjaśnienie mnóstwa

wątpliwości religijnych? Namawiałem go, żeby się udał do księdza z całym zaufaniem — i jest mi teraz bardzo wdzięczny, ja również się cieszę! Czwarta osoba mówi: Mam serdeczną przyjaciółkę, znamy się od wielu lat, dobra osoba, ale dawno nie była u spowiedzi, od ślubu, stawiała pewne zarzuty przeciwko spowiedzi, ale w końcu udało mi się ją przekonać. Dziś się wyspowiadała — sprawia mi to wielką przyjemność!...

Wszystkie tego rodzaju rozmowy kończą się: „Tak mnie to cieszy!“ Z jakiego powodu? Z czego wynika to dziwne szczęście? Z tego, że pomagając innym do poznania prawdy, człowiek upodabnia się do prawdziwego Boga, bo najbardziej umacniają się w nas prawdy wiary, kiedy innych przekonywujemy o ich prawdziwości. O, tak, *chcę być podobny do Boga miłującego i rozsiewającego prawdę!*

Jeśli mi się to udało, wtenczas mogę liczyć na obietnicę wiernego Boga. Bo Bóg jest nie tylko prawdomówny, ale i wierny. Jego prawdomówność nakłada na mnie dużo ciężkich obowiązków, ale za to Jego wierność daje mi wiele obietnic.

Oto drugie pytanie:

II.

Co nam daje wierność Boga?

1. Przede wszystkim wlewa otuchę, że jest ktoś, kto mnie nie zawiedzie. Wierność Boża wzmacnia i pociesza. Kiedy już wszystko zawiodło na świecie, kiedy ludzie mnie oszukali, rozczarowałem się do wszystkiego, *pozostała mi jedna Osoba*, co do której nigdy się nie rozczaruję: wierny Bóg! **Bóg, jedyny wierny Przyjaciel, który nas nie zawiedzie.**

„Nie jest Bóg człowiekiem, żeby kłamał, ani synem też człowieczym, żeby wolę swą zmieniał. Miałby więc mówić, a nie dokonać?“ (Liczb. 23, 19).

Przez usta Izajasza mówi o Sobie Bóg: „Azali może zapomnieć niewiasta niemowlęcia swego, aby się nie zlitowała nad synem żywota swego? A choćby ona zapomniała, wszakże ja nie zapomnę ciebie“ (Iz. 49, 15). Kto zna ludzką naturę, ten potrafi zrozumieć, co znaczą słowa: *Bóg jest jedynym wiernym przyjacielem, na którym się jeszcze nikt nie zawiódł.*

Bóg jest wiernym przyjacielem!

Człowiek nim nie jest! Człowiek jest kapryśny, nieuważny, jest niewolnikiem nastroju... niewierny. Dużo okłamanych, zawiedzionych, oszukanych ludzi przytakuje mi: O, tak! Człowiek jest niewierny!

Ludzka dusza jest stworzona w ten sposób, że pragnie duszy wiernej, oddanej, na której mogłaby bez obawy polegać. Jeśli znajdzie taką duszę — co zdarza się rzadko kiedy — ale jeśli ją znajdzie, to z pewnością iskra wierności Bożej płonie w tym sercu. Bez Boga nie ma wierności ludzkiej. Wszędzie panuje interesowność, szukanie wygód, przyjemności, ale nie ma wierności!

2. Wynika stąd druga pociecha. Jeśli Bóg jest wierny, to znaczy, dotrzymuje danego słowa i **możemy ufać Jego obietnicy.**

Stary Testament mówi w jednym miejscu o Panu, który troskliwie opiekował się wybranym ludem. „Jak orzeł, co wabi do latania swe młode i nad nimi się unosi, tak roztoczył skrzydła Swoje i wziął go, i niósł go na Swych lotach“ (Pow. Praw. 32, 11). Prawdomówność i wierność Boża, to jakby dwa skrzydła, na których Bóg ciągle unosi się nad nami, prowadzi nas do Siebie i broni przed rozpaczą.

Jeżeli Bóg jest wierny, to znaczy, dochowa danego słowa; Jego obietnice nie są zatym pustym frazesem, błędnym ognikiem, ale prawdziwą, istotną rzeczywistością, która napełnia mnie nadzieją wśród strasznych pokus życia ziemskiego...

Co Bóg obieca, tego i dochowa!

Człowiek jest ograniczony. Zapomina, nie dowidzi, nie dosłyszy. Zdarza się więc, że mimo najlepszej woli, myli się w swoich uczynkach i mowie, ale Bóg nie zapomina, nie jest krótkowidzem, ani głuchym. Czyli, że mogę zupełnie zaufać obietnicom Bożym.

Mogę ufać nawet w cierpieniu. Nawiedziły mnie straszne klęski, ale przychodzą mi na myśl słowa Boże: „Albowiem teraźniejsze nasze utrapienie, chwilowe i lekkie, nazbyt wielką gotuje nam wagę chwały wiekuistej“ (II. Kor. 4, 17). Tylko wtenczas wytrwam w cierpieniu, jeśli przypomnę sobie obietnice Boga, że czeka mnie miejsce, gdzie „Bóg otrze wszelką łzę z oczu ich, a śmierci dalej nie będzie, ani smutku, ani krzyku, ani boleści“ (Apok. 21, 2).

Czym będzie życie wieczne? „Będziemy oglądali Boga“. Jak niewysłowionym szczęściem musi być widok nieskończenie dobrego Boga, jeśli tu na ziemi najszczęśliwsze chwile są te, które spędzamy w towarzystwie miłego, dobrego człowieka. *Czy mam żałować ofiar, jeśli ich kosztem osiągnę najwyższe dobro?* Czy mam się skarżyć, że trudno jest dzisiaj zachować prawa Boże, skoro wiem, że *ich wierne przestrzeganie zapewnia mi na zawsze najwyższe dobro!* Osiągnę je z pewnością, bo Bóg jest słowny i wierny! „Tak masz wiedzieć, że Pan Bóg twój, jest to Bóg mocny i wierny“ (Pow. Praw. 7, 9).

3. Ale jeszcze co innego wynika z wierności Boga i nie mogę tego pominąć. Jeśli Bóg jest naprawdę wierny, czyli dotrzyma danych obietnic, to *w takim razie dochowa również i groźby!* W takim razie z pewnością odbędzie sąd nad światem, o którym nam mówi Ewangelia!

Ludzie także obiecują, a jeszcze prędzej nie dotrzymują, odgrażają się, ale często nie mogą spełnić swoich gróźb. O Bogu mówi Pismo: „Pan Bóg prawdziwy jest: On Bóg żywy i Król wieczny; od rozgniewania Jego ruszy się ziemia“ (Jer. 10, 10). Żebym nie doznał na sobie skutków gniewu Boga, powinienem być wierny *Jego Przykazaniom.*

Trzeba o tym mówić tym więcej, że tysiączne okoliczności i pokusy wystawiają nas na ciężką próbę i często niszczą naszą wierność względem Boga. Bracia! Czy żyje w nas płomienna miłość do nadziemskiej ojczyzny tak, jak żyje miłość i tęsknota w sercach wiernych synów, którzy są poza granicami swej ojczyzny? Emigranci włoscy z Ameryki wybudowali w Rzymie, w Gianicolo, majak, symbol tęsknoty i miłości Włochów do ojczyzny. Czy żyje we mnie, w wygnańcu, tułaczu ziemskim, tęsknota i miłość do ojczyzny wiecznej, do Boga?

Często uskarżamy się na niewierność ludzi, na zdradę, na rozczarowanie. Nie narzekajmy na ludzi, ale zastanówmy się, *ile razy byliśmy niewierni wobec Boga! Ile razy nie dotrzymaliśmy danego Mu słowa!* Przypomnijmy sobie spowiedzi, gdzie przyrzekaliśmy poprawę — a czy dotrzymaliśmy słowa? Silne postanowienia, że będziemy unikali grzechu — czym się skończyły? *O, Panie, oddany nam Boże, rozpal w sercach naszych ogień wiernej miłości!*

Widzieliście, Bracia, ciekawy, piękny pomnik w budapeszteńskim parku, pomnik nieznanego sekretarza Króla Beli IV? Zostało po nim dużo cennych zapisków historycznych, ale nie znamy jego osoby; na jego pomniku widnieje tylko napis: „*Anonymus gloriosissimi Belae regis notarius*“, „Bezimienny sekretarz sławnego króla Beli“. *Obym był takim cichym, nieznanym, małym pracownikiem Króla królów, obym był wierny Bogu!* O, gdybym mógł być przez wszystkich zapomniany, a jedynie znany Bogu, obym był Jego wiernym sługą! Uważałbym na każde Jego wezwanie, byłbym posłuszny Jego skinieniu i głęboko, wyraźnie wyryłbym na śnieżnej bieli swojej duszy błogosławione oblicze Króla Niebieskiego! Nie otrzymałbym za to pomnika na ziemi, ale z pewnością otrzymałbym koronę życia wiecznego, którą obiecał Bóg prawdomówny i wierny Swoim miłośnikom (II. Tym. 4, 8).

Wierzę w prawdomównego i wiernego Boga!

* * *

Bracia! Mówiłem o prawdomównym i wiernym Bogu. Pod koniec kazania przyszło mi na myśl dziwne spostrzeżenie, które gdzieś czytałem. Jest mały kwiatek, ulubiony symbol wierności: niezapominajka. Botanicy zauważyli, że roślinka ta wymiera, jest jej coraz mniej. Grono ludzi oddanych Bogu, zdaje się również maleje, wymiera miłość i dobroć na ziemi, dlatego życie staje się coraz bardziej jałowe. Im bardziej oziębia się stosunek człowieka do Boga, tym chłodniejszy, okrutniejszy staje się stosunek do innych ludzi. Gdzie nie ma dobroci, tam nie może być prawdy i wierności, bo prawda i wierność są jej dziećmi.

Bóg jest prawdziwy, więc wierzę Mu, Bóg jest wierny, więc pokładam w Nim nadzieję! Bóg jest dobry, więc Go kocham! Pamiętajmy o słowach świętego Pawła: „Trzymajmy się niezachwianie wyznania nadziei naszej, boć wierny jest, który obiecał“ (Żyd. 10, 23).

Chrześcijańska nadzieja rozlewa żar miłości w sercu nawet wtenczas, kiedy wkoło wszystko zamarło. Jeśli wszyscy mnie zawiedli, Bóg mnie nie oszuka! Jeśli wszyscy o mnie zapomnieli, Bóg mnie nie porzuci! Jeśli wszyscy stali się niewiernymi, Bóg mnie będzie kochał, *jeśli Go tylko nie opuszczę!* Powinienem zawsze pamiętać o obietnicy Pana: „**Bądź wierny aż do śmierci, a dam ci wieniec żywota**“ (Apok. 2, 10). Amen.

XXVII.

BÓG JEST WSZĘDZIE OBECNY.

Kochani Bracia w Chrystusie!

Pewien chłopczyk, widząc i słysząc, jak ojciec telefonuje: „Hallo! Hallo! tu mówi N. N.“ — tak się zaczął modlić: „Hallo! Hallo! Kochany Boziuś! tu mówi Julek! Ojcze nasz, który jesteś w niebie!...“

Człowiek, słysząc tę historię, uśmiecha się. Co w tym śmiesznego? Naiwność malca? Telefonowanie do Boga?! Do Boga, wszędzie obecnego Stwórcy i żywiciela świata?! (Jer. 24, 24). Telefonować do Boga, który według Pisma Świętego przenika głębokości morskie i wysokość szczytu, który nie ma granic (Hiob. 11, 8—9), którego nie ogarnia niebo, ani ziemia (I. Król. 8, 27)? Telefonować do Boga, który „dosięga mocą od końca, aż do końca i urządza wszystko“ (Mądr. 8, 1).

Tego rodzaju telefonowanie jest dziecinnie naiwne! Wiemy, że *Bóg jest wszędzie obecny,* że niebo i ziemia pełne są Jego majestatu, że na każdym miejscu jest Bóg, że nigdzie nie możemy się ukryć przed Nim. Wiemy, że Boga można mierzyć tylko miarą nieskończoną, że nie ma On granic. Wiemy, że całe istnienie Jemu zawdzięcza swój byt, że On stworzył cały świat.

Wszystko to głosi nasza święta wiara, ale czy żyjemy z tą prawdą, czy stosujemy ją w życiu? Czy nie myślimy, nie postępujemy tak, jakby Bóg przebywał gdzieś daleko w zapomnieniu? *Jeśli mamy prawdziwe pojęcia o wszędzie obecnym Bogu,* to wpłynie stąd wielka nauka dla życia. W dzisiejszym kazaniu postanowiłem sobie za cel oświetlić tę prawdę.

Przede wszystkim starajmy sobie **uświadomić, że I) Bóg jest wszędzie obecny;** dalej zastanówmy się, **II) jakie znaczenie ma dla nas ta wiara w niebezpieczeństwach i III) jaką jest siłą w cierpieniu.**

I.

Bóg jest wszędzie obecny.

Przypatrzmy się z bliska, jak należy **rozumieć prawdę, że Bóg jest wszędzie obecny.**

a) Pierwsze pytanie brzmi: **Czy możemy sobie wyobrazić, że Bóg jest wszędzie obecny?** Nasz ograniczony umysł z trudnością może to pojąć. Ledwie w przybliżeniu możemy zrozumieć ten dogmat wiary; obserwując przejawy naszej duszy, która ożywia całe nasze ciało, nie możemy określić jej granic, jest tu, albo tam.

Dziecko tuli się do matki i z zaciekawieniem pyta: Powiedz mamo, gdzie mieszka Bozia? Matka wznosi oczy ku niebu i mówi: Dziecko moje, Bóg mieszka tam wysoko, w gwiaździstym niebie.

Teraz widzę dorosłych ludzi, którzy pytają: Powiedz, gdzie jest Bóg? Nie potrafię dać bardziej wyczerpującej odpowiedzi, jak ta: *Patrzcie naokoło, po całym świecie, wszędzie znajdziecie Boga.*

Na firmamencie widzimy miliony światów. Kto wprawił je w ruch? Kto wyznaczył im niewidzialne tory? Kto nakreślił prawa materii i siły, nieustannego rozwoju istot żywych? Wszędzie obecny, nieskończony Bóg!

b) Następuje druga prawda: Bóg jest na całym świecie i jest *większy* aniżeli świat! Czy nie zapełniam całą ziemię? — pyta Pan przez Jeremiasza (Jer. 23, 29). Bóg jest większy, niźli niebo i ziemia. Bóg jest tak wielki, że tylko Sam określa Swe granice!

Lepiej powiedzieć, zamiast Bóg jest w całym świecie, że **cały świat jest w Bogu.** Ślicznie to wyraził *święty Paweł,* przemawiając na aeropagu wobec mędrców greckich: „Bóg, który uczynił świat i wszystko, co na nim, ten będąc Panem nieba i ziemi, nie mieszka w kościołach ręką uczynionych; ani rękoma ludzkimi bywa chwalony, potrzebując czegoś, gdyż Sam daje wszystkim żywot i dech i wszystko... albowiem w Nim żyjemy i ruszamy się i jesteśmy“ (Dz. Ap. 17, 24. 25. 28).

Wspaniałe słowa! „*W Bogu żyjemy, ruszamy się i jesteśmy!*“ Więc nie Bóg w nas, ale my istniejemy w Bogu. Nie wielkie

w małym, ale małe w wielkim się mieści. Nie nieskończone w skończonym, ale skończone w nieskończonym. Bóg jest w nas, w każdym stworzeniu, podobnie, jak korzeń w ziemi, jak dusza w ciele. Kto się chce oderwać od Boga, musi sobie stworzyć inny, nowy świat.

„*W Nim żyjemy, ruszamy się i jesteśmy*“, czyli że wszelkie stworzenie jest w Bogu, Bóg jest we wszystkim. Uważajcie, bo tu każde słowo jest ważne. Nie twierdzimy, że wszelkie stworzenie jest Bogiem (jest to panteizm), ale mówimy, że nic na świecie nie istnieje, ani góry, ani lasy, rośliny, ptaki, ludzie, w których by nie było Boga, kryje się On wszędzie, jak twarz za zasłoną, jak owoc w łupinie.

Rzeczywiście wszelkie stworzenie odzwierciedla Boga, widzą Go dusze wybrane, gorliwe, religijne. Święty Paweł pisze o Nim: „Bo rzeczy Jego niewidzialne, od stworzenia świata przez te rzeczy, które są uczynione, zrozumiane, bywają poznane“ (Rzym. 1, 20).

Wzniosła myśl: *Bóg jest wszędzie obecny!* Kiedy widzisz wśród ciemnej nocy pędzącą kometę, kiedy jesienią słyszysz szelest suchych liści, kiedy idziesz samotnie wśród cichego lasu — pomyśl, że *tam jest Bóg!*

Tysiące wieków kształtują się stalaktyty w podziemnych pieczarach, nie widziane przez nikogo, pomyśl, że i *tam jest Bóg!*

Kiedy w cichą letnią noc błogie poczucie przenika twoją duszę... kiedy samotność goryczą cię napawa... kiedy wszyscy o tobie zapomnieli, kiedy cię zawiedli i jesteś opuszczony, sam spędzasz bezsenne, pełne bólu noce — pomyśl, że *jest z tobą Bóg!* Nie potrafisz być jednocześnie w kilku miejscach, jeśli udajesz się w inne miejsce, opuszczasz poprzednie, ale Bóg nie jest skrępowany przestrzenią, nie można Mu wyznaczyć miejsca: *Bóg jest wszędzie obecny!*

c) Ci, którzy znają Pismo Święte, chcieliby się wtrącić i zapytać: Są w Piśmie Świętym miejsca, które zdają się przeczyć dotychczasowym wywodom! Rzeczywiście, Pismo Święte mówi, że Bóg jest wszędzie obecny, ale czytamy tam również, że *niebo* jest królewskim tronem Boga (Mat. 5, 34). Pan Jezus modlił się: „Ojcze nasz, który jesteś w niebie...“ (Mat. 6, 9), więc Bóg *jest w niebie!* Według słów psalmu 131-go Bóg *jest w kościele!* Według innych słów Pana Jezusa, Bóg *jest w duszach łaski pełnych* (Jan. 14, 23). Jak pogodzić te napozór sprzeczne zdania z twierdzeniem, że Bóg jest wszędzie obecny? Jak należy rozumieć słowa Pisma Świętego, że Bóg *przychodzi* do duszy pokornej, a *odchodzi* od grzesznika! Na czym opieramy twierdzenie, że człowiek grzeszny oderwał się od Boga? („Oddalający się od Ciebie, giną!“) (Ps. 72).

Czy można oderwać się, odejść od Niego, skoro jest On wszędzie obecny? Owszem, można. Ani powiedzenia ludzkiego, ani Pisma Świętego, nie należy tłumaczyć w ten sposób, że Bóg jest tylko w jakimś ściśle określonym miejscu. Tak, Bóg jest wszędzie obecny, ale są miejsca, gdzie Jego *obecność jest bardziej widoczna, bardziej oczywista, gdzie zdaje się czujemy Jego towarzystwo,* gdzie bardziej widoczne są Jego myśli i działanie. Dusza ludzka również jest w całym ciele, ale jeśli widzimy gorliwego człowieka, mówimy: „Patrz, cała dusza maluje się na jego obliczu — w oczach jego widać odblask duszy!“ Nieskończony Bóg jest wszędzie obecny, ale łaska Jego i pragnienie nie wszędzie znajdują odpowiedni grunt.

W kościołach i w duszach pełnych łaski daje się wyraźniej odczuć Jego obecność. O grzeszniku mówimy: „porzucił Boga“, nie w znaczeniu, że można się oderwać od Boga, ale w sensie, że łaska Boża nie została przyjęta przez grzesznika. Od Boga nie oddziela nas przestrzeń, ale wola, dusza. Zbliża się dusza jeśli jest Mu posłuszna, oddala, jeśli buntujemy się przeciwko Niemu. O wielkości i wolności Boga świadczy fakt, że chociaż Bóg jest wszędzie obecny, to jednak pewne miejsca szczególniej Sobie upodobał, to też mówimy często: „tam mieszka Bóg“.

Jeśli w ten sposób będziemy rozumieć, że Bóg jest wszędzie obecny, to możemy stąd czerpać nowe siły. Myśl, że „Bóg jest wszędzie obecny“, dodaje nam męstwa w pokusie i cierpieniach.

II.

Siła w pokusie.

a) Często słyszymy podszepty zła: nie bój się, czemu się wahasz? *Śmiało, odważnie, nikt nie widzi,* nikogo nie ma! Kradnij, nikt nie zobaczy! Ciemna noc, nie ma nikogo! Jesteś sam, nikt nie przeszkadza, idź śmiało!

Czy rzeczywiście nie ma nikogo, czy nikt nie widzi? Amerykańskie dyrekcje kolejowe, chcąc mieć sumiennych urzędników, oddały ich pod nadzór tajnej policji. Pewien kolejarz prosił o urlop pod pretekstem, że stracił kogoś z bliskich. Gdy wrócił do pracy, naczelnik pokazał mu fotografię, na której zobaczył się w wesołej kompanii. Był śledzony przez tajną policję! Biedny robotnik, ani przez myśl mu nie przeszło, że jest podpatrywany przez tajnych agentów, którzy znają każdy jego krok; gdyby o tym wiedział, z pewnością inaczejby się zachowywał! Wzrok Boży czulszy jest, niż wszystkie najlepsze klisze, skoro na kliszy wiernie odbija się każdy przedmiot, to cóż dopiero mówić o Bogu, który widzi każdy choćby najmniejszy nasz czyn.

Posłuchajmy słów *Vergilego,* który mówi Dantemu w „Piekle“: „Gdybyś miał na sobie sto masek, myśli twoje jawne są przede mną“. Ilekroć więc pokusa szepce ci: „Śmiało, nie bój się, nie ma nikogo!“ — przypomnij sobie, że Bóg jest obecny! Wszechmocny Bóg, Stwórca! Święty Bóg, który nienawidzi grzechu. Widzi mnie sprawiedliwy Bóg, który kiedyś będzie mnie sądził. Nikt nie widzi? Mylisz się, Bracie: zawsze jesteśmy w obliczu Boga. Żyjemy w Bogu, jak ptak w powietrzu, jak ryba we wodzie. Każda myśl, słowo, czyn znane są Bogu.

Nikt nas nie widzi?

Pewnego razu przed namiotem *Antigona* — jak pisze Seneka — rozmawiało dwóch strażników. Obmawiali swego pana. Antigon, nagle uchylił zasłony namiotu i powiedział do żołnierzy: „Idźcie trochę dalej, żebym was nie słyszał“. Między mną a Bogiem zasłonę stanowi świat materialny. Nie widzę Boga, ale On mnie widzi i słyszy. Nie mogę odejść „dalej“ tak, żeby mnie nie słyszał, gdy bluźnię. Gdzie mógłbym się schować z grzechem przed Bogiem? Nigdzie! Bóg widzi wszystkie moje myśli, słowa, czyny, zna nawet najskrytsze plany!

Kiedy więc w domu jesteś sam i słyszysz podszepty zła: „Zrób to śmiało, nikt nie widzi“ — wtenczas powiedz sobie: „Boże, nikogo tu nie ma, ale Ty, o Boże, jesteś obecny, nie sprzeniewierzę się Tobie!“ Kiedy w samotności obudzą się w nas cielesne żądze, powiedz: „Boże, nie opuszczaj mnie, słabego stworzenia, nie daj mi upaść“. Kiedy słyszysz podszepty grzechu nieczystości, zawołaj z Józefem: „Jakoż mogę tę złość uczynić i zgrzeszyć przeciw Bogu memu?“ (Rodz. 39, 9). Kiedy nęci cię grzech, przemawia do ciebie: „Któż mnie widzi? Ciemności ogarnęły mnie, a ściany mię okryły... Kogóż się obawiam?“ Powinniśmy na to odpowiedzieć słowami Pisma Świętego: „Nie rozumie, iż wszystko widzi oko Jego, iż oczy Pańskie daleko są jaśniejsze od słońca“ (Mądr. Syr. 23, 25—28).

b) Szczęśliwy jest człowiek, który we wszystkim widzi wolę i działanie Boga! Szczęśliwa jest młodzież, zawsze pomna na obecność Bożą! Nie widziałbym w tym nic niewłaściwego, jeśli profesor przyrody, *wykładając o cudnych prawach natury,* **wspomniałby krótko, serdecznie o Stwórcy.** W każdej dziedzinie, przy omawianiu jakiegoś dzieła, naturalną jest rzeczą wzmianka o jego twórcy. Na lekcji niemieckiego, czytając utwory Goethego lub Schillera, mówi się życiorysy autorów, podaje się zarys ich twórczości — tego wymaga metodyka nauczania. IX. symfonia Beethovena, utwory Mozarta, Schuberta, Haydna, tylko wtenczas dobrze zrozumiemy, jeśli poznamy życiorysy ich twórców, ich walki, przeżycia, pragnienia... Czy nie byłoby dobrze, gdyby na wykładzie fizyki albo antropologii, profesor wspomniał nieco o Bogu? Jak podniosłoby się przez to wychowawcze działanie szkoły! Kto wierzy, że Bóg jest wszędzie obecny, że wszystko widzi i słyszy, ten ma w Nim silne oparcie w walce z pokusami.

III.

Ulżenie w cierpieniu.

Zrobiliśmy tylko połowę drogi, zatrzymując się przy myśli, że wszędzie obecny Bóg, zabrania mi grzeszyć. Z prawdy, że Bóg jest wszędzie obecny wynika nie tylko ta nauka, że powinienem stawiać zdecydowany opór grzechowi, ale jeszcze co innego, a mianowicie: jeśli Bóg jest wszędzie obecny, w takim razie, cierpiąc, nigdy nie jestem samotny.

a) „Ojcze nasz, który jesteś w niebie...“ — modlimy się podczas pracy, walk i samotności. Czy dobrze rozumiecie słowa modlitwy: „W niebie!“ O, jak daleko jest od nas niebo! — może ktoś z was powie. Tak daleko, że nie można tej przestrzeni zmierzyć kilometrami, ani latami świetlnymi... Czy można więc mówić, że Bóg jest obecny? Co mi pomoże, jeśli jest tak daleko ode mnie?!

O, nie, Bracie! Tego rodzaju rozumowanie jest czysto astronomiczne. Gdzie jest niebo? „Tam, w górze“ — mawiamy więcej nie wiemy. Na drugiej półkuli ziemi tak samo mówią: „tam, w górze“, a dla nas ten kierunek oznacza właśnie „na dole“. Przy pomocy geografii i astronomii nie można określić, gdzie mieszka Bóg. Natomiast można się dowiedzieć o mieszkaniu Boga z króciutkiej wzmianki Pisma Świętego: „*Niedaleko jest od nas, bo w Nim żyjemy, ruszamy się i jesteśmy*“.

Wzruszająca nauka mieści się w tych słowach: Ryba żyje w wodzie, ptak w powietrzu, kwiaty rozwijają się pod działaniem słońca — *a człowiek? Człowiek żyje w Bogu!* Jeśli nie ma Boga i ja nie istnieję!

Jak woda potrzebna jest do życia rybie, a promień słoneczny róży, tak mnie Bóg; w Nim żyję, ruszam się, istnieję!...

b) Co on wygaduje!? — powie ktoś nieszczęśliwy! **O, gdybym choć raz rzeczywiście mógł odczuć, że Bóg jest przy mnie!** że żyję w Bogu! Gdybym to choć raz odczuł.

Bracie! Chciałbyś odczuć obecność Bożą? Przy pomocy *materialnego* ciała? Są ludzie, którzy tak utrzymują; są to teozofowie i antropozofowie, którzy kroczą po niepewnym gruncie; oprócz materialnego ciała przyjmują ciało astralne, mentalne, za jego pośrednictwem chcieliby wejść w związek z Bogiem, popadają w halucynację i stają się ofiarami obłędu religijnego.

Więc nie można odczuć bliskości Boga?

Owszem, można.

Kiedy siedzisz zmęczony nad książką, z głową ociężałą i podniesiesz czoło i westchniesz w powietrze... w powietrze? O, nie!... do obecnego przy tobie Boga: „Panie, wiem, że widzisz mój trud, jesteś moim, a ja Twoim“. Tylko tyle! Jest to prosta, naiwna modlitwa, ale jaka z niej bije siła!

Kiedy nawiedziła cię klęska, kiedy jesteś smutny i czarne troski ogarnęły twą duszę, módl się: „Panie, wierzę, że jesteś ze mną i mnie nie opuścisz!“ Kiedy masz powziąć trudne postanowienie, zapytaj Boga: Panie, patrz, chcę to zrobić, czy sprawię Ci radość? Tak? To pobłogosław moim poczynaniom. Gdybyśmy nigdy nie czynili nic takiego, do czego nie ośmielilibyśmy się prosić o błogosławieństwo Boże, szczęśliwie płynęłoby nasze życie!

Kiedy ciężka choroba przykuła cię do łóżka, męczysz się, leżąc w wysokiej gorączce — godzina pierwsza po północy — wokoło ciebie głucha cisza, tylko serce twoje gwałtownie uderza, westchnij do Boga: „Panie, wszyscy mnie opuścili, wszystko śpi, tylko Ty czuwasz ze mną, jestem Ci za to wdzięczny“. Kiedy przychodzą ci na myśl dawne przewinienia, które popełniłeś z młodzieńczą nierozwagą, dawne grzechy, z których się już wyspowiadałeś, ale które nie dają ci spokoju, westchnij do Boga: „Panie, jesteś obecny i widzisz, że chcę być inny, niż dawniej, ja, marnotrawny syn, błagam Cię: Odpuść moje winy!“

Czy rozumiecie, co znaczy wiara, że Bóg jest wszędzie obecny, że cały jestem w Nim? Żyję w Bogu! Jestem w Bogu nawet wtenczas, kiedy zdaje mi się, że On jest tysiące mil oddalony ode mnie. Czasami idziemy ciernistymi, ciężkimi ścieżkami przez życie. Czasami mijają dnie, miesiące, lata, czujemy się opuszczeni, przygnębieni pod czarnym całunem smutku. Przeraża nas przeszłość — odstrasza teraźniejszość — wszyscy mnie opuścili... modlitwa moja jest sucha, bezduszna, zimna... zdaje się, że i Bóg mnie opuścił! *W takich chwilach, kochani Bracia, powinniśmy pamiętać na obecność Bożą! Wytrwać przy Nim wiernie. Mieć przekonanie, że jest z nami Bóg!* Bóg jest zawsze ze mną, jest bliżej mnie, niż moje ubranie, niż mój cień, niż powietrze, którym oddycham.

Cesarzowa Eudoksja zagroziła wygnaniem *świętemu Janowi Złotoustemu* z powodu jego bohaterskiej śmiałości. Wielki biskup odpowiedział: „Tylko wtenczas straszne byłoby dla mnie wygnanie, gdybym został zesłany w miejsce, gdzie nie ma Boga“. Ile sił dodaje myśl o obecności Bożej! Gdziekolwiek jesteś, zawsze pamiętaj, że z tobą jest Ojciec twój, Bóg.

Wierzę, że Ojciec Niebieski jest wszędzie obecny.

* * *

Naiwnym opowiadaniem o telefonującym Julku rozpocząłem dzisiejsze kazanie, na zakończenie podam historię z życia innego dziecka.

Fryderyk Wielki, będąc w Brandenburgii, odwiedził wiejską szkołę. Kiedy przyszedł do szkoły, odbywał się wykład geografii. Cesarz zapytał jakiegoś malca:

— Gdzie leży twoja wioska?

— W Prusach — odpowiedział chłopiec.
— A gdzie leżą Prusy? — pytał się dalej cesarz.
— W Niemczech.
— A Niemcy?
— W Europie.
— A Europa?
— W świecie.
— A świat, gdzie leży? — zadał ostatnie pytanie cesarz.
Chłopczyk zastanowił się chwilę i odpowiedział śmiało:
— Świat?... W ręku Boga!

O, tak, świat jest w ręku Boga. Nieskończony Majestat Boga otacza mnie i żywi! Do Boga należy moja myśl, wola i serce, On mnie przykuł do Siebie. Choćbym chciał, nigdzie nie mogę się przed Nim ukryć. Nie, nie, nie chcę się ukrywać! Przeciwnie: chociaż przyjdą na mnie najstraszniejsze próby, skłonię swoją strudzoną głowę w Jego ojcowskie ręce, swoje smutne serce przytulę do Jego kochającego serca i rozjaśnią się drogi mojego życia; bo kto oddaje się Bogu, ten znalazł prawdziwy cel życia i chęć do pracy. *Zawsze i wszędzie napawam się Bogiem; otwieram przed Nim swoją duszę, swoje serce, On jest dla mnie powietrzem i ożywczym światłem. W Nim powinienem żyć zawsze, ani chwili bez Niego, ani na moment w grzechu!*

Ojcze mój! który zawsze i wszędzie jesteś obecny, daj, żebym, zachowując Twoje Przykazania, został na zawsze Twoim. Amen.

XXVIII.

BÓG JEST WSZYSTKOWIEDZĄCY.

Kochani Bracia w Chrystusie!

W Piśmie Świętym czytamy, że prorok Eliasz (I. Król. r. 18) bardzo się zasmucił, widząc bałwochwalstwo narodu żydowskiego, i żeby obrzydzić bałwany pogańskie, wyzwał kapłanów Baala na dziwne zawody.

— Postawcie ołtarz Baalowi — rzekł do nich — ja zaś zbuduję ołtarz prawdziwemu Bogu; złóżmy potem swoje ofiary i niech ogień z nieba zapali je na ołtarzu prawdziwego Boga, na znak, że Bóg ofiarę przyjął.

Zebrał się cały naród. Kapłani Baala od rana do południa tańczyli około swego ołtarza i wykrzykiwali imię bożka, ale napróżno. Koło południa Eliasz ozwał się do nich: Wołajcie głośniej, może wasz bóg zajęty jest kim innym i nie słyszy waszych modłów, albo może śpi... Zaczęli wołać głośniej, ranili się do krwi — ale wszystko na nic, bożek nie dawał żadnego znaku. Tymczasem prorok zaczął się modlić do Pana, do prawdziwego Boga, a oto natychmiast spadł ogień na ołtarz... zapłonęła ofiara... a lud z pokorą padł na kolana i uwielbiał Boga: „Pan on jest Bogiem“ (I. Król. 18, 39).

Tak, Bracia, Bóg nie jest głazem, martwym, nieczułym posągiem, jednym z wielu pogańskich bożków, o których mówi Psalmista: „Usta mają, a nie mówią, oczy mają, a nie widzą... ręce mają, a nie dotykają, nogi mają, a nie chodzą“. Prawdziwy Bóg nie ma rąk, a jednak jest wszechmocny, nie ma nóg, a jednak jest wszędzie obecny, nie ma oczu, a wszystko widzi. W zeszłą niedzielę mówiłem, że Bóg jest wszędzie obecny. Dziś będę mówił, że Bóg wie wszystko.

I) **Co wie Bóg?** II) **Czy Bóg wszystko widzi?** Na te dwa pytania postaram się dać odpowiedź w dzisiejszym kazaniu. Jeśli go z uwagą wysłuchamy, zobaczymy, że oblicze kochanego Boga jeszcze wyraźniej narysuje się w naszej duszy. Lepiej poznamy naszego Ojca Niebieskiego, o którym drugi rok mówię z tej ambony.

I.

Co wie Bóg?

Najpierw pytamy: Co wie Bóg?

Musimy przyznać, że odpowiedź nasza na to pytanie jest niewyczerpująca, naiwna i bardzo ogólna. Co wie Bóg? „Bóg wszystko wie“ — odpowiadamy. Ale co to znaczy „wszystko“? Starajmy się zanalizować to słowo „wszystko“.

1. Przede wszystkim przypatrzmy się negatywnej stronie naszej odpowiedzi. Bóg wszystko wie, czyli, że **nigdy, w żadnym wypadku nie mówi: Nie wiem.**

Niestety, ludzie często muszą mówić: nie wiem! Nawet najbardziej uczeni! Nawet ci, o których sądzimy, że posiedli wszystkie mądrości! Wprowadź uczonego do biblioteki uniwersyteckiej i zapytaj się go, jakie myśli kryją się w stu tysiącach tomów, ilu ludzi czytało te dzieła? — a odpowie: nie wiem! Zaprowadź go w góry budapeszteńskie, pokaż mu milionowe miasto i zapytaj, co myślą w tej chwili mieszkańcy miasta, co robią i co będą robić? — odpowie: nie wiem! Stań z najmądrzejszym człowiekiem nad brzegiem morza i zapytaj go, ile jest ziarnek piasku, ile kropel wody, ile ryb w morzu? Zapytaj ile liści na drzewie, ile zwierząt na ziemi, ile ptaków w powietrzu? — odpowie ci zawsze to samo: nie wiem, nie wiem... Niestety, tak jest, wiedza nawet najmądrzejszego człowieka jest tak znikoma, jak pyłek na kuli ziemskiej; cały wszechświat razem wzięty wie również mało!

Ale Bóg wie wszystko; nie musi mówić: nie wiem!

2. Przypatrzmy się bliżej, co wie Bóg. **Przede wszystkim doskonale zna Siebie:** wie czym i kim jest Sam. Dalej doskonale wie **o wszystkim, co jest poza Nim.** Zna wszystkie, nawet najmniejsze, najbardziej ukryte uczynki wszystkich stworzeń. Bóg zna wszechświat. „Wszelka mądrość od Pana Boga jest“ (Mądr. Syr. 1, 2). Bóg zna człowieka. Według Jeremiasza, Bóg jest znawcą tajników serc (Jer. 17, 10), czyli, że zna wszystkie nasze myśli. Przestrzeń nie jest dla Niego żadną przeszkodą. „Rozpoznałeś myśli moje“ (Ps. 138, 3). Nie stoi Mu na zawadzie czas. „Nie masz słowa w języku moim, iżbyś Ty, Panie, nie poznał wszystkiego, rzeczy najpośledniejsze i najdawniejsze“ (Ps. 138, 5).

W Bogu jest „wiadomość wszystkich rzeczy“ (Ester. 14, 14). „Bóg wszystko wie, wszystko zna, jest pełen wszelkiej mądrości“ — mówimy. Kto potrafi zgłębić i zrozumieć wszechświat, poznać niezmierzone głębiny, całą mądrość Bożą?

Ile to potrzeba wiedzy i mądrości, by poznać budowę i cel świata widzialnego! Niezmierzone królestwo sił, cudów, kształtów i form geometrycznych, wspaniałość milionów stworzeń — wszystko to jest dziełem Boga i o wszystkim wie Bóg!

Jakże piękną jest dusza ludzka! Spojrzyj w oczy dziecka, zobaczysz w nich odblask duszy, przypatrz się dobrze duszy, a ujrzysz w niej Boga. Wspaniałe twory ducha ludzkiego, kultura, technika, postęp, rozwój... wszystko jest tylko iskrą mądrości Bożej, pochodzącą od źródła Wszechwiedzy!

Czy już zdajemy sobie sprawę w całej pełni, co wie Bóg? Gdzie tam! Święty Paweł, zastanawiając się nad wszechwiedzą Boga, wołał: „O głębokości bogactw, mądrości i wiadomości Bożej, jako są nieogarnione sądy Jego i niedościgłe drogi Jego!“ (Rzym. 11, 33).

Jeśli święty Paweł nie mógł pojąć wszechmądrości Bożej, to i my musimy poprzestać na skromnej, mglistej, niezupełnej odpowiedzi: Bóg wie wszystko!

3. Bóg wie wszystko? — zapyta ten i ów.

— Tak, wie wszystko!

— To okropne! To straszne!

— Dlaczego?

— Jeśli Bóg wie wszystko, to napewno wie, jakie będzie moje życie ziemskie. Wie, czy będę potępiony, czy zbawiony...

— Owszem, wie.

— Ale w takim razie nie mam wolnej woli! Muszę *to* robić i *tak* robić, jak Bóg naprzód sobie uplanował! Bóg wie, czy będę zbawiony, czy potępiony. Jeśli tak jest, to próżne są moje wy-

siłki nad własnym zbawieniem. Zatym, mają rację fataliści. Wszystko się dzieje według przeznaczenia!...

Jest to trudne zagadnienie, Kochani Bracia, ale musimy znaleźć odpowiedź. Musimy dlatego, **że stosunek wszechwiedzy Boga i wolnej woli ludzkiej** zawsze stanowił męczący problem nawet dla najbardziej wierzących ludzi. Okropna jest już sama myśl, że los mój jest nieodwołalnie przesądzony!... Czy buntuje się cała nasza natura wobec tego faktu? Czy nie prowadzi to do niewiary? Czy można Boga nazwać sprawiedliwym, jeśliby nie wysłuchawszy nas, wydawał wyrok?

Chwała Bogu, jeszcze nie jest tak źle!

Więc jak jest?

a) Człowiek żyje w granicach czasu. Widzi tylko chwilę obecną, a przeszłości przeważnie nie pamięta; o przyszłości zaś prawie nic nie wie.

Natomiast wiekuistość Boża nie zna granic czasu przeszłego, teraźniejszego, ani przyszłego. Co my nazywamy przyszłością, u Boga jest chwilą teraźniejszą, jednak Bóg nie zniewala nas przez to, że zna naszą przyszłość.

Nie rozumiem tego! — powiesz. Posłuchaj, może przez porównanie wyjaśnię powyższe twierdzenie. Wyobraź sobie wysoką wieżę, a na niej strażaka, pod wieżą przechodzą tłumy ludzi, wśród których i ty się znajdujesz. Co widzisz? Kilkunastu ludzi koło siebie — i nic więcej; nic więcej nie widzisz z wielkiego pochodu. My podobne wiadomości posiadamy o przeszłości, teraźniejszości i przyszłości. Natomiast strażak widzi z góry cały pochód; widzi daleki początek, to co cię czeka, czyli przyszłość; widzi to, co jest za tobą, czyli przeszłość. *Jednocześnie* ogląda przeszłość, teraźniejszość i przyszłość; *widzi*, ale nie on urządza cały pochód. Bóg w podobny sposób widzi wszystko, bo jest ponad światem. Słusznie mówi święty Hieronim: „Nie dlatego coś następuje, że Bóg tak przewidział, ale dlatego wie, że nastąpi“ (Hieron. In. Jer. 26, 3). Bóg rzeczywiście jest wszechwiedzący, wie, czy będę zbawiony, czy potępiony.

b) „Jeśli tak jest, to przyszłość moja nie ode mnie zależy!“

— Nic podobnego!

— Jak to nie?

— Dlatego nie, *że ja nie wiem, co zrobi ze mną Bóg!* Gdybym widział naprzód swój los, zniechęciłbym się; ale nie wiem, więc pracuję, walczę o zbawienie duszy, opieram się grzechom. Chcę być zbawiony, Bóg również tego pragnie, i rzeczywiście będę zbawiony. Nie dlatego będę zbawiony, że Bóg o tym wie (byłoby to zaprzeczeniem wolnej woli), ale dlatego, bo kosztem ofiar dążę do zbawienia.

Może ktoś powie: To tylko gra słów. Nie dlatego się coś staje, że Bóg widzi, ale dlatego widzi, że się to stanie... to tylko puste frazesy mędrkowania!

Bracia, nie są to *frazesy*. Kiedy błyskawica przeszyje niebo, wiemy, że za chwilę nastąpi grzmot. Jest to tak pewne, że niektórzy ludzie już naprzód zatykają uszy. Pytam: czy dlatego będzie grzmiało, że my wiemy naprzód? Prawda, że nie! Tylko? Dlatego wiemy, bo będzie grzmiało.

Posłuchajcie uważnie, co teraz powiem. Która jest godzina? Trzy na jedenastą; o godzinie jedenastej dziesięć przyjeżdża pociąg z Warszawy, obecnie jest w drodze, pędzi. Wiem, że tak jest. Czy dlatego tak jest, że ja wiem? Czy dlatego przyjeżdża, że wiem? Bynajmniej! Odwrotnie! Dlatego wiem, bo tak jest, dlatego wiem, bo przyjedzie. Podobnie, jak nikt nie może powiedzieć, że dlatego przyjechał pociąg z Warszawy, bo ja naprzód wiedziałem, tak samo nikt nie może powiedzieć, że dlatego został zbawiony, lub potępiony, bo Bóg naprzód wiedział. Owszem, Bóg wiedział — bo jest Wszechwiedzący! — ale nie Jego poznanie stało się przyczyną potępienia.

c) Cała nasza natura oburza się na tego rodzaju predestynację; *widzimy, że ci, którzy tak twierdzą w teorii, w praktyce inaczej postępują. Dun Scot,* znakomity filozof 13-go wieku, podczas pewnej podróży spotkał chłopa pracującego na roli, wdał się z nim w rozmowę religijną, po której chłop tak się odezwał:

— Dlaczego namawiasz mnie do bogobojnego życia? Jeśli Bóg wie, że będę zbawiony, to wszystko jedno, czy będę dobry, czy zły; a jeśli widzi, że będę potępiony, to nic nie pomoże.

Wielki teolog łagodnie odpowiedział:

— Dlaczego pracujesz na roli w pocie czoła? Jeśli Bóg z góry widzi, że tu urośnie pszenica, to urośnie niezależnie od twojej pracy; jeśli wie, że nic nie urośnie, to i tak daremny twój wysiłek.

Chłop nie wiedział, co ma odpowiedzieć — pracował dalej.

Nie twierdzę, że w sprawie predestynacji potrafimy dać zupełnie jasną odpowiedź, przecież najgenialniejsze umysły chrześcijańskie pracowały, ale nie wyczerpały tego zagadnienia. Tyle już możemy jednak pojąć nawet naszym małym, ograniczonym umysłem, by spokojnie złożyć losy swego życia w ręce Boga.

Bóg nie tylko wszystko wie, ale i wszystko widzi, myśl ta znów nasuwa mnóstwo cennych uwag.

II.

Co widzi Bóg?

1. Co widzi Bóg? — pytam. Po długich wysiłkach, umysł ludzki daje również ogólnikową odpowiedź: Bóg wszystko widzi.

Jest to znamienna, instynktowna odpowiedź duszy ludzkiej, ale na czym się opiera? Przede wszystkim na licznych twierdzeniach **Pisma Świętego,** *które przepełnione jest pięknymi opowiadaniami* **o Wszechwidzącym Bogu**: „Nic nie ma zakrytego przed oczyma Jego“ (Mądr. Syr. 39, 24). W innym miejscu czytamy: „On bowiem widzi krańce świata i dojrzy wszystko, co jest pod niebem“ (Hiob. 28, 24). Mamy jeszcze bardziej obrazowe powiedzenie Pisma Świętego: „Oczy Pańskie daleko są jaśniejsze od słońca“ (Mądr. Syr. 23, 28). Zdaje się, że słońce jest dość jasne. Ile rzeczy widzi słońce podczas swej wędrówki po firmamencie, choćby tylko w jeden dzień; tyle walk, wzmagań, podłości, grzechu, morderstw — *Bóg widzi jednak daleko więcej!* W Kalifornii, w Obserwatorium Mount Wilson, jest olbrzymi teleskop, przy pomocy którego można robić zdjęcia z powierzchni księżyca. Teleskop ten zwie się dumnie „okiem świata“. Otóż, Bracia, prawdziwym Okiem świata jest Bóg, który przenika tajniki wszystkich uczynków i myśli. Jeśli to prawda, że Bóg wszystko widzi, stąd płynie *wiele ufności, nadziei i krzepiącej siły.*

2. Ale przede wszystkim wynika stąd surowe upomnienie: **uważaj, bo zawsze stanowisz przedmiot Bożej obserwacji!**

Dawniej ludzie bardzo lubili przedstawiać Boga pod postacią trójkąta i z okiem w środku; trzy boki trójkąta oznaczały trzy Boskie Osoby, a oko w środku Trójcę wszystkowidzącą.

Wszędzie, gdzie jesteśmy i cokolwiek robimy, Bóg to widzi. O, gdybyśmy zawsze o tym pamiętali, uniknęlibyśmy wielu wykroczeń i gorzkich łez. Gdybyśmy zawsze pamiętali: „Chodź przede mną i bądź doskonały“ (Rodz. 17, 1). Gdybyśmy pamiętali o tym, co dało Józefowi Egipskiemu niezwyciężoną siłę przeciwko największym pokusom: „Jakoż tedy mogę tę złość uczynić i zgrzeszyć przeciw Bogu memu?“ (Rodz. 39, 9).

Zawsze jesteśmy w obliczu Boga! Kiedy klęczę przed spowiednikiem i wstyd mnie ogarnia z powodu moich grzechów — wstydzę się wyznać jakiś grzech — jak to dobrze, że wtedy przyjdzie mi na myśl: mogę oszukać spowiednika, ale nie mogę okłamać Boga, który wie wszystko i wszystko widzi. Jak dobrze, jeśli przypomnę sobie słowa świętego Augustyna: „Chcesz popełnić grzech? Poszukaj sobie miejsca, gdzieby cię nie widział Bóg i rób, co ci się podoba“. Znajdź takie miejsce, gdzieby cię nie dojrzał Bóg!

3. Myśl, że Bóg wszystko widzi, zawiera nie tylko upomnienie dla grzesznika, ale również pociechę dla ludzi uczciwych. Wzrusza mnie, **że Bóg zna moje dobre uczynki, że sprawiedliwie mnie sądzi!** Ludzie bardzo często wydają mylne sądy. Najszlachetniejsze zamiary źle sobie tłumaczą, ale Bóg, który wszystko widzi, wydaje sprawiedliwy sąd.

Bóg zna całą moją istotę, całą moją naturę; wie, co mogę uczynić, wie, że mam wady, za które trudno mnie pociągnąć do całkowitej odpowiedzialności, bo są wynikiem dziedziczności i słabej natury.

Bóg lepiej mnie zna, niż ja samego siebie.

Czasami jestem zupełnie złamany niepowodzeniem: nie mogę się skupić w czasie modlitwy, a tak bardzo chciałbym uważać... Nie robię żadnych postępów, chociaż czyniłem wszystko, co w mojej mocy, ale mimo najlepszej woli, nie mogę się pozbyć jakiejś strasznej wady. Jak dobrze, że w takim razie mogę powiedzieć: „Panie, widzisz, że *nie mogę* zrobić nic więcej!“ Ludzie nie darzą mnie uznaniem, bo nie znają mojej duszy, ale Bóg, znając mnie, widzi, że nie jestem zdolny do większego wysiłku.

4. Że Bóg wszystko widzi, wynika stąd nie tylko napomnienie i pociecha, ale również smutna rzecz. **Co musi oglądać Bóg w przeciągu krótkiej chwili na ziemi?!** „Nie masz żadnego stworzenia niewidzialnego przed oblicznością Jego“ (Żyd. 4, 13) — mówi Pismo Święte.

Wszyscy jesteśmy w całej rozciągłości naszej natury przedmiotem dokładnego poznania Bożego! Wszystko widzi w nas Bóg? Tak, wszystkie nasze myśli, pragnienia i zamiary! O, mój Boże, jeśli każdy człowiek jest Ci znany do głębi, to jesteś świadkiem wielu strasznych okropności i brudu! „Nie znam serca złoczyńcy — powiedział pewien głęboki psycholog — ale nawet serce uczciwego człowieka jest okropne!“

Jak straszny musi być widok dla Boga, spoglądającego na świat ze swego tronu, jak mówi Pismo Święte (Ps. 13, 2), na ludzi! Faluje morze ludzkie, rodzą się, umierają, kochają, płaczą, modlą się, przeklinają, tu robią dobrze, tam grzeszą. Tu widzi panienkę, która opuściła niedzielną Mszę świętą, bo pojechała z młodym, nieznajomym człowiekiem na wycieczkę samochodem... Tam widzi, jak hulają podchmieleni wojskowi w jednym z nocnych lokali... Widzi gnuśnego leniucha, który leżąc w łóżku, snuje plany przyszłych grzechów... Jakie okropności ogląda Bóg na ziemi co chwila!

Oprócz tego widzi jeszcze coś, co dla mnie jest najważniejsze — **widzi mnie!** Widzi ciebie, Bracie, Siostro, zna stan twojej duszy ze wszystkimi jej tajnikami, zna wszystkie twoje pragnienia, plany, myśli. Widzi, jak zaniedbałeś swoją duszę, że dawno nie byłeś u spowiedzi i Komunii świętej. Powiedz, czy czujesz się spokojny wobec Niego? Co widzi w tobie Bóg? Chaos, brak porządku? Anarchię nieokiełznanych instynktów, ruiny zwalonej świątyni? Skalane oblicze Boże? Kilka nieudolnych prób i tysiące upadków?

Bracie, jeśli chcesz mówić tak otwarcie, to powiedz, czy nie żałujesz wszystkowidzącego Boga? Czy postarasz się zmniejszyć bagno błota, grzechu, żeby Bóg nie musiał na to patrzeć! Jeśli już nie masz wpływu na otoczenie, to przynajmniej staraj się o czystość własnej duszy!

Bóg widzi nie tylko zło, ale i dobro. Przed chwilą wyliczyłem mnóstwo grzechów, które Bóg musi oglądać w każdej chwili, ale Bóg widzi i co innego. Widzi rzesze pobożnych wiernych, zebranych tu w kościele, i daleko na świecie, w innych kościołach, widzi z jaką radością komunikuje się pobożna dziewczynka, jak uciekają do krzyża tysiące konających, jak klęczą przed Sakramentem Ołtarza pobożni ludzie; widzi, jak bredzi w malignie chory na malarię misjonarz w dalekich Indiach, jak bohatersko walczy z pokusami pobożne dziecko.

Bracia, zlitujmy się nad Bogiem, starajmy się, żeby miał z nas pociechę, żeby z nas był dumny.

* * *

Kochani Bracia! Mówiłem o Bogu, który wszystko widzi i w związku z tym przyszedł mi na myśl drobiazg, o którym chciałbym wspomnieć na zakończenie dzisiejszego kazania.

Czy zauważyliście, że z każdym dniem coraz więcej jest ludzi, którzy noszą okulary? Tak jest, coraz bardziej psuje się nasz wzrok, jest mnóstwo krótkowidzów, dalekowidzów, niestety nie tylko w znaczeniu fizycznym. Nie brak — chwała Bogu — ludzi o dobrym wzroku; bardzo mało jest jednak ludzi, którzy by dobrze widzieli własną duszę. W tych czasach najwięcej jest krótkowidzów, albo dalekowidzów. Krótkowidzów: którzy nic nie widzą w sobie złego, nie widzą, że są nieznośni, kapryśni, leniwi w dobrym, że unikają wysiłku, że są drażliwi, pyszni. Dalekowidzowie: którzy z daleka widzą wady bliźnich, a nie znajdują ich w sobie.

Bóg nie jest ani krótko- ani dalekowidzem — widzi wszystko dokładnie.

Prośmy Boga, niech uleczy wzrok naszej duszy, żebyśmy Jego oczami widzieli siebie. *Ojcze, pozwól mi tak żyć, myśleć i postępować, żeby Twój wzrok spoczął z zadowoleniem* **na czystej duszy Twojego dziecka,** *które dzielnie walczy.*

Panie... przewidziałeś wszystkie drogi moje,
bo niemasz słowa w języku moim,
iżbyś Ty, Panie, nie poznał wszystkiego:
rzeczy najpośledniejsze i najdawniejsze!

Tyś mnie utworzył
i położyłeś na mnie rękę swoją.
Cudowniejszą nad me pojęcie jest wiedza Twoja,
przemocną jest i osiągnąć jej nie mogę! Amen.

(Ps. 138, 4—6).

XXIX.

BÓG JEST MĄDRY.

Kochani Bracia w Chrystusie!

W trzecim wieku przed Chrystusem władca Sycylii, Hiero. kazał zbudować tak wielki statek, że gdy chciano go spuścić na wodę, to nawet przy pomocy mnóstwa ludzi i maszyn nie dał się ruszyć z miejsca. W końcu udano się do *Archimedesa*, znanego matematyka, o radę. Archimedes przyrzekł, że zbuduje maszynę, za pomocą której jeden człowiek z łatwością podniesie statek. Ludzie naturalnie niedowierzająco kręcili głowami... Archimedes zrobił przyrząd, składający się z szeregu dźwigni, i poprosił króla, żeby podniósł statek. Król rzeczywiście w oczach całego ludu z łatwością podniósł statek, spuścił go na wodę i tak zachwycił się wynalazkiem, że wydał rozporządzenie, *by wszyscy słuchali rad Archimedesa.*

Archimedes przez swój mały wynalazek zyskał sobie niezwykłe uznanie!... Co mamy powiedzieć o Bogu, który stworzył tak cudowny, pełen harmonii wszechświat?! Powinniśmy unosić się nad Jego mądrością, kiedy patrzymy przez teleskopy i mikroskopy na cudowny mechanizm wszechświata, kiedy czujemy się oczarowani, widząc bieg ogromnych ciał niebieskich. Król Sycylii rozkazał, żeby każdy uznawał Archimedesa za mędrca. Od nas żąda Pismo Święte, żebyśmy otaczali czcią Stwórcę cudownych praw wszechświata, żebyśmy uznali Boga za nieskończenie mądrego, za źródło wszelkiej mądrości.

Bóg jest mądrością absolutną. Kogo z ludzi nazywamy mędrcem? Tego, kto ma prawdziwe pojęcie o świecie, kto swój sposób rozumowania i swoje czyny mierzy miarą wiecznych wartości, i kształtuje według nich swoje życie. Przez to, że Bóg jest mądry, rozumiemy, że Jego myśli są najlepsze, a uczynki najmądrzejsze.

Dziś będę mówił o mądrości Bożej; już z samego tematu wypływa podwójny podział kazania:

I) Co nam wskazuje na mądrość Bożą? i II) coby przemawiało przeciw niej?

I.

Co nam wskazuje na mądrość Bożą?

„Jakże potężne są, Panie, dzieła Twoje! Wszystkoś w mądrości uczynił“ — śpiewa psalmista (Ps. 103, 24), a gdzie indziej dodaje: „Wielki Pan nasz, i wielka moc Jego, a mądrości Jego nie ma liczby“ (Ps. 146, 5).

Jeśli przyglądniemy się światu, mimo woli, ze zdziwieniem stwierdzamy **na każdym kroku dowody mądrości Bożej.** Wszyscy wielcy przyrodnicy, w chwilach, gdy zdaje się im, że odkryli jakąś prawdę, ze zdumieniem wołają, jak Ampère, twórca elektrodynamiki: „Jak wielki jest Bóg! Jak wielki jest Bóg!“

1. Przypatrzmy się *pierwotniakom.* Drobne, mikroskopijne żyjątka, których jest miliony, kręcą się w szklance czystej wody. Przyrodnik-badacz w każdym z nich widział cuda mądrości, wspaniałą budowę organizmu. Badania nad mrówkami znanego przyrodnika, Jezuity Wasmanna, zdumieniem napełniają człowieka, gdy dowiaduje się o spostrzeżeniach uczonego, który badał indywidualne i społeczne życie tych owadów. Stąd można wnioskować, jak mądry musi być Stwórca świata: Bóg!

2. Spójrzmy teraz na *ziemię,* na *planety.* Czy pory roku nie wskazują na mądre urządzenie świata? Wiosna, w której budzi się życie, przypomina małe dziecko; dojrzałe lato mężczyznę w pełni sił; jesień przynosi z sobą owoce, a wszystko w zimie na starość umiera: jaka w tym urządzeniu przedstawia się rozmaitość i mądrość! Przepadłoby to wszystko, gdyby oś ziemi chociaż trochę odchyliła się w bok. O, jak mądry musi być Bóg Stwórca, który tak genialnie urządził wszechświat!

Naturalnie, są ludzie, którzy wszystko krytykują, mówiąc, że „oni lepiej by to urządzili...“ Dziwna rzecz: im ktoś lepiej zna porządek świata, to tym korniej chyli czoło przed Bogiem i na odwrót; im kto powierzchowniejszy, tym łatwiej krytykuje Stwórcę.

Wielcy myśliciele zgadzają się ze znakomitym astronomem *Keplerem*, którego 300-lecie zgonu obchodziliśmy niedawno. We wstępie do swojego dzieła, „Astronomia Nova“, pisze on: „A teraz, mój kochany czytelniku, naśladując nawoływanie psalmisty, pomnąc na dobroć, jaką Bóg okazuje ludziom, głośmy chwałę Wszechmogącego... Ja również chcę mówić o cudownej mądrości Stwórcy; postaram się wykazać, że w ukrytych ruchach planet przejawia się mądrość Boga Wszechmocnego“ (Frisch: Kepleri Opera omnia. III. 146).

Tak mówi człowiek mądry. Co mówi człowiek powierzchowny, płytki, który łatwo krytykuje? Czyni podobnie, jak podróżny, o którym mówi bajka. Pewnego razu zmęczony podróżny usiadł w cieniu potężnego dębu i myślał: „Jak dziwnie niemądrze urządzony jest ten świat! Oto, potężny dąb, ma rozłożyste gałęzie i taki mały owoc, a ten melon koło mnie, ma cienkie pędy, jak zwyczajny sznurek, a wydaje takie duże owoce... Źle jest urządzony świat!“ — myślał, a tymczasem lekki wiaterek strącił małą żołądź, która ugodziła naszego krytyka w sam czubek nosa. Podróżny zerwał się z przerażeniem i pomyślał: „a jednak mądrze jest urządzony świat, bo co stałoby się ze mną, gdyby tak z drzewa spadł melon?“ O, tak, — mądrze jest urządzony świat!

3. Jeszcze prędzej dojdziemy do tego przekonania, gdy zwrócimy uwagę *na siebie*, na życie nasze, które jest wymownym świadectwem mądrości Stwórcy. Przypatrzmy się człowiekowi, który odznacza się królewską postacią, głębokim wejrzeniem i niepospolitą inteligencją!

To tylko zewnętrzna strona. Zdumienie ogarnie nas naprawdę dopiero na widok jego duszy: na widok sił duchowych, zdolności i piękności, które podobne są do boskich właściwości! Spójrz w oczy małego dziecka. Zobaczysz w nich odblask mądrości Stwórcy!

Patrząc na miliony dowodów mądrości Bożej na całym świecie, przejęci jesteśmy zdumieniem i przychodzi nam na myśl powiedzenie *Arystotelesa*, że dusza ludzka przez mgłę widzi mądrość Bożą tak, jak nietoperze światło dzienne. Tak, niewiele widzimy mądrości Bożej! *A wobec tego, jak musi ona wyglądać naprawdę!? Jak wspaniały musi być Wszechmądry Bóg!*

II.

Zarzuty przeciwko mądrości Bożej.

Zatrzymajmy się na chwilę nad wyżej wspomnianym twierdzeniem Arystotelesa. Przestanę apoteozować mądrość Bożą, a raczej poświęcę więcej czasu na *jej obronę*. Chociaż w Piśmie Świętym czytamy dziękczynne hymny na cześć mądrości Bożej, to jednak nie brak tam i głosów wywołanych przez nędzę i cierpienie ludzkie, nie brak smutnych skarg „De profundis“. *Czy można nazywać Stwórcę mądrym, jeśli obojętnie patrzy na tyle bólu i bezcelowych klęsk, które znoszą Jego stworzenia!* Nie dziwcie się, Bracia, że znów zatrzymałem się na problemie cierpienia. W obecnym cyklu kazań już kilkakrotnie wracałem do tego tematu, ale to nie moja wina! Przede wszystkim powinienem mówić o tym, co najbardziej męczy dzisiejszego człowieka, a nikt nie zaprzeczy, że poprostu toniemy w morzu cierpień!

1. Człowiek ciągle się skarży i ma żal do mądrości Bożej. Na zasadnicze narzekania dałem odpowiedź słowami Arystotelesa. Dusza ludzka przez mgłę widzi mądrość Bożą tak, jak nietoperze światło dzienne. Czyli, że nasze skargi pochodzą wskutek słabości naszego wzroku, który **nie potrafi patrzeć na życie oczami Boga.**

Gdybyśmy mieli wzrok boski, ucichłyby wszystkie skargi, bo wszystko widzielibyśmy w innym świetle. Siebie i innych! Oto na przykład mój los. Ile w nim tajemnic, niepowodzeń, przykrości! Bóg to wszystko widzi; wszystkim kieruje Jego dobrotliwa prawica i Jego mądrość.

Koło mnie żyją ludzie leniwi, napozór zadowoleni i uśmiechnięci, ale Bóg widzi, że pokryjomu dusze ich cierpią i tęsknią, pragnąc szlachetniejszego życia. Żyją koło mnie ludzie nieszczęśliwi, dobrzy, którzy nieraz płaczą, ale Bóg widzi, że każda ich łza ma wieczną wartość, bo Jemu jest złożona w ofierze.

Oto, tak patrzy Bóg, zupełnie inaczej niż człowiek.

Pełno jest na świecie rozbawionych lekkoduchów, uganiających się za przyjemnościami, a wielu im tego zazdrości! — ale dla Boga są to tylko opadające zeschnięte liście. Bohaterka-matka boryka się samotnie z nędzą, mając u boku pięć sierot; w niedostatku żyją młode dziewczęta, chociaż za cenę cnoty

i uczciwości mogłyby mieć wszystko, czego zapragną, — a ile przy tym znoszą szyderstw! — ale Bóg z miłością na nie spogląda Swoim wszystko widzącym wzrokiem, a za to ze wstrętem odwraca się od wyfraczonych i wyelegantowanych nazewnątrz modnisiów, pełnych wewnętrznej zgnilizny moralnej i zepsucia. Ile pysznych głów ukorzyłoby się ze wstydem, ile wzgardzonych dusz zostałoby wywyższonych, gdybyśmy patrzyli na ludzi okiem Boga! Gdybyśmy mieli świadomość taką, jaką ma Bóg, który wszystkie przejawy życia mierzy miarą wieczności.

2. Jeśli w ten sposób myślę o mądrości Boga, jeśli wierzę, że co On zrobi, to jest najlepsze i najmądrzejsze, wtenczas zdaję sobie sprawę ze **skutków modlitwy**, — nie będę się buntować przeciwko Bogu, jeśli nie wysłuchał jakiejś mojej prośby.

— O, jak rzewnie modliłem się i błagałem Boga, a nie wysłuchał mnie! — słyszymy skargi. — Na co kazał Bóg modlić się, kiedy i tak mnie nie wysłucha?!

Bracie, mylisz się: *Bóg spełni twą prośbę, nie tak, jak ty sobie życzysz, patrząc tylko swoim krótkowzrocznym rozumem, ale tak, jak On przewidział Swoją Odwieczną Mądrością.* Obecnie krwawi i boli cię rana, ale przyjdzie czas i przekonasz się, że rzeczywiście było to tylko mądre zrządzenie Opatrzności. Bóg cię nie wysłuchał? Naturalnie, jeśli przez wysłuchanie modlitwy rozumiesz, że Bóg powinien spełnić każdą prośbę twego serca i umysłu, to nie znasz istoty i celu modlitwy, nie znasz Boga. „Moje myśli nie są waszymi myślami“ — mówi Pan. Celem modlitwy jest skierować ku Bogu nawet najdalsze od Niego myśli.

Grozi mi straszne nieszczęście, mąż jest chory... modlę się o jego zdrowie. Możliwe, że spotka mnie nieszczęście, ale modlę się nie tylko dlatego, żeby je odsunąć, ale również w tym celu, by mieć siłę do zrozumienia planów Bożych, żebym myśląc o Golgocie, mogła spokojnie znieść cios.

Znacie z Biblii pobożne, opuszczone niewiasty, które nad ranem, w dzień Wielkanocny poszły do grobu, żeby wonnościami namaścić Ciało Pana. Ciekawe, że ruszyły w drogę pogrążone *w ciemności i smutku ducha*, a wracały z radosnym Alleluja na ustach! Miasto, które opuściły, pogrążone było w ciemnościach, płacząc, śpieszyły do grobu Chrystusa. Wszystko uważały za

stracone, beznadziejne — ale w duszach ich płonęło *silne przywiązanie*, które zostało sowicie nagrodzone.

Czy nie czujemy czasami ciemności grobu wielkosobotniego? Czy się nam chwilami nie zdaje, że wszystko stracone? Ogarnia nas noc smutku i przygnębienia, nic nam się nie chce, jakbyśmy zupełnie nie mieli żywotnych sił, jakby zamarła płomienna wiara naszej młodości, czujemy wstręt do modlitwy, unikamy kościoła, nie opieramy się pokusom, nuży nas życie! Zdaje się, że zapomniał o nas Bóg! Zdaje się, że nie istnieje!

Bracia! Czy nie znacie takich okropnych chwil, dni, miesięcy? Wytrwaj, wytrwaj! Może już nie potrafisz się modlić — ale staraj się żyć tak, jakbyś wierzył w Boga, w duszę, w życie wieczne. A jeśli tego nawet nie możesz? W takim razie płacz, narzekaj: „Panie, co będzie ze mną? Chciałbym się modlić, ale nie mogę. Chciałbym wierzyć, ale nie mam siły. Boże, nie opuszczaj mnie!“

Pobożne niewiasty, które szły do grobu Pańskiego, przeżywały właśnie te ciemności ducha — i w końcu znalazły pełen świetlanej pociechy grób wielkanocny. Wszystko to wydaje mi się tylko złym snem — powiesz i ty, jeśli uznasz miłość Mądrego Boga.

Na to potrzeba czasu. Na działanie Mądrości Bożej musimy patrzeć podobnie, jak na klasyczne malowidła: żeby napawać się ich pięknem, musimy stanąć w pewnej odległości, bo z bliska nie dostrzegamy w nich nic zachwycającego. Zrządzenia Boże z bliska wydają się nam niejasne, ale jeśli patrzymy na nie pod kątem widzenia życia wiecznego, to w każdym czujemy ojcowską miłość.

3. Kiedy w **cierpieniu staram się widzieć mądrość woli Bożej**, natychmiast jest mi lżej. Wiele jest cierpień na świecie, ale tylko ślepy, bezcelowy los mógłby narzekać na Mądrość Boga. Bóg, jeśli zsyła jakieś cierpienie, robi to a) *z miłości* i b) ma w tym jakiś *cel*.

a) „*Jak może Bóg zsyłać na mnie tyle cierpień?*“ — padają skargi. Co na to odpowiedzieć? — „Właśnie *dlatego* zsyła, że jest *dobry!*“

„Ojcze nasz...“ — mówimy — więc jesteśmy Jego dziećmi. Dziecko! To takie słabe i niezaradne stworzenie! Nie mógłbym

dziecku wyrządzić bezcelowej, nierozważnej krzywdy! Wstydziłbym się, jako dorosły mężczyzna nadużywać swoich sił wobec osób słabszych. *Tylko bluźnierstwo może zarzucać Bogu, że nadużywa Swoich sił bezcelowo, bez przyczyny, okrutnie, bez współczucia, rzucając Swoje dzieci na żer cierpienia!*

Jak to? Czy można z miłości wyrządzić ból? Owszem, można! Kiedy dziecko, biegnąc za barwnym motylem, zbliża się nad krawędź przepaści, matka chwyta je kurczowo! Z pewnością dziecko jest z tego niezadowolone, zaczyna płakać, a przecież ona działała pod wpływem miłości! Kiedy rodzice odbiorą jakieś niebezpieczne narzędzie, którym mogłoby sobie dziecko wyrządzić krzywdę, zaczynają się kaprysy i płacze, a przecież rodzice z miłości sprawili dziecku tę przykrość. Matka trzyma dziecko przy operacji, ono rzuca się, kopie, krzyczy, wyrzeka na matkę, a przecież ona robi to z miłości, a serce jej jeszcze więcej krwawi, niż rana dziecka!

Bóg nie cieszy się, patrząc na cierpienia Swych dzieci, jeśli je zsyła, to ma w tym jakiś cel.

b) *Jaki cel może mieć Bóg, zsyłając na nas cierpienie?* Ciekawe zjawisko, że zwierzęta, przeczuwając jakąś żywiołową klęskę, tulą się do stóp człowieka, jakby chciały wykazać, że ostatnią swoją nadzieję w nim pokładają! Podobnie człowiek, kiedy nadciąga czarna chmura klęsk, zwraca się do Boga, u Niego szuka ratunku. Na co się przyda cierpienie? Gdyby ziemia była rajem, zapomnielibyśmy o niebie. Gdyby nie było ciemnej nocy, nie cenilibyśmy jasnego, słonecznego dnia. Na co się przyda klęska? Na co są ciche łąki? By rosły na nich wonne kwiaty! Na co się przyda nieszczęście? Na co zdadzą się skaliste zbocza gór? By dojrzewały na nich w słonecznym żarze soczyste winogrona! W niepowodzeniu daleko lepiej się modlimy! Jeśli ludzie są dla mnie źli, to tym więcej odczuwam dobroć Bożą! Kiedy pustą i jałową wydaje mi się ziemia, to tym radośniej uśmiecha się do mnie niebo!

Bracia! Przyznajmy, że Bóg jest mądry! Że cierpienie jest dowodem miłosierdzia i łaski Bożej!

Ach, gdybym to mógł naprawdę zrozumieć: *Czas cierpienia jest dowodem miłosierdzia i łaski Bożej — jest czasem zadośćuczynienia!*

Nawet sprawiedliwy siedm razy upada dziennie (Przyp. 24, 16), a według świętego Jana, kłamcą jest ten, kto mówi, że jest bez grzechu (I. Jan. 1, 8). W takim razie z pewnością ja mam coś odpokutować! Im więcej kocham Boga, tym więcej widzę plam na mej duszy i pragnę je usunąć. Dlatego najczęściej się zdarza, że spowiadają się... najwięksi grzesznicy? Nic podobnego, spowiadają się ci, którzy najwięcej miłują Boga, którzy mają duszę wrażliwą na najmniejszy brud. Z prawdziwym bohaterstwem znoszą cierpienia ci, którzy, sądząc czysto po ludzku, najmniej zawinili. Cierpią, mając nadzieję, że wszystko, czego chce Bóg, jest najlepsze i najrozumniejsze.

Tym, którzy pod wpływem cierpienia wątpią w Mądrość Bożą, nie zaszkodziłoby, gdyby przeczytali trafne powiedzenie *świętego Augustyna:* „Jeśli laik znajdzie się w jakimś warsztacie, to widzi tam mnóstwo narzędzi — nie wie, do czego one służą; jeśli jest bardzo głupi, sądzi, że są zbyteczne. Jeśli przypadkiem pokaleczy się którymś, uważa je wręcz za szkodliwe. Mistrz natomiast wie o przeznaczeniu każdego z nich i nie dziwi się głupiemu, ale dalej pracuje, posługując się narzędziami. Jak nierozsądni są niektórzy ludzie: w pracowniach rękodzielników nie krytykują tego, czego nie rozumieją i wszystkie przybory, które widzą w warsztacie, uważają za potrzebne, natomiast w stosunku do dzieł Bożych ośmielają się krytykować, ganić, czego nie pojmują; udawają znawców, ale nie poznawają dzieł Wszechmocnego i sieją głupotę“ (Gen. c. Manich. I. 16, 25).

Nie chcemy wydawać tak powierzchownego sądu! *Wierzymy w nieskończenie Mądrego Boga, naszego Ojca Niebieskiego!*

* * *

Kochani Bracia! Pewne dziecko miało owieczkę, która biegała, skakała, a w końcu wpadła między tarninę i pokaleczyła się. Dziecko poprosiło ojca, żeby wyciął ciernie, które zraniły owieczkę. Ojciec nic nie powiedział, lecz wziął dziecko i usiadł niedaleko od krzaku tarniny. Po chwili przyleciała ptaszyna, swoim śpiewem rozweseliła okolicę i pozbierała sierść owieczki, która utkwiła w cierniach, by wysłać swe gniazdko.

— Widzisz, synku — powiedział ojciec — sierść twojej owieczki będzie ogrzewać młode pisklęta. Czy mam wyciąć krzak?

— Nie!... — odpowiedziało dziecko, bo maleńkim serduszkiem odczuło, że wśród cierpień i bólu widać nieskończenie Mądre Oblicze Ojca Niebieskiego.

O, Ojcze, nieskończenie Mądry Boże, daj, żeby zawsze pamiętało Twe dziecko o tym, co mówisz w Piśmie Świętym: „Których miłuję, strofuję i karzę“ (Apok. 3, 19). Amen.

XXX.

BÓG JEST SPRAWIEDLIWY.

Kochani Bracia w Chrystusie!

W Salzburgu co roku odbywają się misteria religijne, które ściągają tysiące widzów. Najbardziej wzruszającą jest sztuka „*Jedermann*“, wystawiona na placu przed starożytną katedrą; autorem jej jest *Hugo Hoffmannsthal.*

Kim jest bohater tej sztuki „Jedermann“? czyli „Ktoś“, „jakiś człowiek“, który żył w dostatkach, rozpuście, był nielitościwy, aż nagle w gronie rozbawionych towarzyszy, wśród biesiady, słychać straszne wołanie: Jeee-deer-maaann! Jedermann z trwogą ogląda się wokoło. Znów z innej strony rozlega się to samo wołanie... za chwilę znowu brzmi: Jeee-deer-maaan!!...

Nadchodzi śmierć. Jedermann ma stanąć przed Bogiem. Przerażony prosi o zwłokę! Przecież nie jest przygotowany na spotkanie się z Bogiem. Nie może stanąć przed Nim z pustymi rękoma, więc błaga śmierć o litość! Daj mi jeszcze kilka lat życia! Kilka dni! W końcu śmierć darowuje mu godzinę. „Przez ten czas postaraj się o pośredników, którzy by wstawili się za tobą do Boga“ — mówi śmierć.

Jedermann szuka pośredników, ale spotkał go straszny zawód! Prosi przyjaciół, żeby go odprowadzili przed tron Boży. „Proś o wszystko inne, tylko nie to“ — powiedzieli weseli towarzysze i rozbiegli się. Jedermann prosi więc swych bliskich krewnych, niewiastę, z którą prowadził hulaszcze życie — ale wszyscy tylko uciekają. „Może bogactwo, pieniądz mi pomoże“, myśli, ale i to zawodzi, nawet mamona stała się niewierną.

Czas upływa... zostało ledwie parę minut... W końcu Jedermann spowiada się — i oto zjawia się kilku nędznych postaci, odzianych w łachmany — to są jego dobre uczynki. *Zgadzają*

się spełnić trudne zadanie i zaprowadzić Jedermanna przed Oblicze sprawiedliwego Boga.

Tak kończy się sztuka — publiczność się rozchodzi... ale w duszy każdego widza tli iskierka myśli: jedynie sprawiedliwy Bóg może słusznie ocenić złe czyny ludzkie.

Bóg jest sprawiedliwy — taki jest temat dzisiejszego kazania. *Bóg jest sprawiedliwy* — nie istnieją dla Niego żadne względy, piękne pozory; karze, lub wynagradza według zasług. O I) **bezstronnym**, II) **sprawiedliwie wynagradzającym** i III) **karzącym** Bogu będę dziś mówił.

I.

Bóg jest bezstronnym.

1. Kiedy mówimy, że Bóg jest sprawiedliwy, myślimy przede wszystkim o tym, że nie ulega żadnym zewnętrznym pozorom, ale ocenia uczynki według wewnętrznej wartości; nie piękność, bogactwo, powodzenie, ale wysiłek, praca i dobra wola wpływają decydująco na Jego postanowienia. Czyli, że **Bóg jest bezstronnym.** Święty Paweł wyraźnie to podkreśla: „Albowiem nie masz względu na osoby u Boga“ (Rzym. 2, 11). Bóg nie zwraca uwagi na stanowisko danych osób; stąd płynie dla nas otucha. Jest Mu obojętne, czy byłeś żebrakiem czy magnatem, słabym czy silnym, chorym czy zdrowym, ale czy dobrze wykorzystałeś otrzymane od Niego dary.

Bóg nie wszystkim jednakowo udziela Swoich łask, każdemu daje tyle, ile potrzeba, by osiągnąć wieczną szczęśliwość. Każdemu daje dość sił, by pełnić Jego wolę. „Według tego sądzi, zależnie od otrzymanych łask. Komu dał pięć talentów, od tego domaga się drugich pięć, komu dwa, od tego drugie dwa“ (Mat. rozdz. 2-gi).

2. Z tego względu możemy powiedzieć, że **Bóg indywidualnie nas sądzi**, w tym kryje się jeszcze większa pociecha, gdyż znaczy to, że Bóg każdą osobę osądza według jej indywidualnych zdolności i zasług. Wie On i zna twoje wrodzone wady, z którymi przyszedłeś na świat, wie ile wysiłku włożyłeś w to, by się uwolnić z krępujących cię więzów odziedziczonych po przodkach, a tylko za własne winy pociąga cię do odpowiedzialności! Wie, że mało zajmowano się tobą w dzieciństwie, że zaniedbane jest

twoje wychowanie, wie, jakie okoliczności wpływały na ciebie. Wie, na jak straszne pokusy byłeś narażony, jak musiałeś słuchać wielu nieczystych rozmów, patrzeć na złe przykłady. Wszystko bierze pod uwagę, kiedy cię sądzi.

Sędzia ziemski, nawet najsprawiedliwszy, może się pomylić, ale Bóg jest nieomylny. O wszystkim sądzi sprawiedliwie. Jedynie On może wydać zupełnie sprawiedliwy wyrok. Nikt z nas nie może sprawiedliwie osądzić postępków bliźniego — nawet spowiednik nie zna wszystkich tajników twojej duszy — sam również nie możesz ocenić, ile jest w danym przestępstwie twojej winy, ale Bóg oceni pewnie i sprawiedliwie.

Krzepiącą jest myśl, że Bóg sprawiedliwie oceni nasze czyny, sprawiedliwiej, niż inni ludzie, niż ja sam! On widzi, jak walczę z pokusami. Jego sprawiedliwość nawet w upadku mnie pociesza. Wielu ludzi walczy po bohatersku ze złym, walczy i upada, by znowu wstać i ponownie upaść... Nie bójmy się o nich, Bóg, który wymaga, żebyśmy odpuszczali naszym winowajcom, naszym bliźnim nie siedm, ale siedmdziesiąt siedm razy dziennie, nie może być bardziej małoduszny w stosunku do nas. Jedynie temu, kto kocha swoje grzechy, kto świadomie lgnie do nich całą duszą, Bóg nie przebacza. Ponieważ Bóg nie powoduje się żadnymi zewnętrznymi względami co do poszczególnych osób, sprawiedliwie nagradza i karze.

II.

Bóg sprawiedliwie wynagradza.

1. Sprawiedliwy Bóg, **sprawiedliwie wynagradza.** *Pan Jezus często w rozmaitych formach zwracał uwagę na tę prawdę.* Dobrze wiedział, jak trudno jest zachować Przykazania Boże, że wiele sił doda nam myśl, że Bóg jest sprawiedliwy. Obrazowo przedstawia nam sprawiedliwość Bożą w rozmaitych przypowieściach: „wieczór wzywa gospodarz swoich robotników i daje im zapłatę za pracę“ (Mat. 20, 8). Innym razem mówi o rozliczeniu się pana ze służbą: „Dobrzeć sługo dobry i wierny, gdyżeś nad małym był wiernym, nad wielem cię postanowię, wnijdź do wesela Pana twego“ (Mat. 25, 21).

Pan Jezus nauczał, że nawet najmniejsze dobre uczynki będą wynagrodzone; nawet taka drobnostka, jak podanie szklanki

wody: „A ktobykolwiek dał się napić jednemu z tych najmniejszych kubek zimnej wody, tylko w imię ucznia: zaprawdę powiadam wam, nie straci zapłaty swojej“ (Mat. 10, 42).

Święty Paweł tymi słowy zachęca wiernych do życia chrześcijańskiego: „Albowiem nie jest niesprawiedliwy Bóg, aby zapomniał roboty waszej i miłości, którą okazaliście w Imię Jego“ (Żyd. 6, 10).

Pod koniec swego pracowitego życia znajduje pociechę w słowach: „Potykaniem dobrym potykałem się, zawodu dokonałem, wiarę zachowałem. Na ostatek włożony mi jest wieniec sprawiedliwości, który mi odda Pan, Sędzia sprawiedliwy“ (II. Tym. 4, 7—8).

Warto przypomnieć pocieszającą prawdę naszej wiary, że Bóg wynagradza nawet po cichu wykonany mały dobry uczynek! O czym nikt nie wie, co dobrego zrobiłeś kilkanaście lat temu, ty sam nie pamiętasz swoich zaciętych walk i zdecydowanego oporu przeciwko złym skłonnościom twojej natury, przeciwko złemu otoczeniu, ale o *wszystkim pamięta Bóg* i On cię wynagrodzi! Posłuchajcie, co mówi Pan: „Znam sprawy twoje i pracę i cierpliwość twoją, a iż nie możesz cierpieć złych“ (Apok. 2, 2). Dalej czytamy: „Wiem, gdzie mieszkasz, gdzie jest stolica szatańska i trzymasz Imię Moje i nie zaparłeś się wiary Mojej“ (Apok. 2, 13). Jeszcze w innym miejscu: „Znam uczynki twoje i wiarę i miłość twoją i posługiwanie i cierpliwość twoją“ (Apok. 2, 19).

Sprawiedliwość Boża jest naszą nadzieją!

Czy Bóg powinien być sprawiedliwym Sędzią?

Oto przykład: dwaj bokserzy stoczyli walkę, z której sprawozdanie podają gazety na całych szpaltach; tysiące Sióstr miłosierdzia spędza całe życie pielęgnując chorych, a o nich nikt nie pisze. *Czy nie powinna się tym zająć sprawiedliwość Boża?*

Umiera bogacz — wszystkie jego czyny i majątek ocieka krzywdą wielu robotników, ale świat olśniony jest osobą milionera, grzebie go z przepychem. Umiera ojciec rodziny, całe życie usilnie troszczył się o utrzymanie swoich bliskich, mógł był tylko trochę zboczyć z uczciwej drogi, ale on został czysty, a teraz umiera, zostawiając rodzinę wśród ostatniej nędzy. *Czy fakt ten nie obchodzi sprawiedliwego Boga?*

Chociaż spada na nas tysiące pokus, chociaż jest nam bardzo ciężko zachowywać Przykazania Boże, to zawsze pamiętajmy o pełnych nadziei słowach Pana: „Radujcie się i weselcie się: albowiem zapłata wasza obfita jest w niebiesiech“ (Mat. 5, 12). Wierzę w sprawiedliwość Bożą, *wierzę, że każdy dobry uczynek, spełniony w imię miłości Boga, każde moje umartwienie, każdy obowiązek, całe moje cnotliwe życie, zabłysną, jak drogie kamienie w koronie życia wiecznego!*

Wierzę w to, bo wiara mnie uczy, że istnieje sprawiedliwy Bóg.

III.

Bóg karze sprawiedliwie.

Bracia! Nie można pominąć drugiej prawdy o Bogu, wiary w to, że **Bóg karze sprawiedliwie.**

1. Wiem, że to niewdzięczny temat. Bóg posiada cechy, o których z uwielbieniem i z szacunkiem wspominamy; np. świętość i wieczność Boga posiada właściwości, o których z radością mówię, jak dobroć i miłość posiada zalety, które budzą w nas podziw: potęgę i mądrość, ale są w Nim cechy, które napełniają nasze serce słuszną obawą i lękiem — mianowicie **Bóg karze sprawiedliwie.** Prawda ta przeraża i odstręcza wielu ludzi, najchętniej chcieliby o niej zapomnieć.

Człowiek jest dziwnie samolubny, jeśli idzie o wymiar sprawiedliwości! Ludzie ściśle domagają się należnych im praw od innych! Naglą o wymiar sprawiedliwości w kwestiach zainteresowanych, ale jeśli mowa o prawach Bożych, o wymaganiu słusznego posłuszeństwa względem Boga, pragnęliby zapomnieć o Jego Przykazaniach. Choćby nas niemile dotknęła prawda, że **Bóg sprawiedliwie karze zło,** musimy się nad nią zastanowić.

Pan Jezus często wspominał o wynagradzającym Bogu, ale jeśli widział, że to nie odnosi skutku, albo jeśli dusza pozostawała nieczuła na miłość Bożą, mówił surowo o karzącym Bogu. „Powiadam wam, iż z każdego słowa próżnego, które by wyrzekli ludzie, zdadzą liczbę w dzień sądny“ (Mat. 12, 36). Dalej: „Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciała, a duszy zabić nie mogą: ale raczej bójcie się tego, który duszę i ciało może zatracić do piekła“ (Mat. 10, 28). Raz po raz powtarzają się groźne słowa:

„Biada wam doktorowie i faryzeuszowie!“ (Mat. 23, 13—16). Jaki ból brzmi w słowach, które wypowiedział Pan Jezus o Judaszu: „Dobrze mu było, aby się był nie urodził on człowiek“ (Mat. 26, 24).

Oby podczas nęcących pokus przyświecała mi wiara, że Bóg jest sprawiedliwy! Żeby podczas nawałnicy zła, kiedy całe piekło, zda się, iż powstaje przeciwko duszy, kiedy grzech przybiera złudną postać piękności, kusi, woła, żąda i przymila się — przyszły mi na myśl słowa Pana: „Przyjdzie Syn człowieczy w chwale Ojca Swego z Anioły Swymi: a wtedy odda każdemu według uczynków jego“ (Mat. 16, 27). Oby w takich chwilach obudziła się we mnie wiara w Sąd ostateczny, kiedy stanę przed sprawiedliwym Sędzią.

Cóż nieszczęsny w onczas zrobię?
Gdzie obrońcę znajdę sobie,
Gdy i święty drży w tej dobie!

2. **Wśród rażącej niesprawiedliwości w życiu wielką nadzieję i otuchę** daje prawda, że Bóg sprawiedliwie sądzi. Często słyszymy skargi: „Czy Bóg jest sprawiedliwy? Przecież w życiu pełno jest nieprawości! Jeśli Bóg jest sprawiedliwy, to *jak może cierpieć, że złym dobrze się powodzi, a poniewierają się i mrą głodową śmiercią ludzie dobrzy?!* Jeśli Bóg jest sprawiedliwy, *jak może zgodzić się na triumf zła i upadek cnoty?!*“

W ten sposób narzekają ludzie, którzy zapomnieli o obietnicy, że Pan: „odda każdemu podług uczynków jego“ (Rzym. 2, 6). Jeśli więc spotkam złego człowieka, któremu się dobrze powodzi, nie powinienem wątpić w sprawiedliwość Bożą, ale pamiętać o tym, że Bóg kiedyś znajdzie grzesznika; że każdy człowiek, jeśli kiedykolwiek spełnił dobry uczynek, otrzyma zań wynagrodzenie albo tu na ziemi, albo w życiu wiecznym. Jeśli spotkam uczciwego żebraka, nędzarza, nie powinienem wątpić, ale przypomnieć sobie prawdę, że każdy człowiek popełnił jakiś grzech, i może Bóg tu na ziemi przez nędzę i niedostatek zsyła karę, zamiast pokuty w życiu wiecznym.

Jeśli widzę, że dobrze się powodzi człowiekowi złemu, przychodzą mi na myśl ostre słowa *Pázmánya:* „Nie zaprzęgasz wołu, którego chcesz sprzedać rzeźnikowi, lecz wypuszczasz go swobodnie na bujną łąkę, tego zaś, którego zatrzymałeś, często zaprzęgasz do wozu, lub pługa, by nim pracować. Gdybyś wiedział o przeznaczeniu bogacza i możnego pana, z pewnościąbyś nie zazdrościł, ale litowałbyś się nad nim“.

Ilekroć widzę, jak powodzi się dobrze człowiekowi złemu, przypominam sobie słowa Psalmisty: „Nie obruszaj się z powodu złośliwych, ani zajrzyj czyniącym nieprawość, albowiem, jako trawa prędko zwiędną, a jak liście ziela wnet opadną. Miej nadzieję w Panu i czyń dobrze... Rozkoszuj się w Panu, a spełni prośby serca twojego. Bądź poddany Panu i módl się do Niego! Nie obruszaj się, że szczęści się w drodze człowiekowi, który czyni nieprawość“ (Ps. 36, 1—7).

3. Bracie, jeśli kiedykolwiek miałbyś narzekać na Boga z powodu niesprawiedliwości w życiu ziemskim, idź na cmentarz między nieme groby, tam uspokoi się twoja zbuntowana dusza. Cisza cmentarna wymownie świadczy o sprawiedliwości Bożej.

Przerasta to nasze siły i zdolności, zrozumieć i pogodzić niesprawiedliwość świata ze sprawiedliwością Boga! Aby wytłumaczyć wiele zagadnień ziemskich, trzeba uciec się do świata nadzmysłowego. Życie nastręcza nam wiele niezrozumiałych faktów! — Dlaczego słońce świeci zarówno złym, jak i dobrym ludziom? Dlaczego grad zniszczył zasiewy uczciwemu chłopu, a grzesznik opływa w dostatkach, — dlaczego Bóg zabrał matkę, zostawiając pięć drobnych sierot, — dlaczego ziemia nie pochłonie bluźniercy, — dlaczego panuje zło, — w jakim celu?... oto nieskończona ilość pytań, które nas ciągle dręczą: „dlaczego“ — kto odpowie na wszystkie zagadki?

Jedynie Boża wysłanniczka — śmierć — rozwiązuje wiele wątpliwości, gdy położy swoją kościstą dłoń na naszym czole i woła: Jeee-deer-maaann! Wszystko jedno kim jesteś, chodź, chodź przed Oblicze sprawiedliwego Boga! Wtenczas drętwieją najszybsze nogi, kostnieją chciwe ręce, mgłą zachodzą czarujące oczy, sinieją wyszminkowane wargi, wypudrowana twarz pokrywa się śmiertelnym potem, na nic nie przyda się samochód, ani pieniądze, domy, futra — wszystko okaże się zbytecznym balastem, tylko jedna myśl ma wartość: Czy wypełniałeś w życiu wolę Bożą?! Źli „pójdą na mękę wieczną, a sprawiedliwi do żywota wiecznego“ (Mat. 25, 46).

Tak będzie wyglądać sprawiedliwość Boża.

* * *

Bracia! Myśl o sprawiedliwości Bożej przeraża w pierwszej chwili, ale dziwna rzecz, że z niej dusza chrześcijańska czerpie miłość i ufność. Charakterystyczną cechą narodów chrześcijańskich jest niezachwiana wiara w sprawiedliwość Bożą. Ilekroć chrześcijanin jest przez kogoś prześladowany, albo niesłusznie krzywdzony, pociesza się słowami: „Sprawiedliwy Bóg rozstrzygnie mą sprawę!“ Ilekroć spotka nas niezasłużona surowa kara od ludzi, mawiamy: „Bóg, sprawiedliwy Sędzia, nas osądzi... wierzę w sprawiedliwość Bożą!“

Jeśli mam trochę dobrej woli, jeśli usiłuję dochować wiary Bogu, wtedy nie odstrasza mnie sprawiedliwość Boża, ale wlewa we mnie otuchę i rozpala w sercu moim miłość, — na tym polega prawdziwie chrześcijańskie usposobienie!

Mówimy o „bojaźni Bożej“, co nie oznacza „obawy przed Bogiem“. Są ludzie, którzy rzeczywiście drżą, boją się Boga, jak wróble stracha na polu. Prawda, że Pan Bóg karze. Również boję się karzącego Boga; ale więcej kocham Go, niż się boję! *Kocham sprawiedliwego Boga*, który niezapomina wynagrodzić nawet najmniejszych drobnych uczynków. W życiu ziemskim rzucam drobne ziarna dobrych uczynków w nadziei, że zabłyśnie słońce wiecznej chwały i zakwitną z nich cudne kwiaty, z których Bóg uwije dla mnie wieniec żywota wiecznego (Gal. 6, 9).

Bracia! Bóg jest sprawiedliwy, surowy, ale... *nie okrutny, nie mściwy!* Oblicze Jego nie jest obliczem tyrana, ale twarzą kochającego Ojca, który zawsze jest gotów przebaczyć winy. Zbliżające się święta Bożego Narodzenia mówią nam, że Bóg posłał Syna Swojego, by zadość uczynił Swej sprawiedliwości, „albowiem tak Bóg umiłował świat, że Syna Swego Jednorodzonego dał, aby kto wierzy Weń, nie zginął, ale miał żywot wieczny“ (Jan. 3, 16).

Ilekroć więc przerazi mnie myśl o surowym, wiecznym Sędziu, pokornie, z ufnością, z nadzieją klęknę przed Dzieciątkiem z Betlejem i ze skruchą będę się modlić: **Wierzę w Boga! Wierzę w ojczyznę wieczną! Wierzę w sprawiedliwość Bożą! Wierzę w szczęśliwość wieczną.** Amen.

XXXI.

BÓG JEST MIŁOSIERNY.

Kochani Bracia w Chrystusie!

Czwartego kwietnia 397 roku, w nocy z Wielkiego Piątku na Wielką Sobotę oddał duszę Stwórcy jeden z największych Synów Kościoła katolickiego, gorliwy Apostoł wiary Chrystusowej, biskup Mediolanu, *święty Ambroży.*

Wzruszające, pełne ufności i nadziei są słowa, którymi się żegnał ze swymi wiernymi. W ostatnim kazaniu mówił wielki biskup: „Tak żyłem wśród was, że nie wstydziłbym się wśród was pozostać nadal. Nie boję się śmierci, bo wierzę, że Pan jest z nami“.

Bracia! Czy możemy pragnąć w czasie choroby większej odwagi, niż miał święty Ambroży? „Panie, jeśli zachowasz mnie nadal przy życiu, chcę żyć według Twoich trudnych Przykazań, chcę chodzić Twoimi świętymi ścieżkami w wierze, w miłości, cierpliwości i trudach. Jeśli mnie teraz powołasz do siebie, nie boję się przyjść, bo byłeś moim dobrym Panem i Bogiem, a nie tyranem, przed którym uginają się niewolnicy...“

Tak, nasz Bóg jest nie tylko Sprawiedliwy, ale i Miłosierny; jeśli przewodnia myśl mojego ostatniego kazania o Sprawiedliwym Bogu przejęła nas trwogą i strachem, to dzisiejsze kazanie o miłosierdziu Bożym z pewnością podniesie nas na duchu i pocieszy.

I) **Czym jest dla nas miłosierdzie Boże?** i II) **do czego nas zobowiązuje?** Na te dwa pytania chcę dziś odpowiedzieć.

Przede wszystkim starajmy się wniknąć w istotę zagadnienia:

I.

Czym jest dla nas miłosierdzie Boże?

Zdaje mi się, że ze wszystkich właściwości Bożych, Pismo Święte najczęściej i najwymowniej wspomina o miłosierdziu Bożym. Miłosierdzie Boże wlewa nadzieję do naszych serc i każe nam wierzyć, że Bóg oceni nasze wysiłki.

1. Albowiem **być człowiekiem, to los tragiczny!** Być człowiekiem znaczy: kochać dobro, a mimo to mieć skłonności do złego; w zapale czynić szlachetne postanowienia, a w wykonaniu okazać słabość; dążyć do doskonałości, a grzęznąć w błocie...

a) *O, coby się z nami stało, gdyby Bóg nie był miłosierny?!*

Co byłoby z nami, gdybyśmy nie wiedzieli z Księgi Psalmów, że „miłosierdzie Boże jest większe, niż wszystkie Jego dzieła“ (Ps. 144, 9). Co byłoby z nami, gdyby Bóg sam nie przemawiał u proroka Ezechiela (33, 11): „Żywię ja — mówi Pan Bóg — nie chcę śmierci niezbożnego, ale żeby się nawrócił niezbożny od drogi swej“?

Co byłoby z nami, gdyby po upadku w grzech Bóg nie był naszą deską ratunku? Święty Paweł mówi bowiem o Nim, że jest „Ojcem miłosierdzia“ (II. Kor. 1, 3) i „bogatym w miłosierdziu“ (Ef. 2, 4).

Tak, dla nas ludzi nieustannie grzeszących, Miłosierdzie Boże jest jedyną pociechą. Nadzieją napawają nas słowa Pana Jezusa: „Powiadam wam, że tak będzie radość w niebie nad jednym grzesznikiem pokutę czyniącym, niż nad dziewięćdziesięciu i dziewięciu sprawiedliwymi“ (Łuk. 15, 7). Tak cieszy się Bóg miłosierny, gdy odnajdzie owcę zgubioną, gdy wraca do domu syn marnotrawny!

b) O miłosierdziu Bożym zapisane są nie tylko słowa, ale *czytamy i o uczynkach.* Iluż to dróg próbuje Bóg, by trafić do serca grzesznika; ile używa środków, by uchronić go od zatwardziałości i zguby! Nim fale potopu zalały grzeszną ziemię, wysyła Bóg Noego, by nawoływał do pokuty! Przed zniszczeniem Sodomy i Gomorry jak wielką ustępliwość okazuje targującemu się Abrahamowi! Jeżeli znajdzie się w tych miastach 50 sprawiedliwych, jeżeli ich będzie tylko 30... 20... 10... okażę im litość w nadziei, że się wszyscy nawrócą! Kiedy lud izraelski buntuje

się w swej pysze przeciw Bogu, wysyła do niego proroków, by się nawrócili! A gdy to wszystko nie pomagało, i ludzkość coraz niżej się zsuwała na pochyłości grzechu, zesłał Swego Syna Jednorodzonego, by śmiercią Swoją przyczynił się do nawrócenia ludzi. Tak, nieskończenie miłosierny Bóg jest naszą pociechą!

2. Ponieważ to wszystko wiemy, w naszych duszach rozrzewnionych żalem za grzechy żyje ożywcza nadzieja, że grzechy nasze będą nam odpuszczone. Dlatego głosi odważnie chrześcijaństwo, że **Bóg każdy grzech odpuszcza!** Nie ma grzechu — choćby to był najpotworniejszy występek — którego by miłosierny Bóg nie odpuścił nawróconemu grzesznikowi. Nie ma żywota, choćby się składał z ogniw najciemniejszych lat, którego by miłosierdzie Boże nie policzyło grzesznikowi, jeżeli szczerze pragnie się poprawić. Pan Jezus tylko o jednym powiedział, że nie otrzyma odpuszczenia grzechów: o grzeszniku zatwardziałym. Ale ten przecież *nie chce* rozejść się z grzechem.

Bracia! Czy nasza grzeszna, pełna wad dusza nie czuje, jaka ufność i nadzieja płynie z powyższej prawdy naszej świętej wiary?! Każdy zasmuci się nad swoją duszą, jeśli przypomni sobie przeszłość. Każdy zrozumie ogrom lekkomyślności, błądzeń, upadków, klęsk młodości. Któż nie musi wołać z Psalmistą: „Grzechów młodości mojej i niewiadomości moich nie pamiętaj“ (Ps. 24, 7).

Kiedy zdaje się, owładnie nami rezygnacja, rozpacz, zjawia się obraz miłosiernego Boga. Boga, który nie potępił jawnogrzesznicy, który przebaczył ohydną zdradę Piotrowi, który nie odpędził od Swoich nóg pokutującej Magdaleny, który nie pogardził gościnnością nawróconego na drogę sprawiedliwości celnika, który nawet nawróconemu łotrowi przebaczył w ostatniej chwili życia.

O, jak bardzo miłosierny jest Bóg! Pochlebca powiedział pewnego razu do Cezara: „Panie, o niczym w życiu nie zapominasz, tylko o wyrządzonych krzywdach!“ Bezwątpienia, że jest to pochlebstwo, jeśli chodzi o Cezara, ale jest święta prawda co do Boga! On nie tylko odpuszcza grzechy, ale je zapomina. Nie tylko zapomina, ale nawet ślady ich zaciera Swoją dobrocią. Ilekroć przypomnę sobie to wspaniałomyślne miłosierdzie Boże, wołam z Psalmistą: „Wysławiajcie Pana, bo dobry, bo wieczne miłosierdzie Jego“ (Ps. 135, 1).

3. Jeśli w ten sposób będziemy pojmowali miłosierdzie Boże, nie będziemy się oburzać nawet na najsurowsze nauki Kościoła.

Często słyszymy, jak ludzie narzekają, że chrześcijaństwo jest okrutne, nauczając, iż człowiek pozostający w **grzechu śmiertelnym będzie potępiony!** Że całe zbawienie zależy od tego, czy miałem w ostatniej chwili grzech ciężki? Mogłem całe życie być człowiekiem uczciwym, ale jeśli bezpośrednio przed śmiercią popadłem w grzech śmiertelny, to zostaję potępiony! Czy to nie straszna nauka: z powodu jednego ciężkiego grzechu być potępionym?!...

W ten sposób mówi wielu ludzi. Co mamy odpowiedzieć? Czy można zaprzeczyć, że tego nie uczy chrześcijaństwo? Nie, bo to jest *twierdzenie naszej wiary!*

— Co?

— Każdy, kto umiera w grzechu ciężkim, będzie potępiony.

— To okrucieństwo! — słyszymy słowa oburzenia. — Jeśli całe życie byłem człowiekiem uczciwym i raz popadłem w ciężki grzech...

— No, no, poczekaj, Bracie, bo przesadzasz! Mylisz się! Grzech ciężki nie jest to jakaś podstępna jama, ukryty rów, do którego przypadkiem można wpaść. Grzech ciężki, to nie piorun z jasnego nieba. Nim rozstrzygniemy, czy słuszne są twoje narzekania, musimy najpierw ustalić pojęcie grzechu śmiertelnego! Każdy ciężki grzech jest poprzedzony mnóstwem małych przewinień! Jeśli więc kto *całe życie* był wierny Bogu, niemożliwe jest, żeby naraz popełnił grzech ciężki.

Tak; *kto* umiera w grzechu ciężkim, będzie potępiony, ale tylko Wszechwiedzący Bóg potrafi bezwzględnie osądzić, kiedy kto *popełnił grzech śmiertelny.*

4. Jeśli zastanowimy się nad tą prawdą, wtenczas zrozumiemy *istotę miłosierdzia Bożego,* wtenczas potrafimy **pogodzić sprawiedliwość Bożą z miłosierdziem Bożym.**

Znamy symbol sprawiedliwości ludzkiej, posąg z zawiązanymi oczami, przez co chcemy wyrazić, że Sprawiedliwość nie patrzy na osoby, ale każdemu wymierza według uczynków.

Jeśli głębiej zastanowimy się nad tym symbolem Sprawiedliwości, dojdziemy do wniosku, że tego rodzaju przenośnia ma wielką wadę, której nie możemy naprawić. Wyobrażamy Sprawiedliwość w postaci kobiecej z zawiązanymi oczyma, a właściwie

powinna ona mieć otwarte oczy: powinna patrzeć jasno, głęboko, przenikliwie. Zupełnie sprawiedliwy wyrok mógłby wydać tylko ten sędzia, który by przejrzał całą duszę, który by poznał najtajniejsze pobudki, całą świadomość i podświadomość przestępcy: jego wychowanie, otoczenie, wrodzone skłonności, wielkość wad charakteru — zakres jego *osobistej odpowiedzialności.*

Czy to wszystko widzi choćby najbystrzejszy sędzia? Widzi tylko trochę, a często nic! Dlatego ogromną trudność sprawia wydanie słusznego wyroku. Jak ograniczone i często niesłuszne są nasze sądy! Niestety — jest to związane z naszą niedoskonałą ludzką naturą.

Zupełnie inaczej ma się sprawa z Bogiem, który zna i doskonale przenika naszą duszę, nasze czyny. Możemy być pewni, że w chwili Sądu ostatecznego czeka nas mnóstwo niespodzianek. Wielu z tych, którzy na ziemi zbierali laury i pochwały, będzie potępionych, a niemało będzie też takich, których potępił świat i ludzie, a którzy w rzeczywistości zasłużyli na chwałę wieczną!

Pocieszająca to odpowiedź na poprzedni zarzut: Bóg wydaje sąd na podstawie Swojej wszechwiedzy, dlatego *Bóg jest nie tylko sprawiedliwy, ale i miłosierny.* Człowiek często dlatego nie jest miłosierny, nie wybacza, bo nie zna łagodzących okoliczności. Ale Bóg wie wszystko, dlatego Jego sprawiedliwość i miłosierdzie są ze sobą w zgodzie: Bóg jest sprawiedliwy bez okrucieństwa, miłosierny bez zbytniej łagodności. Bóg każdego sądzi i wynagradza według zasług.

5. Taka jest nauka naszej świętej wiary. Pomimo to *Kościół katolicki* **o nikim nie orzekł, że jest potępiony,** a tysiące uznał za świętych i twierdzi, że są z pewnością w niebie, czy to nie dziwne? Kościół katolicki naucza, że zmarli w grzechu śmiertelnym są potępieni, że za potępionych nie wolno odprawiać Mszy świętej, ale głosi, że *za każdego* zmarłego, więc i za mordercę, złoczyńcę, można odprawiać Mszę świętą, bo potępienie należy do Boga, On osądzi, jak odpowiedzialnym był grzesznik, ani Kościół, ani my nie wiemy, kto jest potępiony... tylko Bóg. Zapytaj się Kościoła, czy najwięksi zbrodniarze, okrutnicy, tyrani są potępieni, usłyszysz odpowiedź: „nie wiem!“

W Rzymie żył pewien bardzo pobożny kapłan, którego już za życia nazywano „świętym“ — działał cuda wśród ludu. Pewnego razu chciał nawrócić skazańca, ale szło mu ciężko. Trzy

dni go namawiał, żeby się zastanowił nad swoją duszą, ale bez skutku; skazaniec wyśmiewał się i drwił z rad pobożnego kapłana, nie chciał się wyspowiadać. Kiedy go prowadzono na szafot, jeszcze po raz ostatni go upomniał, ale napróżno, aż w końcu zniecierpliwiony kapłan, zawołał: „Patrzcie, tak umiera zatwardziały grzesznik". Wiecie, jaki był skutek tego wykrzyku? Kiedy po czterdziestu latach rozpoczęto zbierać dane do kanonizacji zmarłego kapłana, owe słowa stały się główną przeszkodą, bo nie były godne człowieka świętego i wiary katolickiej (Graty: La Philosophie du Credo, Paris, 188).

O, jak litościwy jest Bóg! Z Pisma Świętego wiemy jedynie o Judaszu, że został potępiony, ale nawet i ten niewierny apostoł, gdyby w ostatniej chwili swego życia odrzucił powróz i żałował za grzech, gdyby ukląkł przed świętym Piotrem i wyznał: „O, Bracie! posłuchaj mojej spowiedzi. Bardzo zgrzeszyłem: sprzedałem Pana" — to wiecie, coby mu odpowiedział Piotr? „Mój drogi, jestem daleko większym grzesznikiem aniżeli ty. Ja trzykrotnie wyparłem się Pana. Żałuj za grzechy: odpuszczam ci je w Imię miłosiernego Jezusa..."

Wiemy na pewno, że tylko Judasz jest potępiony. *Jest potępiony, bo sam tego chciał!*

Jest to dla nas, grzesznych ludzi, pociecha i ukojenie. Bóg jest surowy i sprawiedliwy, ale i miłosierny, dlatego **tylko ten, kto zechce, będzie potępiony.** Wzruszające są upomnienia Pana, który chciał ocalić mieszkańców Jerozolimy, oni jednak byli głusi na wołanie: „Jeruzalem, Jeruzalem! (to samo odnosi się do każdej grzesznej duszy) — ilekroć chciałem zgromadzić syny twoje — a nie chciałoś!" (Mat. 23, 37).

Miłosierny Boże, daj, żebym w dzień Sądu ostatecznego nie usłyszał z Twoich ust: Nie chciałeś, nie chciałeś być zbawiony!...

II.

Do czego nas obowiązuje miłosierdzie Boże?

Długo zatrzymaliśmy się, Bracia, nad kwestią, jaką pociechę zawiera dla nas myśl o miłosierdziu Bożym, i zostało nam zaledwie parę minut, by omówić zagadnienie, do czego nas obowiązuje miłosierdzie Boże. Bezwątpienia, że przyjemnie było słuchać o miłosierdziu Bożym, ale nie wolno nam też pominąć kwestii, czego od nas żąda wiara w miłosierdzie Boże.

Prawda, że Bóg „jest bogatym w miłosierdziu" (Ef. 2, 4), ale wiemy, jakie warunki postawił nam Pan Jezus: Jeśli chcemy, żeby Bóg był *miłosierny dla nas, to i* **my musimy być miłosierni dla naszych bliźnich.**

Pod koniec przypowieści, w której mowa o uwięzieniu okrutnego sługi, dodaje Pan Jezus: „Tak i Ojciec Mój Niebieski uczyni wam, jeśli nie odpuścicie każdy bratu swemu z serc waszych" (Mat. 18, 35). Na prawdę nie mogę zrozumieć, jak ktoś, czytając te słowa, może powiedzieć: „Nie! Nie odpuszczę mu, śmiertelnie mnie obraził". Czy nie słyszysz: „Tak i Ojciec Mój Niebieski uczyni wam, jeśli nie odpuścicie!"

Pan Jezus każe się nam modlić: „Boże, odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom" (Mat. 6, 12). Jednak są ludzie, którzy latami kryją w sercu gniew i pieniąc się ze złości, wołają: Nie, przenigdy mu nie odpuszczę! Pan Jezus mówi: „Bo jeśli odpuścicie ludziom grzechy ich, odpuści też wam i Ojciec wasz Niebieski grzechy wasze. Lecz jeśli nie odpuścicie ludziom, ani Ojciec wasz nie odpuści wam grzechów waszych" (Mat. 6, 14—15). A jednak są ludzie, którzy krzyczą: „Nie, przenigdy jej tego nie daruję!"

Bracia! Nie oszukujmy siebie. *Jeśli chcemy, żeby Bóg był miłosierny w stosunku do nas, nie wolno nam postępować okrutnie z bliźnimi.* Nikt nie jest na świecie dość bogaty, by nie potrzebować miłosierdzia, ani nikt tak ubogi, aby go nie mógł udzielić.

Spójrzmy w przeszłość; tyle razy musieliśmy błagać Boga: Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu! Niekoniecznie z powodu morderstwa, rabunku, fałszywej przysięgi, niemoralnego życia, nie! Wystarczy, jeśli sobie przypomnimy swoją niewdzięczność, opuszczanie się w obowiązkach, brak miłości, rozmaite kaprysy. To wystarczy, byśmy schylili swe dumne czoło.

A co dopiero, jeśli stanę wobec Boga, zawstydzony ogromem mych wad! Czy i wtenczas miałbym odwagę pysznić się, sądzić drugich, obmawiać, nienawidzić i być okrutnym w stosunku do bliźnich?! Czy odważyłbym się szukać źdźbła w oku brata swego, obmawiać, plotkować?! Człowiek taki byłby podobny do żaby, która siedząc w najbrudniejszym bagnie, recho-

tem napełnia okolicę! Czy ośmieliłby się pysznie wołać z faryzeuszem: „Boże, dziękuję Tobie, żem nie jest jako inni ludzie drapieżni, niesprawiedliwi, cudzołożnicy, jako i ten celnik“.

Bracie! Wyobraź sobie uczciwego, statecznego, świętego człowieka. Czy mógłby coś podobnego powiedzieć? Święci są pokorni, wybaczający, miłosierni.

„Nie jestem święty!“ — powiesz. Wiem o tym! Niestety, nie jesteśmy świętymi! Właśnie dlatego, że jestem nędznym grzesznikiem, człowiekiem ułomnym, że zawsze potrzebuję miłosierdzia Bożego, dlatego mam wybaczać, okazywać ludziom wyrozumiałość, powinienem pamiętać o napomnieniu świętego Jakóba: „Albowiem sąd bez miłosierdzia temu, który miłosierdzia nie uczyni“ (Jak. 2, 13).

* * *

Bracia! Dwa ostatnie kazania poświęciłem na omówienie sprawiedliwości i miłosierdzia Bożego. Są ludzie, którzy nie mogą pogodzić *miłosierdzia ze sprawiedliwością Bożą.* Zastanawiają się nad pytaniem: Czego jest więcej w Bogu: miłosierdzia, czy sprawiedliwości?

Jeśli chcemy dać ścisłą odpowiedź, musimy przyznać, że Bóg w jednakowym stopniu posiada obie te cechy — obie są nieskończenie wielkie! Jeśli po ludzku chcemy powiedzieć, to musimy się wyrazić, że miłosierdzie Boga jest większe, niż Jego sprawiedliwość — przynajmniej w stosunku do nas tak się przedstawiają te dwie cechy. Nawet karząc nas, sprawiedliwość Boża powoduje się litością nad naszą duszą.

Najbardziej wymownym objawem miłosierdzia Bożego jest, *że Syn Boży stał się człowiekiem!*

Miłosierdzie Boże jest większe, niż Jego sprawiedliwość! (przynajmniej w stosunku do nas) — postarajmy się wyciągnąć wniosek z tej prawdy. Jeśli się chcę upodobnić do miłosiernego Boga, powinienem być w stosunku do bliźnich raczej miłosierny, litościwy, niż surowy i twardy, raczej wybaczający, niż unoszący się gniewem, raczej wyrozumiały, pobłażliwy, niż kapryśny i nieustępliwy! „Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią“ (Mat. 5, 7) — mówi Pan. „Bądźcie miłosierni, jako i Ojciec wasz miłosierny jest... Odpuszczajcie, a będzie wam odpuszczone“ (Łuk. 6, 36 i nast.). Tylko wtenczas, jeśli

będę miłosierny dla bliźnich, wezmę udział w błogosławionym oglądaniu Boga.

Nawet najohydniejszym występkom okaże Bóg Swoje miłosierdzie, jeśli za nie żałujemy. Najbardziej zatwardziały grzesznik dozna odpuszczenia grzechów, jeśli z pokorą zwróci się do Boga.

Miłosierny Boże, tylko o jedno proszę! Nie daj, żeby grzech śmiertelny splamił moją duszę! Jeśli kiedy spotka mnie to nieszczęście, nie pozwól mi ani na chwilę trwać w nim, żebym się nie stał zatwardziałym grzesznikiem. *Ojcze! Ku Tobie idę, Ciebie pragnę. Wspieraj mnie, żebym mógł dojść do Twego kochającego Serca, gdzie na wieki będę Cię chwalić:* „Błogosławiony Bóg... Ojciec miłosierdzia i Bóg wszystkiej pociechy“ (II. Kor. 1, 3). Amen.

XXXII.

BÓG JEST CIERPLIWY.

Kochani Bracia w Chrystusie!

Pewien francuski poeta (Jean Richepin) wydał tomik wierszy, pełnych bluźnierstwa i obrazy Boga. Jeden wiersz nosi tytuł: „Modlitwa bluźniercy". Czego tam nie ma! Same ohydne bluźnierstwa. Nie gorszcie się, że pobieżnie opowiem treść tego wiersza, mam bowiem ku temu słuszne powody.

Wszedłem do kościoła — mówi poeta — i na zimnych kamieniach modliłem się do Boga: „Nie wierzę w Twoje istnienie i nigdy nie ugnę przed Tobą swego dumnego czoła! Chcę zrobić ostatnią próbę. Patrz, oto klęczę przed Tobą, w Twoim domu. Spójrz na mnie i skróć moje męki. Jeśli rzeczywiście istniejesz, poraź mnie piorunem z jasnego nieba, żeby ukarać moją niewiarę. Czekam na Twój karzący ogień, ześlij go na mnie. Jeśli ugodzi mnie piorun, dusza moja rozstając się z ciałem, uzna swoją bezczelność, że wyparła się Ciebie... ale kara nie przychodzi, wstaję zdrów i odchodzę w Twojego domu! To znaczy: nie istniejesz..."

Oto w taki sposób przeklina nieszczęśliwy poeta, a czytelnik z goryczą woła: „Panie, jak możesz znosić coś podobnego? Czy nie masz sposobu, by zemścić się na bluźniercy?"

W ten sposób narzeka człowiek niecierpliwy.

A co myśli Bóg?

Jakie koleje życia przechodził ów poeta, zanim napisał ten wiersz, jakie było jego dalsze życie? — Nie wiemy. Znamy tylko małą wzmiankę, że po pewnym czasie wstąpił do bardzo surowego zakonu algierskich Trapistów i tam pokutuje za grzechy, korzystając z łaski nieskończenie cierpliwego Boga.

Gdyby Bóg nie był cierpliwy, raziłby go piorunem w chwili napisania bluźnierczego wiersza i poeta stałby się już dawno ofiarą potępienia. Ilu ludzi spotkałby ten sam los, gdyby Bóg nie był cierpliwy!

Ale Bóg jest, można powiedzieć, bezgranicznie cierpliwy. To nas pociesza i jednocześnie surowo napomina.

I) **Jak cierpliwy jest Pan Bóg** i II) **Co nam nakazuje Jego cierpliwość?** Na te dwa pytania chcę odpowiedzieć w dzisiejszym kazaniu.

I.

Jak cierpliwy jest Bóg?

Czytając Pismo Święte, podziwiamy cierpliwość Bożą, nawet czasami człowiek oburza się na tę cierpliwość.

1. Pismo Święte wyraźnie mówi o wielkiej cierpliwości Boga. W Starym Testamencie czytamy: „Panie, Boże miłosierny i łaskawy i cierpliwy, i mnogiej litości i wierny, który dochowujesz miłosierdzia" (Wyjścia 34, 6. 7). W innym znowu miejscu: „Pan jest cierpliwy i wielkiego miłosierdzia, gładzi nieprawość i grzech" (Liczb. 14, 18). Prorok Izajasz mówi: „Czeka Pan, aby się zmiłował nad nami" (Iz. 30, 18). Prorok Jonasz modli się: „Wiem, żeś Ty Bóg łaskawy a miłościwy, cierpliwy i wielkiego miłosierdzia" (Jon. 4, 2). Koroną wszystkiego jest powiedzenie świętego Piotra: Pan „cierpliwie sobie poczyna dla was, nie chcąc, aby którzy zginęli, ale żeby się wszyscy do pokuty nawrócili" (II. Piotr. 3, 9).

My jesteśmy niecierpliwi, bo krótko żyjemy. Rzuca się, pędzi i niecierpliwi ten, kto ma mało czasu, ale *Pan Bóg jest cierpliwy, bo jest wieczny*, dla Niego nasze wieki, epoki stanowią moment.

To wielkie nasze szczęście, że Bóg jest w stosunku do nas cierpliwy! Coby się z nami stało, gdyby Bóg był tak niecierpliwy, jak ludzie?!

Przychodzi, płacząc, matka:

— Proszę księdza! Nie zniosę dłużej tego, co ze mną wyrabia mój syn! Całymi latami mnie dręczy, jak rok długi, upija się, hula. Nie wytrzymam... W końcu wyczerpią się moje nerwy!

Każdy okaże współczucie biednej matce! Wiemy dobrze, jak trudno obcować z człowiekiem nieznośnym, pełnym wad... Ale przypomnijmy sobie, że *Bóg tyle cierpi od nas, od każdego człowieka!* Długo znosi nasze niedoskonałości, kaprysy, oziębłość, niewierność i grzech.

Po strasznym upadku opanowuje nas zniechęcenie i gorycz: „Tak dalej być nie może! Wstanę i pójdę do Ojca!“ Układamy plany na przyszłość, że będziemy się starali poprawić i wszystko będzie inaczej, a w następnym tygodniu znowu upadamy w bagno grzechu. Dźwigamy się ponownie i znów upadamy... Życie niektórych ludzi przedstawia ciągłą krzywą upadków i odrodzenia.

O, nie można pojąć cierpliwości Bożej!

2. Jeśli zastanowię się nad sobą, to nie będę się oburzał na **często niezrozumiałą, długą cierpliwość Boga**, lecz będę ją błogosławił.

Wielu ludzi się gorszy, z pewnością zgładziliby wspomnianego wyżej francuskiego poetę, natychmiast skazaliby na stos złodziei, którzy kradną, bezczeszczą naczynia święte, Przenajświętszy Sakrament! Często szemrzemy, podobnie jak Apostołowie, którzy wyrzekali z powodu niepoprawnych Samarytan: „Panie, chcesz, rzeczemy, aby ogień zstąpił z nieba i spalił ich“ (Łuk. 9, 54). Ale Pan Jezus ich skarcił: „Nie wiecie, czyjego ducha jesteście. Syn człowieczy nie przyszedł dusze tracić, ale zachowywać“ (Łuk. 9, 55 i dalsze).

Jak dobrze, że Bóg jest cierpliwy, że zaraz nie karze w chwili, kiedy człowiek popełnia grzech!

Bóg odwleka karę dla dobra grzesznika i jego otoczenia.

a) Co stałoby się ze światem, gdyby Bóg nie był cierpliwy? Czy stałby się celnik Lewi świętym Maciejem? Czy grzeszna dziewczyna byłaby pokutującą Magdaleną? Czy prześladujący chrześcijan Szaweł stałby się świętym Pawłem? Czy grzesznik Augustyn byłby świętym? Pytać dalej? Coby się stało ze mną, z moją grzeszną duszą, gdyby Pan Bóg nie okazał Swej cierpliwości w stosunku do mnie, gdyby mnie ukarał zaraz, gdy popełniłem pierwszy śmiertelny grzech?

b) Wiecie jeszcze dlaczego czeka Bóg z karą? Nie tylko ze względu na grzesznika, ale dlatego, by oszczędzić niewinnego otoczenia. Prawie każdy człowiek żyje zależnie od innych; każdy należy w pewnym stopniu do rodziny, do krewnych, do społeczeństwa. Dobrzy i źli, cnotliwi i podli żyją razem ze sobą, w jednej rodzinie znajdą się złodzieje i ludzie uczciwi; gdyby Bóg natychmiast karał złych, wyrządziłby krzywdę i niewinnym. Czeka więc aż do żniw, do sądu. Mówi: „Dopuśćcie obojga róść aż do żniwa, a czasu żniwa rzeknę żeńcom: Zbierzcie pierwej kąkol, a zwiążcie go w snopki na spalenie a pszenicę zgromadźcie do gumna mojego“ (Mat. 13, 30).

O, jak wielka i niepojęta jest cierpliwość Boża!

II.

Do czego nas obowiązuje cierpliwość Boga?

Skoro Pan Bóg jest tak bardzo cierpliwy wobec naszych częstych upadków i niedoskonałości, stąd wynikają dwie ważne i doniosłe dla nas rzeczy.

1. Przede wszystkim prawda, że skoro **Bóg jest cierpliwy, to ja powinienem być również cierpliwy!** Powinienem być cierpliwy a) do siebie, b) do bliźnich i c) w stosunku do życia.

a) **Powinienem być cierpliwy w stosunku do siebie!** Wprost trudno uwierzyć, jak niektórzy ludzie są niecierpliwi w stosunku do siebie.

Po co żyjemy na ziemi? Jakie jest nasze zadanie życiowe? Wykorzystać dla szczęśliwości wiecznej tysiączne przejawy życia, *upodobnić się do Boga.* Podobnym do Boga stanę się wtenczas, jeśli wszystkie możliwości życia, otoczenie, rodzinę, dzieci, znajomych, obowiązki, walki, trudy, klęski przyjmę jako materiał, który mi dał Bóg, bym *długą, cierpliwą pracą* wykuł arcydzieło życia. Walczę z tym wszystkim, co strąca mnie do bagna, ze złymi skłonnościami, z małostkowością, walczę nie z rozpaczą, nie ze złością, niszcząc zdrowie, ale wytrwale i cierpliwie. Pokusy nie dają mi spokoju — mówisz? Narzekasz na ciągłe upadki, na nieznośne otoczenie... Wszystko jedno, niech nic nie wytrąci cię z równowagi. Duszy twojej niech nie zamąci smutek, ani klęski; bądź cierpliwy w stosunku do siebie.

Czułem się silny — mówisz — aż nagle, sam nie wiem dlaczego i skąd, spadły na moją duszę wątpliwości co do wiary... czuję dziwne osamotnienie. Dążę do czystego życia,

nagle przygniata mnie melancholia i rozpacz. Co się stanie ze mną? Jeśli jestem cierpliwy w stosunku do siebie, wśród zwątpień i ciemności ducha, spokojnie odmówię „Wierzę w Boga“, zajmę się innymi myślami. A jeśli nie mam cierpliwości? Wtenczas borykam się, męczę, narzekam i tym samym jeszcze więcej pogarszam stan mojej duszy. Starajmy się być cierpliwi w stosunku do siebie!

Bądźmy cierpliwi w stosunku do siebie, zwłaszcza *w czasie choroby!* Wiem, że łatwiej jest radzić, niż zastosować się do usłyszanej rady, ale musimy się tego nauczyć! W razie choroby bardzo prędko tracimy cierpliwość! Pamiętajmy, że niecierpliwość jeszcze nikogo nie uleczyła! Starajmy się być cierpliwi! Cierpliwość wprawia duszę w dobry nastrój, daje odwagę, spokój, powodując szybsze wyleczenie ciała. Człowiek cichy, spokojny, łagodny łatwiej pokona chorobę, aniżeli zrozpaczony, zły, kapryśny, sprzeciwiający się woli Bożej. Przypatrzcie się, jak się uspokoi nawet najciężej chory po spowiedzi i przyjęciu Ostatniego Namaszczenia, gdy przyjdzie do równowagi duchowej!

b) Powinniśmy być cierpliwi w **stosunku do bliźnich!**

Niestety, dzisiejszy człowiek nie chce tego zrozumieć! „Cierpliwość jest tchórzostwem, słabością“ — mówią ludzie. Właściwie jest odwrotnie. Człowiek, który potrafi być cierpliwy w stosunku do tego, kto go obraża, już tym samym jest od niego silniejszy. Żona, która cierpliwie znosi kaprysy męża, jest od niego silniejsza i szczęśliwsza. Rodzice, którzy potrafią cierpliwie wychowywać swoje dzieci, są roztropni i rozważni. Jest to chyba najpilniejsze zadanie, nauczyć cierpliwości zdenerwowaną ludzkość! Uczyć cierpliwości podwładnych w stosunku do przełożonych! Uczyć cierpliwości przechodniów, w tramwaju, na kolejach! Uczyć cierpliwości wojskowych, młodzież, uczniów, studentów, profesorów! Uczyć cierpliwości małżonków, zdenerwowanych rodziców! Uczyć cierpliwości tych, którzy się gorszą; uczyć cierpliwości lekkomyślnych, plotkarki, podejrzliwych! „Nie sądźcie przed czasem, ażby Pan przyszedł, który też oświeci zakrycia ciemności i objawi rady swe i wtenczas chwała będzie każdego od Boga“ (I. Kor. 4, 5).

c) Uczmy się cierpliwości nie tylko wobec bliźnich, ale **i wobec okoliczności życiowych!** Uczmy się cierpliwości w nieopanowanej epoce radia i samolotów! Kto rano sieje, ten wieczór nie może żąć! Kto dopiero przed chwilą udał się w góry, nie może natychmiast znaleźć się na szczycie! Bądźmy cierpliwi wobec przeciwności życia!

Turysta po uciążliwej drodze stanął na szczycie góry i napawa się cudownym widokiem. Zapomniał o trudach, które musiał pokonać, nim dopiął celu. Giną trudności wobec piękna, zapomina się o przykrościach i znoju, czuje się zadowolenie, które wynika z cierpliwości. Wśród wspaniałych dzieł rąk Bożych, wśród przepychu natury zapomina się o przeszkodach, które utrudniały wyjście na szczyt.

Podobnie i my, kiedyś z wyżyn życia wiecznego spojrzymy na nasze życie ziemskie! Z radością będziemy spoglądać na wiele trudności i goryczy życia, wśród których wiernie i wytrwale dążyliśmy do Boga. Cierpliwość zrodzi nam róże, z których uwijemy wieniec życia wiecznego.

Bóg jest cierpliwy, więc ja również będę cierpliwy!

2. W związku z cierpliwością Boga powinniśmy się zastanowić nad bardzo ważnym zagadnieniem: Bóg jest cierpliwy, ale uważajmy, żebyśmy **nie nadużywali Jego cierpliwości!**

Ilu ludzi jej nadużywa! Często wprost niezrozumiałą jest dla nas cierpliwość Boża wobec strasznych zbrodni! Często nawet cierpliwość zasłania nam Bożą potęgę, sprawiedliwość i świętość! Ale straszny los czeka tych, którzy nadużywają cierpliwości Boga i kują z niej broń do dalszych występków. Pismo Święte napomina ich słowami: „Nie mów: Miłosierdzie Pańskie wielkie jest, zmiłuje się nad mnóstwem grzechów moich“ (Mądr. Syr. 5, 4. 6).

a) **Czasem już za życia** widzimy groźne następstwa nadużywania cierpliwości Boga. Nie zapominajmy, że Bóg jest nie tylko cierpliwy, ale i sprawiedliwy. Historia mówi nam o wypadkach, że niektórych grzeszników już za życia spotkała zasłużona kara. Na pierwszej karcie dziejów ludzkości słusznie moglibyśmy napisać słowa: „Młyny Boskie powoli, a pewnie mielą“.

Okrutnik *Herod* zapamiętale pławił się we krwi niewinnych ofiar, ale przy końcu życia dotknęła do choroba rzadko spotykana na świecie. Najbardziej zaciekły nieprzyjaciel chrześcijaństwa, *Voltaire,* 25-go lutego 1758 roku tak pisał do swego

przyjaciela d'Alembert'a: „Za dwadzieścia lat skończy się Bóg!" Po dwudziestu latach, 25-go lutego 1778 roku lekarze orzekli, że stan Voltaire'a jest beznadziejny. Umierający pisarz błagał, żeby mu przyprowadzono kapłana, ale otoczenie nie chciało się na to zgodzić. Voltaire wydał okropny jęk i skonał. Po dwudziestu latach skończył się — kto? — Bóg? *Chaumette,* najbardziej fanatyczny rewolucjonista francuski, w czasie uroczystości „Święta Rozumu" tymi słowy bluźnił przeciwko Bogu: „Boże, udowodnij swoje istnienie i ześlij na mnie śmierć!" Wkrótce się jej doczekał, bo po kilku dniach został skazany na ścięcie. Przyszedł *Napoleon,* który postanowił ostatecznie zetrzeć w pył Kościół katolicki, ale w końcu młyny Boże zmełły go na wyspie św. Heleny. Przychodzi *Nietzsche* i woła: „Stary Bóg umarł, zabiliśmy Go!" I cóż? Oto zagorzały ateusz w obłąkaniu skończył swoje nędzne życie!...

O, tak, Bóg jest cierpliwy, ale każdemu wymierza sprawiedliwość według zasług! Bóg jest cierpliwy i nie chce śmierci grzesznika, czeka nawrócenia (Ez. 18, 11). Bóg jest cierpliwy (biada nam, gdyby tak nie było), ale zasłużona kara nas nie minie. Bóg nie karze natychmiast, ale przyjdzie czas zapłaty.

Każdemu odpłaci według zasług!

b) Bóg **w przyszłym życiu każdemu odda, co się należy.** Tu kryje się tajemnica, dlaczego Bóg tak długo czeka z wymierzeniem sprawiedliwości.

Bóg również czeka dlatego, bo ma czas, bo daje możność nawrócenia się, nie chce wraz z grzesznikiem karać i niewinnych, nie chce krępować wolnej woli, szanuje ludzką naturę. Wszystko to wyjaśnia, dlaczego Bóg czeka z karą, ale jeszcze nie całkowicie. Nie tłumaczy nam całkiem jasno Jego cierpliwości. Dopiero wtedy zrozumiemy, jeśli przyjmiemy prawdę, że *ostatecznie przyjdzie czas,* kiedy Bóg osądzi wszystkie nasze czyny. Kiedy to nastąpi? Gdy po śmierci dusza nasza stanie przed Jego Majestatem, wtedy Bóg nie będzie już cierpliwym, ale sprawiedliwym Sędzią, odczyta nam Swój wyrok!

Czekaj spokojnie, niecierpliwy człowieku! Bóg o wszystkim pamięta! Ostatnie słowo do Niego należy! Noe prawie sto lat budował arkę i przez ten czas głosił pokutę; Jeremiasz długo mówił o upadku krainy żydowskiej, zanim zniszczyli ją nieprzyjaciele. Pan Jezus w Przypowieściach mówił o sądzie, który kiedyś nastąpi.

c) Pełne grozy staje przed nami napomnienie: **O, jak niemądrzy i bezczelni są ludzie, którzy nadużywają cierpliwości Bożej** i na ostatnią chwilę odkładają nawrócenie!

„Bóg mi i tak wybaczy: to jest Jego obowiązkiem" — wyśmiewał się poeta ateusz, Heine. Wielu nie ośmiela się powtarzać tych słów, ale żyje według nich. Nadużywają cierpliwości Boga, aż niespodzianie nastąpi śmierć i wpadną nieprzytomni w sprawiedliwe ręce Boże. *Bóg jest cierpliwy,* ale straszny los czeka tych, którzy nadużywają Jego cierpliwości!

Kto nadużywa Jego cierpliwości? Ten, kto zwleka do ostatniej chwili z poprawą swego życia. Nieroztropny człowieku, kto ci zaręczy, że będziesz miał czas w ostatniej chwili życia naprawić swoje błędy? Skąd wiesz, że zdążysz się wyspowiadać i pogodzić z Bogiem?

Często słyszymy powiedzenie: „Używajmy życia, póki jesteśmy młodzi! Teraz użyję świata, bo jestem młody, na starość, kiedy będę miał 80 lat, będę się modlił. Przed śmiercią wyspowiadam się i wszystko będzie dobrze! Przecież Kościół naucza, że kto pogodzi się z Bogiem w chwili śmierci, będzie zbawiony..."

— Jak to? Tego naucza Kościół?

Tak jest, Bracia, taka jest nauka Kościoła katolickiego! Kościół naucza, że Bóg jest miłosierny, że jeśli kto w ostatniej chwili szczerze nawróci się do Niego, uzyska odpuszczenie grzechów.

Tak, Bóg jest bardzo litościwy, *ale lekkomyślni są ci, którzy tej nauki Kościoła używają, by dać folgę swym występkom!* Tak, chociaż prowadziłeś najbardziej grzeszne życie, będziesz zbawiony, *jeśli* w chwili śmierci żałujesz za grzechy. *Jeśli* potrafisz szczerze za nie żałować. *Jeśli potrafisz!* Ale to prawie niemożliwe!

W ostatnim kazaniu pocieszyłem tych, którzy narzekają: Czy będę potępiony, jeśli przez całe życie byłem dobry, a w chwili śmierci przypadkiem popełniłem ciężki grzech? — To okrutna nauka. Uspokoiłem ich: Jeśli przez całe życie byłeś wierny Bogu, niemożliwe, żebyś w ostatniej chwili popadł w grzech ciężki i był potępiony. W dzisiejszym kazaniu wyjaśnię drugą część tego zagadnienia: Prawda, że miłosierny

Bóg odpuści grzechy nawet w ostatniej chwili życia — ale kto całe życie napawał się grzechem i czuł się z nim dobrze, zrósł się z nim, *to prawie niemożliwe,* żeby wśród strasznych cierpień na łożu śmierci potrafił wzbudzić żal i pokutować! Bracia, dwadzieścia kilka lat jestem kapłanem, w czasie wojny światowej jako kapelan wojskowy byłem na frontach: serbskim, karpackim, galicyjskim i rosyjskim, widziałem dużo konających ludzi, ale ze smutkiem wspominam los tych, którzy na ostatnią chwilę odkładali poprawę życia!

Obyśmy nie nadużywali cierpliwości Bożej! Żebyśmy pamiętali upomnienie świętego Pawła: „Bogactwami dobrotliwości Jego i cierpliwości i nieskwapliwości gardzisz? Nie wiesz, iż dobrotliwość Boża ciebie ku pokucie przywodzi?“ (Rzym. 2, 4).

* * *

Bracia! Pewnego razu Pan Jezus dał obrazową przypowieść o cierpliwości Bożej i jej końcu.

Pewien gospodarz miał drzewo figowe (Łuk. rozdz. 13), przyszedł szukać na nim owocu, ale nie znalazł. „I rzekł do sprawcy winnicy: Oto trzy lata są jako przychodzę, szukając owocu na tej fidze, a nie znajduję: wytnij przeto ją, czemu ziemię zajmuje?“ Ale zarządca prosił gospodarza: „Panie, zaniechaj jej i na ten rok, aż ją okopię... a jeśliby dała owoc, a jeśli nie, na potem ją wytniesz“.

Pan cierpliwie czekał trzy lata, aż drzewo wyda owoc i jeszcze czwarty rok postanowił czekać. Mój Pan może dziesiątki lat daremnie czeka, aż wydam owoc, ale czy będzie czekał dalej, niewiadomo... Dziś jeszcze czeka, dał czas do naprawienia błędów grzesznej przeszłości. W życiu często słyszymy zdanie: już za późno, wszystko na nic; ale Bóg nawet na krzyżu odpuścił łotrowi jego grzechy — czyli, że nawet w starości nie za późno na pokutę.

Bracia! Pokutujący łotr niech będzie dla nas wzorem, ale uważajmy, żebyśmy się nie stali bezczelni! Wprawdzie Pismo Święte mówi o grzeszniku, który nawrócił się w ostatniej chwili, żebyśmy nie rozpaczali, ale to wyjątek; musimy być ostrożni!

Byłaby to bezczelna, hazardowa gra odkładać poprawę życia na ostatnie chwile! Powinniśmy każdy dzień tak spędzać,

jakby był ostatnim! Powinniśmy każdy wieczór kłaść się na spoczynek tak, jakbyśmy się więcej już nie mieli zbudzić!

Tak postępuje prawdziwy katolik.

Piękny to chrześcijański zwyczaj modlić się co dzień o dobrą śmierć. Módlmy się, żebyśmy nie umarli w grzechu ciężkim; żebyśmy w ostatniej chwili mogli się wyspowiadać, przyjąć Chrystusa, żeby nasze ostatnie spojrzenie utkwiło na Jego krzyżu.

Niech po uciążliwym życiu do ukrzyżowanego Chrystusa płyną słowa modlitwy: *Panie, chciałem w życiu upodobnić się do Ciebie...* **a teraz spokojnie idę przed Twoje Przenajświętsze Oblicze!** Amen.

XXXIII.

BÓG JEST NIEZMIENNY.

Kochani Bracia w Chrystusie!

Wzniosłą jest scena ze Starego Testamentu, kiedy Mojżesz wstępuje na górę Synaj, żeby odebrać kamienne tablice, na których Bóg wyrył Swoje Przykazania. U stóp góry rozpostarły się tysiące namiotów narodu żydowskiego, Mojżesz na górze wśród gromów i błyskawic rozmawiał z Panem. „Wyglądała chwała Pańska jakoby ogień gorejący na szczycie góry w oczach synów Izraelowych“ (Wyjścia 24, 17), mówi Mojżesz. Znakomici malarze często odtwarzali tę wspaniałę scenę.

Bóg wśród blasku piorunów i chmur.

— Jak to? — pyta nowoczesny człowiek. — Czy Bóg potrafi się gniewać, sypać piorunami? Czy to zgadza się z Jego naturą? Czy nie przypisuje się Bogu ludzkich właściwości, twierdząc: „Bóg się gniewał“, „uspokoił się“, „zasmucił grzechem“, lub „cieszył z nawróconego grzesznika“, że „odwraca się od ludzi“ i t. p.? Czy Bóg *jest zmienny?* To niemożliwe! — ktoś powie. — Słusznie!

Bóg, to nie człowiek, który naprzemian jest w dobrym, lub złym humorze. Bóg, to nie człowiek, który często doznaje uczucia niesmaku, to znowu nie posiada się z radości. Bóg, to nie człowiek, który ulega chwilowym stanom, raz jest surowy, drugi raz łagodny. Bóg nie jest kapryśny, nie podlega nastrojowi. On zawsze jest ten sam, niezmienny.

Chociaż Bóg jest niezmienny, słusznie jednak mówimy o usposobieniu Boga; mówimy, że Bóg raduje się z powodu dobrego człowieka, że smuci się na widok grzechu, że odpuszcza pokutującemu grzesznikowi, że odwraca się od grzesznika. Wszystko to słuszne, ale Bóg jest niezmienny. Jak to pogodzić?

Dzisiejsze kazanie poświęcę na wyjaśnienie tej prawdy. Przede wszystkim wykażę, że **Bóg jest niezmienny**; następnie udowodnię, dlaczego przypisujemy **uczucia i namiętności Bogu**, mówiąc, że Bóg „pełen jest gniewu“, „łagodności“.

I.

Bóg jest niezmienny.

1. *Ze wszystkich właściwości Boga Jego niezmienność najmniej rozumiemy.* Nie pojmujemy również Prawdy, że Bóg jest „wieczny“, ale rozum nasz wskazuje na to, że Bóg nie może mieć początku. Nie rozumiemy również wszechmocy, ani wszechobecności Bożej, ale nasza natura widzi, że bez tych cech nie można sobie wyobrazić Istoty Boskości. Zupełnie jednak przechodzi nasze ludzkie pojęcia, że Bóg jest niezmienny.

Człowiek podlega ciągłym zmianom: rodzi się, rośnie i umiera. Co chwilę zmienia się jego ciało, myśli, plany, pragnienia, człowiek nie jest stały. Nie tylko ja, ale wszyscy ludzie i wszystkie stworzenia są zmienne. Po długiej nieobecności odwiedzam rodzinną wioskę, gdzie spędziłem dziecinne lata; wtenczas znałem wszystkich, wszystkie ulice, domy — a teraz? Wszyscy są dla mnie obcy, mijają mnie obojętnie. Zmieniam się, zmienia się cały świat, wszystko, a tylko Bóg jest niezmienny! *Bóg się nie zmienia, bo jest wieczny i nieskończenie doskonały.* Nie zna granic czasu.

Tak mówimy o Bogu, o tym uczy nas wiara — ale czy to rozumiemy? Gdzietam! Cokolwiek powiem o niezmienności Boga, wszystko będzie tylko niedołężnym porównaniem, przenośnią, symbolem. W takim razie lepiej nic o Nim nie mówić? O, nie, bo chociaż moje twierdzenia o Bogu wydają się bladymi symbolami, to jednak dodają nam sił w życiu!

Bóg jest niezmienny — nie mogę tego zrozumieć, *dlatego szukam symbolów.* Szukam porównań w naturze; by lepiej pojąć niezmienność Boga, porównywuję Go do niebotycznych górskich szczytów, do „wiecznego“ morza. Na szczytach czuję tchnienie wieczności. Zginęły narody, upadły miasta, a góry stoją od wieków! Zatrzymuję się nad brzegiem oceanu: może do niego podobna jest niezmienność Boga? Słabe to porównanie! I góry i morze, wszystko się zmienia. Granit Tatr ulega zwietrzeniu,

na nizinach węgierskich ongiś szalały fale oceanu, a dziś? Wszystko na świecie ma początek i koniec. Jedyną wieczną zagadką jest niezmienny Bóg.

2. *Skąd wiemy, że Bóg jest niezmienny?* Stąd, że wśród zmienności świata nieustannie słyszymy głos Pana: „Ja Pan i nie odmieniam się“ (Mal. 3, 6). Ciągle żywe są słowa Psalmu przytoczonego przez św. Pawła: „Tyś Panie na początku ugruntował ziemię, a dzieła rąk Twoich są niebiosa“ (Żyd. 1, 10—12). Słyszymy, jak święty Jakób mówi o Bogu: „u którego nie masz odmiany, ani zaćmienia przemiany“ (Jak. 1, 17).

Bóg jest niezmienny! On jest pełnią bytu, więc nie może być raz mądrzejszy, bardziej święty, bardziej potężny, bo zawsze zawiera pełnię doskonałości. O Jego dziełach i Jego woli mówi Pismo Święte, że są wieczne i niezmienne (Ps. 118, 90). Pan Jezus powtarza: „Niebo i ziemia przeminą, ale słowa Moje nie przeminą“.

Zwiedzającym podziemia Pantheonu w Paryżu przewodnik pokazuje w pewnym miejscu punkt ciężkości, który dźwiga cały olbrzymi gmach; otóż punktem ciężkości całego wszechświata jest niezmienny Bóg!

Otuchy dodaje myśl, że Bóg jest niezmienny! Mogę spokojnie ufać Temu, który jest niezmienny, nie podlega nastrojom chwili i kaprysom. Olbrzymią dźwignią jest dla nas, istot słabych, myśl o tym, że istnieje stała wyspa wśród morza walk klasowych, namiętności i trosk życiowych, a wyspą tą jest niezmienny Bóg.

II.

Czy Bóg ma jakie namiętności?

Z niezmiennością Boga łączy się cały szereg trudności i zagadnień, na które chcę dzisiaj dać odpowiedź. Jeśli Bóg jest zawsze ten sam, niezmienny, to *dlaczego pragniemy, żeby wysłuchał nasze modlitwy,* czyli, że staramy się wpłynąć na Jego pierwotne zamiary. Następnie, *jakim tytułem mówimy o namiętnościach Boga,* o tym, że nienawidzi grzesznika, że się smuci lub raduje? Oto pytania, których nie możemy pominąć milczeniem.

1. Weźmy pierwszy zarzut: Jeśli Bóg jest niezmienny, w takim razie *po co się modlimy i błagamy Go?* Jeśli Jego

postanowienia, wola, plany i cele są niezmienne, w takim razie nie ma znaczenia nasza modlitwa, ani ofiary, ani pokora i t. p. Wogóle czy ma znaczenie cała nasza moralność, przez którą chcemy wpływać na Jego wolę? Krótko mówiąc: **jeśli Bóg jest niezmienny, czy ma wartość błagalna modlitwa?**

Co dzień miliony ludzi zasyłają modły błagalne do Boga; czy w takim razie Bóg co dzień zmienia Swoje postanowienia i plany co do losów ludzkości?

Nic podobnego, Bracia! Tak ciasno może rozumować tylko nasz ludzki umysł. Zrozumiemy tę prawdę, gdy przypomnimy sobie, że *Bóg jest nie tylko niezmienny, ale i wszechwiedzący.* Nie należy tych rzeczy brać dziecinnie.

Śmiesznie byłoby sądzić, że nasze modlitwy sprawiają Bogu kłopot, że zmieniają Jego postanowienia. Bóg jest wszystkowiedzący, więc *z góry wie,* czego nam potrzeba, wpierw, nim Go o to prosimy. Bóg Swoją wszechwiedzą *naprzód* przewiduje, o co *będę* Go prosił kiedyś w kościele, albo w domu; i zrobił postanowienie wysłuchać, lub odmówić mojej przyszłej prośbie. Jeśli więc Bóg od wieków wiedział, czego będę od Niego żądać i już naprzód uplanował cały bieg mojego życia, to jest niezmienny, choć, po ludzku mówiąc, wyrażamy się: „Teraz Bóg wysłuchał mojej modlitwy“. Mnie się zdaje, że „teraz“ wysłuchał mojej prośby, w rzeczywistości zaś z góry wiedział, o co będę Go prosił.

Bóg inaczej postanawia i działa, aniżeli my. Jednym rzutem myśli obejmuje wszystkie najdrobniejsze szczegóły całego biegu świata. Wie od wieków o wszystkich możliwych wypadkach w historii, o wszystkich ludzkich prośbach. Wszystko przewidział, każdą potrzebę, prośbę, cały bieg wypadków, nie potrzebuje więc niczego zmieniać zależnie od woli ludzkiej.

Spokojnie więc módlmy się nadal i prośmy Boga o wszystko, czego potrzebujemy! Rozsądniej i bardziej po ludzku w potrzebie udawać się do Boga, niż narzekać na prześladujące fatum, lub cynicznie czekać na śmierć!

Z Brazylii do Hiszpanii zdążał parowiec; w drodze spotkała go straszna burza, lada chwila oczekiwano katastrofy. Na statku jechało kilku misjonarzy, którzy modlili się w czasie burzy, z czego kpili niektórzy z jadących niedowiarków. Okręt wiózł również transport śpiewających ptaków, które tym głośniej śpiewały, im bardziej szalał wicher. Jedna przyczyna — burza —

wywołała trzy skutki: ptactwo śpiewało w czasie burzy, chociaż nie wiedziało dlaczego, bo nie miało rozumu; niedowiarkowie kpili, bo nie mieli wiary; katolicy się modlili, bo mieli rozum i wiarę. Wierzyli, że Bóg jest niezmienny i wiedzieli, że skutek ich modlitwy Bóg już z góry przewidział.

2. Myśl ta doprowadzi nas do rozstrzygnięcia drugiej trudności, mianowicie: Jeśli Bóg jest niezmienny, w takim razie dlaczego mówimy, że się teraz na mnie gniewa, bo jestem grzeszny, albo, że mnie kocha, bo Go słucham. *Wczoraj się na mnie gniewał, dziś mnie kocha, czyli, że jednak jest zmienny,* **podlega różnym uczuciom?**

Takie rozumowanie świadczy o ciasnocie poglądów, bo w rzeczywistości tak się cała sprawa przedstawia: Chociaż mówię, że Bóg teraz gniewa się, czy też kocha, to jednak pozostał niezmienny. Jak to? Więc kto się zmienia? Ja! Ja się zmieniłem, ja wczoraj kochałem się w grzechu, dziś żałuję za występek, ten sam Bóg patrzy na mnie dziś, co i wczoraj, zmienił się tylko mój stosunek do Niego. Już *święty Augustyn* pisze: „To samo światło jeden wzrok razi, dla drugiego jest przyjemne“ (Sermo 22, 6); więc nie światło się zmieniło, tylko wzrok.

Jeżeli stanę w słońcu, jest mi gorąco, jeśli pójdę do cienia, czuję chłód; dwa skutki wywołuje to samo słońce — ale czy ono się zmieniło? Twardy wosk zmięknie pod wpływem promieni słońca, miękka glina stwardnieje — dwa skutki wywołał ten sam promień, ale sam został niezmienny.

Jeśli do ognia wleję olej, powstanie jeszcze większy ogień; jeśli go wyleję na wzburzone fale, uspokoją się: czy olej się zmienił? Podobnie powinienem myśleć o Bogu. Bóg jest ten sam, niezmienny; gdy jestem niedobry, jest dla mnie gniewem, jeśli żałuję za winy — łaską, odpuszczającą grzechy. Podobnie słońce zabija niektóre bakterie i pleśń, a pomaga kwitnąć kwiatom i sieje życie. Dusza moja pogrążona w grzechu przypomina pleśń, gdy jest czysta — różę. W pierwszym wypadku mówię, że Bóg się na mnie gniewa, w drugim — że mnie kocha.

Więc czy jestem dobry, czy zły, Bóg zostaje niezmienny; zmiana zaszła tylko we mnie, *zależnie od tego zmienia się działanie niezmiennego Boga.* Mówimy również, że słońce świeci, lub nie, a przecież świeci zawsze, tylko czasami chmury zatrzymują

jego promienie. Podobnie i miłość Boża pada zawsze jednakowo na każdego człowieka, ale jeśli grzech cieniem osłonił duszę, wtenczas nie może się do niej dostać i dusza staje się zimna, oziębła, smutna, niespokojna; wtenczas mówimy, że „Bóg gniewa się na mnie“. W rzeczywistości jest inaczej! Bóg jest niezmienny, nie On się zmienił, tylko zmienił się mój stosunek do Niego. Nie Bóg się odwrócił od grzesznika, ale grzesznik odwrócił się od Boga. Bóg nie potrzebuje naszych modlitw, naszych ofiar, ale potrzebne są one dla nas, w naszym trudnym życiu, bo pomagają nam zostać pod działaniem niezmiennego światła miłości Bożej.

3. Po rozpatrzeniu tych wątpliwości, możemy przystąpić do analizy najtrudniejszej kwestii **„rozgniewanego Boga“.**

a) Są ludzie, którzy w żaden sposób nie mogą się zgodzić z powiedzeniami, że „Bóg się gniewa“, że „Bóg się mści“, „karze“ i t. p. Nie, to przesada! — jak można mówić coś podobnego o Bogu?!

Tak, Bracia, po części macie rację. Byłoby to może nieuszanowanie Boga, zniżać Go do rzędu stworzeń, mówiąc, że Bóg jest zły, zazdrosny; ale przez to można również głębiej pojmować Jego Istotę. Wszystko zależy od tego, jak rozumiemy dany wyraz. Tego rodzaju ludzkie porównania, określenia Istoty Boga nie uwłaczają Jego Najwyższej Istocie, lecz są wykładnikiem naszych ludzkich pojęć, określają nasz stosunek i cel wobec Niego.

Jeśli tak, to nie zgorszymy się określeniem „Bóg karzący“, bo *„karzący“ i „kochający“, to ten sam Bóg.* Możemy śmiało powiedzieć, że Bóg „się gniewa“, bo Jego gniew wypływa z wielkiej ku nam miłości; możemy mówić, że Bóg jest „mściwy“, bo tylko dlatego nas karze, żebyśmy się poprawili. Wtenczas nie zgorszymy się słowami węgierskiego hymnu narodowego: „Z powodu naszych grzechów zapłonął ogień gniewu w Twoim sercu i zesłałeś na nas zgrozę piorunów!“

W klęskach, które zsyła na nas Bóg, a które nazywamy „karą Bożą“, będziemy widzieć przejaw Jego troskliwej miłości.

„Jahwe“ w Starym Testamencie oznacza to samo, co w Nowym Testamencie „Ojciec Niebieski“. Idea Boga w Starym Testamencie jest niższa, aniżeli w Nowym, dlatego, bo Bóg

karzący zasłaniał Boga miłującego; Stary Testament niedostatecznie przedstawił prawdę, że ten sam Bóg karze i kocha.

b) To ma doniosłe znaczenie dla naszego życia duchowego! Dlatego **chrześcijanin jest zawsze pogodny.**

Kto w ten sposób pojmuje Boga, ten nie będzie żyć w ciągłej trwodze, zwątpieniu i małostkowości. „Widzę cię zawsze uśmiechniętego — pisze święty Ignacy Loyola do swego wychowanka — i bardzo się cieszę z tego powodu. Bo kto się poświęcił Bogu, ten zawsze powinien być wesoły".

Pocieszające słowa! Czy można sądzić, że *święty Ignacy* nie znał istoty chrześcijaństwa, nie miał pojęcia o Bogu, jako o surowym Sędziu, że Bóg pała nienawiścią do grzechu? Z pewnością nie! A mimo to twierdzi, że kto poświęcił się Bogu, ten powinien być zawsze pogodny.

Teraz rozumiemy zdrowy humor i optymizm Świętych. Rozumiemy świętą Elżbietę, która mawiała, że pobożni ludzie ze zgorzkniałymi twarzami tylko straszą Boga. Niech się zatym nie martwią ludzie dobrej woli, pobożni, kochający bliźnich, niech się nie smucą i nie chodzą ponurzy, że są daleko od Boga i że będą potępieni...

Bracia i Siostry, pełni skrupułów i smutku, nie bądźcie złą reklamą chrześcijaństwa! Wy, którzy sami jesteście smutni, choć macie w duszy Boga, rozweselcie się słowami Chrystusa: „A ta jest wola tego, który mię posłał, Ojca; abym nic z tego co mi dał, nie stracił... iżby każdy, kto widzi Syna, a wierzy weń, miał żywot wieczny, a ja go wskrzeszę w ostatni dzień" (Jan. 6, 39 i nast.). Czy nie czujecie, jak ogień miłości, odżywcze miłosierdzie Boże płynie z tych słów, niby zapach wonnych płatków kwitnącej akacji?! Nie wolno się bać takiego Ojca, jakim jest nasz Bóg!

Prawda, Bóg jest surowym Sędzią, ale dopóki żyję, jest dla mnie miłosiernym Ojcem, do którego zawsze mogę wołać: „Panie, bądź miłościw mnie grzesznemu!" — „Nie zapominaj o mnie, Boże!"

Bracie, dlaczego się boisz karzącego Boga? Tylko ten będzie potępiony, kto sam zechce! Zachowaj Przykazania Boże i spełniaj obowiązki, które nałożył na ciebie Bóg. Niech ci będzie obojętne, gdzie cię postawił Bóg i jakie nałożył na

ciebie obowiązki! Pracuj wytrwale, bo Bóg zażąda od ciebie w dwójnasób rachunku z tego, co ci dał.

Nie powinien się bać Boga ten, kto sumiennie pracuje, czyje życie jest ustawicznym bojem, kto upada na ciernistej drodze życia, ale ten, kto upadłszy, nie wstaje, kto nic sobie nie robi z grzechu.

* * *

Bracia! Jeden z najznakomitszych filozofów świata, święty Augustyn, żył 33 lata w mrokach niewiary i na bezdrożach grzechu. Pisze o tym we wzruszających słowach: „Zapytałem ziemię, i rzekła: „Nie jestem"; i wszystkie rzeczy ziemskie to samo wyznały. Zapytałem morze, otchłanie i płazy istot żyjących, a odpowiedziały: „Nie jesteśmy Bogiem twoim; szukaj ponad nami". Zapytałem wiejące wiatry, i całe powietrze z mieszkańcami swymi odrzekło: „Myli się Anaksimenes; nie jesteśmy Bogiem". Zapytałem nieba, słońca, księżyca, gwiazd: „I my nie jesteśmy Bogiem, którego szukasz" — odrzekły. I do wszystkiego, co zmysły ciała mego otacza, rzekłem: „Powiedzcie mi o Bogu moim, którym wy nie jesteście, powiedzcie mi o Nim cokolwiek!" I zawołały głosem wielkim: „On nas uczynił".

Święty Augustyn podnosi myśl swoją do Boga, przed tron Wszechmocnego Stwórcy i zatapia się w pokornym uwielbieniu Boga.

Jestem szczęśliwy, jeśli Bóg jest moją opieką. Ze smutkiem patrzymy na nieustanny pochód śmierci na ziemi; narody, państwa, jednostki rodzą się i umierają... ale niech nas to nie przeraża! „Świat przemija i pożądliwość jego. Lecz kto czyni wolę Bożą, trwa na wieki" (I. Jan. 2, 17). Bóg jest wieczny. Życie ziemskie jest tylko chwilą, momentem, początkiem życia, które czeka na nas w ojczyźnie Bożej.

„Którzy ufność mają w Panu, są jak góra Syjon" — mówi Psalmista (Ps. 124, 1). *Wśród nawału życia stoję niezachwianie przy Bogu,* **żeby zasłużyć sobie na żywot wieczny.** Amen.

XXXIV.

BÓG JEST WIECZNY.

Kochani Bracia w Chrystusie!

Ze wszystkich szczytów Alp szwajcarskich najdumniej wznoszą się granie: Jungfrau i Finsteraarhorn, które mają ponad 4000 metrów. Turgenjew w jednej swojej książce przedstawił ciekawą rozmowę tych szczytów:

W górze przeczysty błękit, a na dole śnieżna biel, skrząca się od mrozu. Z pod śniegu sterczą leniwe, olbrzymie cielska skał. Jungfrau zwraca się do sąsiada:

— Jesteś wyższy, więcej widzisz, powiedz, co nowego słychać w dolinach?

— Gęste mgły spowiły ziemię — odpowiada Finsteraarhorn.

Po kilkunastu tysiącach lat, co jest przecież niczym wobec wieczności, znów Jungfrau pyta sąsiada:

— Czy widzisz jakie zmiany na ziemi?

— Wszystko po staremu — odpowiada zapytany. — Lody pokrywają doliny i stoki gór, a wszędzie widać wiele małych dwunożnych robaczków.

Po upływie kilkudziesięciu wieków, pyta Jungfrau:

— A teraz co nowego?

— Wszystko po staremu, tylko robaczków jest nieco więcej — odpowiada sąsiad.

Po upływie nowych tysiącleci, pyta się znów Jungfrau:

— Czy zmieniło się co?

— Zdaje się, że robaczków jest mniej na ziemi. Wody ubyło, lasów też — odmruknął Finsteraarhorn.

— A teraz?

— Cała ziemia pokryła się śniegiem i lodem — odpowiada Finsteraarhorn. — Naokoło śnieżna biel. Życie wymarło. Możemy spokojnie spać dalej...

Zasnęły góry, zgasły gwiazdy, ciemna noc objęła całą ziemię...

Taka jest rozmowa gór w dziele Turgenjewa. Człowiek się wzdraga, zastanawiając się nad tym, czy to prawda, która się kiedyś spełni, czy tylko bajka, że my „małe dwunożne robaczki“ żyjemy, ruszamy się, rodzimy, budujemy, burzymy, kłócimy się, mordujemy nawzajem?... Jak długo potrwa to wszystko? Kilkanaście tysięcy lat?... Może kilkadziesiąt tysięcy?... Ale kiedyś nastąpi kres... wszystko minie, *jedynie Bóg żyje wiecznie!*

Bóg jest wieczny! O wieczności Boga chcę dzisiaj mówić, żeby uzupełnić Jego obraz w waszej duszy. Na przyszłą niedzielę zestawię to, co mówiłem o Bogu przez półtora roku i skończę kazania na temat „Wierzę w Boga“.

Bóg jest wieczny! Dziś zastanowimy się nad pytaniami: I) **Jak pojmujemy wieczność Bożą?** i II) **Czego nas uczy wieczność Boża?**

Pierwsze pytanie brzmi:

I.

Jakie są nasze pojęcia o wieczności Bożej?

A) W sposób **negatywny** odpowiedziałbym: Bóg jest wieczny, to znaczy, że nie podlega działaniu czasu, czyli, jak uczy katechizm, nie ma początku ani końca, zawsze był, jest i zawsze będzie.

Pozytywnie określiłbym w ten sposób wieczność Boga: Bóg jest wieczny, to znaczy, że stworzył czas i wszystkie istoty żyjące w czasie. Czyli, że Bóg, będąc wieczny, jest samym życiem, czyli absolutną Doskonałością.

„Pierwej, niźli stanęły góry i ziemia i świat był stworzony, odwieczny aż do wieku Ty jesteś, Boże!“ (Ps. 89, 2). W innym miejscu tę samą myśl rozwija Pismo Święte: „Tyś, Panie, na początku ziemię ugruntował i dziełem rąk Twoich są niebiosa. One poginą, ale Ty zostaniesz i wszystko jak szata zwiotczeje, i jak odzienie, gdy je odmienisz, odmieni się, ale Ty tenże jesteś, i lata Twe nie ustaną!“ (Ps. 101, 26—28). Tak, Bóg „jest, był i który przyjdzie“ (Apok. 1, 8) i będzie żyć „na wieki wieków“ (Apok. 5, 14).

Bóg jest ponad czasem; nie istnieje dla Niego przeszłość, ani przyszłość, tylko wieczna teraźniejszość.

Wiem, że to, co dotychczas powiedziałem, jest tylko pobieżną odpowiedzią, którą chciałbym *szczegółowo rozwinąć.*

B) Postarajmy się głębiej rozpatrzyć **prawdę, że Bóg jest wieczny.**

Człowiek lubi przypominać sobie dawną przeszłość, ale również lubi snuć plany na przyszłość, i o wszystkim chciałby mieć pojęcie. Te dążności są objawem naszego „podobieństwa" do Boga.

Co pamiętamy z przeszłości i co wiemy o przyszłości? Bardzo mało. *Jedynie Bóg ma pojęcie o wszystkich rzeczach,* bo stoi ponad przestrzenią i czasem. Jeśli mówimy, że Bóg jest wieczny, to musimy uznać, że jest Stwórcą wszystkich bytów, wszelkiego stawania się. On jest *wszędzie i zawsze,* bo przestrzeń i czas z Niego biorą początek.

Spróbujmy sobie wyobrazić Boga, który nie ma początku, ani końca, dla którego nie istnieje czas.

1. Bóg jest wieczny, **nie ma początku ani końca, Bóg jest absolutną Doskonałością.**

a) *Bóg jest wieczny, bo nie ma początku!*

Wszystko na ziemi miało początek, istnieje i skończy się. Tak samo i człowiek. Mówimy np.: rozpoczęto budować dom, most i t. p. Tylko o Bogu nie możemy powiedzieć, że się urodził, lub że miał początek. Posłuchajmy, co mówi o Bogu Pismo Święte: „Pierwej niźli stanęły góry i ziemia i świat... od wieku aż do wieku Ty jesteś, Boże!" (Ps. 89, 2). O Nim śpiewa kapłan we Mszy świętej: „...per omnia saecula saeculorum" — „przez wszystkie wieki wieków". O Nim wspomina, modląc się, chrześcijanin: „Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi Świętemu, jak było na początku, i teraz i zawsze na wieki wieków".

Bóg jest wieczny! Zawsze był, przed Nim nie było nikogo. Bóg nie miał początku, zawsze był, jest i będzie. Nie urodził się i nie zestarzał się, zawsze jest tak samo czynny i doskonały. Jest początkiem wszystkiego. „Od początku Ja Sam" — mówi Bóg przez proroka Izajasza (Iz. 43, 13).

b) *Bóg jest wieczny, bo nie ma końca!*

Bóg nie ma początku, ani końca — jest początkiem i kresem wszystkiego stworzenia. Mówi o Sobie: „Jam pierwszy, Jam ostateczny" (Iz. 44, 6). Bóg jest początkiem wszystkich stworzeń — i jest wieczny, więc wszystkie skończone stworzenia powrócą do Niego... kiedy?... Wtenczas, kiedy świat osiągnie cel, dla którego został stworzony: dla uwielbienia Stwórcy; kiedy Bóg stanie się „wszystko we wszystkich" (I. Kor. 15, 28).

c) *Bóg jest wieczny i zupełnie doskonały!*

„Jam jest, który jest" (Wyjścia 3, 14) — mówi o Sobie Bóg. Nic nikt nie może dodać do Boga, ani odjąć. Nikt nie może Go powiększyć, ani zmniejszyć. Bóg nie wzrasta, ani nie maleje. Nie ma żadnych potrzeb, Sam Sobie wystarcza. Bóg Sam z Siebie jest wieczną Doskonałością, Aktem czystym, istnieje mocą Swej Istoty. Bieg czasu, wszechświat, wszystkie stworzenia jednogłośnie świadczą: Bóg jest wieczny, nie ma początku, ani końca.

2. Bóg jest wieczny, czyli, że **stoi ponad czasem.** Co to znaczy? Żeby zrozumieć, że Bóg stoi ponad czasem, trzeba wiedzieć, *co to jest czas?*

a) Niełatwo to określić, chociaż czas istnieje naprawdę. Czas nie podpada pod zmysły, nie jest widzialnym prądem, który upływa, ani czymś materialnym. Czas jest ciągłym następstwem ruchu, które ujmujemy myślą; jest to *nieprzerwane następstwo faktów z teraźniejszości w przeszłość.* Umysł ludzki łączy momenty przeszłe i przyszłe z teraźniejszością i to nazywa czasem.

„Tempus rerum imperator" — „czas jest panem rzeczy" — mówi przysłowie. Tak, czas jest nawet okrutnym panem, wszystko pędzi przed sobą nieubłaganie... nie daje wytchnienia, określa granice trwania wszystkim istotom... Ponad przepaścią czasu, ruchu i zmiany, śmierci, stoi *wieczny Bóg!* Bóg, „u którego nie ma odmiany, ani zaćmienia przemiany" (Jak. 1, 17). „Ja Pan, a nie odmieniam się" (Mal. 3, 6) — mówi o Sobie Bóg przez proroka Malachiasza. „Non habet tempus, per quem factus est tempus" — „nie jest zależny od czasu Ten, kto stworzył czas" — mówi o Bogu święty Augustyn.

b) Przez czas zazwyczaj rozumiemy okres trwania bytów. Jeśli tak, to każde stworzenie krótko istnieje na ziemi. Krótkie jest życie ludzkie. Krótko trwa droga światła z najbardziej odległych planet, bo jest określona i skończy się. Twarde są

granity najwyższych szczytów górskich i chociaż trwają już tysiące wieków, zgryzie je ząb czasu, staną się prochem, przyjdzie na nie kres... Wśród zamętu powszechnego przemijania, niewzruszenie trwa wieczny Bóg!

c) Jeszcze inaczej możemy określić czas. Często nazywamy czasem *atmosferę, która nas otacza, ducha danej epoki*, w której żyjemy; siebie nazywamy „dziećmi czasu".

Istotnie, jesteśmy nie tylko dziećmi rodziców, ale i danej epoki — pewnego czasu; tysiące węzłów łączy nas z czasem. „Wie die Zeit, so die Leut'" — „jaki czas, tacy ludzie" — mówi niemieckie przysłowie. Żyjąc w danej epoce, nie zdajemy sobie sprawy, jak przepojone jest nasze postępowanie, sposób myślenia, nasze czyny duchem danego czasu. Świat ulega ciągłym zmianom — stąd często starcy nie rozumieją młodych. Młodzi mówią o starych: „minęła ich epoka" — i patrzą na nich, jak na przeżytki. *Wieczny, niezmienny Bóg stoi ponad wszystkimi epokami czasu, ponad wszelkim jego wpływem;* rozumie ludzi wszystkich tysiącleci: starców i młodych, gdyż nie podlega granicom czasu.

Czy możemy powiedzieć, że Bóg jest „stary", albo „młody"? Owszem, możemy, ale tylko mówiąc po ludzku. W Piśmie Świętym również spotykamy określenia, że Bóg jest stary (Dan. 7, 9), bo był przed milionami lat; Boga można zwać i młodym, bo się nigdy nie skończy.

Na widok starego człowieka mówimy: staruszek przyciśnięty wiekiem. O Bogu nie możemy tak powiedzieć, gdyż jest On wieczny, czyli, że przeszłość, teraźniejszość i przyszłość są w Nim jednym aktem, działaniem, nie ujętym w ramki czasu.

To wszystko mamy na myśli mówiąc, że Bóg jest wieczny. Czy możemy powiedzieć, że rozumiemy zawrotne głębiny wieczności Bożej?

Gdzie tam! Wszystko, co dotychczas wiemy o doskonałości i piękności Boga, jest znikomą częścią, małym przebłyskiem Jego bezgranicznej wieczności. Wielki to zaszczyt, że człowiek, istota nędzna, niedoskonała, może spocząć w cieniu wszechwładnego, wiecznego Boga. Błogosławieństwo dla człowieka schylić steraną głowę przez czas na łono Ojca wiecznego. Dobrodziejstwem jest dla nas, istot smaganych biczem czasu, spocząć w Sercu wiecznego Boga!

Teraz rozpatrzymy drugie pytanie: o czym uczy nas wieczność Boża? Jaką daje nam siłę i otuchę?

II.

Czego nas uczy wieczność Boża?

Kto często przypomina sobie wiecznego Boga, czerpie stąd *wiele sił* przeciwko pokusom i znajduje *ukojenie* mimo znikomości świata.

1. *Myśl o Bogu wiecznym* **daje siłę do zwyciężenia pokus.** Bezkresne morze szczęścia, będące udziałem wiecznego Boga, stanie się naszym udziałem, jeśli wytrwamy w dobrym. Czy więc nie warto wytrwać przy Bogu? Czy można porównać znikomą, fałszywą rozkosz z prawdziwą, wieczną szczęśliwością?

Tomasz Morus, słynny kanclerz angielski, został skazany na śmierć, ponieważ nie chciał się wyrzec katolicyzmu. Działo się to w czasach, gdy Henryk VIII. porzucił swoją prawą żonę i ożenił się ponownie; z tego powodu zerwał z Kościołem i sam ogłosił się jego głową. Z początku groźbami i męczarnią chciał złamać opór kanclerza, ale bez skutku, więc skazał go na śmierć. Przyszła do więzienia jego najukochańsza córka Małgorzata błagać ojca, by porzucił wiarę, ale na próżno. Przed wykonaniem wyroku przyszła żona i, płacząc, prosiła męża, żeby ustąpił królowi i uratował rodzinę. A wtedy Tomasz Morus spokojnie zapytał:

— Powiedz, kochana, ile lat moglibyśmy żyć razem, gdybym teraz wyszedł z więzienia?

— Co najmniej dwadzieścia — odpowiada żona.

— Otóż widzisz, gdybyśmy mogli żyć z sobą co najmniej tysiąc lat, to wartałoby się zastanowić, ale dla marnych dwudziestu lat miałbym stracić życie wieczne?!

Wyrok wykonano — Tomasz Morus umarł! Uratowała go od upadku myśl o życiu wiecznym.

O, gdybyśmy częściej myśleli o wiecznym Bogu, z pewnością w życiu naszym byłoby mniej upadków! Często wymawiamy słowo „wieczny", „wieczna", „wieczne", ale w zastosowaniu do rzeczy znikomych; zapominamy, że tylko Bogu należy się ten przymiotnik. „Pierwej niźli stanęły góry i ziemia i świat...

od wieków aż do wieku Ty jesteś, Boże!“ (Ps. 89, 2) — mówi Pismo Święte.

Powinienem być niewzruszony, niezmienny, stały w dobrym, jak tego wymaga wieczny Bóg, wznieść się ponad burze życia, zamieć, niepowodzenie, brud moralny, a wtenczas stanę się podobny do Boga.

Używamy określenia „wieczny“ w stosunku do gór, które opierają się burzy; „wiecznym“ nazywamy morze, po którym płynęli Fenicjanie, Kartagińczycy, Grecy, Persowie, Rzymianie, Wikingowie, Normanowie, kupcy weneccy i genueńscy, odkrywcy, misjonarze... porwał ich prąd znikomości... a fale „wiecznego“ morza kołyszą się dalej, drwiąc z ludzkości.

Mówimy, że morze jest wieczne, ale *naprawdę wiecznym jest tylko Bóg!*

Myśl o wieczności Bożej daje nam otuchę w walce o uszlachetnienie naszej duszy.

2. Myśl o wieczności Bożej krzepi nas **ufnością** w **zawieruchach życia.**

Potrafimy ściśle określić pory roku, wschód, zachód słońca i księżyca — ale nie wiemy, co nas spotka za minutę, za godzinę, co się stanie z nami do końca bieżącego roku?

Jesteśmy znikomymi istotami wobec wieczności Bożej. Z każdym rokiem czuję coraz bardziej, że tracę na ziemi grunt pod nogami, że koło mnie wszystko się wali w gruzy znikomości, cały świat jest wielkim cmentarzyskiem; rośliny, zwierzęta, ludzie zjadają siebie wzajemnie, zimny dreszcz śmierci przenika wszystkie istoty żyjące; wśród tej strasznej niepewności dobrze jest *ufać w Boga!*

Drży małe pisklę na widok jastrzębia. Boi się jego pazurów, które zagrażają życiu. Drży liść na drzewie podczas jesiennej burzy, bo wie, że wiatr może go zerwać i rzucić na ziemię. Drży człowiek wobec zbliżającej się śmierci, bo wie, że przestanie istnieć na świecie! Wszystko mija... *tylko Bóg wiecznie żyje, ten sam.*

Żyje jeszcze człowiek, który tkwi duszą w wieczności, który pielęgnował w sobie obraz Boży.

Wieczny Bóg i znikomy człowiek — wzniosłe a zarazem wzruszające przeciwstawienie.

Wieczny Bóg! Człowiek jest olśniony twórczą wiecznością Boga. Aniołowie, ludzie i niezliczone dzieła rąk Jego nieustannie Go błogosławią, „per omnia saecula saeculorum“.

Bóg jest wieczny!

Człowiek jest znikomy... Czym jest wobec Boga nasze życie? Kroplą wody w oceanie, źdźbłem na bezbrzeżnych stepach, ziarnkiem piasku na dnie morza... Czym jest moje życie? Przeminiemy, „jak trawa, która rano kwitnie i przekwita, a wieczór opada, schnie i zasycha!“ (Ps. 89, 6). Każda chwila mojego życia, każde przedsięwzięcie, zapał i nadzieja są tylko małym strumyczkiem, który bezpowrotnie ginie w morzu wieczności, w wiecznym Bogu. Kiedy się skończę? Nie wiem, i to nie jest ważne, — najważniejsze, jak skończę! Jaki przybędę do wód nieskończoności? Czy będę się toczył powoli, brudny, zamulony, czy może będę się sączył z uschłego łożyska życia — czy też popłynę kryształowo czystą falą, niesiony prądem radości i chwały wiecznego Boga?

Jakie będzie moje ujście do „morza Nieskończoności“, do Boga? — wszystko od tego zależy...

Powiedz, jak płyniesz do morza wieczności?

* * *

Bracia! Mówiliśmy o Bogu, my cienie wieczności. Mówiliśmy o Bogu Niezmiennym, my, którzy zmieniamy się z każdą chwilką życia.

Unoszą nas i porywają fale czasu. Dokąd? Do morza wiecznego, z którego wyszliśmy.

Długą wędrówką wyczerpani Grecy, ujrzawszy morze, z radością wołali: „Thalata, Thalata!“ — „morze, morze!“

Bracia! Wiecie, jaka jest największa nagroda dla człowieka, który spędził życie według woli Bożej? Radość, która nas opromieni w ostatniej chwili życia, kiedy koło naszego łoża śmiertelnego staną, płacząc, nasi bliscy, gdy będziemy czuli kres naszej wędrówki. Radość, która każe nam wołać z głębi duszy:

Bądź błogosławione morze wieczności, do którego tęskniłem przez całe życie!

Tęskniłem za życiem wiecznym, za szczęściem wiecznym! Tęskniłem za ojczyzną wieczną, której królem jest Bóg!

„Królowi wieków nieśmiertelnemu, niewidzialnemu, samemu Bogu cześć i chwała na wieki wieków“. Amen. (I. Tym. 1, 17).

XXXV.

CIEBIE BOŻE CHWALIMY!

Kochani Bracia w Chrystusie!

Wzeszłym roku, przed magistratem miasta Wiednia wzniesiono pewnego dnia olbrzymi krzyż z napisem: „Rette deine Seele!“ — „Zbaw duszę swoją!“ Skąd wziął się krzyż w centrum socjalistycznej stolicy? Skąd przybył tłum, który zapełnił ten plac?

„Die Spielleute Gottes“ — „Komedianci Boga“, pod taką nazwą już od kilkunastu lat istnieje w Austrii stowarzyszenie, które daje umoralniające widowiska teatralne i teraz po raz tysiączny urządziło przedstawienie przed magistratem wiedeńskim wobec olbrzymich tłumów.

W sposób niezwykle dramatyczny przedstawili zaciekłą walkę złego ducha z Bogiem. Oto jedna scena: walne zebranie w piekle, któremu przewodniczy Lucyper. Członkowie zgromadzenia ubrani są w nowoczesne stroje, nie mają końskich ogonów i kopyt. Za stołem obrad rozparły się dumnie: pycha, łakomstwo, nieczystość i podały następujący wniosek: Wybiła ostateczna godzina na Boga! Zniszczymy Go! W tej chwili zjawia się poseł Boży, i rozpoczyna rozmowę z szatanem:

— Myślisz, że zwyciężyłeś? Patrz, ile dobroci kryje się wśród ludzi! Ile uczciwości! Jakie poszanowanie prawa i moralności Bożej!

Szatan odpowiada z ironią:

— To nic nie znaczy... ja zwyciężę! Mnie służy teatr, radio, gramofon, mnie służą filmy, giełdy, gazety!...

Tak zaczyna się sztuka. Widzowie z napięciem śledzą, kto zwycięży ostatecznie, i pod koniec przedstawienia z zadowoleniem mówią: Dobrze, że zwyciężył Bóg! Pijacy, rozpustnicy,

mordercy w ostatnich chwilach swojego życia wyznają Boga, przed którym wkrótce będą musieli stanąć.

Bóg żyje! Bóg zwycięża! — to są główne myśli widowiska, a zarazem przewodnia idea historii świata, to jest zasadnicza myśl mojego ostatniego kazania, którym zakończę cykl przemówień na temat „Wierzę w Boga“.

Półtora roku temu rozpocząłem z tej kazalnicy tłumaczyć „Wyznanie“ naszej świętej wiary i kończę dopiero dziś. Od początku świata, zawsze ludzkość wierzyła w Boga, ale nigdy nie brakło jednostek, które wszelkimi siłami starały się obalić tę wiarę, — mimo to tron Boży do dziś stoi niezachwiany i miliony padają na kolana przed Majestatem Ojca Niebieskiego. Obecnie również niektórzy ludzie przeklinają Boga i giną, są jednak i tacy, którzy Go błogosławią i znajdują w Nim swoje szczęście. Dzisiaj będę mówił *o tych*, **którzy przeklinają**, i *o tych*, **którzy błogosławią Boga.**

I.

Ci, którzy przeklinają Boga.

Straszną szkodę przynosi ludzkości zacięta nienawiść, której pożoga niweczy życie dusz we wszystkich krajach na świecie. Zdaje się, że dosłownie sprawdzają się słowa z omawianego przed chwilą przedstawienia, gdzie mowa o opanowaniu przez szatana prasy, teatru, kina, słuchowisk, literatury — walczy z Bogiem nie tylko ten, kto się Go wypiera, ale i ten, kto zabija w duszy cześć, czystość, uczciwość i wiarę.

Od kilkunastu lat dochodzą nas smutne wieści ze wschodu, że podjęto tam planową walkę przeciwko Bogu. W Rosji, w ostatnim trzechleciu zamknięto 14.000 kościołów. Powstały specjalne stowarzyszenia pod nazwą „Związki bezbożnych“, które mają na celu stłumić w duszy młodzieży uczucia religijne. Na wszechnicach utworzono specjalne katedry dla zwalczania religii, w Mińsku powstał nawet specjalny uniwersytet. Jednocześnie ludności wyznawającej Boga odebrano możność zaopatrzenia się w najkonieczniejsze potrzeby życiowe, w chleb i t. p. Nie otrzymują chleba księża, organiści, zakrystianie, redaktorzy religijnych czasopism, pisarze religijni. Zdawałoby się, że moce piekielne zwyciężają...

Członkowie „Związku bezbożników“ z szatańską pasją plondrują pozostałe kościoły i domy prywatne, niszcząc i paląc wszystko, co przypomina Boga; urządzają pochody, wyszydzają Mszę świętą, nabożeństwa i kult religijny, wysyłają na katorgę kapłanów, zamęczają głodem, chorym i umierającym odmawiają ostatnich posług i ostro karzą kapłanów, którzy odważą się pokryjomu udzielać ostatnich sakramentów. Zdaje się, jakby piekło zwyciężało świat. Wydano rozporządzenie, żeby wszystkie książki do nabożeństwa, mszały, biblie przerobić na papier potrzebny do druku propagandowej literatury antyreligijnej.

Zdaje się, że w Rosji nie tylko papieru, ale nawet kamieni zabraknie dla propagandy bezbożnictwa, w Moskwie nawet ulice wybrukowano kamieniami z nagrobków.

Niedaleko od nas żyje olbrzymi naród, który nie święci niedzieli. Dzieci nie wiedzą tam, co to jest Boże Narodzenie. Zdawałoby się, że moce piekielne zwyciężają świat... Patrząc na te okropności, ma się wrażenie, że jesteśmy na początku wiedeńskiego przedstawienia i pytamy: Co to będzie? Czy zwycięży Bóg?

Kto zna historię ludzkości, kto pamięta, ile razy buntowały się moce piekielne przeciwko Bogu, ten wie, co przyniesie przyszłość, wie, że ludzie, którzy myślą logicznie, nie wyzbędą się wiary; że w końcu zwycięży Bóg, a wraz z Nim i ci, którzy wierzą i błogosławią Go.

II.

Ci, którzy błogosławią Boga.

Czy istnieje i jaki jest Bóg? — nad tym zastanawialiśmy się przez półtora roku i utwierdziliśmy się w wierze w Boga.

A) **Czy Bóg istnieje?** — mówiliśmy o tym w pierwszej połowie cyklu kazań.

1. W tym celu sięgaliśmy do wyników badań przyrodniczych, do geologii, astronomii, chemii, fizyki. Olbrzymie ciała niebieskie i cały wszechświat mówiły: jest **Bóg! Rozum zmusza nas do wiary w Boga.** Wielkość stworzonych światów i głębia duszy świadczą, że Bóg istnieje.

Jeżeli nie ma Boga, niezrównany, zawiły mechanizm wszechświata nie miałby Stwórcy; jeśli nie ma Boga, życie ludzkie nie ma celu. Jeśli nie możemy powiedzieć, że zwykła stalówka, książka powstała sama przez się, jakże moglibyśmy to twierdzić o cudnych dziełach wszechświata? Jeśli każdy listek na drzewie, jeśli każda trawka na łące, kropla w morzu ma swój cel, więc tylko człowiek nie miałby go wcale? Zastanawiał się nad tym *Tołstoj* i powiedział w ten sposób: Miliony ludzi żyje, pracuje, walczy, cierpi i uważa to za celowe. Skąd czerpią oni siłę i zapał do pracy? Widzę tylko jedną odpowiedź: wiara w Mądrość i Sprawiedliwość Bożą jest źródłem wytrwania! Razu pewnego, podczas przechadzki na wiosnę z duszy jego wyrywa się wyznanie: „Jest Bóg! Tylko wtenczas żyjesz, jeśli wierzysz w Boga!“ (Tołstoj: Moja spowiedź).

Tak, tylko wtenczas żyjemy, jeśli wierzymy w Boga.

Pan Bóg — mówimy w swoim języku. To samo powtarzają inne narody. *Adonaj* — mówi Żyd, Κύριος — mówi Grek, *Dominus* — modlimy się po łacinie. Każdy naród ma słowo na określenie Boga, Stwórcy i Rządcy świata. Człowiek świadomie, czy bezwiednie wszędzie szuka Boga; słowo Bóg jest najczęstszym zwrotem w mowie ludzkiej! Kiedy promienie słońca rozpraszają ciemności nocy, człowiek budzi się ze snu z Imieniem Boga na ustach. Pobożni Go wielbią, ubodzy w Jego imieniu proszą o wsparcie, chorzy w Nim pokładają nadzieję, umierający Jemu ufają. Na każdym miejscu, o każdym czasie i przy każdej sposobności człowiek myśli o Bogu, wierzy w Niego. Skłania nas do tego rozum.

2. Zmusza nas również **życie społeczne**, bo bez Boga niemożliwy jest jakiś ład. Czy można opierać życie społeczne na bezbożności? Czy możliwa jest bez Boga wierność małżeńska, sumienna praca i miłość bliźniego? Życie społeczne często obarcza nas ciężarami i żąda ofiar od jednostki. Wierność, zaufanie, radość życia, chęć do pracy, uczciwość, sumienność i t. p. są podwalinami życia społecznego i muszą być oparte na wierze w Boga. Niewiara burzy fundament życia społecznego. Powiedzenie: nie ma Boga, może w duszy cierpiącego wydać tylko jedno echo: życie jest bezcelowe! Złodziej będzie wołał: nie ma grzechu! Młodzież: nie ma cnoty! Małżonkowie: nie ma wierności małżeńskiej! Usłyszy to dziecko i powie: precz z posłuszeństwem dla rodziców!

Państwo bez Boga, to państwo bez błogosławieństwa! Naród bez Boga, to horda krwiożerczych rozbójników. Czy może człowiek szanować ojca, matkę, jeśli nie uznaje Boga, Ojca Niebieskiego? Czy można szanować prawo ludzkie, jeśli nie szanuje się Najwyższego Prawodawcy? Czy może kochać bliźniego ten, kto twierdzi, że powstaliśmy przypadkiem, dążymy do nicości, że celem życia jest używanie i nagromadzenie jak największej ilości dóbr materialnych?!

Jeśli komuś nie wystarczy objawienie, jako dowód istnienia Boga, tego przekona piekło i panowanie złości. Jeśli nie ma Boga, to sprawiedliwość, prawo, moralność jest tylko fikcją i człowiek ma prawo rządzić się subiektywnymi normami. Jeśli nie ma Boga, nie istnieje wolność, bo wolność zbudowana jest na prawie, prawo na moralności, moralność na wierze, wiara na Bogu.

Wiecie, jakie słowa są wyryte na *wszechnicy mahometańskiej* w Kairze? Mówię o tym ze wstydem i z zazdrością; widnieją tam słowa: „Chemia jest potrzebna, ale Bóg potrzebniejszy".

O, tak, potrzebna jest chemia, fizyka, technika, przemysł, rolnictwo; potrzebny jest chleb, ubranie, higiena, słońce... ale oprócz tego *konieczny jest Bóg!* Kto tylko od słońca oczekuje światła, ten każdej nocy pogrążony jest w ciemnościach; a tych, którzy pragną słońca sprawiedliwości Bożej, zawsze opromienia blask.

Jesteśmy chorzy, wszyscy to czujemy. Czy nie wierzycie, że powodem choroby dzisiejszego świata jest oderwanie się od Boga? Narody dalekiej północy całymi miesiącami nie widzą słońca, dlatego je opanowuje melancholia i przygnębienie. Podobna melancholia i zniechęcenie zawładnęły dzisiejszą ludzkością, bo oderwała się od życiodajnego Słońca!

Piękne jest opowiadanie arabskie o Saharze. Kiedy w cichą, gwiaździstą noc lekki powiew wietrzyku przeleci przez pustynię, małe ziarenka piasku uderzają o siebie i ma się wrażenie, jakby jęczało olbrzymie zwierzę śmiertelnie ranione. „Słyszycie? — mówi w takich razach Arab, który prowadzi karawanę. — Pustynia płacze! Skarży się, że zamieniła się w jałowy kraj; opłakuje dawne, kwitnące ogrody, kołyszące się łany zbóż, soczyste owoce, które rodziła, zanim zmieniła się w morze żółtego, gorącego piasku".

Podobnymi jałowymi pustyniami są bezbożnicy. Może nazewnątrz potrafią się maskować, udawać zadowolonych, ale kiedy w spokojnych chwilach spojrzą w głąb swojej duszy, widzą, że jest smutna i podobna do jałowej pustyni, słyszą jęki i płacz ze zwiędłym kwieciem radości, widzą, że prawdziwe są słowa poety:

Wszystko się śmieje ze mnie, że Twą chwałę
Pragnąc poniżyć, rozwiać w ułud dymie,
Pisałem z głupią pychą przez „b" małe,
Wielkie, potężne Twoje Boga Imię.

Szukałem Ciebie w chmurach, na niebiosach
I na tej niskiej, pełnej grobów glebie,
I dzisiaj widzę w radosnych łez rosach,
Że Bóg był bliższy mnie, niż ja siebie.

I wiem to jedno, że gdy mnie ułożą
Na sen wieczysty, żmudnego pielgrzyma,
Natenczas ujrzę wieczną światłość Bożą
Zamkniętemi na wieczność oczyma.

(Staff).

O, tak, wierzę w Boga... wierzę w Boga!

B) W pierwszej części cyklu kazań o „Wierzę" zajmowaliśmy się kwestią: Czy Bóg istnieje? W drugiej staraliśmy się uchylić, w miarę możności, rąbek tajemnicy zasłaniającej Oblicze Boga, żeby bliżej poznać **Jego Istotę**.

Chciałbym krótko ująć to wszystko, co dotychczas powiedziałem o naszym dobrym Ojcu Niebieskim. Przyszła mi na myśl historia, którą przeżył Mojżesz, ujrzawszy krzak gorejący. Mojżesz słyszy głos, ale nie widzi Pana. Wzruszony mówi: „Oto ja pójdę do synów Izraelowych i powiem im: Bóg ojców waszych posłał mnie do was. Jeśli mnie spytają: jakie jest Imię Jego? cóż im powiem?" (Wyjścia 3, 13).

Czy nie takie było i nasze pytanie? W Bogu jesteśmy i żyjemy... ale dręczy nas jeszcze co innego. Kim jest Bóg? Kto jest ten Wszechmocny Niewidzialny? Mojżeszowi odpowiedział Pan: „Jam jest, którym jest. Tak powiesz synom Izraelowym: który jest posłał mnie do was" (Wyjścia 3, 14).

Co mamy powiedzieć na zakończenie o Bogu? Kto to jest Bóg?

Bóg! Wzniosłe słowo! Ledwie je człowiek wypowie, a otwiera się morze nieskończoności: niepojęty Majestat, Piękno, Dobroć, Doskonałość. Najwspanialsza wymowa ludzka staje się niedołężna, jeśli ma wyrazić Bożą Nieskończoność, Wszechmoc, granice Jego są nieogarnięte, mieszkanie niedostępny blask (I. Tym. 6, 16).

Jaki jest Bóg? Co mówić o Bogu? Że jest bytem nieskończonym? Czy wyczerpałem w ten sposób Jego Istotę? Nie! Może określę Go, jeśli powiem, że zawiera w Sobie wszystkie siły świata stworzonego, gwiazd, gór, elektryczności, zwierząt, ludzi, aniołów? Czy wszystko powiedziałem o Nim? Nie!

Może poznam Boga, jeśli powiem, że jest Pięknem, Harmonią, podobną do tej, jaka płynie z blasku gwiazd w ciemną noc? Że jest pełen Majestatu, jak niebotyczne szczyty gór posrebrzone śniegiem? Że jest miły, jak toń dziecięcych oczu? Czy odsłoniłem Jego Oblicze? Nie!

Jeśli powiedziałem, że w Nim jest pełnia sprawiedliwości, miłości, dobroci, współczucia, łagodności, których przebłyski spotykamy między ludźmi, czy to wszystko? Nie!

Więc jaki jest Bóg? Co mniemać o Nim? Pismo Święte wiele mówi o piękności Boga — ale również nie wyczerpało wszystkiego. Wspomnę tylko o dwóch cudnych myślach, które stanowią jakby ramkę doskonałości Bożej: *Bóg jest Światłością i Miłością.*

„*Bóg jest Światłością*“ (I. Jan. 1, 5). Jeśli jest Światłością, to wszystko widzi, wszędzie świeci, nie ma w Nim ciemności. Jeśli jest Światłością, to wszystko wie, jest nieomylny, święty, bez zmazy, bez grzechu i niedoskonałości. Jeśli jest Światłością, to jest harmonią, źródłem wszelkiej piękności naturalnej, artystycznej, duchowej, moralnej, pięknem barw, tonów, praźródłem wszelkich form. Jeśli jest Światłością, to wolny jest od smutku, troski i przygnębienia.

„*Bóg jest Miłość*“ (I. Jan. 4, 8). Jeśli Bóg jest Miłością, w takim razie jest źródłem miłości. Z Niego pochodzi miłość macierzyńska, miłość rodziców, ofiarna przyjaźń. Jeśli Bóg jest Miłością, to jest samą dobrocią, troskliwością i czułością. Jeśli Bóg jest Miłością, to jest godzien największego kochania.

Co powiedzieć o Bogu na zakończenie moich kazań? Nic doskonalszego nie mogę powiedzieć o Nim, jedynie powtórzyć słowa świętego Ambrożego: „Chcesz uleczyć swoje rany? On jest Lekarzem. Trawi cię gorączka? On jest Ochłodą. Upadasz pod ciężarem własnych nieprawości? On jest wieczną Sprawiedliwością. Potrzebujesz pomocy? On jest Wszechmocny. Boisz się śmierci? On jest Życie. Pragniesz nieba? On jest jego Królem. Uciekasz przed ciemnością? On jest Źródłem światłości. Pragniesz życia? On jest Chlebem żywota“ (De virginitate, rozdz. 16).

Wierzę w Boga Ojca Wszechmogącego, Stworzyciela nieba i ziemi!

* * *

Półtora roku poznawaliśmy Boga. Obecnie kończę rozważania nad pierwszym zdaniem Składu Apostolskiego. Mówiłem dużo o Bogu. Czy teraz już wiemy, jaki jest Bóg? Czy odsłoniliśmy rąbek zasłaniający Jego Oblicze? Czy obecnie zupełnie poznajemy Boga? O, któżby się odważył coś podobnego twierdzić? Czy mógłbym przeczyć Pismu Świętemu, które mówi: „Teraz widzimy przez zwierciadło, przez podobieństwo, lecz wonczas twarzą w twarz“ (I. Kor. 13, 12).

Bracia, słyszycie! Wonczas będziemy oglądali Boga twarzą w twarz! Kiedy przyjdzie ten czas? Kiedy poznamy wspaniałego Boga? Wtenczas, kiedy z nas samych spadnie zasłona naszego ciała. Obecnie ciało przeszkadza nam widzieć Boga, ale w tej chwili, kiedy dusza wyjdzie z ciała, opadnie jej zasłona i ujrzymy Boga. Na moment każdy zobaczy Boga, będą tacy, którzy nie będą Go widzieli dłużej, niż moment. Będą widzieli tylko moment Boga ci, którzy Go przeklinali, zbeszczeszczali własnym życiem, grzechami, ci, którzy zostaną osądzeni, pójdą na potępienie wieczne. Ci zaś, którzy żyli według Jego woli i kochali Go, zostaną z Nim na zawsze.

Kocham Boga!

Kocham Boga, nieskończenie mądrego Stwórcę, który skinieniem może stworzyć setki światów i ogarnąć całą wieczność!

Kocham Boga, nieskończenie dobrego Ojca, którego Majestat wprawdzie mnie przeraża, ale nie zniechęca; otwieram przed Nim całą swoją duszę, wyciągam do Niego ramiona, całą istotą spieszę do Niego, jak dziecko do kochanej matki.

Kocham Boga, dobrego Opiekuna świata, kocham Go nawet wtenczas, kiedy prowadzi mnie ciernistymi ścieżkami życia!

Kocham Boga, niewyczerpane Źródło życia, z którego płynie wszelkie piękno, bierze początek każda dusza, czerpie ogień miłość macierzyńska, z którego płyną akordy zwycięskich hymnów.

Kocham Boga, wyznaję Go i cały należę do Niego i wierzę, że kiedyś będę Go widział twarzą w twarz.

Panie, jestem wątłą roślinką — Ty jesteś odżywcze Słońce!

Panie, jestem biedny — Ty jesteś niewyczerpane Bogactwo!

Panie, jestem zmęczony — Ty jesteś wiecznym odpocznieniem!

Panie, jestem słaby — Ty jesteś Siła!

Jestem grzeszny — Ty jesteś Odpuszczenie!

Jestem opuszczony — Ty jesteś kochające Ramię!

Jestem smutny — Ty jesteś Pocieszenie!

Jestem spragniony — Ty jesteś Źródło żywych wód!

Jestem głodny — Ty jesteś Chleb żywota!

Jestem ciemność — Ty jesteś promienne Słońce!

Jestem człowiek... człowiek słaby... — Ty jesteś moim Panem Bogiem!

Ciebie Boga chwalimy, Ciebie Panem wyznawamy.
Tobie Ojcu wiecznemu wszystka ziemia cześć oddawa.
Tobie wszyscy Aniołowie, Tobie niebiosa i wszystkie mocarstwa,
Tobie Cherubiny i Serafiny nieustającym głosem śpiewają:
Święty, Święty, Święty, Pan Bóg Zastępów!

. . . . . .

Zmiłuj się nad nami, Panie, zmiłuj się nad nami!

. . . . . .

W Tobiem, Panie, nadzieję położył, niech nie będę pochańbion na wieki. Amen.

SPIS RZECZY.

O WIERZE.

Str.

I. O wierze naszych ojców 1
II. Szczęśliwy, kto wierzy 9
III. Nieszczęśliwy, kto nie wierzy 18
IV. Co prowadzi do niewiary? (I.) 28
V. Co prowadzi do niewiary? (II.) 38
VI. W jaki sposób można zdobyć wiarę? (I.) . . 48
VII. W jaki sposób zdobędę silną wiarę? (II.) . . 57

O ISTNIENIU BOGA.

VIII. Co myślisz o Bogu? 67
IX. Co mówi świat o istnieniu Boga? 76
X. Co mówi człowiek o istnieniu Boga? . . . 85
XI. Ateusze od winy wymówić się nie mogą . . 95
XII. Co mówi dusza o istnieniu Boga? (I.) . . . 105
XIII. Co mówi dusza o istnieniu Boga? (II.) . . . 114
XIV. Co mówi życie społeczne o istnieniu Boga? . . 124
XV. Powinienem wierzyć w Boga! 133

JAKI JEST BÓG?

XVI. Bóg jest Duch 142
XVII. Bóg jest moim Ojcem, Opiekunem (I.) . . . 151
XVIII. Bóg jest moim troskliwym Ojcem (II.) . . . 159
XIX. Bóg jest moim godnym uwielbienia Ojcem . . 168
XX. Bóg jest moim kochanym Ojcem 177
XXI. Bóg jest jeden w trzech Osobach 186
XXII. Bóg jest Stworcą 196

Str.
XXIII. Bóg jest Świętym 206
XXIV. Bóg jest Dobrym 215
XXV. Dobroć Boga i podłość świata 225
XXVI. Bóg jest prawdomówny i wierny 234
XXVII. Bóg jest wszędzie obecny 242
XXVIII. Bóg jest wszystkowiedzący 251
XXIX. Bóg jest Mądry 260
XXX. Bóg jest Sprawiedliwy 269
XXXI. Bóg jest Miłosierny 277
XXXII. Bóg jest Cierpliwy 286
XXXIII. Bóg jest Niezmienny 296
XXXIV. Bóg jest Wieczny 304
XXXV. Ciebie Boże chwalimy 312

* * *

P. Robertowi Olear'owi składam i na tym miejscu serdeczne podziękowanie za staranny przekład.

Wydawca.

* * *

Większą część tego dzieła przetłumaczyłem przy łożu śmiertelnym mojej Kochanej Matki; pamięci Jej, przekład ten poświęcam.
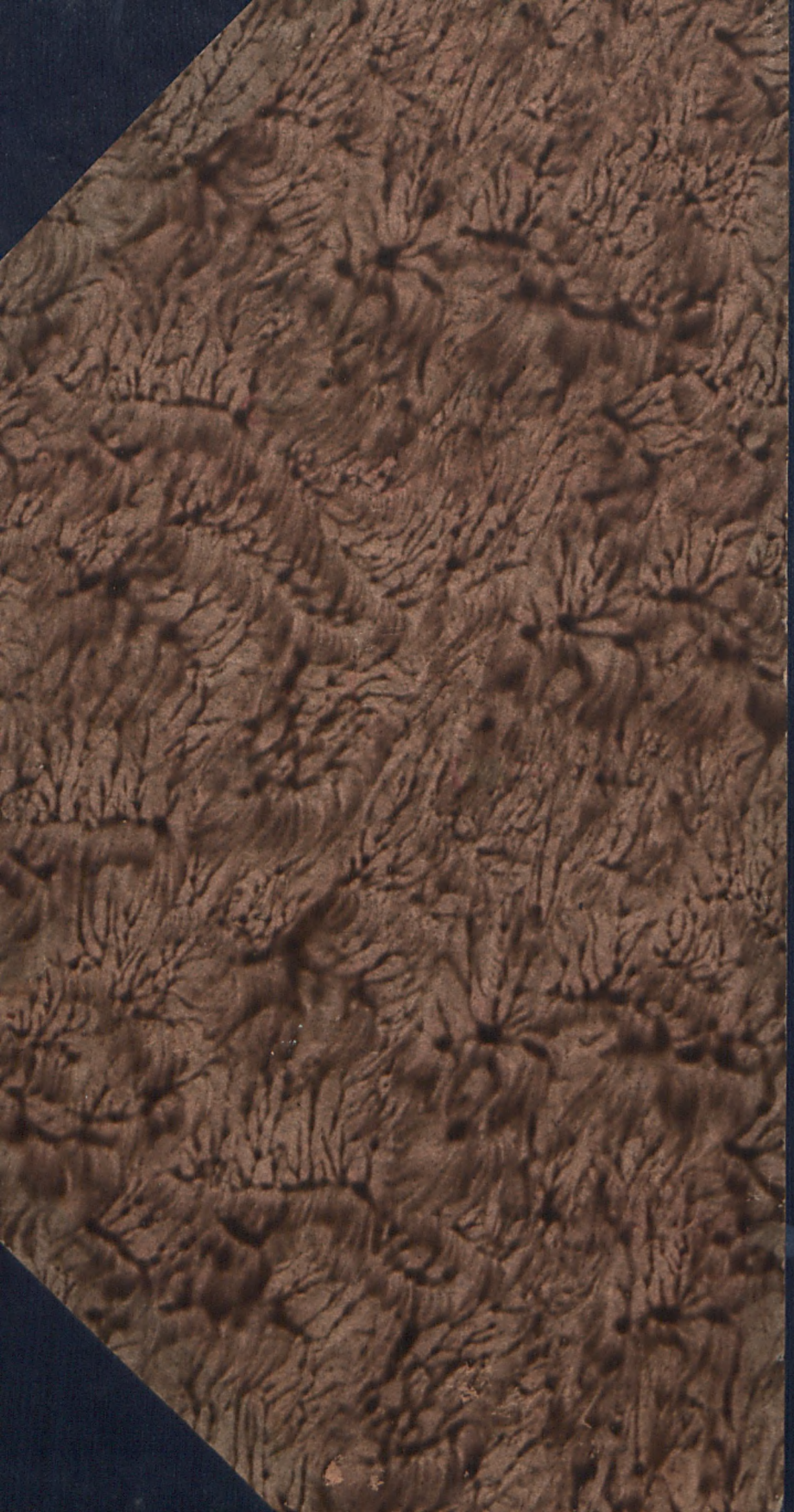
R. O.